

A woman with long, wavy brown hair and bright red lipstick is wearing a vibrant red, sleeveless, form-fitting dress. She is posing with her hands on her hips, looking slightly upwards and to the side. The background is dark, and the lighting is dramatic, highlighting her features and the texture of the dress.

*Ignista
sukienka
Nie igraj z żywiołem*

PATTY GOODMAN



PATTY GOODMAN

*Ognista
sukienka*

Nie igray z żywiołem



WYDAWNICTWO WASPOS

*Książkę dedykuję mojemu mężowi i moim dzieciom,
dzięki którym na co dzień mam własną komedię romantyczną.
A także mojemu tacie, po którym mam
to specyficzne poczucie humoru.*



Rozdział 1



Co ja tu, do cholery, robię? – pomyślałam i przewróciłam oczami.

Biała, przyciasna koszula właśnie dusiła mi krtań. Do tego jeszcze ta wstrętna mucha.

Chwycałam ją wolną ręką i stanowczo odciągnęłam, by móc swobodniej oddychać.

Kto normalny każe kobiecie zakładać coś takiego? Dziękowałam w myślach, że nie miałam na sobie spódnicy i szpilek, bo tego byłoby zdecydowanie za wiele jak na jeden wieczór.

Duża patera, którą trzymałam w rękę, wypełniona po brzegi kryształowymi kieliszkami ze złocistym napojem, zakołysała się, gdy mocowałam się z tym cholerstwem na szyi.

Tylko tego jeszcze brakowało, bym zrobiła tu rozpierduchę – pomyślałam, przestając się szarpać i delikatnym, stanowczym ruchem ustabilizowałam cholerny atrybut kelnera. Zabiję tę małą diabolicę, gdy tylko wrócę do domu – pomyślałam i wyprostowałam się, gdy do tacy podchodzili kolejni goście.

Uśmiechałam się sztucznie w stronę tych napuszonych, obrzydliwie bogatych bubków oraz ich botoksowych towarzyszek. Stałam w kącie olbrzymiej sali i starałam się nie rzucić w oczy. Pierwszy raz robiłam za kelnerkę i okropnie się denerwowałam.

– Nie stój tak, tylko przejdź się po sali – syknął mi do ucha mój dzisiejszy szef, niejaki Fabio.

Zacisnęłam zęby i przyknięłam oczy, gdy poczułam jego oddech na szyi. Ten facet obrzydzał mnie samą swoją obecnością. Czterdziestoletni wąsaty koleś, nie był jakoś szczególnie brzydki, ale jego małe i rozbiegane oczka za często spoczywały na kobiecych piersiach lub pupie.

Och, Vivian, zapłacisz mi za to! Zanim cię ukatrupię, najpierw będę bardzo długo torturować – pomyślałam znowu o mojej przyjaciółce i współlokatorce, po czym ruszyłam przez środek sali.

To, że dzisiaj tu byłam, jej sprawka.

Akurat musiała się rozchorować! – znowu zakląłam w myślach. Gdyby nie to, byłabym teraz w naszym pokoju w akademiku i spokojnie uczyłam się do ostatniego egzaminu z literatury europejskiej. A tak tkwię tutaj! W jakiejś ogromnej, nadętej rezydencji za miastem, na jakimś cholernym balu charytatywnym i roznoszę cholernego szampana. Zajebicie!

W krótkim czasie taca opustoszała i ruszyłam w stronę baru po kolejną porcję trunku. Sama bym z chęcią wypila kilka głębszych, ale cóż, służba nie drużba.

Gdy stanęłam w kącie i odłożyłam tacę przy barze, nadal nokautując w myślach moją koleżankę, usłyszałam za sobą męski głos:

– Whiskey poproszę.

Obejrzałam się przez ramię i mój wzrok spoczął na przystojnym, barczystym facecie siedzącym na jednym z hokerów. Rozejrzałam się dookoła. Oczywiście akurat nikogo innego z obsługi w tej chwili nie było. Pięknie! A jeszcze przed chwilą były tu tłumy barmanów, to znaczy trzech, ale zawsze. I co teraz? – pomyślałam.

Przystojniak oparł dłonie na ladzie i gapił się na mnie, czekając na drinka.

– Przepraszam, ja tu nie pracuję. – Uśmiechnęłam się z pogardą.

Wyprostował się i zlustrował mnie od góry na dół.

Zmarszczył ciemne brwi.

– Naprawdę? A wyglądasz, jakbyś tu pracowała, księżniczko – dodał, uśmiechając się i przekrzywił głowę.

– No tak, ale jestem kelnerką, a nie barmanką – odpowiedziałam szybko i znowu poprawiłam duszącą mnie muszkę.

Facet zmrużył oczy. Musiałam przyznać, że był przystojny jak jasna cholera. Może dlatego język plątał mi się w gębie. Szerokie ramiona, ciemna karnacja i pofalowane czarne włosy. Wyglądał jak gość z magazynu modowego, i do tego te niesamowite niebieskie oczy. Pewnie gej – przeszło mi przez myśl. Był zbyt idealny jak na faceta. Stałam i gapiłam się na niego, nim zorientowałam się, że trwa to o wiele za długo.

– To znaczy, że nie podajesz alkoholu na tym balu? – Rozbawiony poprawił mankiety białej koszuli wystającej spod marynarki.

– Podaję, ale... – zaczęłam i zrezygnowałam z dalszych tłumaczeń, nie było sensu polemizować z pieprzonym Jamesem Bondem.

Odwróciłam się w stronę ściany alkoholu, szukając wzrokiem whisky. Odnalazłam ją po chwili. Wzięłam butelkę z bursztynową cieczą.

– Z lodem? – zapytałam przez ramię.

– Bez loda! – odpowiedział poważnie, ale kąciki jego ust poszybowały delikatnie do góry.

Zacisnęłam zęby. Odwróciłam się i postawiłam przed nim szklankę, wypełniając ją do połowy alkoholem. Za kogo on się miał? Bogaty dupek. Musiał być niewiele starszy ode mnie. Przez chwilę rozważałam, czy aby nie wylać mu drinka na spodnie. Na pewno by go to trochę ostudziło, ale zaniechałam tego pomysłu, licząc na kasę z fuchy. Byłam teraz splukana i te parę dolców bardzo mi się przyda.

– A słomkę podać czy wielmożny pan sam sobie z butów wyjmie? – zapytałam słodkim głosem, uśmiechając się ślicznie w stronę koleśka.

Chyba to, co powiedziałam, zrobiło na nim wrażenie, bo podniósł wzrok znad szkła i przyglądał mi się w skupieniu. Nie czekałam na dalszą polemikę z tym nadętym pajacem, tylko wyszłam zza baru i skierowałam swe kroki w stronę kuchni.

– Chodź ze mną!

Poczułam szarpnięcie za rękę. Odwróciłam się i moim oczom ukazał się ten sam pieprzony James Bond.

No to pięknie! – pomyślałam. Miałam dorobić parę dolców, a tu już wywalają mnie z roboty. Sama sobie jesteś winna – wyrzucałam sobie w myślach – za twój niewyparzony jęzor! Brawo, Amando!

– Co do licha? – Próbowałam wyrwać się z silnego męskiego uścisku, gdy zauważyłam, że facet ciągnie mnie za sobą na górę po dużych błyszczących schodach z dala od całej imprezy. Nagle zaczęłam się go obawiać. Dopiero teraz zauważyłam, jaki był wysoki, gdy górował nade mną, i silny, gdy ciągnął mnie mocno za ramię.

– Cicho – powiedział, oglądając się za siebie.

– Na pewno nie będę cicho i jeśli mnie pan nie puści, to zaraz zacznę krzyczeć. – Szarpałam się z przystojniakiem.

Nim zdążyłam zareagować, wepchnął mnie przez najbliższe drzwi i zasłonił je swoim ciałem.

Szybko cofnęłam się o kilka kroków od niego i rozejrzałam po pomieszczeniu, szukając drogi ucieczki. Ramię pulsowało niemilosiernie, więc potarłam je szybko. Na bank będę miała siniaka – pomyślałam.

Byłam w sporym salonie, gustownie urządzonej, a może bibliotece – zastanawiałam się, zerkając na ścianę z książek.

– No dobrze, jestem zwolniona, a teraz proszę mnie wypuścić! – krzyknęłam, zaciskając pięści.

Facet nic nie powiedział, tylko wyciągnął komórkę i przyłożył do ucha.

– No tak, poskarż się Fabio, ty nadęty dupku. Powiedz, że napyskowałam ci kelnereczka – burknęłam i zmrużyłam ze złości oczy.

Zamiast tego podniósł rękę, bym się uciszyła, i rzucił w słuchawkę:

– Mark, sprowadź mi teraz do biblioteki Olivię, natychmiast! – Rozłączył się i schował telefon do kieszeni, wciąż opierając się o drzwi.

– A ty rozbieraj się! – rozkazał władcym głosem.

Teraz dopiero się wystraszyłam. Nie żebym nie chciała przespać się z takim ciachem, ale tego było już za wiele. Pieprzony palant.

– O nie, kochany – powiedziałam, łapiąc się pod boki – najpierw randka, potem seks. A trójkąty wcale nie wchodzi w rachubę – oznajmiłam, siląc się na pewność siebie, która teraz ulatywała ze mnie jak powietrze z balonika.

Rozdział 2



– Trójkąty? – zapytał facet i przyglądał mi się badawczo. – Chyba będę tego żałował – mruknął jakby do siebie i założył ręce na piersiach.

– Żebyś wiedział, że pożałujesz, jeśli w tej chwili mnie stąd nie wypuścisz.

Miałam ochotę krzyknąć, ale czy ktoś w ogóle by mnie usłyszał tu na górze?

– Masz cięty języzek, kelnerczko...

Chyba jeszcze coś chciał dodać, ale w tej chwili zza drzwi dobiegło pukanie.

Mam swoją szansę, by wyrwać się od tego zbrojnego – pomyślałam i już zamierzałam rozwrzeszczyć się na dobre, gdy usłyszałam stłumiony męski głos:

– Panie Monroe, przyprowadziłem panienkę Olivię.

Mężczyzna drgnął, przekreślił klucz i zniknął za nimi, zostawiając mnie z jednym słowem:

– Poczekaj!

– Jasne, nic innego nie będę robiła, tylko poczekam, aż wrócisz, ty napalony alfonsie. Może jeszcze grzecznie się rozbiore i popilnuję swoich rzeczy! – wrzeszczałam za nim, ale już go nie było.

Podeszłam szybko do drzwi, łapiąc za klamkę, która nawet nie drgnęła.

Zamknięte.

Przystawiłam ucho do futryny, ale usłyszałam tylko niewyraźną rozmowę.

– Wypuść mnie, ty gnido! – krzyczałam, szarpiąc drzwi i kopiąc w nie, ale nic tym nie uzyskałam. Podbiegłam do okna i otworzyłam je na całą szerokość.

Kurwa, za wysoko, i co teraz? Myśl, Amando, myśl... Zaciśnięłam zęby i rozpaczliwie rozglądałam się po pomieszczeniu.

Telefon!

Spojrzałam na ciemne dębowe biurko, na którym stał aparat telefoniczny. Już miałam chwycić za słuchawkę i wykręcić policyjny numer, gdy drzwi się otworzyły i mój porywacz wkroczył do biblioteki w towarzystwie ładnej brunetki. Za nimi do pomieszczenia wlaź jeszcze jeden facet ze słuchawką przy uchu. Najprawdopodobniej ochroniarz.

– Jezu, aż tak pana wkurzyłam. – Postanowiłam zmienić taktykę, bo na krzyki nie reagował. – Nie chciałam pana obrazić. Zapomnijmy o sprawie i tyle. – Ruszyłam w stronę wyjścia, ale goryl stał przed nimi niewzruszony.

– Uspokój się i usiądź, kobieto! Nikt nie zrobi ci tu krzywdy – powiedział przystojniak i rozsiadł się na kanapie.

Niewysoka brunetka w pięknej granatowej sukni wpatrywała się we mnie przyjaźnie.

– To po co to wszystko? – Machnęłam ręką wokoło.

– Nazywam się Blake Monroe, a to moja siostra Olivia. – Wskazał na elegancką młodą kobietę stojącą obok sofy. – Chciałbym prosić cię o pomoc.

– O pomoc? Mnie? Nic nie rozumiem – odparłam, wlepiając w niego okrągłe ze zdziwienia oczy.

– Ile zarobisz w tę noc za obsługę gości? – zapytał, gapiąc się na mnie tym niesamowitym wzrokiem.

– Wystarczająco – rzekłam przekornie.

Do czego on zmierzał?

– Dam ci dwa razy tyle albo trzy, jeśli zrobisz, co każe.

– Nie jestem zainteresowana. Poszukaj sobie innej laski. Ja nie bawię się w takie rzeczy. Aż tak mi na kasie nie zależy, by spełniać chore zachcianki bogatego paniczyka. Zadzwoń do agencji towarzyskiej, na pewno ci kogoś podeślą – powiedziałam i znowu skierowałam się do wyjścia.

Jakim trzeba być walniętym palantem, by proponować seks za kasę przy swojej rodzinie, a może ta laska wcale nie była jego „siostrą”.

– A kto tu mówi o seksie? – warknął i odwrócił się do dziewczyny za sobą. – To jakaś stuknięta napalona wariatka – stwierdził, nie patrząc na mnie.

– Że co? – Odwróciłam się na pięcie i wycelowałam w niego palec. – Przecież to ty, gnoju, przywlokłeś mnie tu siłą, uwięziłeś, a teraz proponujesz pieprzoną kasę. Czy może mam omamy?

– Blake, myślę, że powinieneś przedstawić tej pani sprawę trochę jaśniej, chyba że masz ochotę oberwać w pysk. – Rozbawiona kobieta poprawiła niesforny kosmyk, który wy dostał się z misternej fryzury.

– Chodzi mi o pomoc innego rodzaju – zaczął facet i przewrócił oczami.

– Innego? Czyli nie chodzi o seks? – Upewniłam się, czy dobrze rozumiem.

– Nie. Nie chodzi o seks, kopulację, stosunek płciowy, spółkowanie czy szpachlowanie! – warknął i przeczesał włosy.

– Szpachlowanie? – wyrwało mi się z ust. Takiego określenia seksu nie znałam.

– To jakaś ograniczona dziewczyna – wypalił i podniósł ręce do góry w obronnym geście.

– O, wypraszam sobie! – powiedziałam głośno.

– Powiedz po prostu, o co chodzi, Blake. – Dziewczyna położyła mu dłoń na ramieniu.

– Dobra, już dobra. – Wstał i podrapał się po karku. – Zapłacę ci pięćset dolców, jeśli zgodzisz się pójść ze mną na bal.

– Pięćset dolców? Serio? – zapytałam.

Rany, koleś jest naprawdę niezrównoważony. Proponuje mi kasę, bym poszła na bal? Pięć stów piechotą nie chodzi, ale to wszystko było jakieś chore.

– No dobra, tysiąc – zaproponował, widząc, że zamyśliłam się przez chwilę.

– Zapłacisz mi tysiąc dolców, bym poszła z tobą na bal?

Kiwnął głową.

– Na ten bal na dole?

Ponownie kiwnął głową.

– A gdzie jest haczyk? – burknęłam, nie dowierzając.

Ci cholerni bogacze mają nieźle nasrane pod kopułą – przeszło mi przez myśl.

– Masz tylko za zadanie ładnie się uśmiechać, mało mówić i zachowywać się jak na damę przystało. Żadnych przekleństw i chamskich odzywek. Będziesz mi towarzyszyć podczas dzisiejszego wieczoru. Po balu mój kierowca odwiezie cię do domu i tyle. Prosta sprawa. – Wpatrywał się we mnie.

– Czyli... dobrze rozumiem? Zapraszasz mnie na bal i płacisz mi za towarzystwo na dzisiejszy wieczór tysiąc dolców w gotówce. Bez seksu i innych tego typu rozrywek – powiedziałam powoli, sama wsłuchując się we własne słowa.

– Tak – potwierdził. – To jak? Zgadzasz się?

Nie, to chyba jakiś żart, jestem w jakiejś debilnej ukrytej kamerze – pomyślałam i badawczo przyjrzałam się wszystkim trzem poważnym twarzom.

Nieziemsko przystojny facet właśnie proponuje mi randkę, za którą zapłaci mi niezłą kasę.

– OK – wypaliłam – raz się żyje, ale jeśli będzie coś nie tak, to dzwonię na policję!

Mężczyzna odetchnął najwyraźniej zadowolony.

– Świetnie, ratujesz mi tyłek.

Ja dalej nic nie rozumiałam.

O czym on, kurna, bredzi?

– Olivia, zrób coś z tym – zwrócił się do brunetki i wskazał na mnie palcem. – Zdejmij te ciuchy kelnerczki – powiedział w moim kierunku – mamy mało czasu. Poczekam na was przy schodach – oznajmił i wyszedł na korytarz razem z obstawą.

– Co on ma z tym rozbieraniem mnie? – zapytałam dziewczynę, która uśmiechała się do mnie promiennie.

Chyba jednak była siostrą porywacza, bo w jej pięknej twarzyczce dostrzegłam podobieństwo do pana Bonda.

– Chodź, musimy cię przebrać, kochana, przecież w takim stroju nie możesz pojawić się na balu, Kopciuszku.

Rozdział 3



Wprowadziła mnie do dużej damskiej sypialni, sądząc po ogromnym łożu z baldachimem, które stało w centralnej części pokoju. Nim zdążyłam się przyjrzeć pomieszczeniu, które wyglądało jak z jakiegoś magazynu wnątrzarskiego, pociągnęła mnie za rękę do następnego. To, co tam zobaczyłam, przeszło moje wszelkie oczekiwania.

– O cholera! – wyrwało mi się na ten widok.

Olivia zaśmiała się na głos i podeszła do ściany ubrań i butów.

Takiej garderoby nie powstydzilaby się sama Carrie Bradshaw. Co ja plotę, to nawet nie była garderoba, to gigantogarderoba. Sala była wielkości świetlicy w akademiku. Wokoło na pięknie zdobionych półeczkach piętrzyły się tony butów w barwach tęczy. Po drugiej stronie wisiały równo w rzędki kolorystycznie dopasowane przeróżne ubrania. Wszystko miało swoje miejsce. Liczne szufladki i półeczki kryły za pewne jakieś drogie świedelka. Po prawej rząd marynarek, wyżej rząd koszul. Dalej same płaszcze, których nawet nie udało mi się zliczyć. Na środku pomieszczenia stał duży biało-złoty szezlong. Przysiadłam na nim, bo nogi same się pode mną ugięły. Chociaż moja matka uwielbiała ciuszki i buty, to jej przebieralnia, jak to zwykle nazywałam, wydawała się teraz prostacka i skromna.

– Masz i przebierz się w to – powiedziała dziewczyna i położyła obok długi czerwony materiał. Popatrzyłam zdezorientowana.

– Jaki masz numer obuwia? – zapytała, po czym podeszła do ściany z butami.

– Trzydzieści sześć, ale przecież mam własne buty. – Podniosłam odrobinę nogę w jej kierunku.

Zerknęła na moje czarne balerinki i skrzywiła się z niesmakiem.

– Ja noszę trzydzieści siedem, ale wiesz co, założysz te i bardziej ściągniesz paski. Powinno być dobrze. – Podała mi srebrne sandaalki na dwunastocentymetrowej szpilce.

Na bank markowe – pomyślałam.

– Pośpiesz się, mamy mało czasu. Dam ci chwilę i zaraz wracam – powiedziała dziewczyna i wyszła.

Wstałam i prędko zwałam z siebie tę wstrętną, duszącą koszulę i czarne spodnie. Wzięłam czerwony cienki materiał do ręki. Przyglądałam się mu chwilę. Zjawiskowa suknia wieczorowa, ale czy dla mnie? Nie wiedziałam, czy się w nią zmieszczę. Kiecka była długa, ale zadziwiająco lekka. Być może z kaszmiru lub jedwabiu, ale pewności nie miałam. Gdy tylko wsunęłam ją na siebie i zamknęłam z ulgą zamek z boku, do gigantogarderoby wróciła Olivia.

– Wiedziałam, że będzie pasować. Mamy podobną figurę. – Klasnęła w dłonie.

– Nie jestem przekonana, czy pasuje... – stwierdziłam, wyglądając materiał na brzuchu, mimo że nie pojawiała się na nim żadna zmarszczka.

– Kochana, ale stanik musisz zdjąć do tej sukienki – powiedziała dziewczyna i dotknęła moich nagich pleców.

– Nie ma mowy, tak bez stanika? Może masz inną sukienkę? – Zagryzłam wargę.

– Przykro mi, ale nie ty wybierasz strój. Poza tym ta sukienka ma wbudowany stanik.

Przewróciłam oczami.

Może faktycznie źle by to wyglądało, gdyby na odsłoniętych plecach był widoczny pasek

czarnej koronki. Z ociąganiem odpięłam suknię i zdjęłam bieliznę. Niech mi ktoś, do licha, przypomni, po ki grom to robię? Za kasę – przeszło mi przez myśl. Kurwa, jestem sprzedajną dziwką!

– Jak ci na imię? – zapytała dziewczyna i poprawiła mi ramiączko sukienki.

– Amanda – odpowiedziałam i przysiadłam, by założyć boskie szpilki.

– Podejź tu, Amando, i zobacz, jak pięknie wyglądasz. – Olivia wyciągnęła do mnie rękę i skierowała na wielkie lustro w złotej ramie.

Musiałam przyznać, że nieźle się prezentowałam, aż trudno uwierzyć, że to ja.

Piękna karminowa suknia w kształcie rybki okalała moje ciało niczym druga skóra. Dziękowałam w myślach, że miałam na sobie stringi, bo mogło być gorzej. Z przodu dekolt ładnie podkreślał piersi. Z tyłu całkiem świeciłam golizną do pasa. Pierwszy raz miałam na sobie coś takiego.

– Dobra, jeszcze włosy, czerwona szminka i gotowe. – Podała mi pomadkę w kolorze sukienki.

Rozpuściłam w końcu przyciasny kok i burza jasnych pofalowanych włosów opadła mi na ramiona. Przeczesałam je palcami i wzięłam szminkę. Szybkim ruchem pomazałam usta.

– Pokaż się! – rozkazała dziewczyna.

Odwróciłam się w jej kierunku, cały czas poprawiając ramiączka, chociaż żadne nawet nie drgnęło.

– Ujdzie. Idziemy. – Znowu chwyciła mnie za rękę i wyszliśmy na duży korytarz.

– Powoli, bo wyrznię orła w tych szpilkach i z tym ogonem z tyłu – rzuciłam z rozpaczą, gdy ciągnęła mnie w stronę schodów.

Zabijesz się za tysiąc dorców, pieprzona materialistko – pomyślałam zła na siebie.

Ze schodami było najgorzej, ale trzymałam się mocno poręczy. Na dole czekał już mój partner. Stał i zerkał co chwila na zegarek. Przez moment zapomniałam, jaki był przystojny.

– Już jesteśmy z powrotem. Zdażyliśmy? – zapytała Olivia brata, a on skierował wzrok na mnie.

Przez chwilę tylko gapił się, a potem zmarszczył brwi i zacisnął usta.

Oho, chyba nie podoba mu się towar, za który przyjdzie mu zapłacić – pomyślałam.

– Jezu, Oliv, nie mogłaś znaleźć czegoś skromniejszego? – Potarł nerwowo twarz.

– To mój najnowszy zakup. Matka jej jeszcze nie widziała – odparła, puściła oczko i zniknęła, kierując się w stronę gości.

– Dobra, nie ma czasu, idziemy. – Podał mi ramię i szybkim krokiem ruszyliśmy w stronę ogromnej sali.

Przeszliśmy przez sam jej środek, aż pod scenę, na której siedziała orkiestra. Czułam na sobie wzrok wszystkich wokół. Bałam się, że ktoś rzuci w naszą stronę: „Ej, to ta kelnerka, co przed chwilą rozdawała drinki”. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Staralam się stać prosto i dumnie. Nie odezwałam się słowem, czekając, co będzie dalej.

Właśnie przez mikrofon przemawiała jakaś kobieta w średnim wieku w zielonej, bogato zdobionej sukni. Po jej słowach doszłam do wniosku, że to sama organizatorka balu. Opowiadała coś o celu imprezy i funduszach zgromadzonych podczas tego wieczoru. Nagle mój partner podniósł nieznacznie rękę, a kobieta skinęła mu głową.

– Kochani, jeszcze raz dziękuję wam za waszą hojność, a teraz oddaję głos mojemu synowi, który ma dla was niespodziankę. Blake, zapraszam – powiedziała kobieta w zieleni i otworzyła szeroko ramiona w jego kierunku.

Mężczyzna złapał moją dłoń, położył sobie na ramieniu i wydał polecenie:

– Idziemy, bądź cicho i uśmiechaj się szeroko.

Wybałuszyłam oczy i uśmiechnęłam się niepewnie. Po co ciągnął mnie na scenę? O co tu, kurwa, chodzi?!

– Uśmiech. – Wyszczrzył zęby, pokazując tym samym, co mam robić.

Powiodłam oczami po pozostałych uczestnikach balu, którzy wpatrywali się w nas z ciekawością.

– Mamo. – Ważniak pocałował ją w oba policzki, a potem w dłoń i wziął od niej mikrofon.

Kobieta zerknęła na mnie i ściągnęła brwi, ale jej sztuczny uśmiech nie zniknął z twarzy, gdy

schodziła ze sceny.

– Dobry wieczór, państwu – zaczął Blake, a ja przeniosłam wzrok z jego matki na niego. – Chciałbym podziękować szczególnie jednej osobie za zorganizowanie tego balu. Jak co roku jest wspaniale, mamó. To twoja zasługa – powiedział, po czym rozległy się gromkie brawa. – Oczywiście tak cudowny wieczór musi zostać ukoronowany jakimś fantastycznym wydarzeniem. W tamtym roku był to pokaz fajerwerków, a w tym moja droga rodzicielka zaplanowała coś jeszcze bardziej niespotykanego. Prawda, mamó? – zapytał i skinął jej głową

Kobieta uśmiechnęła się szeroko w jego stronę.

– Mianowicie – kontynuował – chciałbym dziś, tu i teraz ogłosić swoje zaręczyny – oznajmił i przyciągnął mnie do siebie.

– Że co, kurwa? – palnęłam oszołomiona.

Na szczęście moje słowa zostały zagłuszone przez głośnie wiwaty i brawa.

Przystojniak odsunął mikrofon i powiedział mi do ucha:

– Jak ty się nazywasz?

– Amanda Holt – wypaliłam z wielkimi oczami.

– Przedstawiam państwu moją narzeczoną Amandę Holt. – Podniósł moją rękę i ucałował ją teatralnym gestem.

Orkiestra zagrała urywek Marsza Mendelssohna, a po sali zaczęli krążyć kelnerzy z szampanem. Właśnie przestałam oddychać i w oszołomieniu gapiłam się na ludzi. Nie wiedziałam, kto ma większe oczy: ja czy jego matka stojąca pod sceną.

Rozdział 4



Narzeczoną – to słowo utkwilo mi w głowie i zablokowało wszystkie inne myśli. Potem wszystko pamiętam jak przez mgłę. Nim zesliśmy ze sceny, otoczył nas, niczym hieny, tabun gości. Wszyscy ściskali nam dłonie i klepali Blake’a po plecach. Nawet nie słyszałam, co do nas mówią. Byłam w totalnym szoku. Musiałam wyglądać jak ryba wyjęta z wody, bo pan przystojniak nachylił mi się do ucha i powiedział:

– Oddychaj.

Tylko tyle. Wdech, wydech.

Krew w końcu dotarła mi do mózgu i odzyskałam wigor.

Chwyciłam go mocno za ramię.

– Przepraszam państwa – zwróciłam się do tłumu wokół i obdarzyłam wszystkich fałszywym uśmiechem.

Brunet wnet pojął, że zaraz mogę wywołać tu niezły skandal, więc również przebrał pretensjonalny uśmieszek.

– Proszę wybaczyć, ale moja narieczona ma ochotę zatańczyć, a ja nie potrafię jej odmówić. – Zaśmiał się perliście.

Skubany, gdyby był aktorem, w tej chwili za ten epizod dostałby Oscara – pomyślałam.

Blake zaprowadził mnie na środek sali i wziął w objęcia. Nagle obudziły się moje wszystkie zmysły. Gdy dotknął moich nagich pleców, żar podniecenia rozlał się po moim ciele. Jego delikatny, lecz stanowczy dotyk przyprawiał mnie o dreszcze. Czułam jego wodę kolońską pomieszaną z tytoniem.

Nie no, kuźwa, zapomniałam, na co tak byłam wściekła.

W jego mocnych ramionach mogłabym tak tańczyć przez całą noc. Delikatna i subtelna muzyka ledwie docierała do moich uszu. Rozpłynęłam się w tej chwili i zapomniałam o wszystkim, gdy nagle poczułam, jak pan Bond pochyla się i całuje mnie w policzek. Ten niespodziewany pocałunek wrócił mi rozum i umyślnie nadepnęłam mu na nogę. Skrzywił się delikatnie na twarzy, ale po chwili uśmiechnął.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam wzburzona.

– Spokojnie, wytrzymaj do końca i wszystko ci wyjaśnię. A teraz uśmiechaj się, kelnereczko – powiedział i powiódł oczami po tańczących parach.

– Jeśli zaraz nie powiesz, o co chodzi, to zrobię tu takie widowisko, że połowa tych snobów dostanie zawału – wycedziłam przez zęby i znowu umyślnie nadepnęłam mu na palce.

Potrząsnął delikatnie głową i uniośł ciemne brwi.

– Dobrze, tylko nie tu. – Złapał mnie pod rękę i wyprowadził na taras.

Wszędzie kłębiło się od uczestników balu, więc w końcu trafiliśmy do jakiegoś gabinetu na tyłach rezydencji.

– Gadaj! – wykrzyknęłam, gdy tylko zamknął drzwi.

– Spokojnie, masz ten tysiąc. – Wyciągnął z kieszeni plik banknotów i położył na biurku.

– Kasa kasą, ale nie taka była umowa – rzuciłam wkurzona – co to miało znaczyć tam na scenie?

– Nic. – Wyciągnął papierosa z kieszeni.

– Jak to nic, właśnie nazwałeś mnie swoją narzeczoną przed pół tysiącem ludzi? To, kurwa, nic?! – Miałam ochotę mu przywalić.

– Kochanie, to nic nie znaczy, przecież nie poprosiłem cię o rękę. To tylko podstęp. Musiałem komuś utrzcę nosa – odpowiedział, nadal niczego nie wyjaśniając.

– Słuchaj, paniczku, nawet jakbyś poprosił mnie o rękę, nigdy bym za ciebie nie wyszła, ty nadęty patafianie! – krzyknęłam, bo krew wrzała mi w ciele ze złości.

– Pewnie, bo to dla kobiety straszna tortura wyjść za męża za młodego milionera. Nie na tym wam wszystkim zależy, żeby usidlić najlepszą partię? – zapytał z politowaniem i popatrzył na mnie, mierząc mnie od stóp do głów.

– O ty... – Podeszłam do niego i zamachnęłam się, ale złapał mnie za rękę.

– Nie radzę. – Zmrużył oczy.

Oszło mi jego zapach, lekko miętowy z nutą drewna i skóry. Chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Mierzyliśmy się przez chwilę i nagle nasze usta połączyły się w namiętym pocałunku. Lawina nieznanych doznań i uczuć mnie przytłoczyła, a jego usta obezwładniły. Nawet nie usłyszeliśmy, gdy drzwi do gabinetu się otworzyły.

– Ty... – Usłyszałam głos za plecami.

Przystojniak oderwał ode mnie usta i powoli wypuścił z ramion. Odwróciłam się w stronę drzwi i patrzyłam, jak niewielka, wydekoltowana brunetka zmierza w naszym kierunku.

– Ty... – powtórzyła i stanęła przed nim.

– ...dupku – dodałam za nią, bo przecież nie dokończyła.

Spojrzała na mnie z pogardą i zwróciła się do Blake'a:

– Jak mogłeś! O co tu chodzi? – zapytała, zaciskając pięści.

– Nie wiem, o czym mówisz, Becca. – Spokojnie odłożył papierosa na biurko.

– O tym. – Wskazała mi palcem.

– Nie jestem rzeczą, paniusiu – odburknęłam i założyłam ręce na piersiach.

Dałabym sobie głowę uciąć, że brunetowi spodobały się moje słowa, bo kąciki jego ust zdrzżały przez chwilę.

– Blake, kim ona jest? – Cycata brunetka tupnęła nogą.

– Moją narzeczoną. – Był spokojny i opanowany, jakby to była najprawdziwsza prawda.

– Od kiedy? – dociekała, wciąż mu nie ufając.

– Od jakiegoś czasu. Prawda, kochanie? – Bardziej oznajmił, niż zapytał, i wyciągnął do mnie rękę.

Niedoczekanie, żebym znowu go dotknęła. Cofnęłam się o krok, ale odburknęłam tylko:

– Jasne.

– Wiesz co, Blake, wypchaj się – rzuciła i wypadła z pokoju ze łzami w oczach.

Przez chwilę zapanowała cisza. Poprawiłam sukienkę i spojrzałam na bruneta.

– To była twoja dziewczyna? – zagadnęłam ciekawą.

– Nie – odpowiedział, zaciągając się papierosem ze stoickim spokojem.

– Więc co to było? Atak zazdrości obcej laski? – zagadnęłam zdenerwowana, bo jego opanowanie wkurzało mnie coraz bardziej.

– Mów w końcu, o co w tym wszystkim chodzi! – wykrzyczałam ze złości.

Oparł się o biurko, zgasił papierosa i ręką wskazał mi fotel.

Usiadłam szybko, by w końcu zacząć gadać.

– Rebecca nie jest obcą laską. To znajoma matki i wuja. Jej ojciec posiada dwadzieścia procent udziałów w światowym rynku tytoniowym. Dziś przed tym, jak się poznaliśmy, dowiedziałem się od Harry'ego, że matka ma zamiar ogłosić moje zaręczyny z Rebeccą Morris. Potrzebowałam wypić coś mocniejszego i gdy cię zobaczyłem, wpadłem na genialny plan.

– Poczekaj. Więc wolałeś przedstawić im obcą kelnerkę niż tytoniową dziedziczkę? – zapytałam, analizując w głowie jego wytłumaczenie.

– Nasz związek przyniosłby spore korzyści finansowe, więc od dłuższego czasu namawiają mnie do małżeństwa z tą dziewczyną. Organizują przypadkowe spotkania, randki i tak dalej. Zaczęła

przebywać w naszym domu coraz częściej. Była nachalna, więc przespałem się z nią raz czy dwa, ale nigdy się jej nie oświadczyłem. Matka chyba zrozumiała to inaczej. Wiedziała, że jak to dziś ogłosi, będzie mi trudno się z tego wykręcić. Więc chciała postawić mnie przed faktem dokonanym. Musiałem jej w tym przeszkodzić. Nikt nie będzie mnie zmuszał do małżeństwa – wyjaśnił jednym tchem.

– Dalej nie ogarniam, jak można zmuszać dorosłe osoby do ślubu w dzisiejszych czasach, przecież to nie średniowiecze... – Zamyśliłam się.

– Uwierz mi, wszystko można, jeśli chodzi o miliony dolarów – powiedział z niesmakiem.

Co ja, taki żuczek, mogę wiedzieć o milionach? Nic. Przecież udawałam dziewczynę Bonda za tysiąc kawałków.

– Dobra, koleś, nie mój cyrk i nie moje małpy. – Chwyciłam zwitek pieniędzy. – Zamów mi taksówkę. Zmywam się stąd.

Rozdział 5



Właśnie kierowałam się do wyjścia, gdy w drzwiach stanęła pani Monroe we własnej osobie. Blake podszedł do mnie, przejął pieniądze i dyskretnie schował do kieszeni.

Nie protestowałam, wiedziałam, że *show must go on*, więc poprawiłam sukienkę i wyprostowałam się dumnie.

Kobieta sunęła w naszym kierunku niczym duch. Jak Boga kocham, unosiła się chyba nad ziemią.

Jej strojna, malachitowa, długa suknia poruszała się z gracją. Ciemne, krótkie włosy były starannie ułożone.

Starsza kopia Olivii – pomyślałam, gdy podeszła bliżej.

Za nią do gabinetu, równie elegancko, wkroczył starszy mężczyzna w doskonale skrojonym garniturze.

Pewnie szanowny małżonek – przeszło mi przez myśl – będzie ciekawie.

– Kochanie – kobieta rozłożyła szeroko ręce w stronę syna – jesteś pełen niespodzianek.

– Tak, Tiffany, twój syn to chodząca bomba – powiedział facet za nią z nieukrywaną dezaprobatą.

– Jestem na ciebie zła, skarbie, że dowiaduję się tak jak pozostali. Chyba jako twoja matka zasłużyłam, by wiedzieć pierwsza o takich rzeczach. – Podeszła do mężczyzny i pogłaskała go po policzku, jakby miał pięć lat. Brakowało tylko, by naśliniła chusteczkę i wytarła mu usmarowaną buzię.

Blake odsunął twarz od jej ręki.

– Zaskoczyłem cię, mammo. Z tego, co słyszałem, to ty chciałaś zaskoczyć mnie. Po co ten cały cyrk? – zapytał, zaciskając pięści.

– Jesteś niegrzeczny. Najpierw mnie przedstaw, kochanie. – Zerknęła w moim kierunku.

– Mammo, pozwól – podszedł zbyt uroczyście, ale byłam pewna, że celowo się tak zachowywał – moja narzeczona Amanda Holt – wyraźnie zaakcentował słowa „moja narzeczona”.

– Witaj, kochanie, jestem Tiffany Monroe, mama Blake’a. – Ucałowała w powietrzu moje policzki.

– Dobry wieczór. – Przełknęłam ślinę. Tylko tyle z siebie wydusiłam.

– To brat mojej mamy, Harry Clifton. – Wskazał na jegomościa, który skinął głową.

Odpowiedziałam tym samym.

Kobieta wróciła do rozmowy z synem, ale co chwila zerkała na mnie.

– Jesteś taki skryty, synu. Gdybym wiedziała, jak wygląda sytuacja, nie posunęłabym się do tego wszystkiego. Myślałam, że z Beccą to coś poważnego. Byłam pewna, że macie się ku sobie. Mówiła, że macie plany na przyszłość. Bez urazy. – Odwróciła głowę w moją stronę.

– Nie czuję się urażona – oznajmiłam zgodnie z prawdą.

A co mnie to! – pomyślałam.

– Uznałam – kontynuowała swój wywód – że to idealne miejsce, by ogłosić wasze zaręczyny. Przepraszam, Blake, powinnam była cię o to zapytać. – Złapała go za rękę.

Odwrócił wściekle spojrzenie. Odniosłam wrażenie, że miał ochotę zacisnąć swoje ręce na jej smukłej szyjce.

– Pragnę tylko twojego szczęścia, kochanie. – Położyła smukłą dłoń na jego ramieniu. Jak dla mnie, za często używała słów „kochanie” i „skarbie”. Nie znoszę słodkopierzących osób.

– Śmiem wątpić – rzekł mój „narzeczony” i założył ręce na piersiach.

– Niestety, muszę was przeprosić i wracać do gości. – Zachowywała się, jakby słowa syna do niej nie docierały. – Ale w przyszłym tygodniu wybieramy się wszyscy do Hamptons, to byłaby świetna okazja, żebyśmy się poznały. – Podeszła do mnie i złapała mnie za ręce, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami.

– Na pewno – odpowiedziałam.

W twoich snach – dodałam w myślach z lekkim wymuszonym uśmiechem.

– Mamy już plany, mam – wtrącił przystojniak.

– Musicie je zmienić, zresztą szczegóły omówimy później, synu.

Kobieta obróciła moją dłoń i spojrzała z zachmurzoną miną.

No co! Może brudna jestem? Lakier mi odprysnął? Połamałam paznokiec? – przemknęło mi przez myśl, gdy oglądała moją rękę.

– A gdzie pierścionek? – zapytała, unosząc wyskubane ciemne brwi.

Gula stanęła mi w gardle. Miałam pustkę w głowie. Co miałam powiedzieć: „Jaki, kurwa, pierścionek?”

– Nie powiesz mi, Blake, że oświadczyłeś się bez pierścionka. To niedopuszczalne i prostackie.

Brunet przewrócił oczami i chciał coś powiedzieć, ale go ubiegłam:

– Nie zależy mi na świecidełkach.

– Oczywiście, kochanie, ale oświadczyły bez pierścionka? Blake, czy tak cię wychowałam? Nie chcę, by mówiono na salonach, że skąpisz na pierścionek zaręczynowy. Natychmiast to napraw. Potem muszę jak zwykle tłumaczyć się z twojego zachowania. – Na jej twarz wróciła maska z fałszywym uśmiechem. – Wracam do gości, by wszystkiego dopilnować, ale naprawdę cieszę się, że w końcu kogoś znalazłeś. Męczyły mnie twoje niedojrzałe wybryki – zwróciła się do syna.

Mogłabym przysiąc, że pan Clifton puścił do mnie oczko.

Wyszła tak samo, jak weszła, płynąc w powietrzu niczym zmora.

Pani Monroe przypominała mi moją własną matkę. Przez co już została skreślona z listy osób, które można polubić. Byłam pewna, że należy do ludzi, którzy potrafiliby kopnąć szczeniaczka z bananem na twarzy.

– Niezłe zagranie, młody. Skąd ją wytrzasnąłeś? – zapytał Harry, gdy tylko za kobietą zamknęły się drzwi. Wlepił przy tym we mnie swoje rozbiegane oczy.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Blake oparł się o biurko.

– Niezła sztuka. Nie dziwię ci się, że wolałeś ją niż Morrisównę, ale zaraz zaręczyny? Wystarczyło się z nią przespać raz czy dwa – facet obliżał obleśnie usta – albo więcej – dodał i wgąbił się we mnie jak dzieciak w sklepie ze słodczymi.

Przywalę mu, jak Boga kocham, że walnę go w ten świński pysk – pomyślałam i zacisnęłam usta, wpatrując się w niego z nieukrywaną pogardą.

Facet około pięćdziesiątki, miał szczupłą budowę ciała i szpakowatą fryzurę. Był tylko lepszym opakowaniem Fabio – pomyślałam, czując niesmak w ustach.

– Uważaj, co mówisz, Clifton, to moja narzeczona – wycodził mój brunet.

– Jasne, bo uwierzę. Jeszcze przed chwilą byłeś jak zbity pies, gdy powiedziałem ci o naszej niespodziance. Nie wyglądałeś, jakbyś miał coś takiego w zanadrzu. Skąd ją wzięłeś? Z agencji? – Zaśmiał się jak Baba-Jaga z dobranocki i patrzył na mnie jak szczerbaty na suchary. – Niezła sztuka. Chętnie skorzystałbym z twoich usług, złotko – zamruczał i dotknął moich włosów.

– Zabieraj łapy, Clifton! Chyba że chcesz zbierać swoje zęby z podłogi – zawarczał Blake niczym dzika bestia i napiął wszystkie mięśnie.

– I jaja – dodałam butnie.

– Ognista, lubię takie. – Mężczyzna uśmiechnął się, cofnął o krok, ale nadal nie spuścił wzroku z mojego dekoltu.

Nie wytrzymałam i potok słów wylał się z moich ust:

– Wiesz co, cwaniaku? Lepiej zajmij się czymś, co nie wymaga takiego wysiłku umysłowego jak flirt z kobietą. Buduj babki z pisaku, lep z plasteliny, puszczaj bańki. Może w tym będziesz lepszy.

Facet zrobił duże oczy, jakbym właśnie walnęła go w krocze. Oho, czyli ucierpiało jego męskie ego – pomyślałam z zadowoleniem.

Mój Bond parsknął gromkim śmiechem.

– Nie wiem, co ci tak wesoło, Blake, właśnie zaprzepaściłeś fuzję z Morrisem. Dwa miliardy przychodu rocznie szlag trafił! Dla twojego widzimisię stracimy część akcjonariuszy i drugie tyle udziałów – wycedził z wściekłością w czerwonych oczach.

– Nic mnie to nie obchodzi. Nie potrzebujemy tych pieniędzy, ale jeśli tak ci zależy, to sam się ożeń z Rebeccą Morris – zaproponował rozbawiony pan przystojniak.

– Pożałujesz tego! – warknął Clifton, zaciskając zęby.

Blake przestał się śmiać.

– Zobaczymy – odparł, patrząc wujowi prosto w oczy.

Mężczyźni mierzyli się przez chwilę. Ostatecznie Clifton wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

– Niezła rodzinka. To przypomina pieprzoną „Modę na sukces”. Brakuje tylko, by twoja siostra okazała się facetem i to twoim złym bratem bliźniakiem – wypaliłam.

– Co? – Mężczyzna zmarszczył dziwnie brwi, nic nie rozumiejąc z tego, co właśnie powiedziałam.

Faceci!

– Nieważne, daj moją kasę i spadam.

Brunet podał mi pęk banknotów i wyjął telefon.

– Podstaw samochód pod boczną bramę, odwieziesz mojego gościa do domu – rzucił w słuchawkę i rozłączył się.

– Dzięki za wszystko, bardzo mi dzisiaj pomogłaś – powiedział lekko zmieszany, prowadząc mnie do bocznego wyjścia.

– Nie ma za co, w końcu nie robiłam tego z dobrego serca. – Uśmiechnęłam się smutno.

Zatrzymał się i chwycił mnie za rękę.

– Mimo wszystko, dzięki. – Uśmiechnął się. – Mam tylko nadzieję, że to, co się tu wydarzyło, zatrzymasz dla siebie i nie pójdziesz z tym do prasy – rzekł, patrząc mi w oczy.

– Spokojna głowa, paniczku – rzuciłam z irytacją.

Staliśmy tak przez chwilę, gdy nagle oprzytomniałam, że dalej mam na sobie tę drogą sukienkę i markowe sandały.

– Boże, przecież ja muszę jeszcze się przebrać i oddać twojej siostrze te ciuchy.

– Zatrzymaj je – powiedział rozkazująco – potraktuj to jako bonus.

– Ale...

– Nie martw się, ma tego całą garderobę, poza tym kupię jej nową. W tej i tak nie wyglądałaby tak ładnie. – Spojrzał na mnie uwodzicielskim wzrokiem, aż zrobiło mi się gorąco.

Przełknęłam ślinę i podziwiałam jego twarz w świetle latarni. Był naprawdę boski. Atmosfera zgęstniała na dobre, gdy przyciągnął mnie bliżej do siebie.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że wyglądasz zjawiskowo, kelnerczko – wychrypiał mi do ucha.

Momentalnie otrzeźwiałam.

– Zabieraj łapy, za macanie mi nie płaciłeś. – Wyrwałam mu się.

– Dorzucę parę stów, mała – dodał po chwili.

Nic się nie zmieniło. Ten sam opryskliwy cham i kutas – pomyślałam.

– Wiesz, co? Spierdalaj – wycedziłam i wskoczyłam do samochodu, który właśnie zatrzymał się obok.

Rozdział 6



Siedziałam w samochodzie z bijącym sercem. Byłam wściekła i miałam ochotę roznieść to luksusowe autko na strzępy. Na siedzeniu obok leżały moja torebka i uniform służbowy Vivian.

Całe szczęście! – odetchnęłam z ulgą. Nie miałam ochoty tam wracać, do tej rodzinki Addamsów.

Boże, kobieto ogarnij się! Zarobiłaś trochę kasy i już ci odbiło – pomyślałam zła na siebie za takie roztargnienie.

Wepchnęłam pieniądze do torebki i podałam kierowcy adres. Nawet się nie obejrzałam za moim „narzeczonym”. Nadęty dupek!

Zdjęłam srebrne sandaalki, bo paski wbijały się nieprzyjemnie w stopę. Rozsiadłam się wygodnie na siedzeniu i podziwiałam zza okna obrzeża Nowego Jorku.

Pokochałam to miasto, jak tylko tu przyjechałam. Nie dlatego, że jestem wariatką i uwielbiam zatłoczone aglomeracje, ale dlatego, że mogłam w końcu żyć tak, jak chciałam.

Studia na Uniwersytecie Columbia były pierwszą dobrą rzeczą, jaka spotkała mnie w życiu. Otrzymałam pełne stypendium, dzięki czemu nie musiałam martwić się o pieniądze podczas roku akademickiego.

Wakacje natomiast stanowiły duży problem. Miałam dwa wyjścia: mogłam wrócić do domu – a tego zdecydowanie nie chciałam – albo załapać się do pracy i zostać w Nowym Jorku. Kasa, którą dziś zarobiłam, spadła mi właśnie jak manna z nieba. Razem z moimi oszczędnościami mogłam zostać w kampusie i spokojnie dotrzeć do nowego roku akademickiego. Oczywiście nie zamierzałam leżeć do góry brzuchem. Gotówka zawsze się przyda, zwłaszcza gdy możesz liczyć tylko na siebie.

Było dobrze po pierwszej w nocy, gdy wysiadłam z lśniącego samochodu paniczyka. Odetchnęłam pełną piersią, stojąc nareszcie przed budynkiem, który dobrze znałam. Na szczęście w weekendy pustoszła na rzecz suto zakrapianych imprez w innej części kampusu.

Kilka osób na korytarzu zagwizdało na mój widok, gdy przemknęłam boso w stronę swojego pokoju.

Cicho weszłam do środka, nie chcąc budzić przyjaciółki. Koniec końców była chora, a ja mimo wszystko martwiłam się o nią. Chęć mordu całkowicie ustąpiła, gdy zerknęłam na chrapiącą i spoconą koleżankę. Ostrożnie odłożyłam buty oraz resztę ustrojstwa i chwytając z szafki piżamę, ruszyłam w stronę naszej łazienki.

– To ty? – Głos zatrzymał mnie w pół kroku.

– Tak, już wróciłam. Jak się czujesz? – Odwróciłam się w jej stronę.

– Jakby mnie autobus przejechał – wyjęczała.

Podeszłam do współlokatorki, odgarnęłam mokre, rude włosy i dotknęłam czoła.

– Nie masz gorączki – stwierdziłam z zadowoleniem.

– Wiem, wzięłam leki, ale pocę się jak dzika świnia – powiedziała i otworzyła jedno oko.

– Kto normalny choruje na gripę w czerwcu...? – zaczęłam.

– O, kuźwa, co ty masz na sobie, Mandy? – Podniosła głowę i taksowała mnie zaszokowanym spojrzeniem.

– Sukienkę, ładna, prawda? – Wstałam i zakręciłam się wokół.

– Zajebista, ale skąd ją wzięłaś? – Vivian usiadła na łóżku i potarła twarz dłońmi.

– Byłam przecież na balu...

– To wiem, dziewczyno, ale miałaś mnie zastąpić, a nie iść tam na imprezę.

Pół nocy tłumaczyłam swojej psiapsiółce tę dziwną przygodę i to, jak dostałam kasę plus kieckę gratis. Nie omieszkłam wspomnieć o tym, że przystojny „narzeczony na niby” to w rzeczywistości cham i prostak.

– Nie wierzę, takie rzeczy się nie zdarzają. Dlaczego musiałam być dziś chora? Może mnie by się to przydarzyło – powiedziała z rozrzewnieniem Vivian.

– Nie marudź, tobie kasa nie jest potrzebna – oznajmiłam szorstko.

– Ale pożyczysz kieckę i buty, co? – Zrobiła słodkie oczka.

– Nie ma mowy. Kiecki nie pożyczę. Zresztą, dokąd byś chciała w niej iść? – zapytałam.

Tak naprawdę to Vivian i tak by się w nią nie wbiła, bo nosiłyśmy zupełnie inne rozmiary, ale byłam pewna, że próbowałyby do skutku.

Zrobiła smutną minę zboląłego szczeniaczka.

– Ale buty są twoje, kochana – powiedziałam i przekazałam jej srebrne szpilki.

– Boże, naprawdę?! – Dziewczyna pisnęła i przytuliła je do piersi niczym największy skarb. – Przecież to Jimmy Choo, kosztują chyba z sześćset dolarów – mówiła zachwycona.

– Kto? Jaki Jimmy? – Zmarszczyłam brwi.

Dziewczyna machnęła ręką, dając za wygraną, i nie próbowała tłumaczyć mi nawet, o kogo chodzi, i tak byłam zielona w tych sprawach.

– Nie mój rozmiar. W końcu to, co się stało, to twoja zasługa. – Wzruszyłam ramionami.

Niech dziewczyna ma coś z tego – pomyślałam.

Ten pulchny rudzielec od dwóch lat był moją najlepszą przyjaciółką i najbliższą osobą na świecie. Poznałyśmy się na pierwszym roku studiów. W zasadzie ten, kto kwaterował studentów, zrobił nam ogromną przysługę, umieszczając nas w jednym pokoju. Od razu przypadłyśmy sobie do gustu.

Chociaż Vivian Eleonor Paxton była moim całkowitym przeciwieństwem, polubiłyśmy się bardzo. Cicha, spokojna i rozsądna do bólu, ale właśnie to ceniłam w niej najbardziej. Czasem złościłam się, gdy zachowywała się jak dziecko. Miała też niesamowitą zdolność: potrafiła godzinami paplać o niczym. O tym, że na pierwszym roku połamała obcas, opowiadała mi przez trzy cholerne godziny. Według mnie wystarczyło cztery wyrazy: KURWA MAC! JEBANE BUTY.

Jednak pomimo naszych różnic była fantastyczną dziewczyną i idealną współlokatorką.

Tej nocy długo nie spałyśmy, bo Vivian uparła się, że chce znać wszystkie szczegóły z balu charytatywnego. Doprowadzała mnie do furii, zadając co chwila nowe pytania.

– Wiesz co, Viv, chyba pomyliłaś kierunki. Powinnaś zdawać do akademii policyjnej. Maglujesz mnie już kolejną godzinę. Mam dość – wyjęczałam – mam ochotę teraz przyznać się do każdego morderstwa w tym stanie. Daj już spokój i śpijmy wreszcie.

– Dobra, już dobra – powiedziała, sapiąc i nakryła się kołdrą po czubek nosa.

Wiedziałam, że nie potrwa to długo, ale miałam nadzieję, że może choroba ją nieco zmuli.

– Mandy? – Usłyszałam cichy szept.

– Cooooo? – zapytałam już zirytowana.

– Ten cały Blake, spodobał ci się, prawda?

– Daj spokój, bogaty burak i tyle. – Poprawiłam włosy na poduszce, moszcząc się do snu.

– Ale sama mówiłaś, że był przystojny, że cię pocałował i to dwa razy. – Vivian nie dawała za wygraną.

– Barczysty, wysoki, postawny, czarne gęste włosy, niebieskie oczy, kwadratowa szczęka. Czy to w ogóle może się podobać? – rzuciłam i przypomniałam sobie Blake’a Monroego

Koleżanka zachichotała, a ja sama się zastanawiałam, czy faktycznie spodobał mi się ten gość. Z wyglądu – niezłe ciacho, ale ten charakterek – koszmar. Całe szczęście mieliśmy się już nigdy nie spotkać. Mimo wszystko zrobiło mi się przykro i sama nie wiedziałam dlaczego.

Rozdział 7



Niedziela minęła w miarę leniwie i spokojnie. Z zadowoleniem stwierdziłam, że opanowałam materiał na nadchodzący, ostatni w tym roku, egzamin. Mimo wszystko do późna czytałam zagadnienia dotyczące literatury galicyjskiej i staroangielskiej, za którymi nie przepadałam.

Następny dzień zaczął się koszmarne. Od rana dzwonił telefon. Jego przeraźliwie głośny dźwięk wwierał mi się w mózg. Ponieważ zarwałam noc, postanowiłam dłużej pospać. Egzamin miałam dopiero na czternastą, więc mogłam sobie na to pozwolić. Nie dało się jednak, bo to cholerstwo wciąż dźwięczało nieustannie.

Co do chuja!

Ze złością nakryłam głowę poduszką i klęłam siarczyście w stronę aparatu. Miałam od rana podły humor. Głowa mi pulsowała, nie piłam kawy i do tego przerwano mi całkiem przyjemny sen. Już planowałam przeróżne scenariusze ukatrupienia namolnej osoby, która nie dawała za wygraną. Brakowało mi jedynie celu. Kogo muszę udusić własnymi rękami, zastrzelić, celując prosto w łeb czy utopić w wannie?

Odgarnęłam pościel i usiadłam na łóżku. Tapczan Vivian był pusty, więc pewnie wyszła, kiedy spałam.

Ze złością wlepiłam wzrok w ekran ciągle grającego telefonu.

Dzwoniła matka.

Co się mogło stać?

Dzwoniła raz w miesiącu, a w tym limit już wyczerpała.

– Słucham – rzuciłam do aparatu.

– Córciu, nareszcie. Nie mogę w to uwierzyć! Kochanie, jak to się stało? Jestem taka szczęśliwa i dumna z ciebie. Wiedziałam, że do czegoś w życiu dojdiesz...

– Do rzeczy – przerwałam te durne wywody. Nie miałam ochoty słuchać jej szczebiotów z samego rana.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, skarbie? Jak ty to zrobiłaś? Naprawdę się tego po tobie nie spodziewałam. Niby nie jesteś znowu taka brzydka, ale masz trudny charakter, więc...

– Mów wreszcie, o co chodzi, bo się rozłączę – zagroziłam.

– Jak to mów? Ty mi powiedz, dlaczego dowiaduję się z gazet, a nie od własnej córki... – urwała oburzona.

– Dopiero wstałam. Koszmarne boli mnie głowa. Jestem niewyspana. Nie piłam jeszcze kawy, więc jeśli za trzydzieści sekund nie powiesz, o co ci chodzi, kończę rozmowę – powiedziałam i ziewnęłam.

– O twoje zaręczyny z Blakiem Monroem – pisnęła szybko do słuchawki.

Ten dźwięk prawie zabił mnie na miejscu. Kurwa mać! Odstawiłam telefon i próbowałam sobie przypomnieć, co przed chwilą usłyszałam.

– Że co? – zapytałam.

– No, twoje zaręczyny, skarbie. Jestem taka szczęśliwa. Wżenimy się w jedną z najbogatszych rodzin w Stanach – paplała dalej – dzwoniły już pani Blumer i ciotka Sue, wszyscy już wiedzą w całym Jacksonville...

– Jak to wżenimy się? – Dalej nie docierały do mnie jej słowa.

– No tak. Boże, taka jestem szczęśliwa. Ja w swoim życiu nie znalazłam dobrej partii, ale teraz gdy będziemy obracać się w nowym towarzystwie, wszystko się zmieni. Przyjadę do ciebie i przedstawię ci koniecznie. Już nie mogę się doczekać...

Rozłączyłam się i ze zmarszczonym czołem wpatrywałam w ekran komórki.

Ta kobieta zawsze plotła coś bez ładu i składu, ale dziś przeszła samą siebie. Telefon zadzwonił jeszcze parę razy, ale szybkim ruchem przerwałam połączenie.

Moja matka – Jennifer Holt wychowywała mnie samotnie. Ojca nie znałam. Urodziła mnie, gdy miała dziewiętnaście lat. Przez pierwsze pięć byłam szczęśliwym dzieckiem, później zrozumiałam, że moja rodzicielka to dziwka.

Zawodowo zajmowała się fryzjerstwem i odkąd pamiętam, pracowała w zakładzie fryzjerskim w Jacksonville, gdzie spędziłam całe życie. Nigdy nie widziałam jej bez makijażu i z nieuczesanymi włosami. Nieodłączny atrybut, czyli papieros, zawsze żarzył się jej w ustach. Odkąd pamiętam, była na diecie, bo jej ciało to świątynia – jak mówiła – i to by się zgadzało, bo wpuszczała do siebie każdego. Mimo że w naszym domu przewijały się tłumy mężczyzn, z żadnym nie związała się na stałe.

Od dawna przestałam mówić do niej „mamo”. To słowo nie przeszło mi przez gardło, odkąd jej kolejny kochanek wlaź w nocy do mojego pokoju, gdy miałam trzynaście lat, i próbował mnie obmacywać. Narobiłam wówczas rabanu na cały dom. Kochana mamusia stwierdziła, że to moja wina, bo chodzę taka roznegliżowana, a facet ma swoje potrzeby. Myślałam, że wyrzuci go z domu, ale spotykała się z nim jeszcze pół roku. Od tamtego dnia zamykałam się w pokoju i rzadko go opuszczałam. Postanowiłam, że nigdy nie będę taka jak ta kobieta.

Książki były dla mnie odskocznią od szarej rzeczywistości, więc stały się moimi przyjaciółmi. Lubiłam się uczyć i całymi dniami przesiadywałam w bibliotece. Za cel postawiłam sobie wyrwanie się od tej chorej kobiety.

Ponieważ uczyłam się najlepiej ze szkoły i dużo się uczyłam, nie miałam problemu, by dostać się na studia. Wybrałam te najdalej od Jacksonville i tej baby. Od dwóch lat widziałam ją raz i wcale za nią nie tęskniłam.

Matka nie była zachwycona moimi planami i nie rozumiała, po co mi studia, skoro mam całkiem ładną buzię. Według niej to tylko strata czasu i pieniędzy, więc nie zamierzała dokładać się do tak kiepskiego, jej zdaniem, interesu. Wiedziałam, że nie mogę na nią liczyć, więc wystąpiłam o stypendium socjalne, które na szczęście otrzymałam.

Teraz nareszcie od dwóch lat byłam wolna. Jej telefon zawsze psuł mi humor i dziś było tak samo.

Próbowałam przypomnieć sobie, o czym tak trajkotała przed chwilą. Wszyscy wiedzą... Blake Monroe... Gazety... Zamajaczyły mi przez moment wydarzenia sobotniego wieczoru. Skąd matka miała to wszystko wiedzieć, przecież jej tam nie było.

GAZETY... KURWA MAĆ. Nie, tylko nie to! – pomyślałam i zaczęłam w pośpiechu zakładać jeansy i obszerną, szarą bluzę z kapturem. Opłukałam twarz, szybko umyłam zęby, związałam włosy w niedbały kok, założyłam trampki. Chwyciłam klucze i już mnie nie było w pokoju. Szłam szybkim krokiem w stronę najbliższej budki z prasą. Minęłam parę przecznic.

Podchodząc do kiosku, zrobiłam duże oczy, widząc prawie w każdej plotkarskiej gazecie zdjęcie różnego formatu z nieszczęsnego balu. Tytuły krzyczały: „Blake Monroe usidlony”, „Zaręczyny milionera”, „Kim jest Amanda Holt?”.

Teraz dopiero miałam przechłapanie. Nie uwolnię się od tej kobiety po tym wszystkim. Będzie chciała przyjechać i poznać mojego narzeczonego i za nic w świecie nie da się przekonać, że to wszystko bujda.

– Nie no! Kurwa, nawet wymienili moje nazwisko – zakląłam i przewróciłam oczami.

Przełknęłam ślinę i chwyciłam kilka egzemplarzy. Rzuciłam banknot i nie czekając na resztę, szybko pobiegłam do najbliższej ławki i zaczęłam przeglądać.

Blake Monroe, biznesmen i milioner, prezes Monroe Industries, podczas balu charytatywnego poinformował o swoich zaręczynach. Jego wybranką jest nieznana nikomu Amanda Holt. Daty ślubu nie podano.

Szybko wzięłam kolejną gazetę, gdzie na pierwszej stronie widniała nasza duża fotografia. Przedstawiała mnie, w czerwonej sukni, i Blake'a tańczących pośród innych zamazanych par, i to w momencie gdy całował mnie w policzek. Gdyby nie to, że tam byłam i znałam sytuację, pomyślałabym, że to faktycznie zakochani narzeczeni.

– Szlag by to! – krzyknęłam. – Ten palant zrobił to specjalnie pod publikę. Fałszywy dupek!

Otworzyłam na drugiej stronie i zaczęłam czytać kolejną notkę.

28-letni ekonomista, inwestor giełdowy, przedsiębiorca i filantrop Blake Monroe zaręczony. Informację ogłoszono w sobotę w posiadłości Monroeów, na specjalnym balu charytatywnym zorganizowanym przez fundację Monroe Family, prowadzoną przez jego matkę. Po licznych podbojach sercowych milioner został w końcu usidlony przez piękną nieznajomą. Redakcji udało się ustalić, że narzeczona nazywa się Amanda Holt. Przyszłym małżonkom gratulujemy.

Chwyciłam pozostałe gazety i cisnęłam nimi w kosz stojący nieopodal. Byłam wściekła na siebie, że dałam się w to wplątać. Teraz moje zdjęcie widniało w prawie każdym szmatławcu w tym kraju. Kiedyś marzyłam, by nazwisko Holt pojawiło się w gazecie, ale jako dziennikarki lub felietonistki, a nie dupy bogatego koleś.

Szybkim krokiem zmierzałam w stronę akademika. Przeklinałam w myślach całą sytuację i zastanawiałam się, jak się z tego wykaraskać. Muszę zadzwonić do domu i powiedzieć tej kobiecie, że to wszystko pomyłka i tyle.

– Ty, stary, czy to Maserati Quattroporte z silnikiem Ferrari?! – zakrzyknął koleś, na którego nieomal nie wpadłam.

– Ja pierdzielę, ale limo – zapiał kolejny student przede mną.

Starłam się wyminąć całkiem spory tłumek na chodniku.

Nie mają gdzie, kurna, stać! Ruszyłam przed siebie, torując sobie drogę do budynku.

– Amanda? – Usłyszałam za sobą. – Amanda Holt?

Odwrociłam się szybko i zmarszczyłam brwi.

Co znowu? Byłam zła, że ktoś wyrywa mnie z wewnętrznej walki, jaka toczyła się teraz w mojej głowie.

Przed sobą zobaczyłam sprawcę całego zamieszania. Pieprzony Monroe stał oparty o czarny lśniący samochód i patrzył na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami. Był ubrany w elegancki granatowy garnitur i wyglądał niezwykle seksownie. Czy on nie ma innych ubrań? – pomyślałam z przekąsem, bo wyglądał jeszcze lepiej, niż zapamiętałam.

Podszedł bliżej, a ja cofnęłam się o krok.

– Musimy pogadać. – Chwycił mnie za ramię, delikatnie kierując w stronę samochodu.

– O nie, koleś! Nigdzie. Z tobą. Nie idę – powiedziałam i wyrwałam swoją rękę. – Ja już z tobą skończyłam!

Rozdział 8



– Dobra, zapłacę, ile zechcesz, tylko nie rób scen i wsiadaj do auta – zawarczał mi do ucha.

– Wiesz, co możesz zrobić ze swoją kasą? Zamień ją na centy i wsadź w dupę. – Uśmiechnęłam się i odwróciłam na pięcie w stronę dużego budynku.

W środku gotowałam się ze złości. Jak on śmiał! Raz mu pomogłam i to tylko dlatego, że postawił mnie pod ścianą, ale teraz to ja dyktowałam warunki. Byłam wśród ludzi, a nie zamknięta w jakimś pokoju. Poza tym, nie chodziło o kasę. Miałam wystąpić z nim na balu, a nie grać jego narzeczoną przed całym światem.

– Jak zwykle urocza – powiedział za moimi plecami i wszedł za mną do akademika.

Kilka osób zerknęło na nas z zaciekawieniem, gdy szliśmy dużym holem w stronę schodów. Grupka dziewczyn przed nami przestała gruchać i zaczęła gapić się na mojego towarzysza, niczym zombie na żywe ciało. Widziałam ich rozdziawione buzie i raptownie wypięte biusty.

Błagam! Trochę kultury! – przeszło mi przez myśl, patrząc na te śliniące się panienki. Wiem, jest przystojny, ale naprawdę nie trzeba sikać po nogach na jego widok. To tylko facet.

Przyspieszyłam kroku, by jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju.

Przez chwilę szliśmy w milczeniu. Na schodach wskakiwałam po dwa stopnie.

Chciałam w końcu się od niego uwolnić.

– Poczekaj, chcę z tobą pogadać.

Rzuciłam mu spojrzenie typu „lepiej-się-palnij-w-łeb” i ruszyłam wąskim korytarzem w stronę mojej kwatery.

– A ja, wyobraź sobie, nie mam ochoty na pogawędki. Mnie nie musisz się z niczego tłumaczyć. Nie jestem jakąś pieprzoną grupą wsparcia – oznajmiłam i otworzyłam zamek kluczami.

Nim się zorientował, zatrzasnęłam mu drzwi przed samym przystojnym nosem.

Serce biło mi jak oszalałe i miałam tego wszystkiego serdecznie dosyć.

Usłyszałam delikatne pukanie do drzwi.

– Otwórz, porozmawiajmy – powiedział prawie błagalnie.

Coś nowego! Blake-zawracający-dupę-Monroe umiał nie tylko rozkazywać, ale też prosić. Szok. Szok. Szok i niedowierzenie.

– Idź stąd! – krzyknęłam i rzuciłam butem w drzwi.

Nie nabierzesz mnie, nadmuchany bubku.

Może i robił wrażenie w tych swoich fatałaszkach, ale pod nimi pozostawał tym samym kretynem.

– Amando, kocham cię, mój skarbie! – piłował dziób pod moimi drzwiami. – Uwielbiam się kochać z tobą we wszystkich pozycjach, jesteś taka namiętna i...! – krzyczał jak robotnik podczas strajku.

– Co. Ty. Kurwa. Wyprawiasz?! – Otworzyłam z rozmachem drzwi i wciągnęłam go za fraki do pokoju. – Co to ma znaczyć?

– Wiedziałem, że inaczej mnie nie wpuścisz. – Uśmiechnął się zawadiacko, poprawiając koszulę i czarny krawat.

Byłam gotowa rzucić mu się do gardła, niczym wściekły pies. Ewentualnie rozważałam kopnięcie w krocze.

– Psychiczny kretyn – rzuciłam wzburzona.

Zmierzył mnie ostrym spojrzeniem, po którym ciarki przeszły mi po plecach.

– Nie obrażaj mnie, nie lubię tego – powiedział poważnie i rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Naprawdę? A ja wprost uwielbiam, jak oszust wrzeszczy na cały akademik pod moimi drzwiami, że się ze mną pieprzył.

– Przecież to nie hańba przespać się ze mną – odparł z uśmiechem na twarzy i w najlepsze wgapił się w moje rzeczy osobiste leżące na biurku.

– Tak ci się tylko wydaje, paniczyku. Mów szybko, co masz do powiedzenia, i spadaj, bo mam egzamin – zawarczałam i usiadłam na łóżku, byle dalej od niego.

Wiedziałam, że łatwo nie odpuści, więc nie było innego wyjścia, by się go pozbyć. Sięgnął po krzesło, które stało obok stolika. Zaciskałam zęby, patrząc, jak bez słowa rozpiął marynarkę i rozsiadł się wygodnie.

Tak, teraz usiądź.

Wygodnie ci, pajacu?

Czemu się tak gapisz tymi pięknymi niebieskimi oczami?

Czekaj, wróć!

Tymi gałami.

– Posłuchaj, trochę narobiłem zamieszania z naszymi zaręczynami... – zaczął i zaczesał palcami czarne włosy.

Miałam wrażenie, że jest trochę zmieszany.

– Co ty powiesz? – Wywróciłam oczami.

– Ale chciałem cię prosić o cierpliwość. Teraz nie mogę ogłosić naszego rozstania. Zamykam kilka międzynarodowych transakcji i nie mogę sobie pozwolić na czarny PR.

– Obchodzi mnie to jak tęcza ślepe dziecko – cisnęłam gromami.

– Proszę tylko, żebyś nie zdradziła prasie naszego układu. Zapłacę ci, skarbie. Ile chcesz? Podaj cenę – powiedział spokojnie i byłam pewna, że gapił się na moje cycki.

Tego było już za wiele. Ten atrakcyjny facet był jak burak cukrowy. Słodki, ale ciągle burak!

– Wynos się stąd, ty... – już zaczęłam się rozkręcać, gdy zza drzwi dobiegło pukanie.

Podeszłam i szeroko je otworzyłam.

– Czego?! – syknęłam i zamarłam.

Błysk fleszy odebrał mi wzrok i usłyszałam krzyki: „To ona!”, „Jak Blake się oświadczył?”, „Kiedy ślub?”.

Nim zareagowałam, poczułam, jak silne ręce wciągają mnie do pokoju, zatrzaskując drzwi. Zamrugłam szybko, próbując reanimować swoje oczy. Oczywiście nieomal nie wyrznęłam orła, potykając się o dywan.

Na szczęście mocne ramiona uratowały mój tyłek przed bliskim spotkaniem z podłogą. Kilka jasnych, niesfornych kosmyków wymknęło mi się z węzła na głowie.

No pięknie! Miss gracji i wdzięku we własnej osobie! – skarciłam się myślach za swoją ciamajdowatość. Byłam pewna, że zarumieniłam się, czując jego twardą klatkę piersiową na swoich plecach.

– Co to, kurwa, było? – zapytałam i wyrwałam się z żelaznego uścisku.

– Pieprzeni paparazzi – rzucił i podszedł do okna.

Ruszyłam za nim i zobaczyłam przed budynkiem niezły tłumek fotoreporterów. Wyglądali, jakby czekali na samą królową angielską.

– O ja pierdolę! – krzyknęłam. – Mam przechłapanie.

– Mam pomysł – oznajmił. – Jedź ze mną i moją rodziną do Hamptons. Matka ciągle o ciebie wypytuje.

Pokręciłam głową i potarłam twarz.

– Za kilka dni to wszystko się uspokoi i upieczmy dwie pieczenia na jednym ogniu. Zgódź się. Masz inny plan? A może masz lepsze propozycje niż spędzenie kilku dni za darmo nad oceanem w miłym towarzystwie – powiedział, puszczając oczko i celowo podkreślił słowa „za darmo”.

Skubany, już wiedział, że kasą mnie nie przekupi, i zmienił taktykę jak rasowy negocjator.

– Nie ma mowy. – Zacisnęłam usta, wpatrując się w dziką hordę za oknem.

Po chwili usłyszałam dźwięk wiadomości w telefonie. Wyjęłam komórkę z kieszeni jeansów i trzy wyrazy z odczytanej wiadomości sprawiły, że zmieniłam zdanie.

„Jutro przyjadę. Mama”.

Rozdział 9



Po opuszczeniu zwykłego padołu śmiertelników, czytaj: akademika, przez wielmożnego dupka Monroego i zapewnieniu go po raz kolejny, że pojedę na targowisko próżności, czytaj: Hamptons, mogłam nareszcie zjeść śniadanie i wypić upragnioną kawę.

Nie uśmiechało mi się wychodzić na zewnątrz, więc przetrzebiłam zapasy z mojej szafki.

Kawa przywróciła mnie do żywych.

Smak kofeiny rozszedł się po całym ciele i mogłam nareszcie racjonalnie pomyśleć.

Wyjęłam telefon i wystukałam wiadomość do swojej rodzicielki.

„Nie fatyguj się. Nie ma mnie w Nowym Jorku. Odezwę się jak wrócę. Amanda”.

Miałam nadzieję, że to wystarczy, by ostudzić jej zapał, ale z tą kobietą nigdy nic nie wiadomo.

Wyłączyłam szybko telefon. Nie będę się z niczego tłumaczyć. Skończyły się te czasy, gdy nie miałam nic do powiedzenia. Teraz byłam dorosła i samodzielna. KURWA! Zachowuję się jak suka, ale w końcu miałam dobrą nauczycielkę.

Podeszłam do okna i z ulgą stwierdziłam, że większość poszukiwaczy sensacji wyparowała i na skwerze przed budynkiem została tylko garstka wytrwałych. Może do czternastej znikną pozostali paparazzi – pomyślałam.

– Cześć. – Usłyszałam za sobą głos Vivian. – Co tam, znowu afera narkotykowa w kampusie? – zapytała i podeszła do okna, przy którym stałam i obserwowałam dziennikarzy.

– Oby tylko o to chodziło. – Wywróciłam oczami.

Koleżanka zdjęła plecak i usiadła na łóżku. Wyglądała już dużo lepiej niż wczoraj.

Zapleciony rudy warkocz spływał jej po karku, a niebieskie oczy wpatrywały się we mnie wesoło. Tylko mocno czerwony nos zdradzał jej ostatnie kłopoty ze zdrowiem.

– A o co chodzi? – Podeszła i chwyciła krakersa ze stolika.

– Zaszczycił mnie dziś swoją obecnością sam Blake Monroe i to przez niego to całe zbiegowisko – fuknęłam.

– Co? Był tu? Czego chciał? – Koleżanka wybuchła niczym gejzer, nie zważając na to, że pluje okruchami z ciastek.

– Chyba chodziło mu głównie o to, bym nie wyjawiała prasie naszego lipnego związku.

– Pocałował cię? – zapytała i czekała na odpowiedź jak szczeniak na smakołyk.

– Nie, no co ty – powiedziałam oburzona – niechby tylko spróbował.

– Jasne. Widzę, jak ci się oczy świecą, gdy o nim wspominasz – prychnęła.

– Nic mi się nie świeci, chyba że lampka ostrzegawcza na widok tego playboya.

Oparłam się o biurko i skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Dzwoniła matka – rzuciłam zrezygnowana i przewróciłam oczami.

– Czego chciała ta kobieta?

Zauważyłam, jak z niesmakiem wypowiedziała to zdanie. Vivian wiedziała co nieco o mojej sytuacji i chociaż nie poznała osobiście pani Holt, szczerze jej nienawidziła.

– Przyjeżdża poznać mojego „narzeczonego” – zamachałam w powietrzu palcami – a czego innego mogła chcieć. Wyczuła zapach pieniędzy jak rekin pieprzoną krew.

– Ale skąd ona...?

– Jak to skąd? – Machnęłam na gości przed budynkiem. – Stąd, bo przecież moja gęba świeci

na pierwszych stronach we wszystkich cholernych szmatławcach w kraju.

– Pierdolisz! – wypaliła koleżanka.

Zrobiłam duże oczy, bo pierwszy raz z jej ust wypadło siarczyste przekleństwo. Najczęściej mówiła: „kurna chata”, albo „cholercia”, a tu proszę. Przebywanie w moim towarzystwie jednak wyostrzyło jej język.

– I co teraz?

– W tym sęk, że jutro rano wyjeżdżam. Monroe zaprosił mnie na kilka dni do Hamptons.

– O KURWA! – krzyknęła.

– Viv, uspokój się. Jadę tam tylko po to, by w końcu wyjaśnić tę chorą sytuację. Za kilka dni wrócę. Duppek ogłosi nasze zerwanie, a moje życie wróci do normy. W tym samym czasie matka odpuści i będzie tak, jak być powinno.

– Ale Hamptons, bosko! – zapiszczała ruda. – Tak! Tak, jedź koniecznie i wyjaśnij to wszystko. Tylko nie zapomnij dobrze się bawić, bo co jak co, ale trochę zabawy należy ci się jak psu buda.

– Coś czuję, że ten wyjazd to może być katastrofa – powiedziałam i opadłam na łóżko.

Tak jak przewidywałam, do czternastej pod budynkiem nie było już żadnego paparazzi.

Z ulgą pobiegłam na egzamin. Mimo że nie bardzo mogłam skupić uwagę na testach, zauważyłam, że nie był trudny i zaskakująco łatwo szło mi zaznaczanie poprawnych odpowiedzi.

Po wszystkim zaszłam na szybką przekąskę do baru studenckiego i wróciłam prosto do akademika. Do późna przeglądałyśmy z Vivian moją nikłą garderobę, mierząc i segregując, co nadaje się na wyjazd, a co zdecydowanie nie. Spakowałam podręczną walizkę i byłam gotowa. Mimo wszystko cieszyłam się na ten wyjazd. Nigdy nie miałam wakacji i spędzenie kilku dni w pięknym domu nad oceanem rekompensowało trochę obecność wiadomego dupka.

Noc wydawała mi się koszmarnie długa i przewracałam się z boku na bok, nim nareszcie zasnęłam.

Rano wstałam razem z budzikiem, wzięłam szybki prysznic i sprawnie wykonałam delikatny makijaż. Wyglądałam całkiem dobrze. Jeszcze tylko wysuszyć włosy i gotowe – pomyślałam, zerkając na zegarek.

– Chyba coś wczoraj ustaliłyśmy. – Vivian podniosła się z łóżka, oglądając mnie od stóp do głów.

– Jednak nie pojedę w sukience – powiedziałam – wiesz, że ich nie znoszę. Wygodniej będzie mi w szortach i bluzce.

Tak naprawdę to stchórzyłam. Czułam się pewniej w swoich zwykłych ubraniach. Miałam kilka sukienek, które kupiłam oczywiście za namową Viv, ale rzadko je zakładałam.

– Boże, Mandy, z tobą tak zawsze – zajęczała koleżanka – masz boskie ciało i zakrywasz się w tych ciuchach.

– Pewnie, jestem zakryta jak zakonnica. – Wskazałam gołe nogi.

– Nie zakładaj chociaż tego. – Chwyciła moją czarno-bordową koszulę w kratę, którą zarzuciłam na biały top na ramiączkach. – Wyglądasz ja wędkarz. Moim zdaniem... – zaczęła znowu kazanie.

– Och, Viv, każdy ma swoje zdanie, podobnie jak dziurę w dupie – oznajmiłam z nerwem. – Nie pojedę inaczej niż tak, OK? – dodałam już dużo spokojniej.

Koleżanka dała w końcu za wygraną.

Znała mnie dobrze i odpuściła dalsze komentarze.

Wróciłam do łazienki wysuszyć włosy i zastanawiałam się, dlaczego denerwuję się tak, jakbym szła na rozmowę kwalifikacyjną.

Niecałe pół godziny później siedziałam w czarnym odpicowanym samochodzie i podziwiałam Nowy Jork. Serce waliło mi tak głośno, że byłam pewna, że kierowca słyszy to dudnienie dochodzące z mojej klatki piersiowej.

– Nazywasz się Mark? – zapytałam, gdy tak jechaliśmy w ciszy.

Przypomniałam sobie jego imię. Był to ten sam ochroniarz, co na balu, i kierowca, który odwoził mnie do domu.

- Tak, proszę panienki – odpowiedział i zerknął w lusterko.
- Błagam, oszczędź mi tego – rzuciłam, przewracając oczami – mów mi Amanda, OK?
- Dobrze, proszę... Amando – odparł i uśmiechnął się.

Wyglądał profesjonalnie w swoim garniturze. Miał na oko trzydzieści lat i zachowywał się jak żołnierz na służbie.

Co z tymi garniturami jest nie tak? – pomyślałam. – Cholera! Wszyscy mężczyźni wydają się przystojniakami. To jakiś podstępny modniś wymyślił ten strój, by kobiety nie mogły oderwać oczu od mężczyzn. Nigdy nie widziałam, żeby facet źle się w nim prezentował. Może dlatego, że ten ubiór symbolizował mądrość, klasę i kulturę, a z tym u facetów było zwykle trudno.

Co ja na to poradzę, że podobali mi się goście w garniturach. Od zawsze zwracam na to uwagę, taki fetysz. Bo mogę, a co? Poza tym najważniejsze, by facet był pod krawatem; wiadomo, by dło musi być uwiązane – zaśmiałam się w duchu, przypomniawszy sobie znany slogan.

Szczególnie podoba mi się jeden byczek.

Zaraz, wróć!

Amando Holt, weź się w garść! – rozkazałam sobie w myślach.

– Jedziemy prosto do Hamptons? – zapytałam, gdy zauważyłam, że kierujemy się do centrum Manhattanu.

– Nie, pan Monroe kazał mi pan... cię – poprawił się – przywieźć do jego biura.

– Super – powiedziałam.

Po chwili się zatrzymaliśmy.

– Zapraszam. – Mark otworzył drzwi samochodu.

Staliśmy pod ogromnym, strzelistym budynkiem z dużym napisem „Monroe Industries”. Poza nazwą nie różnił się za bardzo od pozostałych w pobliżu.

Weszliśmy do ogromnego czarno-białego holu. Podążałam za Markiem, rozglądając się dookoła. Czyste proste linie i błysk – tak opisałabym to dziwne miejsce. Pasowałam tu jak świni siodło. Mark zatrzymał się przed recepcją, w której pracowały trzy prawie identyczne kobiety.

– Dzień dobry, Rachel – zwrócił się do pierwszej z brzegu – przyprowadziłem pan... Amandę do pana Monroego. – Uśmiechnął się i wskazał na mnie.

– Oczywiście, wiem już o wszystkim. Zajmę się panią – powiedziała brunetka i wyszła z za kontuaru – proszę za mną, pani Holt.

Bez słowa ruszyłam za kobietą. Po drodze mijałyśmy prawdopodobnie pracowników Monroe Industries. Wszyscy jak jeden mąż w garniturach i garsonkach. Wszelkie barwy były stonowane. Nawet kwiaty w holu wpasowywały się w ten *dress code*. Weszliśmy do dużej lustrzanej windy i po wciśnięciu przez recepcjonistkę przycisku kabina ruszyła do góry.

Lustra wokół to bardzo kiepski pomysł – pomyślałam, zerkając na nas obie. Kobieta wyglądała jak moje całkowite przeciwieństwo. Biała satynowa bluzka i czarna ołówkowa spódnica leżały na niej idealnie. Taka sama była fryzura – perfekcyjna. Ciemne włosy miała zwinięte w elegancki kok i nawet jeden włoszek nie wysunął się z tego węzła. Mogłam jednak posłuchać Vivian i założyć tę kieckę – przyszło mi do głowy, gdy obserwowałam moją towarzyszkę.

A ja? No cóż. Faktycznie, wyglądałam, jakbym szła na pieszą wycieczkę w góry. Jasne włosy sięgające połowy pleców wyglądały teraz, jakby w nie piorun strzelił. Delikatny makijaż na szczęście się nie rozmazał, resztki różowego błyszczyka widniały jeszcze na ustach. Dyskretnie poprawiłam włosy, a drzwi windy się otworzyły. Kobieta ruszyła pierwsza w stronę olbrzymiego biurka, za którym siedziała następna idealna pracownica.

Jak można chodzić z taką swobodą na takich szczydłach? – pomyślałam, idąc za nią.

– Megan, przyprowadziłam gościa pana Monroego – oznajmiła kobieta z uśmiechem na ustach.

– Dziękuję, Rachel, zajmę się panią – poinformowała koleżankę i zwróciła się do mnie: – Dzień dobry, pani Holt. Pan Monroe aktualnie jest na spotkaniu, ale prosił, by poczekała pani w jego gabinecie.

– Dzień dobry – odpowiedziałam lekko skrępowana.

– Może kawy, herbaty, wody? – zaproponowała, wprowadzając mnie do olbrzymiego białego

gabinetu.

– Nie, dziękuję. – Rozejrzałam się dookoła.

– Proszę mnie zawołać, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała – poinformowała i wyszła przez przeszklone drzwi, zostawiając mnie w ogromnej sali.

A więc tak wygląda gabinet samego Blake’a Monroego. Faktycznie, robił wrażenie. Można było stąd dowodzić nie tylko dużą firmą, ale całym światem.

Ogromna przeszklona ściana okien ukazywała wspaniały widok na rzekę Hudson. Na prawo stało ogromne nowoczesne biurko, na którym, o dziwo, był porządek. Kilka czarnych teczek leżało przed laptopem. Na środku pomieszczenia stały duża, nowoczesna, czarna kanapa, dwa białe fotele i czarny stolik kawowy. Na ścianach wisiało kilka bohomazów, zapewne jakiegoś znanego artysty. Wszystko było nijakie i strasznie oficjalne, ale widok za oknem był niesamowity.

– Jesteś! – Podskoczyłam na dźwięk męskiego gardłowego głosu za sobą.

Dobrze wiedziałam, do kogo należy. Odwróciłam się i zobaczyłam Blake’a Monroego w towarzystwie drugiego równie przystojnego faceta w garniturku.

Znowu miałam poczucie, że był jeszcze przystojniejszy niż ostatnio. Czarne gęste włosy wyglądały tak, jakby trzech stylistów układało ten artystyczny nieład przez trzy godziny, a niebieskie oczy mogły spokojnie konkurować z błękitem za oknem. Ponadto nieodzowny dobrze skrojony garnitur i biała koszula. Zerknęłam kątem oka na jego towarzysza, który był tylko kilka centymetrów niższy, ale dorównywał mu posturą. Jedyne, czym się różnili, to karnacja i kolor włosów. Obaj wyglądali jak z reklamy męskich perfum.

No nie, kurwa, produkują ich tu czy jak? – pomyślałam na widok następnego młodego i przystojnego mężczyzny z jasną grzywą.

– Sean, to moja narzeczona Amanda Holt – przedstawił mnie Blake. – Kochanie, to jest mój przyjaciel Sean Wanberg.

– Miło mi – powiedziałam i podałam rękę blondynowi.

– To mnie jest miło. – Uścisnął mi delikatnie dłoń i przytrzymał ją zdecydowanie za długo. Poza tym szczerzył się serdecznie.

– Przy nim nie musisz udawać, kelnereczko. Sean wie o wszystkim – rzucił Blake i rozsiadł się na kanapie, oglądając mnie niczym posąg w muzeum.

– Całe szczęście – sapnęłam i opadłam na fotel – bo już myślałam, że zacznę rzygać neonową tęczą.

Głośny śmiech rozszedł się po całym pomieszczeniu.

– Zakochałem się, stary. – Blondyn złapał się za serce i klęknął przede mną. – Wyjdź za mnie – powiedział, nadal się śmiejąc.

Też umiem bawić się w tę grę, bogate bubki. Myślicie, że możecie się ze mnie naśmiewać – pomyślałam.

– Niestety, musisz poczekać na swoją kolej, bo aktualnie jestem narzeczoną twojego kumpla. Ale jak tylko mnie rzuci, na pewno będę sikać po nogach, jeśli ponowisz swoją prośbę – rzuciłam z sarkazmem i uśmiechnęłam sztucznie.

– Mówiłem ci, że ma niewyparzony język – odparł Blake-ciacho-dupek-Monroe i uśmiechał się w moim kierunku, a przyjaciel wybuchł jeszcze głośniejszym rechotem.

Rozdział 10



Mój „narzeczony” mierzył mnie zadowolonym spojrzeniem i miałam wrażenie, że podoba mu się to, co widzi. Wodził wzrokiem po mojej sylwetce spod przymrużonych oczu.

Próbuje ze mną flirtować? Czy zawsze patrzy na kobiety w ten sposób? – pytania rodziły się w mojej głowie. Gdy bitwa na spojrzenia trwała pomiędzy nami, nawet nie zauważyłam, jak blondyn szybko wstał z kłeczek i usiadł na kanapie obok Blake’a.

– Stary, zawsze masz ciekawe pomysły, ale ten przekręt jest kolejnym dowodem twojego geniuszu. Tiffany i Clifton będą w poważnych tarapatkach – powiedział Sean i uśmiechał się w moją stronę.

– Kogoś takiego potrzebowałam, by dać im nauczkę. – Monroe skierował swoje słowa do przyjaciela.

Dlaczego miałam wrażenie, że to ja jestem pieprzoną karą, jaka ich spotka?

– Rozumiem, że to jakaś forma pokręconego komplementu? – zapytałam, podnosząc brwi.

– Oczywiście, że tak. Blake zawsze spotykał się z modelkami, ale ty jesteś... – blondyn przekrzywił głowę i dodał po chwili: – inna.

– Masz rację, nie wyglądam jak modelka i nie mam nic wspólnego z wieszakiem na ubrania – rzuciłam.

Koleś najwyraźniej sobie grabił. Żeby od razu czepiać się mojej figury... Może nie przypominałam modelki ze swoimi 165 centymetrami, ale byłam szczupła i miałam krągłe kształty tam, gdzie należało. Nie miałam jakichś konkretnych kompleksów, ot nie wszystko mi się podobało w moim wyglądzie. Jak to każdej kobiecie, ale poza „tymi dniami” miałam to w większości w dupie. Przynajmniej ja stałam w kolejce po rozum w odróżnieniu od innych – pomyślałam.

– Nie chodzi o twój wygląd, raczej o to, że mówisz to, co myślisz, słonko – odparł Sean.

– Nie mów do mnie „słonko”. Nie jestem gwiazdą i nie świecę jak pieprzona żarówka. – Byłam lekko poirytowana.

Nie znosiłam określeń typu: „misiu”, „rybko”, „skarbie”, „słonko” i tak dalej. Te słodko-mdłące nazwy wydawały się mi trywialne i mało uprzejme, gdy wypowiadała je całkiem obca osoba.

– Właśnie o tym mówię, jesteś boska. Na pewno nie będziemy się nudzić w Hamptons. – Blondyn wstał z kanapy.

– Ty też tam będziesz? – zapytałam zaskoczona, zerkając na Blake’a.

– No jasne, za nic w świecie nie przegapię takiego przedstawienia – odpowiedział zadowolony z siebie.

– Dobra, Wanberg, dopnij jeszcze tę sprawę z Clintonem i widzimy się za kilka godzin na miejscu. – Blake wstał i skierował mężczyznę do wyjścia.

– Jasne. – Sean umyślnie wyminął swojego przyjaciela, idąc w moim kierunku. Podszedł, złapał mnie za rękę i pocałował szarmancko. – Do zobaczenia, Amando – wpatrywał się w moje oczy – naprawdę miło było cię poznać.

Patrzyłam na niego w osłupieniu. Może nie byłam jakąś flirtiarą, ale moja kobieca intuicja podpowiadała mi, że blondyn wydawał się zainteresowany moją osobą. Uśmiechnęłam się nieśmiało.

– Wanberg! – Monroe burknął w stronę kolegi.

– Idę już, idę. – Skierował się w stronę drzwi, ale nadal patrzył na mnie.

– Idź już, bo zaraz pizdniesz się w ten pusty łeb – powiedział Blake z wyczuwalną złością.

Kolega wyszedł, śmiejąc się głośno.

Przystojny wesolek nie ma co – pomyślałam.

– Ten typ tak ma, nie przejmuj się – oznajmił Monroe.

– Nie zamierzałam – rzuciłam szczerze.

– Czego się napijesz? Kawy, herbaty? – zapytał uprzejmie i ruszył w stronę wielkiego biurka.

Nie omieszkałam zerknąć na jego tyłek i klęłam w myślach, że marynarka zasłaniała mi ten cudny widok.

– Herbatę poproszę. – Zdecydowanie nie potrzebowałam kolejnej dawki kofeiny. Ciśnienie i tak poszybowało niebezpiecznie w górę.

– Megan, przynieś, proszę, kawę i herbatę – zakomunikował do ustrojstwa na biurku.

– Dobrze, proszę pana. – Usłyszałam w odpowiedzi.

Przystojniak wrócił na czarną kanapę i rozsiadł się wygodnie naprzeciwko mnie.

Wbiłam się głębiej w fotel, dopiero zdając sobie sprawę, że jesteśmy sami w pokoju. Zapanowała niezręczna cisza. Czułam, jak ocenia mój wygląd i zrobiło mi się gorąco. Postanowiłam nie odwracać wzroku jak jakaś głupia gaska i odważnie wgapiałam się w jego lazurowe tęczy. Wzrok.

Nie wiem, jak długo to trwało. Odwróciłam spojrzenie dopiero, gdy weszła sekretarka i postawiła filiżanki na stoliku.

– Czy coś jeszcze, panie Monroe? – zapytała z tacą w ręku.

– Dziękuję, Megan, to wszystko – odpowiedział, wciąż patrząc mi w oczy.

Kobieta wyszła, zostawiając za sobą zapach drogich perfum.

– Musimy ustalić parę szczegółów, kelnerczko – zaczął zachrypniętym głosem.

Ciarki przeszły mi po karku, gdy usłyszałam znowu ten głęboki, męski głos.

Byłam na siebie zła, że tak reagowałam na tego bogatego dupka.

– Tak? – zapiszczałam w odpowiedzi, starając się panować nad moim tonem.

– Muszę wiedzieć o tobie parę rzeczy. – Przeczesał dłonią hebanowe włosy.

– Pytaj.

Obym tylko nie musiała się spowiadać ze wszystkiego – pomyślałam.

– Najważniejsze kwestie, które najbardziej interesują moją matkę, to: ile masz lat, czym się zajmujesz, kim są twoi rodzice i czy pochodzisz z bogatej rodziny?

– Na te pytania możesz sam sobie odpowiedzieć, o ile jesteś inteligentny – powiedziałam, butnie akcentując końcówkę zdania.

– Studiujesz na Uniwersytecie Columbia, to już wiem, byłem w akademiku, ale co studiujesz?

– Literaturę.

– Wiek? – zapytał rzeczowo.

– Dwadzieścia jeden.

Zauważyłam, że lekko zagryzł kształtną wargę.

– Chłopak? – Zmrużył oczy.

– Chłopak? Czy mam chłopaka? To też będzie pytanie twojej matki? – rzuciłam, marszcząc brwi.

– Nie, to moje pytanie – powiedział, a moje serce fiknęło koziołka i byłam pewna, że zarumieniłam się po same uszy. Po chwili dodał: – Nie chciałbym dowiedzieć się z prasy, że moja narzeczona spotyka się z jakimś studencikiem. – Poprawił nerwowo marynarkę.

– Nie mam żadnego chłopaka. – Szybko ucięłam temat.

Proszę państwa, znowu wrócił na pokład wielmożny-dupek-Monroe – pomyślałam.

– Rodzice? – Wodził wzrokiem po mojej sylwetce.

– Matka fryzjerka w Jacksonville, gdzie mieszkałam. Ojca nie znam i wątpię, by ona go znała.

Podniósł wzrok znad moich nóg i spojrzał na moją twarz. Nareszcie! Jego mina wyrażała zaskoczenie i chyba nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

– Kasy, jak wiesz, nie mam – kontynuowałam – bo przystałam na twoją porąbaną propozycję, czyli jak widzisz, nie jestem najlepszą partią na narzeczoną.

No co, kurwa, tak było i jest – pomyślałam.

– Jesteś idealną kandydatką. – Uśmiechnął się i odstawił filiżankę. – Jeszcze jedna sprawa. Musimy ustalić, jak i gdzie się poznaliśmy – odparł, przewracając oczami.

– Nie wiem, sam coś wymyśl. Nie należę do romantycznych osób – mruknęłam znudzona.

– Zauważyłem – powiedział rozbawiony – powiemy, że na imprezie u Seana i tyle.

– Dobra, oby tylko twoja matka nie drażyła tematu i nie marudziła, by przedstawić jej romantyczną wersję tego spotkania, bo wyrzygam te wszystkie kwiatki i motylki – oznajmiłam z kwaśną miną.

Monroe zaśmiał się dźwięcznie i głośny bas rozszedł się echem po całym pomieszczeniu. Moje kąciki ust również poszybowały do góry.

– O to mi chodzi, bądź sobą, złotko, i zdaj się na mnie. W razie czego będę ratował sytuację i na bieżąco coś wymyślimy.

– Dobra, niech ci będzie, paniczyku.

– Panie Monroe, Steven już jest – zabrzmiało z biurka.

– Chodźmy, czekają już na nas. – Wstał i zapiął marynarkę.

Podniosłam się z fotela i ruszyliśmy w stronę windy. Czułam na sobie wzrok bruneta, więc specjalnie zaczęłam uwodzicielsko zarzucać biodrami.

Tylko pytam się po co? To chyba jakieś chore geny po matce.

– Do zobaczenia, Megan, będę pod telefonem w razie czego – rzucił na odchodne w stronę sekretarki.

– Oczywiście, do widzenia i udanego urlopu – powiedziała kobieta, nim zniknęła za zasuwającymi się drzwiami kabiny.

Czy wspominałam, że lustrzana winda to chory pomysł? No cóż, bardzo, bardzo kiepski. Z czterech stron obserwowały mnie uważnie duże, niebieskie oczy. Zaciśnęłam zęby, czułam się nieswojo. Blake poprawił koszulę pod szyją i nadal wlepił we mnie błękitne ślepie.

– No co? – zapytałam zdenerwowana.

– Nic, zastanawiam się, czy ten strój to twoja decyzja, czy masz jakiegoś wiejskiego doradcę.

– O, przepraszam wielmożnego pana Monroego, że ośmieliłam się wystąpić w takim stroju, niegodnym pańskiego delikatnego wzroku.

– Spodenki są super, możesz je nosić, ale ta koszula – pokręcił głową – zdecydowanie za dużo zasłania.

– Wziąłabym pod uwagę twoje zdanie, ale utknęło za głęboko w mojej dupie – powiedziałam i wykrzywiłam usta, szczerząc się do bruneta.

– Głęboko w dupie? – powtórzył, podniósł znacząco jedną brew i jego oczy spojrzwały w stronę lustra ukazującego moje cztery litery.

– Boże, faceci! Czy z całej mojej wypowiedzi tylko to wyłapałeś? – zapytałam oburzona.

Jak tu do cholery zakryć tyłek, gdy masz lustro wokół siebie? – pomyślałam.

– Twój tyłeczek jest całkiem zgrabny, kelnerczko, mam nadzieję, że twoja propozycja będzie aktualna, gdy dotrzemy na miejsce. – Puścił mi oczko.

– Możesz pomarzyć, Monroe. – Poprawiłam dumnie włosy.

Zaśmiałam się wesoło i w tej samej chwili otworzyły się drzwi windy. Poprowadził mnie kilka schodków dalej i wyszliśmy na dach budynku. Zmrużyłam oczy, bo słońce odebrało mi ostrość widzenia. Przed nami ujrzałam wielki, luksusowy bordowo-czarny helikopter.

– O kurwa! – wyrwało mi się. – Myślałam, że pojedziemy samochodem.

No pięknie! Oczywiście, jak mogło być inaczej. Faceci nigdy nie dorosną, za to ich zabawki stają się jeszcze większe i droższe – pomyślałam.

– Tak będzie szybciej – odparł i delikatnie położył ciepłą dłoń tuż nad moją pupą, kierując mnie w stronę tej cholernej blaszanej bestii.

– Nie ma to jak szpan, co? – Przewróciłam oczami. – Ale nawet za pięknym pawim ogonem kryje się zwykła kurza dupa, kochany.

– Jesteś zabawna, w jednym zdaniu użyłaś słów: „ogon”, „dupa” i „kochany”. Podoba mi się

take połączenie – powiedział i pomógł mi wsiąść do helikoptera.

– Głodnemu chleb na myśli – rzuciłam, rozglądając się po luksusowym białym wnętrzu powietrznej limuzyny.

– Masz rację, jestem strasznie głodny – zamruczał.

Wlepiłam w niego zaskoczone oczy. Zacisnął usta, wpatrując się w moje wargi, a ja zarumieniłam się jak pensjonarka.

Rozdział 11



Dlaczego ten facet tak na mnie działa – wyrzucałam sobie w głowie, uważnie obserwując jego każdy ruch. Przecież nawet nie jest przystojny.

Kłamstwo! – odezwało się moje sumienie.

Nie jest nawet pociągający.

Kolejne pieprzone kłamstwo! – zahuczało w głowie.

No dobra, może i jest przystojny i pociągający, ale to wszystko. To tylko przyjemne opakowanie. Playboy, rozpieszczony bogacz i tyle. Uważa, że każda kobieta chętnie rozłoży przed nim nogi. Ale nie ja. Pierdolone kłamstwo, łgarstwo i fałsz! Od kiedy jestem taka zakłamaną?! Dlaczego tak trudno mi przyznać, że to po prostu fajny facet?

Dialog w mojej głowie zamarł, gdy brunet zbliżył swoje soczyste wargi. Zamknęłam oczy w oczekiwaniu na ich jedwabisty dotyk i... nic...

Poczułam tylko lekkie szarpnięcie w okolicy pasa. Otworzyłam oczy zaskoczona i zauważyłam, jak z triumfalnym uśmiechem zapiął mi pas bezpieczeństwa, i tyle.

Ożeż ty, kurwa mać! Ten palant zrobił to specjalnie i miał teraz ze mnie niezły ubaw.

– Myślałaś złotko, że cię pocałuję? – rzucił rozbawiony. – Chętnie to zrobię, jeśli mnie grzecznie poprosisz.

– Chwila. Że co? Co ty do mnie pieprzysz? – zapytałam zła. – Prosi to się świnią, na pewno nie ja. Powiedziałabym ci: „Pocałuj mnie w dupę”, ale boję się, że ci się spodoba.

Poczułam się upokorzona.

Miałam ochotę wyskoczyć z tej błyszczącej blaszanej puszki, ale właśnie śmigła ruszyły i z przerażeniem wbiłam się w wielki fotel. Helikopter oderwał się od ziemi i zakołysał chwilę nad budynkiem. Wstrzymałam oddech z przerażenia. Nigdy nie leciałam. W powietrzu byłam tylko, jak podskakiwałam w dzieciństwie na trampolinie. A teraz umierałam ze strachu, wbijając paznokcie w podłokietniki w siedzeniach. Krew mi odpłynęła z twarzy, chyba cała skumulowała się w nogach, które zrobiły się ciężkie jak z kamienia i zaczęły się trząść.

Ja, Amanda Holt, zapisuję swojej przyjaciółce, Vivian Eleonor Paxton, moje wszystkie ruchomości i nikłe oszczędności – zaczęłam w głowie spisywać testament.

– Dobrze się czujesz? – Usłyszałam obok siebie zaniepokojony głos.

Poczułam, jak Monroe złapał mnie za rękę i delikatnie zaczął kreślić na niej kółka.

– Oddychaj – powiedział i zaciągnął się powietrzem.

Podążyłam za nim i robiłam dokładnie to samo. Jego ciepły dotyk działał kojąco. Zaczęłam uspokajać swoje rozdygotane ciało.

– Pieprzyć to! – Chwycił moją twarz w swoje potężne dłonie.

Nim zdołałam się odezwać, zaatakował moje usta. Jego pocałunek był tak gwałtowny i niespodziewany. Zamruczał, gdy otworzyłam usta i wpuściłam go do środka.

Nasze gorące oddechy splotły się w soczystej bitwie. Nie muskał delikatnie moich ust, tylko intensywnie wdzierał się we mnie, jakby chciał wypić ze mnie duszę. Moje ręce mimowolnie przesunęły się do jego karku i zaczęły błądzić w gęstych włosach. Drżałam pod wpływem emocji, tym razem z podniecenia, nie ze stresu. Przez to doznanie zaczęłam bujać w obłokach. Mogłam latać po całym cholernym niebie, gdy mnie tak całował. Po chwili oderwaliśmy się od siebie, łapczywie

chwytając powietrze. Otworzyłam powoli oczy, wracając do rzeczywistości. Zamknęłam buzię i próbowałam uspokoić oddech. Cholerny-dupek-Monroe mógłby pisać poradniki pod tytułem: „Jak całować kobietę”.

Teraz wpatrywał się we mnie granatowym spojrzeniem i nadal trzymał mnie za rękę.

– Lepiej ci? – zapytał i założył mi kosmyk włosów za ucho, zerkając na moje uda.

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze.

Miałam mętlik w głowie. Z jednej strony chciałam, by ta chwila trwała wiecznie, ale z drugiej bałam się, że zaangażuję się w to, nim się obejrzę.

– Nie całuj mnie więcej. – Zacisnęłam usta. To na pewno nie jest dobry pomysł.

– Próbowałam ci tylko pomóc. Najwidoczniej poskutkowało, bo się rozluźniłaś, kelnereczko. – Rozsiadł się wygodnie w fotelu, nadal trzymając moją dłoń.

Miał cholerną rację. Pocałunek odwrócił moją uwagę od okoliczności przyrody. Za nic w świecie jednak się do tego nie przyznam. Za nic!

– To szok pourazowy, gamoniu – odparłam zła na siebie, że tak łatwo oddałam ten namiętny pocałunek.

– Mam coś dla ciebie. – Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął czarne skórzane pudełko. – Wybacz, że nie uklękę w tej sytuacji. – Wskazał pas, którym był przypięty.

– Ha, ha, bardzo śmieszne. – Rzuciłam mu spojrzenie typu weź-się-palnij-w-łeb.

Otworzył pudełeczko i z uśmiechem wysunął w moim kierunku świecidełko. Spojrzałam i skrzywiłam się. Był to duży, pretensjonalny pierścionek z białego złota z ogromnym, kwadratowym brylantem.

– Większego kamienia nie mieli? – zapytałam zniesmaczona. – Będę musiała ciągnąć rękę po ziemi.

– To diament, skarbie. Musimy wyglądać wiarygodnie – powiedział dumnie i wyjął go z pudełka.

– Pewnie drogi w chuj! – stwierdziłam.

– Nie tak bardzo. To średniej klasy pierścionek za około siedemset tysięcy dolarów – oznajmił i wsunął mi go na palec.

Pasował rozmiarem.

– Ile, kurwa? – Zatkano mnie. – A jak zgubię to cholerstwo? – Wystraszona patrzyłam na niego wielkimi oczami.

– Postaraj się nie zgubić – odparł.

Spojrzałam na dłoń, na której znajdował się ten wielki, błyszczący mutant.

– Obrzydliwy – stwierdziłam. – Tyle kasy za kawałek węgla. – Skrzywiłam się.

– Dziwna jesteś – przechylił głowę – inna cieszyłaby się z takiego okazji.

– Inna może tak, ale nie ja – powiedziałam i zacisnęłam pięść.

Jeszcze teraz to! Ten makabryczny pierścionek był mi potrzebny jak palec w dupie.

– Nie rozumiem cię, kelnereczko – zmrużył oczy – albo udajesz taką wiecznie niezadowoloną, albo dawno nikt cię porządnie nie przeleciał.

Że, kurwa, co? Pieprzony cham. Kutas. Prostak. Kretyn.

– Wiesz co, paniczku, nawet nie wysilaj tej swojej mikrej mózgowicy, by spróbować mnie zrozumieć. – Oburzona odwróciłam wzrok. Miałam ochotę go udusić.

– Kobiety, kto was rozumie? – westchnął i wyjrzał przez okno.

Będzie mi tu wdychał, baran jeden!

– Są trzy kategorie facetów: tacy, co łapią za serce, tacy, co łapią za tyłki, a ty, Monroe, należysz do tej trzeciej kategorii: tacy, co nic nie łapią – syknęłam i wyjrzałam przez okno.

Nie odezwał się do mnie, i dobrze, bo w tej chwili byłam podminowana.

Zerknęłam na niego spod byka. Przymknął oczy. Raczej nie spał, ale dzięki Bogu nie silił się na inne komentarze.

Skupiałam się na widokach za szybą. Helikopter leciał już od dłuższego czasu równym spokojnym lotem. Ta cała sytuacja z Monroe pomogła mi przyzwyczać się do tego, że jestem w

powietrzu na tak dużej wysokości. Po chwili stwierdziłam, że strach wyparował, i z zadowoleniem mogłam podziwiać widoki z powietrznej limuzyny. Z wysokości kilkuset metrów nad ziemią zachwyciłam się drogą Long Island Expressway, która łączyła Nowy Jork z Hamptons. Setki kolorowych aut poruszało po niej się w żółwym tempie. Dziękowałam w myślach, że nie jechaliśmy samochodem, bo spędzenie z dupkiem Monroem kilku godzin w aucie mogło mieć przykre konsekwencje dla nas obojga. Krajobraz diametralnie się zmienił i po prawej rozpościerał się po horyzont błękitny ocean. Zamiast drapaczy chmur podziwiałam teraz pastelowe domy, większe i mniejsze, pokryte drewnianą klepką. Zbliżamy się do celu – pomyślałam i żołądek skurczył mi się z emocji.

– Za chwilę lądujemy, panie Monroe – zabrzmiało z kabiny pilota.

Blake poprawił się na siedzeniu i wyjrzał przez okno.

– Jesteśmy na miejscu, księżniczko. Jak samopoczucie? – zapytał zadowolony z siebie.

– Kurewsko wspaniale! – Poprawiłam nerwowo koszulę.

Rozdział 12



Lądowanie przebiegło sprawnie i maszyna delikatnie opadła na ziemię. Wysiadłam z cholernej puszki i miałam ochotę rzucić się na kolana i ucałować kochaną, stabilną ziemię.

– Dzięki, Stiven, do następnego razu. – Pan przystojniak uścisnął dłoń pilotowi.

– Jasne, panie Monroe, do zobaczenia – odpowiedział sympatyczny gość w średnim wieku.

Mało brakowało, bym rzuciła mu się na szyję za to, że bezpiecznie stałam teraz na lądzie. Mój bohater – Stiven!

Brunet przejął moją walizkę z luku bagażowego i chwytając mnie za rękę, skierował się w tylko sobie znanym kierunku. Szłam posłusznie za nim, rozglądając się wokół. Na dużym pasie startowym stało kilkanaście większych i mniejszych samolotów oraz awionetek. W powietrzu było czuć zapach morskiej bryzy, chociaż nigdzie nie było widać oceanu. Przeszliśmy przez sporą płytę aerodromu i zatrzymaliśmy się przed srebrnym kabrioletem stojącym przed otwartą bramą portu lotniczego.

Monroe rzucił walizkę na tylne siedzenie, zdjął krawat i marynarkę. Podwinął rękawy białej koszuli i otworzył mi szarmancko drzwi samochodu. Jeśli przedramiona mogą być seksowne, to ten skubaniec właśnie takie miał.

Spojrzałam na auto i przewróciłam wymownie oczami, wsiadając.

Czy na każdym kroku trzeba tak bogactwem w oczy dźgać? – pomyślałam.

– Nie podoba ci się środek transportu, księżniczko? Pewnie jesteś przyzwyczajona do innych standardów. – Zamknął za mną drzwi.

– Niestety, dobrze znany fakt już dawno został naukowo potwierdzony, że im bardziej imponujący pojazd, tym gorzej ze sprawnością seksualną jego właściciela – odpowiedziałam i zapięłam pas bezpieczeństwa.

Monroe zaśmiał się wesoło. Ominął samochód i usadowił się na siedzeniu kierowcy. Odpalił silnik i przygazował jak na torze wyścigowym.

– Chętnie obalę tę teorię. – Ruszył z piskiem opon z bananem na twarzy.

Faceci!

Wiatr rozwiewał mi siano na głowie na wszystkie strony. Pieprzony kabriolet! Spod zasłony z włosów widziałam, jak dupek szczerzy się na moją nierówną walkę ze strakami na twarzy. Sprawiało mu przyjemność wyśmiewanie mnie.

Fiut! – pomyślałam.

Próbowałam ujarzmić moje włosy, ale nic z tego nie wychodziło. Mój pojedynek był z góry skazany na przegraną. Może gdyby jechał trochę wolniej, ale oczywiście, że wielmożny-dupek-Monroe nie po to miał sportowe auto, by jechać z ograniczoną prędkością. W końcu zsunęłam jeden z rzemyków z nadgarstka i związałam włosy w wysoki koński ogon.

Minęliśmy tablicę „Francis S. Gabreski Airport” i ruszyliśmy szeroką dwupasmówką. Musiałam przyznać, że przejażdżka była wspaniała, gdy nareszcie widziałam świat przed sobą. Chłodniejszy wiatr owiewał mi twarz, a słońce grzało mocno. Miałam ochotę krzyknąć, bo uczucie wolności wezbrało we mnie do granic, ale nie zrobiłam tego w obawie przed owadami w buzi. Upajałam się więc w ciszy, chociaż wszystko we mnie krzyczało.

Monroe zwolnił trochę, gdy dojechaliśmy do większego skupiska budynków. Po drodze mijaliśmy restauracje, butiki, galerie sztuki, nawet ogromne pole golfowe z seledynowym dywanem

równy przyciętej trawy.

Miłą odmianą było patrzenie na soczystozielone drzewa, żywopłoty czy trawniki. Budynki były kolorowe i żaden nie górował nad pozostałymi, a dziesiątki równie ekstrawaganckich limuzyn zajmowało każdy centymetr wąskich uliczek. Nie minęło więcej niż dwadzieścia minut, gdy w końcu zajechaliśmy pod wielką czarną bramę. Odrobinę żałowałam, że tak szybko skończyła się ta boska i odprężająca przejażdżka. Monroe wcisnął przycisk na ustrojstwie obok wjazdu i wrota otworzyły się niczym portal w odmętę piekieł.

Oczy o mało nie wyszły mi z orbit, gdy zatrzymaliśmy się przed równie okazałą rezydencją jak ta na obrzeżach Nowego Jorku. Biały dwupiętrowy, budynek z szarym czterospadziastym dachem i ogromną ilością okien z czarnymi okiennicami majestatycznie wznosił się nad nami. Na lewo zauważyłam kort tenisowy i kilka mniejszych budynków. Wszystko okalane było równo przyciętym trawnikiem i wysokimi żywopłotami. Na podjeździe obok naszego ferrari stało kilka równie drogich aut, które z pewnością wywołałyby szybkie bicie serca u niejednego fana motoryzacji.

– Jesteśmy na miejscu, złotko – powiedział Monroe, otwierając przede mną drzwi samochodu i podając mi dłoń. – Czas zacząć *show*.

Uśmiechnęłam się niepewnie.

To nie był najlepszy pomysł, ale skoro wpadłam w sam środek tego gówna, nie było innego wyjścia, jak brodzić w tym dalej – pomyślałam z niesmakiem.

Ruszyliśmy po schodach w stronę ogromnej posiadłości.

– Skromny domek letniskowy, co? – Spojrzałam na faceta. – To zamczysko wypuści nas na plażę, zanim zaginiemy bez wieści, przekraczając ten próg?

Znowu uśmiech zagościł na jego przystojnej facjacie. Chwycił mnie za rękę i wprowadził przez wielkie dwuskrzydłowe drzwi do równie okazałego środka. Znalazłam się w krainie przepychu i luksusu, aż zemdlilo mnie od ilości wonnych białych kwiatów w wielkim holu.

– Jesteśmy! – krzyknął Monroe, a ja podskoczyłam na ten donośny dźwięk.

– Nareszcie, synu. – Usłyszałam z prawej strony i podążyłam wzrokiem za głosem.

Matka Blake'a płynęła z rozłożonymi ramionami w naszym kierunku, tym razem w pięknej białej dopasowanej sukience i czarnych szpilkach. Przytuliła syna i zrobiła mu puci-puci policzkami.

Przysięgam! Parsknęłam i zagryzłam wargę, by nie wybuchnąć śmiechem. Blake odchylił głowę, uciekając od maminych rączek. Pani Monroe spojrzała na mnie i znowu rozchyliła długie i szczupłe ramiona, zakleszczając mnie i cmokając powietrze wokół moich policzków.

– Jesteś, Amando, nie uwierzyłam, gdy wczoraj po raz kolejny Blakuś obiecał mi, że cię przywiezie – powiedziała i chwyciła mnie za rękę.

– Blakuś? – przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się do przystojniaka.

Mam cię, cwaniaczkę. Od dziś jesteś dla mnie Blakuś – pomyślałam, widząc, jak krzywi się na czułe zdrobienie matki.

– Pokaż się, skarbie. – Cofnęła się o krok, wlepiając we mnie oczy z mocno wytuszowanymi rzęsami. – Piękna, młoda, czarująca – powiedziała i klepnęła syna po ramieniu. Fałszywy uśmieszek zagościł na jej czerwonych ustach. Chyba sama nie wierzyła w to, co plotła.

Złapała mnie pod ramię i poprowadziła w stronę wielkiego salonu, który był zapewne zaprojektowany z należytą starannością przez najlepszego architekta w kraju, ale tego, co było za ścianą z okien, nie stworzył żaden człowiek. Wielka, szeroka, złota plaża i błękit oceanu mieszały się z lazurem nieba. Zamarłam.

– Wow – wyrwało mi się na ten powalający widok.

– Nasza posiadłość może nie jest najdroższa w okolicy, ale widok mamy lepszy niż u Roberta de Niro, prawda, kochanie? – zwróciła się do syna.

– Mamo, daj spokój, jesteśmy wykończeni, może później poplotkujemy na temat śmietanki towarzyskiej z Hamptons – rzucił zmęczonym głosem.

– Oczywiście, skarbie. Jeszcze się nagadamy – mrugnęła do mnie żartobliwie, a ja miałam wrażenie, że to jakiś rodzaj pieprzonej groźby – pójďte się odświeżyć i widzimy się na kolacji. Będzie parę osób, więc ogarnijcie się trochę – powiedziała z przeziębionym uśmiechem, patrząc na mój

strój.

Jaka matka, taki synuś.

Co ona ma do moich ubrań? W moim domu nie trzeba było się specjalnie stroić, by zjeść posiłek – huczało mi w głowie. Zresztą w moim domu rzadko była jako taka kolacja. Przy stole przykładowo siadywaliśmy razem z matką w niedzielne wieczory i to tylko wtedy, gdy przyprowadzała kolejnego kochasia pierwszy raz do domu. Później darowała sobie tę farsę i posiłki jadłam głównie w swoim pokoju. Najczęściej zamawiała mi pizzę lub chińszczyznę, bo sama żywiła się najróżniejszymi miksturami i koktajlami dietetycznymi. Odkąd skończyłam dziesięć lat, próbowała we mnie wpoić kult ciała i zmusić mnie do stosowania przeróżnych diet; z marnym zresztą skutkiem.

– Chodźmy, Amando. – Monroe złapał mnie za rękę, gdy przez chwilę analizowałam swoją przeszłość.

– Monica przygotowała twój pokój, kochanie. Mam nadzieję, że się jakoś tam pomieścicie – poinformowała brunetka, a ja znów wyczułam w jej głosie szczyptę złośliwości.

Była taka sztuczna w swoich słodkich słówkach, że Barbie na bank byłaby zazdrosna. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy tej damuśki nie zrobili czasem w Chinach.

– Damy sobie radę, mamó – rzekł przystojniak i dodał w moim kierunku: – Chodź, zgorszymy trochę moje kawalerskie łóżko.

Wiedziałam, że gra przed matką, ale i tak zrobiło mi się gorąco na samą myśl. Przybrałam fałszywy uśmiešek i obdarowałam nim jego rodzicielkę. Wyszliśmy z pomieszczenia i skierowaliśmy się w stronę dużych marmurowych schodów. Z chmurnym wzrokiem pokonywałam stopnie razem z moim udawanym narzeczonym i nie odezwałam się słowem, dopóki drzwi w jego sypialni na piętrze nie zamknęły się za nami.

– Nawet nie myśl, że będziesz spał razem ze mną w tym łóżku, Blakuś. – Wskazałam na dużych rozmiarów posłanie.

– A kto tu mówi o spaniu? – Uśmiechnął się zawadiacko.

– Mówię serio. Nie ma mowy. Może i zgodziłam się grać twoją dziewczynę, ale to wszystko na niby, pamiętasz? Zero seksu.

Mój poważny ton musiał go chyba przekonać, bo podniósł ręce do góry.

– Jak chcesz, skarbie, ale wierz mi, nie wiesz, co tracisz – powiedział i dumnie zdjął śnieżnobiałą koszulę, naprężając wszystkie mięśnie.

O Matko Przenajświętsza! Właśnie zdałam sobie sprawę, że ślinię się, gapiąc na jego idealny, muskularny tors. Drobne czarne włoski pokrywały jego ciemną opaloną skórę. Szerokie masywne ramiona i pieprzony sześciopak na brzuchu. Co ja pierniczę! To był kurewski ośmiopak! Mimo tej ilości mięśni, nie wyglądał jak napakowany kulturysta, ale musiał dużo ćwiczyć, by prezentować się jak młody bóg. Nogi lekko mi się za trzęsły, gdy podążyłam wzrokiem za linią mięśni do centralnej części pomiędzy nogami. Na szczęście miał spodnie, ale te przebiegłe mięśnie utworzyły pieprzoną strzałkę w stronę wiadomego organu. Jakby wołały „Popatrz tutaj, kochanie!”. Zdałam sobie sprawę, że gapię się na niego z rozdziawioną buzią, więc szybko odwróciłam się na pięcie, by nie dostrzegł moich zaróżowionych policzków.

– Idę pod prysznic, jeśli chcesz, możesz do mnie dołączyć, księżniczko – powiedział i rzucił we mnie koszulą, śmiejąc się głośno.

– Niedoczekanie twoje! – Odrzuciłam koszulę w jego kierunku, trafiając go w muskularne plecy.

Zarechotał i zniknął w pomieszczeniu obok.

Musiałam pooddychać świeżym powietrzem. Uspokoić swoje rozszalałe zmysły. Miałam ochotę wtulić się w ten tors i poczuć zapach jego nagrzonej skóry.

Amando Holt, opanuj się, kobieto! – krzyczałam w myślach i potarłam skronie.

Otworzyłam przesuwane szklane drzwi i wyszłam na duży taras, który okalał całe pierwsze piętro budynku. Plaża wyglądała jak reklama cholernego biura podróży. Dostrzegłam z boku długie schody i drewniany pomost prowadzący na szeroką plażę. Nie zastanawiając się dłużej, chwyciłam moją małą torebkę i pognałam co sił w nogach nad ocean. W końcu po to tu przyjechałam.

Na pewno tylko po to? – sumienie znowu dało o sobie znać, gdy zbiegałam po schodach. W mojej głowie ponownie zawrzało, ale nie chciałam już myśleć. Chciałam cieszyć się widokiem, piaskiem, wodą. Zrzuciłam buty przy końcu drewnianej ścieżki i jak dziecko biegłam w stronę rozległego błękitu. Kopałam piasek i cieszyłam się jak bachor w piaskownicy, zatapiając bose stopy w ciepłym, prawie białym podłożu.

Nawet nie dotarłam do słonej wody, gdy ze śmiechem runęłam jak długa na mięciutki piach. Leżałam i wpatrywałam się w niebo.

Jak pięknie... Viv nie uwierzy, gdy jej opowiem – pomyślałam. Usiadłam i wyciągnęłam komórkę z torebki.

Włączyłam ją i już miałam napisać przyjaciółce, że jestem w niebie, gdy chyba milion wiadomości zaczęło spływać na telefon. Wszystkie oczywiście od matki. Czternaście nieodebranych połączeń i ponad dwadzieścia wiadomości tekstowych. Ta kobieta właśnie wyczerpała swój limit komunikacyjny z własną córką na kilka lat do przodu. Zapchała mi tym głównym całą pocztę. Wykasowałam wszystko jak leci, nawet nie czytając i tak już popsuka mi wyśmienity humor. Miałam ochotę cisnąć telefonem w fale przed sobą. Dzięki Bogu wrócił mi rozum i wystukałam SMS-a do przyjaciółki.

„Plaża i ocean boskie”.

Wysłałam jej tekst razem ze zdjęciem wybrzeża. Nim zdążyłam schować komórkę, zaczęła drzeć mi w dłoni i na wyświetlaczu znowu wyświetlił się numer mojej rodzicielki. Wyłączyłam telefon, dusząc mocno przycisk, jakbym chciała wyrządzić mu krzywdę. Ta kobieta nie różniła się niczym od natrętnej muchy. Wkurwiała tak samo – nie obrażając owadów – ale muchy mają tyle kultury, by to robić tylko w sezonie – przeszło mi smutno przez myśl. Wrzuciłam telefon do torebki i wstałam, rozglądając się wokół. Cały urok otoczenia przysłał jak bańka mydlana.

Potrzebowałam się zresetować i odzyskać względny spokój. Bez zwlekania wbiegłam w ubraniu do wody przed sobą. Chłodna, słona ciecz ukoiliła moje skołatane nerwy i znów jak dziecko mogłam poczuć się wolna, unosząc się na błękitnych falach.

Rozdział 13



~ Blake ~

Zimny prysznic to był zdecydowanie dobry pomysł – pomyślałem, stojąc pod wartkim strumieniem lodowatej wody. Ból w kroczu odrobinę zelżał, ale wzwód nie ustąpił, tak jak tego oczekiwałem. Kurwa, stary! Serio?! Będziesz tak się zachowywał przy tej małej? – skierowałem twarz pod strumień wody i na samo wspomnienie dziewczyny członek znów dał boleśnie o sobie znać.

Szlag by to! – pomyślałem i zacisnąłem pięść na przyrodzeniu. Czemu ta złośnica tak broni się przed seksem? Przecież mogłoby być nam wspaniale razem. Szybki numerek i oboje bylibyśmy szczęśliwi i zrelaksowani. Co złego jest w seksie, jeśli dwoje dorosłych ludzi tego pragnie? A przecież chciała, widziałem to. Jej rumieniec mówił sam za siebie, gdy zdjąłem koszulę, a pocałunki oddawała z równym żarem. Więc co z nią było nie tak? – zastanawiałem się przez chwilę.

Ja nigdy nie miałem, żadnych skrupułów, by zaciągnąć kobietę do łóżka. Zresztą wcale nie musiałem się specjalnie starać, same leciały do mnie jak pszczoły do miodu. Chętnie korzystałem z okazji, bo jaki facet odmówiłby pięknej, młodej kobiecie przyjemności erotycznej? Chyba tylko gej. A co potem? Nic. Niczego więcej nie oczekiwałem od kobiety poza seksem właśnie.

Tym razem również miałem ochotę zedrzeć z seksownego tyłeczka te opięte spodenki i zanurzyć się w jej wnętrzu, jednak z tą babką nigdy niczego nie mogłem być pewny. Znajomość z nią była jak pieprzony *rollercoaster*. Amanda Holt była jak jedna wielka chodząca sprzeczność. Nawet jej anielski wygląd nie współgrał z wybuchowym charakterem. Widząc ją wtedy za barem, myślałem, że to kolejna słodka, śliczna laleczka. Okazało się jednak, że dziewczę ma ostre pazurki i nie waha się ich użyć. Jej cięty język i odwaga w oczach podsunęły mi wtedy niezwykły pomysł, jak wykaraskać się z tego całego gówna, które zaplanował mi wówczas na wieczór Harry.

Może to banał, ale ta dziewczyna była inna niż wszystkie, jakie znałem. Nieobliczalna, pyskata i krnąbrna, ale nadawała się idealnie, by dać nauczkę matce za wtrącanie się w moje życie.

Dobrze wiedziałem, że ta cała akcja z zaręczynami to sprawka Cliftona. Pieprzony wuj wiecznie knuł za moimi plecami, wkręcając we wszystko moją łatwowierną matkę. Nie pierwszy raz musiałem interweniować po jego machlojkach i intrygach. Chociaż w firmie po śmierci ojca byłem głównym akcjonariuszem, to musiałem się liczyć ze zdaniem Harry'ego. Cholerny baran zarządzał akcjami należącymi do mojej matki. Całe szczęście, że ojciec odpowiednio zaplanował sukcesję swojego majątku, dzięki czemu zabezpieczył interesy zarówno firmy, jak i rodziny. W innym przypadku połowa akcji mogła trafić wówczas w pazerne łapy Cliftona, a tak większość udziałów Monroe Industries trafiło do mnie i niepełnoletniej siostry. W wieku dwudziestu dwóch lat przejąłem firmę inwestycyjną ojca i znacznie rozwinąłem, nabywając akcje niewielu doskonale znanych spółek. Z czasem stałem się poważnym udziałowcem kilku popularnych marek na całym świecie. Miałem nosa i smykałkę do interesów po ojcu, sukcesywnie powiększałem majątek Monroeów o kolejne kilka zer na opasłych kontaktach.

Pomimo że dobiegałem do trzydziestki, moja matka nadal starała się rządzić moim życiem i wtrącała się jak zwykle we wszystko. Miałem wrażenie, że w dzieciństwie nie poświęcała mi tyle uwagi, co teraz w dorosłym życiu. Zmuszanie mnie do ślubu przyprawi ją zapewne o niejeden ból

głowy, już ja się o to postaram. Chciała cholernej narzeczonej, to ją dostanie! Ta mała diabliska napsuje jej krwi. Tego byłem pewien.

Skończyłem właśnie prysznic i szybko wytarłem się ręcznikiem. Celowo nie założyłem bielizny i przeszedłem przez garderobę. Postanowiłem nago wkroczyć do sypialni i zobaczyć bezcenną minę blondynki. Miałem ochotę podroczyć się trochę z panną Holt. Dumnym i sprężystym krokiem wszedłem do pokoju...

Nie ma jej – pomyślałem, szukając wzrokiem dziewczyny. Wróciłem do garderoby i chwyciłem pierwsze z brzegu spodenki. Wciągnąłem je na siebie i wyszedłem na duży taras, rozglądając się wokół. Moją uwagę przykuła postać taplająca się w oceanie.

Co ta wariatka wyprawia? – pokręciłem głową i ruszyłem w stronę plaży. Ewidentnie dobrze się bawiła. Skakała i chlapała wodą dookoła. Była tak zajęta pluskaniem się, że nawet nie zauważyła, jak zbliżałem się, idąc plażą w jej stronę.

Ta drobna blondynka była jak cholerny napalm, wystarczyła mała iskra i BUM, zaorane do gołej ziemi. Kilka drobnych seksistowskich uwag lub mały flirt, a już zmieniała się w rozszałałą Godzillę. Jakby ktoś nacisnął guzik i nagle zmieniała się w lwicę na polowaniu. Ta panienka doprowadzała mnie do szału, furii, szewskiej pasji, tak po prostu; a jednocześnie nie mogłem powstrzymać się od śmiechu, gdy z poważną miną wygłaszała swoje celne riposty. Jeszcze żadna dziewczyna nie wyrażała się przy mnie tak swobodnie. Często używała dosadnego i wulgarnego słownictwa, które wcale nie odbierało jej uroku. Większości wypowiedzi nie konsultowała ze swoim rozumem, po prostu atakowała jak kobra. Intrygowała mnie, bawiła i wkurwiała jednocześnie. Czasem miałem ochotę przełożyć ją przez kolano i dać jej porządną nauczkę. Mimo wszystko bawiła mnie ta gra słów. Reagowałem częstym śmiechem na jej błyskotliwe i wyszukane riposty, którymi zaskakiwała mnie na każdym kroku. Jeżeli była równie ognista w łóżku jak podczas szermierki słownej, to warto by było zakosztować tego kwiatuszka.

– To ja jak głupek czekam pod prysznicem, a ty tu skarbie zażywasz kąpieli – powiedziałem głośno w jej kierunku.

Dziewczyna znieruchomiała i odwróciła się w moją stronę. Zdjąłem spodenki i stanąłem przed nią całkiem nagi. Z uśmiechem na twarzy zacząłem wchodzić do wody. Amanda zrobiła duże oczy i zakasłała, przez chwilę krztusząc się słoną ciecżą.

– Co ty wyprawiasz, Monroe? – zapytała wściekle i poprawiła mokre włosy.

– Jak to co? Razem popływamy jak zakochane gołąbki. – Zacząłem zanurzać się głębiej, nie odrywając od niej mojego wzroku.

– Nie podchodź, Monroe, zostań tam, gdzie jesteś! – wykrzyknęła.

– Dlaczego? Chcesz mnie podziwiać z daleka? Nie musisz, skarbie, pokażę ci wszystko z bliska. – Uśmiechnąłem się, brodząc po kolana w oceanicznych falach.

– Przestań bredzić i spierdalaj stąd! – wycodziła przez zęby.

– Spokojnie, kochanie, nic ci nie zrobię, to tylko żarty – dodałem, widząc na jej twarzy wypisaną furię. Wszedłem do pasa do wody, by zakryć swoją nagość.

To był jednak kiepski żart – pomyślałem.

– Jeśli będziesz mnie napastował jak napalony orangutan, sam będziesz udawał swoją własną narzeczoną. Na mnie nie licz. Mnie to wcale nie bawi! – Zaczęła wychodzić w mokrym ubraniu na plażę.

– Spokojnie, przecież nic takiego się nie stało. Zobaczyłaś moje przyrodzenie i tyle. Coś taka nerwowa? – wypaliłem w jej kierunku, nie rozumiejąc jej nagłego wybuchu złości.

– Znam wielu idiotów, ale ty jesteś wyjątkowo ciężkim przypadkiem, Monroe.

Wyszliśmy na plażę, a ja sięgnąłem po spodenki i zarzuciłem na tyłek.

– Przepraszam cię, nie chciałem cię zdenerwować. To tylko taki żart.

– Świetnie. Lubię żarty, ale następnym razem opowiadaj je z gaciami na dupie. Zresztą nie martw się, liczy się technika, nie rozmiar – warknęła i chwyciła torebkę z piasku.

– Co to miało, kurwa, znaczyć? – wycodziłem w jej kierunku.

Mój penis wcale nie jest mały.

– To, co słyszałeś; tak że lepiej będzie, żebyś nie paradował nago, bo nie masz się czym chwalić, koleś – powiedziała z politowaniem i ruszyła przed siebie w stronę rezydencji.

Krew we mnie zawrzała. Czy ta laska właśnie obrażała mojego kutasa? Chwyciłem ją za rękę i stanowczo przyciągnąłem do siebie. Stała jak wryta i wstrzymała oddech. Przyłgnąłem do jej mokrego ubrania i doskonale czułem każdą kragłość spod materiału.

– Żadna nigdy nie narzekała, kochanie – zamruczałem, patrząc na jej sine i pełne usta.

– Może twoje partnerki nie były wymagające? – rzuciła niepewnie, czekając na moją reakcję. – I skąd przekonanie, że krzyczały z rozkoszy?

– Może mógłbym ci to wreszcie pokazać w praktyce. – Odsunąłem jej mokry kosmyk z twarzy, a w mojej głowie echem odbijało się jedno słowo: Zgódź się. Zgódź się. Zgó...

– Zmień psychiatrę, Blakuś, bo ten nie jest w stanie ci pomóc – powiedziała i wyrwała się z moich ramion, nim zakosztowałem tych malinowych ust.

Kurwa! Znowu to samo! Zamknąłem oczy i ruszyłem za dziewczyną w stronę budynku.

Rozdział 14



Szłam rażnym krokiem w stronę rezydencji, by jak najszybciej znaleźć się w pokoju. Po pierwsze byłam, delikatnie mówiąc, wkurwiona, a po drugie mokre ubranie sprawiało, że trzęsłam się z zimna.

Ekshibicjonista-dupek-Monroe nie odezwał się nawet jednym słowem, gdy pokonywaliśmy drewniane schody. Świetnie! Nie miałam ochoty rozmawiać z tym prymitywem. Chwyciłam kosmetyczkę, ciuchy z walizki i prawie biegiem ruszyłam pod prysznic.

Co, kurwa, jest nie tak z tym kolesiem? Najzwyczajniej w świecie rozebrał się na plaży i chciał uprawiać seks. Pomylenieć!

Byłam zła, że tak szybko założył, że się na to zgodzę. Wyglądał na łatwą czy jak? Niech mnie ktoś, do cholery, oświeci! Po jaki chuj zakładałam te pieprzone spodenki?! – krzyczałam na siebie w myślach.

Zaraz, zaraz przecież to wszystko wina tego napalonego troglodyty. Jeszcze mnie nie zna! Sama zdecyduję, z kim i kiedy będę się bzykać. Nie to, że nie miałam ochoty. Bóg mi świadkiem, że gdy stał tam przede mną w całej okazałości, myślałam tylko o jednym. Co innego marzyć, a co innego spełniać marzenia.

Ciepła woda płynęła po moim ciele, a ja przed oczami miałam fiuta Blake’a. K U R W A! Już tego nie odzobaczę! Ten widok będzie mnie teraz prześladował jak pieprzony psychol w horrorze. Dlaczego musiał mieć tak dużego penisa. Mało, że wyglądał jak grecki bóg, to jeszcze miał kawał niezłego kutasa. Gdzie tu sprawiedliwość na tym dziadowskim świecie? Nad czym ja się, do cholery, zastanawiam? – chwyciłam się za głowę, w której myśli kotłowały się teraz jak robale na padlinie.

Splukałam pianę z głowy i puściłam na ciało odrobinę chłodniejszą wodę. Za każdym razem, gdy przymykałam powieki, widziałam przyrodzenie Monroego. Specjalnie rzuciłam tekst dotyczący jego rozmiaru, chociaż w jego przypadku było całkiem odwrotnie. Co z tego, niech się tak nie popisuje. Może wcale nie był taki duży – znowu wróciłam myślami do jego męskiego organu – w końcu w swoim ponad dwudziestoletnim życiu wdziałam zaledwie dwie sztuki. Jest szansa, że te, które widziałam wcześniej, były po prostu poniżej przeciętnej.

Widziałam – to było dobre określenie, bo nie odważyłam się jeszcze na stosunek płciowy. Chociaż święta nie byłam. Na pierwszym roku po którejś z kolei imprezie miziałam się z takim jednym, ale do niczego więcej nie doszło. Szkoda gadać! Drugie spotkanie z męskim przyrodzeniem miałam parę miesięcy temu – i tu znowu zaskoczenie – także po pijaku. Widocznie alkohol uaktywniał dziwkarskie geny po mojej matce. Co prawda, pozwoliłam sobie na pieszczoty ze znajomym z roku, ale dzięki opatrności bożej doszliśmy tylko do drugiej bazy i na tym koniec. W porę wpakował się nam do pokoju jego kumpel, studząc nasze zapędy.

Czyli jak widać, jestem cholerną dziewczicą, a zachowuję się jak suka w rui na widok tego palanta.

Prawie godzinę siedziałam w łazience. Wysuszyłam włosy i zrobiłam delikatny makijaż. Nie spieszyłam się, by znowu oglądać to ciacho.

Założyłam bieliznę, czarne jeansy i biały podkoszulek, które zabrałam ze sobą do łazienki. Odetchnęłam głęboko i ruszyłam do pokoju przygotowana na kolejną konfrontację.

Minęłam dużą garderobę i weszłam do sypialni.

Monroe leżał na łóżku i otworzył oczy, gdy wkroczyłam do pomieszczenia.

– Jesteś! Myślałem, że zasłabłaś w łazience. Miałem zapukać, ale bałem się, że znowu pomyślisz, że cię napastuje – powiedział i usiadł na pościeli. Wyglądał na skruszonego, więc odpuściłam atak, na który byłam przygotowana.

– Trochę mi zeszło. – Poprawiłam włosy. – Jestem strasznie głodna. O której ta cała kolacja? – zapytałam, zmieniając temat.

– Za pół godziny, ale jeśli chcesz, możemy coś przegryźć teraz.

– Zaczekam. Obejdzie się – burknęłam i odwróciłam się w stronę błękitu za szklanymi drzwiami, który przypominał mi tęczówki kolesia obok.

– Posłuchaj, chciałem cię przeprosić za te wygłupy na plaży. Nie chciałem cię wkurzyć. Pomagasz mi, a ja zachowuję się jak napalony nastolatek. – Potarł kark i odwrócił głowę, jakby celowo unikając mojego wzroku.

Oooo, tego się po nim nie spodziewałam. Przeprosił i najwyraźniej było mu głupio. Cuda się jednak zdarzają – pomyślałam.

– Dobra, zapomnijmy o tym. Tylko trzymaj ręce przy sobie, Blakuś. – Celowo zdrobniłam jego imię.

Monroe wstał i podszedł do mnie. Stał obok. Wlepił swoje niebieskie spojrzenie w pejzaż przed nami.

– Wiesz, że przy ludziach musimy grać zakochanych, prawda? – zapytał, a lekki uśmiech zagościł mu na przystojnej gębie.

– Co masz na myśli? – Wpatrywałam się w jego profil.

– Trzymanie się za ręce, obejmowanie, całowanie i takie tam – powiedział śmiertelnie poważny, nadal patrząc na wielką wodę.

– Chyba śnisz! Powiemy ciekawskim, że nie lubimy publicznie okazywać uczuć i tyle. – Zerknęłam niepewnie w jego kierunku.

– Nie uwierzą, skarbie. Za dobrze mnie znają. Pójdźmy na kompromis – zaproponował.

– Słucham... – Przechyliłam głowę w oczekiwaniu, co mu wpadło do tego pustego łba.

– Co z tych kilku rzeczy, jakie wymieniłem, jest dla ciebie do zaakceptowania? – zapytał i odwrócił głowę w moim kierunku, czekając na odpowiedź.

– Trzymanie się za ręce jest OK. Przytulanie wolałabym nie, chyba że chwilowe objęcie ramieniem, jakoś ujdzie. Całowanie zdecydowanie odpada, a takie tam nie wchodzi w grę – powiedziałam jednym tchem.

– Dobrze, uszanuję twoją decyzję, ale nie rozumiem, dlaczego odmawiasz sobie tej przyjemności?

– Przyjemności? Chyba mamy różne pojęcie dotyczące przyjemności. – Przewróciłam oczami. Znowu zaczął pleść swoje androny.

– Tak? A co tobie sprawia przyjemność poza seksem?

– Mam całą listę rzeczy, które sprawiają mi przyjemność – wypaliłam i urwałam; nie zamierzałam mu opowiadać o sobie.

– Ja jestem na tej liście? – zapytał, patrząc na mnie z chytrym uśmieszkiem.

– Jasne, że jesteś – wyszczerzyłam się w jego kierunku – na osiem tysięcy pięćset czterdziestym drugim miejscu, tuż przed ptasią grypą, a zaraz za kiłą.

Zrobił wielkie oczy i wybuchł głośnym śmiechem.

– Zapomniałem, jaka jesteś zabawna. – Śmiał się dalej, idąc w stronę garderoby.

Przecież nie przyznam się przed nim, że miałam ochotę podskakiwać na jego dużym fiucie do upadłego.

Kurwa, Amanda, ogarnij się! – krzyczałam w myślach.

Po chwili Monroe wyszedł ubrany w nieodzowny czarny garnitur, tym razem z rozpiętą białą koszulą i bez krawata.

Ale luz, zaszalał chłopak, nie ma co – pomyślałam i uśmiechnęłam się pobłaźliwie.

– Gotowa na kolację? – Zmierzył mnie wzrokiem.

- Jasne.
- Tak idziesz na dół? – Podniósł jedną czarną brew.
- Tak. A co? Źle wyglądam?
- Wyglądasz świetnie, skarbie. – Uśmiechnął się i wzruszył śmiesznie ramionami.
- Chodźmy, bo umieram z głodu – powiedziałam i wyszliśmy z pokoju na duży przestronny

korytarz.

Nim zrobiliśmy kilka kroków, usłyszeliśmy za plecami stukot pantofli.

– Dobrze, że was złapałam, kochanie – oznajmiła Tiffany Monroe we własnej osobie.

– O co chodzi? – Blake odwrócił się w jej kierunku i złapał mnie za rękę.

Przystanęłam i skierowałam wzrok na jego matkę.

– Nic takiego, synku. W zasadzie to możemy za chwilę siadać do stołu. Czekamy tylko na Harry’ego. – Podeszła do nas, poprawiając jeden z dużych wiszących kolczyków.

Była elegancko ubrana w czarną dopasowaną sukienkę, która doskonale podkreślała jej zgrabną figurę. Kobieta zerknęła na mnie i skrzywiła się z niesmakiem.

– Kochanie, chyba nie zamierzasz tak zasiąść do kolacji? – zapytała, wciąż susząc zęby.

– Dlaczego nie? – odparłam. – To czyste ubrania.

Blakuś uśmiechał się i nie odezwał się słowem, gdy jego matka przewiercała go wzrokiem na wylot.

– Skarbie, to proszona kolacja. Idź i przebierz się w coś bardziej odpowiedniego – rozkazała.

– Mnie się podoba, mamó – odpowiedział Monroe i lekceważąc słowa matki, skierował mnie w stronę schodów.

– Ależ, kochanie, twoja narzeczona nie może wyglądać jak prostytutka! – zabrzmiało za naszymi plecami.

Zatrzymałam się gwałtownie. Ta kobieta jawnie mnie upokarzała. Zacisnęłam zęby i odwróciłam się do tej starej suki.

– Mamó! – Usłyszałam twardy głos Blake’a, po czym delikatnie ucisnął mi rękę.

Przełknęłam ślinę. Przekleństwa pod jej adresem cisnęły mi się na usta.

– Ma pani rację, przebiorę się w c o ś bardziej odpowiedniego – powiedziałam tak pokornym głosem, na jaki tylko było mnie w tej chwili stać.

Mężczyzna wpatrywał się we mnie zdezorientowany.

Poklepałam go po ramieniu i rzuciłam:

– Nie czekajcie na mnie, zaraz zejść. – Odwróciłam się i wyminęłam ich, krocząc z powrotem do pokoju.

– Zaczyna mi się podobać to dziewczę. – Usłyszałam za sobą kobiecy głos.

Weszłam do sypialni i zacisnęłam pięści. Wściekłość wylewała się ze mnie każdym porą w skórze.

– Już ja ci pokażę, ty stara lampucero, prostytutkę – powiedziałam do siebie i wyjęłam z kosmetyczki małe nożyczki.

Zaraz zrobimy się na bóstwo!

Rozdział 15



W pierwszej chwili chciałam obciąć sobie włosy, przekłuć nos, pociąć lub poszarpać te pieprzone spodnie i bluzkę, którą miałam na sobie. Nawet byłam gotowa zrobić sobie ogromny tatuaż, jeśli miałabym teraz taką możliwość. Wszystko, byleby wkurzyć „starą torbę”, czytaj: Tiffany Monroe.

Tak, miałam problem z panowaniem nad emocjami i byłam tego w pełni świadoma.

Często działałam impulsywnie i bez zastanowienia, ale od jakiegoś czasu postanowiłam to zmienić. Odłożyłam nożyczki i wzięłam kilka głębszych oddechów. Trzy... Dwa... Jeden... Tylko spokojnie! Przecież miałam jakiś dobry powód, by tu przyjechać. Jak się skupię, to sobie przypomnę, co to, do cholery, było?!

Występ w stylu „dziewczyny punka” dałby mi jedynie chwilową satysfakcję i nic więcej. Natomiast skutki musiałabym później ponosić sama, to znaczy zapuszczać włosy kolejne pięć lat. Wierzcie mi, dokładnie wiem, o czym mówię.

Nie... muszę zrobić coś innego, nie tak radykalnego. Podeszłam do walizki z moimi ubraniami. Co też powinnam założyć, by zadowolić tę botoksovą lalę? Wystarczyłaby zwykła skromna sukienka. W takim razie należało włożyć coś całkowicie przeciwnego. Wybebeszyłam walizkę w poszukiwaniu kreacji na dzisiejszy wieczór. Moją uwagę przykuł malinowy materiał. Właśnie przeżywam pieprzone *déjà vu*.

Skąd to w mojej torbie? – pomyślałam i chwyciłam tkaninę, rozkładając ją w rękach przed sobą. Rozpoznałam w niej sukienkę mojej współlokatorki.

Ale skąd się to tu... Zaraz. Zerknęłam w stronę sterty szmat, które wysypałam na podłogę. Zauważyłam kilka sukienek, których wcale nie pakowałam oraz dwa komplety seksownej bielizny, którą dostałam od rudej na urodziny, ale wcale nie zamierzałam z niej korzystać, na razie.

Vivian, ty zdziro! Zacisnęłam usta i przewróciłam oczami. Mimowolnie jednak uśmiechnęłam się na myśl o przyjaciółce, która wcisnęła te kiecki do mojej walizki niczym rasowy szpieg.

Dobra, mam kilka sukienek, ale wszystkie były w tej chwili nijakie i nudne. Nie tego potrzebowałam. Chwyciłam tę czerwoną, zarzuciłam na siebie i pobiegłam do garderoby, by przejrzeć się w wielkim lustrze.

Sukienka opinała mnie ciasno, ale materiał był elastyczny. Sięgała mi do kolan. Przez cienkie ramiączka prześwitywał mi stanik, więc całkowicie z niego zrezygnowałam. Mój biust nigdy nie był duży, ale w tym fatałaszku piersi wyglądały, jakby miały zaraz eksplodować z sukienki.

Pamiętam, jak ruda kupiła tę kieckę. Była o dwa rozmiary na nią za mała, ale to jej nie zniechęciło. Gdy tylko udało jej się zrzucić kilogram czy dwa, od razu rzucała się do mierzenia tego „czegoś”. To była jej tak zwana „kreacja motywująca”, ale chyba nie działała tak, jak powinna, bo panna Paxton nie wyszła w niej nigdy do ludzi.

Przeglądałam się w wielkim lustrze i... no cóż...wyglądałam w niej prawie jak zdziro, ale czegoś tu brakowało. Zdjęłam ją z powrotem i chwyciłam nożyczki z podłogi. Może jednak się przydadzą i trochę ją zniszczę.

Było mi jej nie dawać, Viv – pomyślałam.

Odcięłam spory kawał materiału, bo była zdecydowanie za długa i po chwili stałam ponownie przed lustrzaną taflą. Pięknie, teraz jest o d p o w i e d n i a! – pomyślałam i obciągnęłam delikatnie materiał, który ledwie zakrywał mi tyłek. Zmierziłam włosy i szybko poprawiłam makijaż,

nakładając więcej ciemnego cienia do powiek, a usta ozdobiłam bordową pomadką.

Biedna Tiffany, nie chciała mnie w towarzystwie w normalnym ubraniu, to zobaczy „synową” w wersji dziwka 2.0. Z walizki wyjęłam sandały na koturnie i byłam gotowa. Teraz wyglądam profesjonalnie, jak prawdziwa ulicznica starająca się o pracę w domu uciech.

Pewnym krokiem ruszyłam na dół. No dobra, teraz zobaczymy twoją reakcję, paniusiu. Miałam w dupie, że nie wyglądałam jak skromna panienka z dobrego domu. Było mnie nie drażnić! Po chwili stałam przed dużym salonem, skąd dochodziły gwarne rozmowy. Przesuwałam wzrokiem po osobach znajdujących się w dużym, jasnym i eleganckim pomieszczeniu. Blake rozmawiał z blondynem, którego poznałam rano. Obaj panowie trzymali szklaneczki z ciemnym płynem i rozmawiali wesoło. Po drugiej stronie pokoju, stały trzy kobiety: lampucera, młoda dziewczyna, w której rozpoznałam siostrę Blake’a, i nikt inny jak cycata tytoniowa dziedziczka. Jakby nie patrzeć, sami swoi. Nie było tam Królowej Elżbiety czy Donalda Trumpa, więc po co ten cyrk z przebierankami?

Zrobiłam krok na przód i stanęłam oko w oko z Harrym Cliftonem. Usłyszałam, jak zagwizdał głośno, a oczy wszystkich skierowały się w naszą stronę.

– Pięknie wyglądasz, mała – powiedział głośno, by wszyscy słyszeli, i po chwili dodał ciszej: – Wracasz prosto z pracy i zapomniałaś zdjąć uniform służbowy?

Szczerzył się, wlepiając swoje oczy w mój biust i zakręcił z zadowoleniem szklanką z drinkiem. Nachyliłam się w jego kierunku i kiwnęłam na niego palcem. Zbliżył się i spoglądał z góry na moje wyeksponowane piersi. W jednej chwili chwyciłam go za dłoń i trąciłam szklankę tak, że cała zawartość wylądowała mu na spodniach w idealnym miejscu. GOOOOL!

– Ups – odparłam i zrobiłam krok do tyłu, trzepocząc rzęsami.

– Kurwa mać! – krzyknął i zdeorientowany patrzył na plamę na spodniach. Twarz zrobiła mu się purpurowa, a oczy ciskały gromy.

– W twoim wieku nietrzymanie moczu to częsty problem. Wiesz, są takie specjalne chłonne majtki... – zaczęłam się rozkręcać, ale mój wywód przerwała osoba, którą najbardziej chciałam wkurzyć, i sądząc po jej minie, udało mi się to bez dwóch zdań.

Tiffany Monroe wyglądała, jakby w nią właśnie piorun strzelił. Z jej wygładzonej chemicznie buzi zniknął sztuczny uśmiešek, a zastąpił go dziwny grymas, który chyba miał wyrażać wściekłość, ale przy tej ilości botoksu trudno było zgadnąć.

– Amando, co ty masz na sobie, kochanie? – wycedziła w moim kierunku i zerknęła na brata, który kłął pod nosem, wcierając plamę w granatowe spodnie.

– Zgodnie z życzeniem przebrałam się do kolacji – oświadczyłam, udając, że nie mam pojęcia, o co chodzi; jak rasowa blondynka.

– Nie masz jakichś porządnych ubrań? Przecież świecisz golizną, dziecko – powiedziała zniesmaczona.

– Najważniejsze strefy są zakryte. Mogę ewentualnie przebrać się w coś innego, ale gwarancji nie daję, czy znajdę grzeczniejszą wersję niż ta sukienusia. – Uśmiechnęłam się do jędry.

Kobieta zacisnęła zęby i chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zignorowałam ją i ruszyłam w stronę jej syna. Z każdym moim krokiem jego oczy robiły się większe. Bałam się, że nim podejść, jego gałki wybuchną i rozbryzgają się po pomieszczeniu. Próbowaliśmy rozgryźć ten dziwny wyraz na jego twarzy.

– Amando, naprawdę miło cię widzieć – pierwszy podszedł Sean i znowu pocałował mnie w rękę – wyglądasz niesamowicie – powiedział blondyn i puścił mi oczko.

Monroe nachmurzył czoło.

– Co ty masz na sobie? – wycedził przez zęby, odpychając przyjaciela.

– Przebrałam się zgodnie z życzeniem, a co? Teraz tobie nie odpowiada mój strój? – zapytałam, wydymając usta.

– Wyglądasz bosko, ale wolałbym, żebyś zakryła swoje wdzięki przed innymi. – Zerknął na kolegę i dodał złośliwie: – Wanberg, wytrzymaj tę ślinę z gęby i daj nam chwilę.

Mężczyzna zaśmiał się głośno i odszedł kilka kroków, zostawiając nas samych.

– Co? – Nadałam się. – Źle się ubrałam? Niestosownie? Za bardzo wyzywająco?

- Dokładnie tak – rzucił krótko, ale jego spojrzenie pływało po moim odsłoniętym ciele.
- Super! O to właśnie mi chodziło – powiedziałam zadowolona z siebie. – Kiedy jemy?
- Witaj, Amando. – Usłyszałam za plecami znajomy głos.
- Olivia, hej – odezwałam się wesoło do brunetki.

Dziewczyna przytuliła mnie i obcałowała mi policzki. Mimo że przekroczyła moją przestrzeń osobistą, nie miałam jej tego za złe. Była naturalna i sympatyczna, całkowite przeciwieństwo swojej matki. W normalnych okolicznościach mogłabym ją nawet polubić.

– Tak się cieszę, że do nas dołączyłaś. Spędzimy tu fantastyczny urlop. – Poprowadziła mnie w kierunku dużego stołu.

- Na pewno. – Zerknęłam na pana wkurzającego.

Chciał podążyć za nami, ale przeszkodziła mu niska, cycata brunetka. Dalej jednak wodził za mną maślanym wzrokiem.

- Jak się czujesz? – zapytała siostra Blake’a i przekrzywiła głowę.
- W porządku, dlaczego pytasz?

Nie rozumiałam, skąd ta troska o mnie.

– Nie wiem, to trochę dziwna sytuacja. Mój brat wciągnął cię w tę chorą intrygę... – powiedziała, jeszcze bardziej ścisząc głos i rozejrzała się po wielkim salonie.

– Nic się nie stało. Jestem już dużą dziewczynką i poradzę sobie. Poza tym sama się na wszystko zgodziłam. Trochę poudajemy i za kilka dni wszystko wróci do normy.

- Celowo się tak ubrałaś, prawda? – zapytała cicho, jakby szukając mojego potwierdzenia.

– Pewnie. To specjalny pokaz dedykowany twojej mamie.

– Mam nadzieję, że ta cała mistyfikacja spełni swoje zadanie i matka zrozumie, że nie powinna wkraczać z butami w nasze życie.

- Nie wiem, czy to poskutkuje – powiedziałam szczerze.

– Robimy to wszystko dla jej dobra. – Olivia, chyba przekonywała w tej chwili samą siebie.

– Ja bym ją unicestwiła i byłoby z bani – wypaliłam, patrząc w kierunku Tiffany Monroe, która właśnie wchodziła do pomieszczenia razem z bratem, żywo gestykując.

Najwyraźniej Harry zdążył zmienić garderobę, bo po plamie nie było już śladu.

- Uwielbiam twoje poczucie humoru. – Dziewczyna zaśmiała się dźwięcznie.

Monroe podszedł razem z panną Nikotynką, która miała minę, jakby zjadła kota.

– Kochanie, pamiętasz Rebeccę Morris? Poznałaś ją na naszym balu charytatywnym. – Blake podkreślił słowo „naszym” i chwycił mnie za rękę.

Miły dreszcz przebiegł mi po plecach, aż dostałam gęsiej skórki.

– Przepraszam, ale ten wieczór był dla mnie tak emocjonujący, że nie pamiętam – kłamałam jak z nut, wyciągając rękę w kierunku implantów. – Amanda Holt, narzeczona Blake’a – powiedziałam z wyraźną satysfakcją.

- Rebecca Morris – wysyczała brunetka i skrzywiła się nienaturalnie.

– Skoro jesteśmy już wszyscy, zapraszam do stołu. – Matka Monroe wskazała ręką na ogromny mebel przed nami.

Śnieżnobiały obrus ozdobiony był niebieską porcelanową zastawą i dwoma niskimi bukietami błękitnych i zielonych hortensji. Mój „narzeczony” odsunął mi krzesło, więc usiadłam bez słowa, poprawiając krótki materiał tak, by zasłaniał mi krok.

KURWA! Trochę za krótko obciąłam – zastanawiałam się przez chwilę, walcząc z elastycznym materiałem, który kurczył się, po chwili wracając do poprzedniego stanu. Co prawda, nie widać było krytycznego punktu, ale Blake-bezwstydnik-Monroe usiadł obok i gapił się nachalnie na moje odsłonięte uda. Podsunęłam się bliżej stołu, tak, by obrus zakrył to i owo. Ha! Ma się na czym włosy nosić! Co nie? Posłałam mu głupkowaty i pełen wyższości uśmieszek. Do stołu zaczęto podawać przystawki. Na talerzu przede mną leżał piękny bordowy kwiat.

– Co to jest? – mruknęłam do Blake’a konspiracyjnie. Nie byłam pewna, czy to coś to ozdoba, czy nadaje się do jedzenia.

- To carpaccio z buraka – szepnął mi do ucha i musnął wargami mój policzek.

Zadrżałam z podniecenia, czując na sobie jego ciepły oddech. Byłam wściekła na siebie, że reagowałam tak gwałtownie na jego bliskość.

– Odsuń się, bo zaraz zrobię ci z twarzy takie carpaccio... – wycodziłam przez zęby, by tylko flirciarz-Monroe mnie słyszał.

Mężczyzna posłał mi słodki uśmiezek i zajął się swoją czerwoną sałatką. Kuźwa, jestem głodna jak narkoman na odwyku, a dostałam na przystawkę mały kwiatusek z warzyw. Serio?! Zaczęłam skubać te cienkie buraczane płatki. Szału nie było. Miałam nadzieję, że posiłek zaraz się rozkręci, nim uschnę z głodu na wiór.

– Słyszałam, że studiujesz, Amando? – Usłyszałam swoje imię i podniosłam wzrok nad talerza.

Oho, zaczyna się przesłuchanie... – pomyślałam. – A ja jestem głodna i zła jak sam skurwysyn.

Rozdział 16



Zacisnęłam pięść na srebrnym widelcu. Kurwa, nawet nie mogę w spokoju zjeść. Tiffany już przystąpiła do ataku i zaczęła swoje dochodzenie jak cholerne FBI.

– Tak, studiuje – potwierdziłam znużonym głosem.

Kątem oka zauważyłam, jak Blake uzupełnia duży kieliszek stojący obok mojego talerza. Chociaż raz trafił w moje oczekiwania. Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i wzięłam duży łyk alkoholu. Trunek był wyśmienity. Tak, tego właśnie było mi trzeba, by przetrwać tę konfrontację.

– Na jakiej uczelni? – Kobieta ciągnęła uparcie swoje tortury.

– Uniwersytet Columbia – odpowiedział głośno Blake, nim zdążyłam wydusić to z siebie.

Jego matka przestała przeżuwać i jej brwi podjechały do góry, a zbereźny wujaszek oderwał wzrok od talerza i wlepił we mnie równie zaskoczone spojrzenie. Puściłam staremu durniowi oczko.

Co oni tacy zdziwieni? Może wyglądałam jak prostytutka, ale mam mózg! Buraczkowa przystawka nie przypadła mi do gustu, więc znowu sięgnęłam po lampkę z winem. Ciecz rozlała się z przyjemnym szczypaniem po mojej krtani.

– A co studiujesz, skarbie? – Tiffany nie odpuszczała. Ciekawski babsztyl!

– Literaturę – odparłam jednym słowem.

– Naprawdę? – odezwała się tym razem tytoniowa dziedziczka, najwyraźniej zaskoczona.

– A co w tym dziwnego? – zapytałam pannę Nikotynkę.

– Po prostu nie wyglądasz na miłośniczkę książek. – Posłała mi sztuczny uśmiech numer pięć.

Sean, który za często sondował mój dekolt, zakrztusił się właśnie winem.

Czyli co? Nie wyglądam na inteligentną i czytającą? Czy ta plastikowa lala próbowała mnie obrazić? Byłam o krok od rzucenia srebrnym nożem w sam środek jednego z jej nadmuchanych balonów.

– Rebecca! – Blake wyprostował się na krześle i posłał kobiecie mordercze spojrzenie.

– Przecież nie powiedziałam nic strasznego, Blakuś, ale sam przyznasz, że twoja narzeczona nie wygląda na kogoś, kto dużo czyta. Zresztą ten kierunek nie jest chyba zbyt przydatny w życiu – odparła i uśmiechnęła się do Harry’ego, który odpowiedział jej tym samym.

Chcesz wojny, silikonowy mutancie? Nie ma problemu, z chęcią wytoczę swoje działa – pomyślałam. Wzięłam głęboki oddech. Trzy... Dwa... Jeden... Jestem oazą spokoju. Jestem pieprzoną oazą spokoju! Wcale nie szaleje we mnie huragan o imieniu Kurwica! Monroe już zamierzał wdać się dyskusję, ale złapałam go delikatnie za rękę. Zaskoczony zerknął na mnie.

– Spokojnie, kochanie, jestem pewna, że twoja znajoma nie chciała mnie urazić. Po prostu nie rozumie, jak to jest chcieć przeczytać coś więcej niż metkę na ubraniu, by sprawdzić, czy jest markowe. Nie możemy jej przecież za to winić – cedziłam przesłodkim tonem, patrząc w zdumione oczy bruneta.

Sean znowu zakwiczał, tłumiąc śmiech. Kąciki ust Monroego uniosły się delikatnie. Olivia odkaslnęła, zasłaniając usta, a Rebecca pokryła się szkarłatem.

– Dajcie spokój, dziewczęta... – zaczęła Tiffany, ale przerwałam jej, kontynuując moją myśl:

– Przecież nie powiedziałam nic strasznego. Skoro oceniamy książkę po okładce to pozwoli pani, że przedstawię moje spostrzeżenia. Panna Morris nie wygląda na miłośniczkę fizyki kwantowej, a raczej na obłudną, próżną snobkę, która za cel w życiu obrała sobie poprawianie swojego wyglądu. Bez

urazy – powiedziałam – to tylko pierwsze wrażenie i jestem pewna, że zyskujesz przy bliższym poznaniu.

Na chwilę zapadła cisza. Becca zrobiła duże oczy i miała dziwny wyraz twarzy. Nie byłam pewna czy zrozumiała mój wywód, ale miałam to w dupie. Grunt, że ja zaczęłam się dobrze bawić. Byłam w swoim żywiole, gdybym tylko nie była tak potwornie głodna. Może nie skończyłoby się na tej potyczce słownej, ale na stół zaczęto podawać kolejne danie, więc wszyscy skupili się na jedzeniu. Wodziłam wzrokiem za obsługą, dopóki nie postawiono mi porcji przed nosem. Mała parująca miseczka mieściła w sobie kilka jeszcze skwierczących krewetek, pachnących masłem i czosnkiem. Przez ten boski aromat mój biedny żołądek odkleił się od kręgosłupa i zrobił salto z ekscytacji. Tylko czemu, do cholery, trzy sztuki! Kto miał się tym najeść? Krasnoludek? Miałam wrażenie, że pacjenci po operacjach bariatrycznych dostają więcej do jedzenia niż my na tej sztywnej kolacji.

– Czy Clinton podpisał umowę? – Harry zwrócił się w stronę Blake’a, najwyraźniej zmieniając temat rozmowy.

– Powiedziałem, że się tym zajmę, więc nie musisz sobie zaprzętać głowy – odparł Monroe, spoglądając wymownie na Wanberga i wywrócił oczami.

– Chłopcy, nie przy kolacji, proszę. Sprawy służbowe zostawcie na później. – Matka Blake’a brzmiała teraz jak podczas orędzia. Pieprzona królowa!

– Kochanie, widzę, że Blakuś stanął na wysokości zadania i masz w końcu na palcu pierścionek. Cudownie! – zapiszczała zadowolona.

Spojrzałam z niesmakiem na pompatyczny błyszczący kamień i skrzywiłam się.

– Mogę go zobaczyć, złotko? – Wyciągnęła rękę.

Wstałam, obciągnęłam sukienkę i wolnym krokiem podeszłam do niej.

Czułam na sobie piekący wzrok bruneta. Kobieta chwyciła moją dłoń i przez chwilę wpatrywała się w diament ze zmarszczonym czołem. Byłam pewna, że potrafiła na oko określić, ile to gówno miało cholernych karatów.

– U kogo go kupiłeś, synu?

– U Tiffany’ego – odparł rzeczowo i dalej studiował moje ciało od północy na południe.

Mina Morrisówny była w tej chwili cenniejsza niż ten olbrzymi pierścionek.

– Śliczny – podsumowała lampucera i uśmiechnęła się do mnie całkiem sympatycznie.

– Też mogę zobaczyć? – zapytała wesoło Olivia.

Gdyby chodziło o kogoś innego, to nie omieszkałabym dodać złośliwego komentarza, ale tę dziewczynę prawie lubiłam. Okrążyłam stół i podeszłam do niej, lekko się ociągając.

– Wow, jaki wielki. – Zrobiła duże oczy na widok świecidełka.

– Chcesz zobaczyć, Becca? – Wysunęłam rękę przed siebie.

Przewróciła oczami, ale zerknęła moją dłoń.

– Widziałam lepsze okazy – burknęła.

– Widzisz, Blakuś, dobrze, że nie oświadczyłeś się Rebecce, bo jej nie podoba się twój pierścionek – powiedziałam głośno, aż cicha rozmowa panów ustała.

Monroe wpatrywał się we mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Nie! Żartowałam! Jest bardzo ładny! – wykrzyknęła Morrisówna cała czerwona jak moja sukienka.

– A tu cię mam! – Zaśmiałam się wesoło. – Czyli jednak ci się podoba.

Dziewczyna skrzywiła się i spuściła oczy. Wiedziałam, że nie chodziło o pierścionek.

Ona najwyraźniej chciała Blake’a Monroego.

Wolno okrążyłam stół, pamiętając, że jestem w butach na koturnie i po kilku niezłych lampkach wina. Nim dotarłam na miejsce, trzy pary oczu śledziły każdy mój krok. Zdałam sobie sprawę, że mój nieskromny strój faktycznie działał na męską część towarzystwa. Przez te kilka stąpanie żaden z nich nie odwrócił wzroku, dopóki nie usiadłam na przystawionym przez Blake’a krześle.

Po chwili poczułam jego usta na ramieniu. Ciepły oddech na mojej skórze wywołał przyjemne dreszcze. Odwróciłam się w jego stronę i posłałam mu spojrzenie typu: jeszcze-raz-a-kopnę-cię-w-jaja. Uśmiechnął się zawadiacko i dolał mi bordowego trunku do kieliszka. Planuje mnie upić czy jak? A,

mam to gdzieś! Potrzebuję dziś alkoholu jak powietrza – pomyślałam i znowu pociągnęłam zdrowy łyk.

Olivia gawędziła z matką i Beccą o najnowszym otwartym butik w Hamptons. Blake dyskutował z blondynem o jakimś ważnym wyjeździe służbowym, a ja skupiłam się na jedzeniu, ciesząc się z faktu, że nie muszę uczestniczyć w rozmowie, na którą i tak nie miałam ochoty. Co jakiś czas czułam na sobie na przemian wzrok blondyna lub bruneta. Monroe częstował mnie przy każdej okazji seryjnym delikatnym dotykiem. Jak nie chwycił mnie za rękę, to poprawiał mi włosy. Nie omieszkął cmoknąć mnie przy tym kilka razy w policzek. Już ja się z tobą policzę, ty pewny siebie kretynie! Wiedziałam, że robi to na pokaz, ale moje zdradliwe ciało chciało więcej i więcej. Zbyt intensywnie go odczuwałam, jego dotyk, głos, zapach. Może to przez ten wyborny alkohol – zastanawiałam się chwilę. – Tak, to ewidentnie wina wina!

– Czym zajmują się twoi rodzice, Amando? – Wyrwała mnie z zamyślenia matka Monroego, zgrabnie skubiąc owoce morza. Suka postanowiła kontynuować tortury?

Przeżułam krewetkę, która dziwnie nie chciała mi przejść przez gardło. Ostatecznie udało się, gdy popiłam znowu pysznym trunkiem.

– Matka jest fryzjerką. Ojca nie znam, matka wychowywała mnie sama – odparłam.

Dobrze – pochwaliłam się w myślach – jasne i krótkie zdania oznajmujące.

Tiffany Monroe przestała żuć i zmrużyła oczy, trawiając moje słowa. Panna Morris zachowywała się podobnie i wpatrywała się z niedowierzaniem w Blake'a, a Clifton parsknął głośno.

– Och, przykro mi – powiedziała lampucera i spojrzała na brata wzrokiem bazyliuszka.

Nie wiedziałam, dlaczego miałyby jej być przykro: z powodu matki fryzjerki czy samotnej matki fryzjerki?

– A mnie nie. Rodziców się nie wybiera. – Wzruszyłam ramionami i opróżniłam kieliszek z czerwonej ciecchy.

Blake szybko uzupełnił mi lampkę i szepnął:

– Wszystko dobrze? – Gapił się przy tym bezwstydnie na mój dekolt.

– Świetnie, ale może też zaangażujesz się w tę rozmowę?

– Nie ma potrzeby, dobrze sobie radzisz – powiedział cicho i pogładził mnie po włosach.

– Naprawdę, a mnie się wydaje, że idzie mi jak kurwie w deszcz – wyszeptałam złośliwie.

Zaśmiał się znowu. Co go, do cholery, tak bawi? Ja tu się produkuję przed jego mamusią, a ten klaun szczerzy się jak głupi do sera. A właśnie, *à propos* sera, jestem głodna i zamierzam zjeść moją porcję do samego końca. Wepchnęłam do buzi kolejną krewetkę i zaczęłam żuć. Pycha.

Matka Blake'a jakby nagle straciła zainteresowanie moją osobą i zaczęła paplać cicho z Rebeccą.

Dzięki ci, Panie, za tę ciszę i fantastyczny posiłek! – odprawiłam krótką modlitwę dziękczynną.

– To może powiecie nam wszystkim, jak się poznaliście? – zaproponował Harry z wyraźnym zadowoleniem.

Rozmowy ucichły i wszystkie oczy wpatrywały się w naszą dwójkę.

KURWA! Znowu się zaczyna!

– Nie ma o czym opowiadać – zaczął Blake – poznaliśmy się na imprezie u Seana.

Pokiwałam głową i spojrzałam na blondyna, unosząc kieliszek w jego kierunku. Wyglądał na zdezorientowanego, ale szybko odnalazł się w sytuacji i przytaknął, podnosząc swoją lampkę z alkoholem.

– Tak. Amanda od razu wpadła mu w oko. Cały wieczór marudził tylko: „Amanda to, Amanda tamto...” – rozpaplał się w swojej zmyślonej historyjce blondyn.

– Wanbreg... – zawarczał Monroe i Sean zakończył swoje wymysły.

– A kiedy to było? – dociekała podejrzliwie Rebecca.

Postanowiłam nie odzywać się. Teraz ty kombinuj, Blakuś – pomyślałam i z ochotą pochłaniałam ostatnią sztukę pysznej przekąski.

– Niecały miesiąc temu – odparł Monroe niemal od razu i objął mnie znowu ramieniem. Jakoś dziwnie przestało mi to przeszkadzać.

– Będziesz to jadł? – szepnęłam, widząc, że nie ruszył swojej przystawki.

Spojrzał na mnie zdezorientowany i zaprzeczył. Niewiele myśląc, zamieniłam miseczki, oddając mu pustą i delektowałam się znowu wybornym smakiem owoców morza.

– Znacie się niespełna miesiąc? – zapytała Tiffany dziwnie piskliwym głosem.

– Dokładnie, a za kolejny planujemy wziąć ślub, prawda skarbie? – powiedział z hollywoodzkim uśmiechem psychol-dupek-krętacz-Monroe.

– Że co, kurwa? – wydukałam, krztusząc się tym cholernym morskim skorupiakiem.

Nie no, uduszę tego padalca, przysięgam! Ukatrupię go dziś, własnoręcznie i zakopię w piasku na plaży!

Tak oto, nim doszliśmy do dania głównego, dowiedziałam się o swoim rychłym, pieprzonym ślubie.

Rozdział 17



Dźwięcząca ciszę przy stole przerwało moje głośne pokastywanie. Chwyciłam lampkę wina, która znowu zappełniła się jakimś magicznym sposobem, i przechyliłam ją łapczywie. Zatrzymałam się dopiero, gdy dotarłam do jej dna. Poczułam przyjemne zawroty głowy, a świat wokoło lekko zamazał swoje kontury.

Zacisnęłam zęby i obmyślałam plan, jaki rodzaj egzekucji przeprowadzić na seksownym pomyśleńcu, który udawał mojego „narzeczonego”.

– Spokojnie, to tylko kolejna podpucha – szepnął do mnie uwodzicielsko, kładąc jednocześnie rękę na moim nagim udzie. Jeśli wcześniej był seksowny i pociągający, to teraz był diabelsko seksowny i nieziemsko pociągający.

Wzdrygnęłam się pod wpływem jego dużej, cieplej dłoni i mimowolnie zacisnęłam uda z podniecenia.

Monroe chyba zauważył moją mało dyskretną reakcję na swój dotyk, bo wybałuszył cholerne, lazurowe oczy.

Jego spojrzenie pociemniało jak chmura gradowa, a może miałam tylko alkoholowe omamy?

– Ale, kochanie, czy to nie za szybko? Miesiąc to za mało na przygotowania do tak dużej i ważnej uroczystości. Może to jeszcze na spokojnie przedyskutujemy?... – Tiffany najwyraźniej wpadła w popłoch.

Rysy twarzy Blake’a momentalnie się wyostrzyły i stężały.

– Postanowiłem, mamó, i tak się stanie! Nie ma nad czym debatować! – Usłyszałam twarde i stanowczy głos bruneta, a moje ciało znów zaczęło wibrować od jego głębokiego tonu.

Cholera, przy tym facecie za każdym razem dostaję drgawek, jak na jakimś seksualnym krześle elektrycznym.

Jego matka gapiała się w naszym kierunku i wyglądała jak ryba wyjęta z wody. Nie powiem, że nie uśmiechnęłam się na ten widok. Zasłużyła na to jak nikt inny.

– Spokojnie, Tifi – Clifton złapał ją za rękę – później o tym porozmawiamy.

Kobieta przytaknęła i wysłała mi mordercze spojrzenie assassina.

Tak, to wszystko moja wina, paniusiu. Twój przebiegły i cwany synalek nie ma z tym nic wspólnego. Ja mu się uwiesiłam na szyi i ciągnę go przed ołtarz – pomyślałam poirytowana.

Danie główne podano do stołu, ale według mnie było raczej gówniane. Nie chodziło o jego smak, ale o mikroskopijne rozmiary. Czy bogacze zawsze tak jedzą? Jak ptaszki czy motylki? Jeśli tak, to im normalnie współczuję. Czułam się na tej kolacji jak na pieprzonym festiwalu degustacyjnym. Wszystko było pyszne, pomijając buraczka, ale ta ilość była dla mnie szokująca. Na litość boską! Od rana nic nie jadłam i miałam ochotę na wielką pizzę lub podwójnego burgera, do cholery!

Zamrugłam, próbując odgonić mgłę, która przysłaśniała mi tę „obfitą ucztę”. Filet z... „chomika”, sądząc po jego rozmiarach, ozdobiony kleksem brązowego sosu. Cudnie! Trzy przekłete szparagi zawinięte w plasterek boczku oraz kilka zielonych listków udekorowanych suszonymi pomidorkami koktajlowymi – sztuk... (no, obstawiajcie) t r z y (brawo, kto zgadł). Kucharz najwyraźniej jest sadystą i ma problemy z matematyką. Nie mógł mieć fioła na punkcie jakiejś dwucyfrowej liczby – pomyślałam zrezygnowana.

Wlepiłam wzrok w danie przed sobą i skupiłam się na zaspokojeniu jednej z podstawowych potrzeb mojego ciała, czyli na mikroskopijnym pożywieniu.

– Czy ustaliliście już jakąś konkretną datę? – zapytała Rebecca drżącym głosem i wymownie wlepiała wzrok w matkę Monroego.

Spojrzałam na Blake'a, bo nie miałam ochoty brnąć dalej w to gówno. Sam to wymyślił, niech dalej się bawi tym łajnem jak małpa w zoo. Zaczęłam się już powoli irytować tą udawaną i bezsensowną gadką.

Głód nie ustępował, pomimo że zjadłam już większą część zakichanego poczęstunku. Nie pozostało nic innego jak popić mikrożarełko winkiem, którego było na szczęście pod dostatkiem.

– Jak myślisz, kochanie? Jaki dzień będzie najlepszy na nasz ślub? – Blake zwrócił się w moim kierunku i rozpromienił się jak w reklamie pasty do zębów.

Rany, jakie miał cudownie niebieskie oczy, a te gęste włosy prosiły się o to, by zanurzyć w nich palce – zaświtało mi właśnie w głowie.

– Nie zastanawiałam się nad tym – odparłam szybko, odganiając te napastliwe myśli, które kłębiły się teraz w moim chorym umyśle, i skoncentrowałam się na posiłku. Włączyłam właśnie tryb „przetrawianie”, bo za chwilę padnę z głodu, i sięgnęłam po ostatni kęs pysznego mięsa.

– W takim razie, co powiesz na dwudziestego piątego lipca? – zakomunikował teatralnie współbiednikom. – Pasuje ci, skarbie? – Mój Pan Ideał zerknął na mnie i objął mnie silnym ramieniem.

– Może być. Nie mam planów na ten dzień – powiedziałam, udając obojętność i skończyłam „wypasiony” posiłek, ledwie sycąc pierwszy głód.

– W takim razie postanowione – rzekł radośnie Monroe.

– Ale, skarbie... to... za cztery tygodnie... – Jego matka zaczęła się dziwnie jąkać.

– Mamo, o nic nie musisz się martwić. To nie będzie duża uroczystość, więc te kilka tygodni wystarczy na przygotowania – wtrącił Blake.

– Wznieśmy zatem toast za naszą przyszłą parę młodą! – zakrzyknął Sean, podniósł kieliszek i mrugnął przy okazji do mnie, uśmiechając się. – Wasze zdrowie!

Wszyscy podnieśli szkło z czerwonym trunkiem, ale tylko trzy osoby wyglądały przy stole na szczęśliwe: Olivia, Wanberg i oczywiście nikt inny jak sam dupek Monroe.

Opróżniłam kolejny kieliszek i odstawiłam go na stół, odchylając się z ulgą na krześle. Przymknęłam powieki, ciesząc się smakiem cierpkiego wina, gdy nagle na swoich ustach poczułam ciepłe i soczyste wargi.

Czyjeś dłonie chwyciły delikatnie moją twarz. Byłam tak zaskoczona, że natychmiast otworzyłam oczy, a przed nimi zamajaczyły mi znajome lazurkowe tęczówki i ciemne brwi.

Blake-kusiciel-Monroe! CHOLERA!

Byłam tak zdezorientowana, że przy stole pozwolił sobie na ten gorący pocałunek, nawet nie zdążyłam zamknąć ust. Natychmiast wykorzystał sytuację i natarł na mnie swoim językiem. Znieruchomiałam, bo oszołomiła mnie gwałtowna reakcja mojego ciała. Wystarczyło odsunąć się od jego ponętnych ust, ale nie byłam w stanie zrobić nic, by przerwać ten intymny kontakt. Odurzona jego smakiem i zapachem, bardziej niż cholernym alkoholem, odpłynęłam i zatraciłam się w tym, co wyprawiał swoim zwinnym językiem. Moje zmysły szalały, a ciało całkowicie poddało się płynącemu w moich żyłach podnieceniu.

Gdzieś z oddali usłyszałam pomruk niezadowolenia, ale czy mnie to w tej chwili obchodziło? Oczywiście, że, kurwa, N I E! Jęknęłam niezadowolona, gdy Blake-swawolnik-Monroe oderwał się od moich warg, kończąc tę niesamowitą pieszczotę. Przez kilka chwil nie otworzyłam oczu, bo powieki stały się ciężkie jak ołów. Oddychałam tylko szybko i nierówno.

– Blake, proszę nie przy stole... – Usłyszałam i wróciłam duchem do jadalni.

Spojrzałam w kierunku zbulwersowanej Tiffany. Chociaż siedziała wyprostowana i dumna jak świnia w taksówce, to znowu miała ten dziwny wyraz twarzy. Plastikowe lico wykrzywiło się prawdopodobnie z wściekłości.

Olivia chichrała się słodko, Becca rzucała we mnie wyimaginowanymi sztyletami, a Wanberg miał zaszokowaną minę. Na Harry'ego nie odważyłam się zerknąć, facet mnie po prostu obrzydzał, więc darowałam sobie ten nieciekawny widok. Czy ich reakcje mnie interesowały? Nie bardziej niż

zeszłoroczny śnieg. W tej konkretnej chwili chciałam tylko jednego – Blake’a Monroego. Spojrzałam na przystojniaka, czując elektryzujące napięcie między nami.

– Masz rację, mamó, chodźmy, kochanie! – powiedział rozkazująco. Nim zdążyłam zareagować, pociągnął mnie za rękę i wstaliśmy od stołu.

Oczywiście, że nikt nie domyślił się, że zamierzamy uprawiać seks, ależ skąd!

„Subtelny” Monroe był tak dyskretny jak gówno w kadzi z ponczem. Lekko zachwiałam się na koturnach, ale nie byłam pewna, czy to wina alkoholu czy gwałtownej zmiany pozycji. Przystojniak złapał mnie za ramię i przytrzymał. Wgapiałam się w jego usta, czekając na kolejną dawkę nieziemskich pieszczot.

– Blake, ale nawet nie zjedliście deseru! – wykrzyczała za nami jego matka, gdy prowadził mnie szybkim krokiem na górę.

– Właśnie zaraz się tym zajmę, mamó. – Monroe walnął jak gołąb w parapet i nienaturalnie szybkim krokiem ruszył w stronę pokoju na górze, ciągnąc mnie za sobą.

Czy byłam gotowa na swój pierwszy w życiu seks? Jak najbardziej! Czy z nim? No jasne, że tak! Nie byłam pewna, czy będę miała jeszcze taką szansę w życiu, by przeżyć swój pierwszy raz w eleganckiej sypialni z rasowym okazem płci męskiej. Więc dlaczego nie?

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, gdy drzwi do pokoju zamknęły się za nami z hukiem. Dwa oddechy później tonęłam w soczystych ustach bruneta brutalnie popchnięta na ścianę za sobą. Jego pocałunki dręczyły i doprowadzały mnie do furii. Miałam ochotę zedrzyć z niego te eleganckie fatałaszki, by móc w końcu poczuć jego twarde umięśnione ciało. Pragnęłam go teraz jak niczego na świecie. Niesiona tą chwilą próbowałam nasycić swoje niepoohamowane pragnienie. Oderwał się od moich warg i szybkim ruchem zrzucił marynarkę. Dyszeliśmy głośno, wchłaniając na przemian swoje oddechy i nim zdążyłam mrugnąć, znowu zawładnął moimi ustami. Jego niecierpliwe i delikatne dłonie błędziły po moim ciele, potęgując żar i namiętność, które teraz zamiast krwi płynęły w moim ciele do każdego zakamarka i najmniejszej komórki. Nie byłam w stanie myśleć, miałam w głowie pustkę, żadna sensowna refleksja nie odważyła się teraz zaprzętać mojego zaćmionego seksem umysłu. Odbierałam wszystko wyłącznie zmysłami. Gdy już miałam zedrzyć jego koszulę i cieszyć się jego nagim ciałem, usłyszałam delikatne pukanie oraz twardy i stanowczy kobiecy głos za drzwiami.

– Przepraszam, Blake, ale musimy w tej chwili porozmawiać!

Monroe znieruchomiał i westchnął. Odsunął łapczywe usta od mojej szyi, a ja mimowolnie jęknęłam z zawodu. Policzki piekły mnie potwornie, a krew szumiała donośnie w głowie.

– Nie teraz, mamó, jestem zajęty! – wychrypiał i popatrzył mi głęboko w oczy z delikatnym uśmiechem, uspokajając swój oddech.

Ma kobieta wycucie! Serio? Teraz chce z nim gadać? TERAZ?! Czy nie dał jej wyraźnie do zrozumienia, że idziemy się pieprzyć?! No, ludzie, KURWA! Miałam ochotę krzyknąć, że zaraz będę rznąć jej synka i niech spiernicza stąd, bo wybiegnę na korytarz i tak ją kopnę, że będzie srała w siedmiu kolorach!

– To zajmie tylko dwie minuty, synu! – Była nieźle wkurwiona.

Namolna lampucera!

– Za chwilę przyjdę – westchnął głośno i znów zmiażdżył moje wargi swoimi.

– Czekam w gabinecie – odparowała, nie dając za wygraną, psując świadomie cudowny i namiętny moment.

– Zaraz wracam, poczekaj chwilę – wyszeptał mi w usta i zniknął za drzwiami.

O, wow! Dobra, dziewczyno, weź się w garść!

Zaciągnęłam się powietrzem, starając się uspokoić walące serce. Łazienka. Muszę do łazienki. Szybkim, ale drżącym krokiem podeszłam do walizki. Wyciągnęłam jeden z kompletów seksownej bielizny od Vivian i ścisłałam ją teraz w myślach za jej przezorność. Na miękkich nogach pobiegłam pod prysznic. Wszystko zajęło mi raptem dobre parę minut. Położyłam się na gładkiej białej pościeli w najbardziej uwodzicielskiej pozie, jaką wymyśliłam. Co chwilę poprawiałam włosy i koronkową bieliznę, moszcząc się na łóżku jak kura na jajkach. Czekala mnie właśnie cholerna noc mojego życia! Na korytarzu usłyszałam szybkie kroki. Nareszcie zbliżał się mój boski-Monroe-rozdziwiczacz...

Rozdział 18



Drzwi sypialni otworzyły się z hukiem, aż podskoczyłam na łóżku na ten donośny dźwięk.

– Ty mała dziwko! – Usłyszałam przed sobą.

Zamrugłam, by wyostrzyć zamglony wzrok.

– Becca? Co ty tutaj robisz? – zapytałam brunetkę, zdziwiona jej bezczelnym wtargnięciem do sypialni.

Kuźwa, nie teraz, kobieto, gdy mam powódź w majtkach i czekam na swój pierwszy orgazm pochwowy – pomyślałam i przewróciłam oczami.

– Myślisz, że sprzątniesz mi Monroego sprzed nosa, suko?! – zaryczała jak syrena alarmowa.

Nareszcie panna Morris pokazała swoje prawdziwe oblicze, bez utkwionego w jej zadku długiego kołka.

Wstałam powoli z łóżka, nie kłopotząc się nawet okrywaniem mojego roznegliżowanego ciała.

Musiałam wyglądać przekomicznie w koronkowej czarnej bieliźnie, która nie pozostawiała wyobraźni najmniejszego pola manewru. W tej chwili miałam do tego stosunek analny, czytaj: miałam to w dupie.

– Czy wyglądam, jakbym szykowałam się do sprzątania? – zapytałam i wypięłam się dumnie, próbując nie wyglądać przy tym jak modelka na emeryturze.

Panna Nikotyńka jeszcze bardziej poczerwieniała i zacisnęła dłonie w pięści. Jeśli zaatakuje, z chęcią przeparkuję jej ten mały, plastikowy nos na inną część twarzy.

– Nie rób ze mnie idiotki! – wykrzyknęła na cały pokój.

– Nie muszę! – warknęłam, patrząc jej ciemne oczy.

Najwyraźniej zachowanie bruneta przy stole i ostentacyjne ulotnienie się z kolacji wkurzyło zazdrosną byłą kochankę Monroego.

– Nie mogę uwierzyć, że Blake woli takie coś ode mnie? – wysyczała, z wyższością przyglądając się moim piersiom.

Może nie wyglądałam jak gwiazda porno, ale byłam dumna ze swojej naturalnej urody miseczki C.

– A ja mu się wcale nie dziwię – odpowiedziałam spokojnym głosem – może nie mam silikonowych wszczepów, ale w odróżnieniu od ciebie, kwiatuszku, mówię to, co myślę, i używam szarych komórek, a to niektórych mężczyzn kręci bardziej niż plastik w cycku.

– Co ty możesz wiedzieć o Blake’u? Znasz go dopiero miesiąc. Ja znam go od dwóch lat... – zaczęła Morrisówna.

– Jak widać, mnie wystarczyły niecałe trzy tygodnie, by osiągnąć to, co tobie nie udało się przez lata – przerwałam jej wywód z szerokim uśmiechem.

– Zabiję cię, ty tania dziwko! – rozwrzeszczała się jak psychol w kaftanie i ruszyła przez pokój w moim kierunku.

Najwyraźniej zdzirze brakło argumentów i nie omieszkała przystąpić do czynów. Już chciałam ją poczęstować moim prawym sierpowym, gdy zza otwartych drzwi dobiegł donośny męski głos:

– Co się tu dzieje?!

Stałam jak wryta, a Rebecca zatrzymała się gwałtownie, zacisnęła rybie usta i z dziką furją obejrzała się w stronę korytarza.

Do sypialni wkroczył Sean Wanberg i stanął, jakby go piorun strzelił.

Jasne włosy, delikatnie oklapły mu na czoło, a wielkie okrągłe oczy patrzyły zaskoczone.

Tylko jego tu brakowało! Świetnie, może jeszcze zrobimy tu zlot rodzinny i zaprosimy do sypialni pozostałych – pomyślałam, zakładając ręce na piersi.

Blondyn stał z rozdziawioną buzią i gapił się na mnie jak sroka w pieprzony gnata.

– Amando?! – Po chwili do pokoju wparował Blake i zatrzymał się w pół kroku, gapiąc na nas zaskoczony.

Sean odchrząknął i spuścił wzrok w podłogę.

– Co z wami dzisiaj, ludzie? Co wy, do cholery, tu robicie?! – wykrzyknął, podchodząc do mnie szybkim krokiem. Zdarł z łóżka cienką białą narzutę i bez słowa okrył mnie nią szczelnie.

O kuźwa! Zapomniałam, że jestem w samej kurewskiej bieliźnie!

– Rebecca, pomyliłaś pokoje? – warknął brunet i objął mnie muskularnym ramieniem, przyciskając do swojego atletycznego ciała.

Pachniał przecudnie, wlepiłam w niego rozmarzony wzrok.

– Przyszłam coś ustalić z Amandą i właśnie skończyłyśmy! – odparowała Morrisówna, mrużąc oczy ze złości i rażnym krokiem wyszła z pokoju, kręcąc dużym tyłkiem.

– Wanberg? – Zakasłał sztucznie Monroe i podniósł brwi w oczekiwaniu na reakcję przyjaciela.

– Tak...? Też będę się zbierała... A może napijemy się jeszcze drinka przed snem? – zapytał, odwracając się z nadzieją w naszym kierunku.

– Spieprzaj! – zawarczał Monroe i przyspieszył kroku, wypychając przyjaciela za drzwi.

Klucz zazgrzytał w zamku i Blake-gorące-ciacho-Monroe obrócił się w moim kierunku niczym drapieżne zwierzę.

– Długo czekałaś? – zamruczał.

– Mało nie osiwiłam – powiedziałam i wpatrywałam się, jak rozpina białą koszulę i rzuca ją na podłogę.

Przed oczami miałam właśnie piękny, muskularny i zwałisty tors. Prześlizgnęłam się po nim łapczywym wzrokiem. Wąskie, seksowne biodra opinały czarne garniturowe spodnie, ozdobione skórzanym paskiem. Miałam ochotę rozpiąć tę metalową klamrę i uwolnić czyhającą za nimi bestię. Zmysły szalały teraz w mojej głowie, podpowiadając przeróżne możliwe scenariusze. Nie mogłam doczekać się, by dotknąć jego sniadej skóry.

Monroe jakby odgadnął moje pragnienia, bo po chwili stanął przede mną i zsunął delikatnie materiał okrywający moje ciało. Dreszcz podniecenia znów wędrował po moim ciele, kumulując się między nogami. Spod przymrużonych powiek patrzyłam na mojego bożka seksu, jak bezwstydnie oglądał moje kształty. Nabrał powietrza i okrążył mnie niczym tygrys szykujący się do ataku. Nawet nie drgnęłam, czekając w ekscytacji na rozwój wypadków. Stanął za mną i delikatnie odgarnął mi włosy, odsłaniając kark. Przyssał się do mojej szyi niczym wampir na odwyku. Moje ciało napięło się w oczekiwaniu na palący dotyk.

– Jesteś taka piękna – wysapał mi prosto do ucha.

Jego silne dłonie sunęły po moim ciele entuzjastycznie i niecierpliwie.

Nareszcie! Mimowolnie wydałam z siebie pomruk rozkoszy, bo Blake pieścił moją skórę z oszalamiającą wprawą. Przywarł do mnie tak mocno, że czułam jego nabrzmiałą męskość na pośladkach. Nawet nie zorientowałam się, kiedy leżałam pod nim na pościeli bez całej tej finezyjnej bielizny. Z marnym skutkiem starałam się hamować jęki wydobywające się z moich ust, by nie brzmieć w łóżku jak zarzynana koza. Jego zniewalający język błędził po mojej szyi i dekolcie, aż zawędrował na moje piersi. Pieścił je i drażnił swoimi pocałunkami, aż straciłam umiejętność oddychania. Wygięłam ciało w łuk, a intensywność pieścizot wzmogła się, dręcząc moje zmysły na granicy szaleństwa. Po chwili poczułam jego zwinne palce na mojej kobiecości i byłam stracona.

– Jesteś taka gorąca i ciasna – wyjęczał, wsuwając we mnie palec.

Poczułam nieznany dotąd ucisk, aż fala ekstazy rozniosła się moim krzykiem po pokoju. Blake przyglądał mi się z uwielbieniem w oczach. Widziałam w jego granatowych źrenicach pożądanie i fascynację. Nareszcie szybkim ruchem zdjął dolną część garderoby i klęknął między moimi udami.

Jego duży penis przeżył się dumnie.

O ja pitole! Był dokładnie taki, jak zapamiętałam.

– Zabezpieczasz się jakoś, skarbie? – wydyszał mi do ust.

– Co? – zapytałam niezbyt inteligentnie.

No *sorry* bardzo, ale moje szare komórki przeżywały właśnie mentalny orgazm.

– Bierzesz jakieś tabletki? – dociekał między soczystymi pocałunkami.

– Nie... – wyjęczałam – masz gumkę?

Najwyraźniej ostatni, lesbijski, neuron mózgowy trzymał straż.

W jednej chwili, nie wiadomo skąd, wyjął prezerwatywę, jak jakiś seksualny Huidini. Nie zamierzałam teraz dociekać, gdzie on to trzymał. Miałam znów przed oczami niezły okaz męskiego przyrodzenia. Patrzyłam zafascynowana, jak Monroe sprawnym ruchem zakładał kondom.

Niedługo mogłam cieszyć się tym powalającym widokiem, bo Blake wszedł we mnie jednym szybkim pchnięciem. Z gardła wyrwał mi się głośny krzyk i wbiłam w niego wszystkie swoje paznokcie. Całe moje ciało spięło się pod wpływem nieznanego piekącego bólu. Nagle Monroe znieruchomiał i wlepił we mnie zdziwione oczy. Zaczął głaskać mnie po głowie i obcałowywać moją twarz.

– Dlaczego? – wysapał wprost do mojego ucha, wsparty na swoich ramionach.

– Co dlaczego? – zapytałam, nic nie rozumiejąc.

No, KURWA, chłopie, serio? Będziemy teraz urządzać sobie pogaduszki lub bawić się w zgaduj-zgadula?

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Spojrzał mi głęboko w oczy, wysuwając się z mojego wnętrza delikatnym, posuwistym ruchem, by po chwili znowu wrócić na miejsce.

– O czym ty, do kurwy nędzy, TERAZ bredzisz? – Łapałam oddech, próbując przyzwycząić się do jego monstualnych rozmiarów.

– Że jesteś dziewicą – wymruczał i kontynuował powolne tortury.

– Byłam... – poprawiłam go – a czy to by coś zmieniło? – jęknęłam, bo ból zmałał prędko i przeistoczył się w całkiem odmienne uczucie, w pragnienie.

– Och, moja mała Ami, byłbym delikatniejszy – wyszeptał i pogładził mnie po policzku. Wsparty nade mną na silnych ramionach wchodził we mnie nieśpiesznie, zagładając mi w oczy.

– Nie jestem z porcelany, do cholery! Przyspiesz, bo zaraz usnę! – zapiszczałam przekornie.

Nie mogłam dłużej znieść tej namiętnej tortury. Próbowałam sama zwiększyć dynamikę rytmu, kołysząc nachalnie biodrami.

– Zołza! – wydyszał, przygryzając delikatnie moje ramię. W końcu przestał się kontrolować i wszedł we mnie gwałtownie i głęboko.

– Fiut! – krzyknęłam na cały pokój z ekstazy.

– Ale twój... – wysapał, burzliwie i dziko mnie ujeżdżając.

Podkurczyłam palce u stóp i zadrzałam z rozkoszy, otrzymując oczekiwane spełnienie...

Rozdział 19



~ Blake ~

Dźwięk telefonu brutalnie przywołał mnie do rzeczywistości, przerywając całkiem przyjemny sen z seksowną blondynką w roli głównej. Sięgnąłem automatycznie ręką na szafkę nocną i spojrzałem jednym okiem na wyświetlacz.

Szosta trzydzieści rano, czyli czas na codzienny trening. Jak nigdy, nie miałem na to wszystko ochoty. Czułem się zmęczony i rozleniwiony. Przeciągnąłem się w łóżku i dopiero kątem oka zauważyłem to piękne, drobne ciało leżące po drugiej stronie pościeli.

Moja mała diablica spała obok. Nadal nie mogłem uwierzyć w to, co wydarzyło się w nocy. Uśmiechnąłem się i przysunąłem tak, by być jak najbliżej niej.

Leżała na brzuchu z rękami nad głową. Jasne, gęste włosy rozlały się wokół jej głowy, tworząc aureolę na poduszce. Promienie słoneczne wpadające do sypialni pieściły jej odsłonięte ciało. Patrzyłem na nią jak na niezwykle zjawisko.

Odsunąłem jej z twarzy zabłąkane kosmyki i poczułem ich słodki owocowy zapach.

Musnąłem jej zaróżowiony policzek niedaleko kształtnej i ponętnej ust. Nawet nie drgnęła, za to ja byłem w pełni gotowy na kolejną rundę. Przejechałem delikatnie palcami wzdłuż jej kręgosłupa. Ta wygięta linia była taka finezyjna i fascynująca. Dotarłem do materiału okrywającego jej kształtne pośladki. Pozwoliłem sobie zsunąć okrycie i przyglądałem się jej apetycznym krągłościom.

Była tak idealna, że prawie nierzeczywista. Zacząłem obcałowywać jej nagą skórę, nie mogąc się powstrzymać. Jęknęła cicho, a mój członek zapulsował na ten dźwięk. Znowu miałem na nią cholerną ochotę. Ta dziewczyna działała na mnie jak żadna inna. Już miałem przystąpić do ataku, gdy usłyszałem ciche pukanie do drzwi sypialni.

Cholera! – pomyślałem i okryłem jej boskie ciało narzutą. Wstałem i szybkim krokiem podszedłem do drzwi.

– Co tam znowu? – zapytałem, nie otwierając.

Jeśli to znowu matka, to będzie miła poważne kłopoty.

– Monroe? To ja – zabrzmiało cicho pod drzwiami.

– Już idę – warknąłem, zakładając szybko spodnie od dresu.

Od kiedy to mój przyjaciel wstaje tak rano? – zamyśliłem się.

– Co jest, Sean? – Wyszedłem na korytarz.

– Jak to co? Trening! – powiedział oburzony i omiół mnie wzrokiem.

– Od kiedy to z ciebie taki miłośnik sportu? – prychnąłem.

– Od czasu, gdy jakiś cholerny dupek zawsze włókł mnie ze sobą na przebieżkę po plaży. Czy tego chciałem, czy nie. Teraz ty nie masz wyjścia. Bierz dupę w troki i ruszamy – wycedził przez zęby.

Przyjaciel najwidoczniej wstał dziś lewą nogą.

– Dobra, Wanberg, nie spinaj się tak. Już idę, tylko zarzucę podkoszulek – wyjęczałem i wróciłem do sypialni.

– Za minutę widzę cię na dole! – zakrzyknął złośliwie, cytując moje słowa, gdy to ja wyciągałem go z wyra.

Cholera! W łóżku miałem nagą kobietę, a nawet nie mogłem skorzystać z sytuacji.

Odmowa nie wchodziła w grę, bo kumpel nie odpuściłby, dopóki nie wylazłbym z pokoju. Wiem to, bo stosowałem tę samą taktykę za każdym razem, gdy spędzaliśmy kilka letnich dni w Hamptons. Dlatego sytuacja była trochę dziwna, z reguły to ja nie mogłem go wyciągnąć z łóżka.

Szybkim ruchem zarzuciłem podkoszulek i skierowałem się do łazienki.

Trening dobrze mi robi – pomyślałem, myjąc twarz. – Uspokoję się trochę i porządnie zmęcę, dając tymczasem dziewczynie chwilę na regenerację. Miałem wobec tej drobnej blondynki poważne plany, które, jak liczyłem, będziemy regularnie i często realizować.

Cichym szybkim krokiem wyszedłem na korytarz. Zbiegłem po schodach i skierowałem się do tylnego wyjścia. Na dolnym tarasie stał Sean i przygotowywał się do biegu.

– To co, krótka rozgrzewka i ruszamy? – zapytałem jak zwykle.

Kiwnął głową i zaczęliśmy standardowy zestaw ćwiczeń.

– Jak tam? – wypalił mimochodem, krążąc biodrami, ale jego wzrok podążył w innym kierunku.

– W porządku – odparłem, wykonując naprzemienne wymachy ramion.

– Zaliczyłeś? – Zrobił dziwną minę.

– Oczywiście, że tak – oznajmiłem zadowolony z siebie i zacząłem skłony.

– Wiedziałem. Jaka mogłaby ci się oprzeć, co? – wyburczał niezadowolony.

– Żadna – rzuciłem z cwany uśmiechem.

Do tej pory nigdy się nie zdarzyło, by jakakolwiek panienka mi odmówiła. Teraz też nie było inaczej, tylko zajęło mi to trochę więcej czasu.

W całkowitym milczeniu ruszyliśmy truchtem na szeroką plażę. Przyjaciel nie odzywał się, więc nie naciskałem. Rano zawsze miał wisielczy humor, ja za to czułem się jak młody bóg, szczególnie dziś.

Próbowałem zmęczyć ciało, ale umysł nękał mnie bardziej. Znowu miałem przed oczami pannę Holt w obcisłej, czerwonej sukience. Bez najmniejszego zażenowania paradowała podczas kolacji w czymś, co wyglądało jak strój kąpielowy.

Kusiła i nęciła swoimi kształtami tak, że ledwo hamowałem swoje odruchy. Dotykałem jej dłoni, pleców, włosów. Składałem pocałunki na policzkach. Celowo zachowywałem się przy stole jak zakochany gówniarz, by wkurzyć matkę i uwiarygodnić naszą historyjkę. Jednak czerpałem też z tego niezwykłą przyjemność, bo dziewczyna była naprawdę gorąca.

Drobna i delikatna, ale jej postawa i język przeczyły jej eterycznemu wizerunkowi. Zauważyłem, że nie żałowała sobie alkoholu, więc upatrzyłem sobie w tym szansę na małe *tête-à-tête* wieczorem w pokoju. Z ochotą napełniałem jej kieliszek, widząc, jak wpatruje się we mnie coraz bardziej maślanym wzrokiem. Wino zdecydowanie działało na moją korzyść, więc uzupełniałem lampkę za każdym razem. Byłem cholernym palantem, ale miałem nadzieję, że wstawi się nieco i będzie mi bardziej przychylna w nocy. W końcu nie mogłem już dużej zwlekać i zaciągnąłem ją do sypialni, by porządnie wypieprzyć.

Przeżyłem niezły szok, gdy odkryłem, że byłem jej pierwszym mężczyzną. Z dziewicą miałem do czynienia raz w swoim życiu i to jako siedemnastolatek. Nie wspominam tego jakoś nadzwyczajnie. Teraz, w poważniejszym wieku, byłem dziwnie rozdarty. Z jednej strony czułem dumę, że chciała tego ze mną, z drugiej lekki zawód, że będę musiał ją przez to przeprowadzić. Wolałem doświadczone partnerki, które znały różne sztuczki, miały świadomość swojego ciała i nie bały się eksperymentować. Dalej nie wiem, dlaczego sądziłem, że Amanda Holt miała to już za sobą. Może przez jej zuchwały sposób bycia i impertynencki język, a może dlatego, że była niezwykle pociągającą i seksowną kobietą.

Jak nigdy, podczas seksu starałem się być delikatny i czuły. Nie chciałem jej skrzywdzić i sprawiać bólu. Nie jestem bydlakiem. Czułem się odpowiedzialny za to, jakie będzie miała wspomnienia po fakcie, dlatego przykładałem się ze zdwojoną siłą. Teraz w głowie miałem tylko obraz szczytującej blondynki.

Seks z nią był niezwykły i ekscytujący. Pomimo braku doświadczenia, wiele rzeczy robiła instynktownie i z taką wprawą, że gdybym osobiście nie przebił wiadomej błony, miałbym dylemat,

czy faktycznie robiła to po raz pierwszy.

Przypuszczałem, że dziewczyna może mieć ognisty temperament i nie pomyliłem się. Amanda Holt była jak ogień, gejzer czy wulkan seksu. Nie mogłem się nią wczoraj nasycić i nadal czułem ten głód w swoich trzewiach.

Z moich kudłatych myśli wytrącił mnie głos kumpla:

– Udało ci się, co? – wysapał Sean po przebiegnięciu połowy naszego dystansu i zatrzymał się, opierając ręce na kolanach.

Przystanąłem razem z nim, by chwilę odetchnąć.

– Co takiego? – zapytałem i wpatrywałem się w krajobraz przed sobą.

– Wkurzyć matkę, Harry’ego i Rebeccę. – Wytarł pot z czoła.

– Tak. Najwyraźniej się udało. – Uśmiechnąłem się pod nosem, łapiąc oddech.

– Po waszym wyjściu z kolacji twoja matka dostała bzika i wystrzeliła jak z procy od stołu.

– Wiem, bo wczoraj dostałem wykład na temat małżeństwa – odparłem, rozluźniając mięśnie.

– Twoja była też dostała świra – drążył kumpel.

– Mówiłem ci już, że Rebecca nie jest moją byłą. To tylko jednorazowa przygoda, nic więcej. Po prostu ubzdurała sobie, że coś nas łączy. – Wytarłem spoconą twarz podkoszulkiem.

– A tak, zapomniałem, że ty się nie angażujesz w nic poważnego. Jak to jest, Monroe, że jesteś takim palantem, a wszystkie lgną do ciebie? Przecież dla ciebie liczy się tylko seks. Nie jesteś typem romantyka, a kobiety lecą jak pszczoły do cholernego miodu – wypalił Sean.

– Zazdrościsz? – zapytałem, obserwując przyjaciela.

– Miałem nadzieję, że z Amandą nie pójdzie ci tak łatwo, ale pomyliłem się – powiedział zachmurzony. – Jestem pewien, że gdyby nie to, że wstawiła się na kolacji, to nigdy byś jej nie zaliczył.

– Myślisz, że gdyby nie wino oparłaby się mojemu urokowi? – zawarczałem i napiąłem mięśnie.

– Jestem pewny, że tak – odparł i przeczesał palcami spocone włosy.

– Może mały zakładzik? – zaproponowałem z błyskiem w oku.

Uwielbialiśmy tego typu zabawy. Od studenckich czasów średnio raz na miesiąc zakładaliśmy się o różne rzeczy.

– Jasne, co tym razem wymyśliłeś? – zapytał zaciekawiony.

– Jeśli po tygodniu nie ujarzmię tej małej złośnicy i nie wyzna mi miłości do następnego wtorku, to odpalę ci tydzień urlopu w Meksyku – odpowiedziałem z lekkim uśmiechem.

– Jesteś bardzo pewny siebie, Monroe. Tym razem ci się nie uda. Z nią nie pójdzie ci tak łatwo. To nie typ słodkiej laleczki. Ona jest inna niż panienki, które posuwałeś do tej pory – zajęczał kumpel.

– Dobra, dwa tygodnie – zachęciłem przyjaciela.

Lubiłem wyzwania, a rozkochanie tej małej krnąbrnej panienki będzie wspaniałą zabawą.

Sean podrapał się po karku, ale już zauważyłem, że złapał przynętę.

– A jeśli przegram, to co ty z tego będziesz miał?

– Wdrożysz zalecenia po audycie w firmie, ja nie mam na to ochoty – odparłem szczerze.

To główniana robota i strasznie nudna. Miałem nadzieję, że pójdzie na to.

Nie uśmiechało mi się ślęczenie w papierach przez kilka weekendów z rzędu i tak miałem co robić.

– Ha, wiedziałem, że będziesz próbował to zrzucić na mnie.

Zauważyłem w jego oczach znajomy błysk.

– To jak, Wanberg, wchodzisz w to? – Wyciągnąłem dłoń w jego kierunku.

– Dobra, ale deklaracja Holt ma być publiczna; to znaczy, że ma ją usłyszeć ktoś jeszcze poza tobą albo Amanda sama się do tego przyzna – zastrzegł Sean i podał mi dłoń.

Skubaniec nie chciał mi wierzyć na słowo, sprytnie. Będę musiał się bardziej postarać i tyle, pójdzie jak z płatka.

– To jak, stoi? – zapytałem.

– OK. – Uściśnął mi mocno dłoń.

- Wanberg, odpoczywaj chłopie, bo za parę dni czeka cię mozolna kilkutygodniowa praca – odparłem zadowolony.
- Nie licz na to, lepiej bukuj mi hotel. – Zmrużył oczy.
- To będzie prościzna, już mam ją w swoim łóżku. – Na moich ustach malował się dziki uśmiezek.
- No właśnie i dlatego myślę, że już to schrzaniłeś.

Rozdział 20



Boże, właśnie się duszę! Jest mi gorąco, bolą mnie wszystkie mięśnie i mam mdłości.

Chyba tak wygląda pieprzony kac rzeźnik. Tak, z pewnością dokonuję właśnie żywota, a ten skubaniec pastwi się nade mną bez litości. Cierpienie jest potworne i wszechogarniające. Konam nie tylko z bólu, ale także z pragnienia. W ustach mam cholerną Saharę o smaku piasku i trocin, a język stoi mi kołkiem. WODY! Proszę, dajcie mi w o d y. Koszmarnie jasne światło przedziera się przez moje zamknięte powieki i biczuje mnie po oczach. Na domiar złego czuję niebezpieczne wirowanie treści żołądkowej.

Otworzyłam powoli oczy i rozejrzałam się dookoła.

– Ja pierdole, to nie mój pokój! – wyjęczałam, próbując reanimować swoje szare komórki.

Głowa świeciła mi pustkami, ale miałam wrażenie, że od środka dźga mnie w niej tępy sztylet. Po chwili moje neurony mózgowe zabrały się z ociąganiem do roboty i uzmysłowiłam sobie, gdzie jestem.

KURWA MAC!

Zajrzałam pod jasną, cieką narzutę i co zobaczyłam? Swoje nadobne walory w całej okazałości. Byłam całkowicie n a g a i leżałam w łóżku zboczeńca-Monroego. Strzeliłam oczami dookoła. Nigdzie go nie było. Na całe szczęście, bo w tej chwili miałam ochotę przegryźć mu tętnicę.

Głupie pytanie obijało się po mojej czasce: „Czy do czegoś doszło?”. Potarłam z nerwów twarz, próbując odtworzyć w pamięci wczorajszy wieczór.

OŻEŻ KURWA MAC! Holt, ty pieprzona ladacznico! – krzyknęłam na siebie w myślach. – Coś ty najlepszego zrobiła. Puściłaś się jak pierwsza lepsza i nawet tego za dobrze nie pamiętasz. Cudnie, mamusia byłaby dumna!

Przewróciłam oczami i schowałam się pod kołdrę. Miałam ochotę na seppuku1, ale musiałabym wstać z łóżka po coś ostrego.

Pierwszy raz spałam z mężczyzną i zrobiłam to, cholera, po pijaku. Pięknie!

Jedyne pocieszenie, że facet był przystojny, ale na tym kończyły się jego zalety. Pieprzony Monroe-złodziej-cnoty! Pies na baby z wybujałym ego. Po prostu rewelacja! Podejrzewam, że dzisiejszej nocy nie tylko odebrał mi dziewictwo, ale zaraził przy okazji jakąś paskudną chorobą weneryczną, bo ma ich z pewnością cały gazylion rodzajów.

Jak przez mgłę obrazy zaczęły mnie atakować i przytłaczać. Ja pod nim, on na mnie, ja nad nim, on za mną. O kuźwa! To się porobiło! Pod wpływem alkoholu puściły mi wszystkie hamulce.

Dźwięk otwieranych drzwi odwrócił moją uwagę od erotycznych wspomnień. Nakryłam się materiałem po samą szyję. Cholera wie kto za nimi stoi. Od wczoraj nauczyłam się, że w tym domu nie ma prywatności. W końcu do pokoju wszedł rozpustnik-Monroe i ze skupieniem w oczach przyglądał się tacy, którą niósł. Patrzyłam zdumiona na ten nierzeczywisty widok.

Serio? Śniadanie do łóżka? Kurna, ale romantyk mi się trafił. Wyglądał seksownie w luźnych dłuższych szortach i rozpiętej białej koszuli. Kuźwa, dziewczyno, wytrzymaj tę ślinę z gęby i weź się w garść! To egoista i manipulant.

Na bank dosypał mi czegoś wczoraj do kieliszka – pomyślałam, patrząc na to przystojne zjawisko.

Mężczyzna oderwał wzrok od posiłku i wlepił we mnie błękitne tęczówki. Wielki uśmiech

gremlina zarysował się na jego nieogolonej twarzy. Zarumieniłam się momentalnie, bo przed oczami miałam wciąż nasze wczorajsze manewry łózkowe.

– Wstałaś? – Postawił tacę na stojącej obok posłania szafce nocnej.

Jakież to inteligentne pytanie. Nie, kurna, śpię z otwartymi oczami – przeszło mi przez myśl.

– Wody – zajęczałam w jego kierunku.

Zapach grzanek i kawy powodował, że miałam ochotę wybiec do kibelka i zwrócić resztę wczorajszej kolacji. Byłam naga i na pewno nie ruszę się spod kołdry, chyba że zmusi mnie do tego mój zbuntowany organizm. Staralam się o tym nie myśleć i skupić na facecie w pokoju.

Podszedł do błyszczącej białej ściany uformowanej w przeróżne kwadraty i prostokąty. Dotknął jednego z nich i otworzyły się drzwiczki.

Okazało się, że ta szpanerska tafla jest nie tylko ozdobą, ale też funkcjonalnie zaprojektowaną ścianą z ukrytymi schowkami. W jednej z nich była mała lodówka, a w niej życiodajny płyn.

– Jak się czujesz? – zapytał i podał mi małą butelkę.

Boże, w jego obecności naprawdę zaczęłam doceniać ciszę. Jeśli nie przestanie dawkować tych kuriozalnych pytań, to obleję go tą śmierdzącą kawą. A jak miałam się czuć? Obudziłam się z potwornym kacem i do tego miałam kosmicznego moralniaka.

– Chujowo, ale stabilnie – odpowiedziałam i przysłałam się do butelki, pochłaniając całą jej półlitrową zawartość.

Monroe z głupim uśmieszkiem wpatrywał się w moją twarz.

Odstawiłam butelkę i próbowałam ujarzmić swoją poranną szopę.

– Zrobiłem ci krzywdę? – zapytał niepewnie, zaglądając mi w oczy i nawet nie zbliżył się o milimetr. Czekał na moją odpowiedź i nie przestawał się szczyrzyć.

Kurwa! Zabiję gnoja, jak nic! Niech się zamknie, proszę – zaczęłam się modlić.

– Wczoraj trochę nas poniosło i jak na pierwszy raz to nieźle zaszaleliśmy. – Przysiadł obok na łóżku.

– Nie rozumiem. Zaszaleliśmy? – Udawałam blondynkę.

– Pamiętasz, prawda? Nie byłaś aż tak pijana przecież. – Jego oczy zaczęły się robić coraz większe.

W głowie właśnie rodził mi się plan zemsty. Dlaczego on miał się świetnie, a ja w tej chwili umierałam? To wszystko jego wina! Dolewał mi alkoholu, gdy tylko opróżniałam kieliszek.

Mogłaś nie pić! – podpowiedział mi mój zboląły umysł. Nieważne, to i tak jego wina. Nie jestem mściwa, ale lubię wynagradzać swój ból. Postanawiam podroczyć się z nim chwilę i udawać idiotkę dla zabawy. W końcu inteligentne kobiety się wygłupiają, a głupie są po prostu głupie. Ja właśnie miałam ochotę zgasić ten jego durny uśmieszek i napawać się tą chwilą.

– Nie wiem, o czym mówisz, ale mam potwornego kaca – zajęczałam, chowając twarz w dłoniach, by ukryć uśmiech na mojej twarzy.

– My wczoraj... hmm... uprawialiśmy seks... I to nie jeden raz – mówił niepewnie. – Przepraszam, widziałem, że jesteś lekko wstawiona... ale nie sądziłem, że aż tak.

Podniosłam wzrok i próbowałam nie roześmiać się mu w zaskoczone oczy. Ha, łyknął ten bajer.

– My uprawialiśmy seks? – zapytałam, wyraźnie akcentując każde słowo.

Kiwnął głową i wstał, robiąc kilka kroków do tyłu.

– Monroe, ty pieprzony draniu, wykorzystałeś mnie! – zawarczałam w jego stronę i skrzywiłam twarz, bo potwornie zaboląła mnie głowa.

To tylko spotęgowało moje aktorskie zdolności. A tak na serio, to poniekąd była w tym odrobina prawdy.

Monroe wlepił we mnie swoje duże lazurowe oczy.

– Co? Przecież ty też tego chciałaś. Do niczego cię nie zmuszałem – odparł zaskoczony.

Postanowiłam tkać dalej tę moją słodką zemstę.

– Jasne, świadomie i z premedytacją mnie spiłeś i po prostu przeleciałeś. A teraz nawet tego nie pamiętam – powiedziałam z wyrzutem.

Zmarszczył brwi i stał, kręcąc głową.

– Teraz gdy oddałam ci swoją cnotę, musisz się ze mną naprawdę ożenić. – Skierowałam na niego palec.

Podniósł brwi do góry i popatrzył na mnie przerażonym wzrokiem. Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem.

– Boże, żebyś widział swoją minę – powiedziałam, śmiejąc się i złapałam się znowu za głowę. Cholerna czacha zaraz mi eksploduje.

– Ty... mała... postrzelona... cudowna... zołzo. Uwielbiasz te swoje gierki, prawda? – Podszedł i chwycił mnie za podbródek, zbliżając swoje pełne usta.

– Ooo, nie – wyrywałam się – nawet o tym nie myśl. Dziś jestem trzeźwa i na nic nie liczę. Nie dam ci się już tak podejść.

Blake-bałamutnik-Monroe uśmiechnął się chytrze i podniósł jedną ciemną brew.

– Zrobiłem ci śniadanie. To znaczy poprosiłem, by przygotowała je Monica, ale to chyba prawie to samo. Nie wiem, co lubisz, więc mam tosty, jajko, dżem sok i kawę. Na co masz ochotę? A może darujemy sobie posiłek i przejdziemy od razu do przyjemniejszych rzeczy? – zamruczał, a w jego oczach grały iskierki.

– Niczego teraz nie przełknę. Jeśli chcesz mnie „uszcześliwić”, załatw aspirynę albo najlepiej dwie – zajęczałam żałośnie. Naprawdę nie miałam ochoty na te jego słabe umizgi.

– Serio masz kaca? – zapytał i zerknął na mnie, przysiadając obok na łóżku.

– Nie, kuźwa, udaję! – wysapałam, hamując powracające mdłości.

Boże, dlaczego tak się mścisz? Czy to już zaczęły się twoje tortury? Proszę, niech mnie ktoś dobije.

Chwyciłam się za głowę i pomasowałam skronie.

Za oknem jakaś pieprzona mewa rozdarła się jak wuwuzela na meczu i prawie dostałam wylewu. Nawet szum oceanu doprowadzał mnie do furii, bo był za głośny i zbyt jednostajny. A ten cholerny-dupek-Monroe pytał mnie, czy mam kaca?

– Dobra, leć pod prysznic, a ja załatwię ci jakieś proszki – powiedział Monroe i przekrzywił głowę.

– OK. Prysznic wydaje się dobrym pomysłem. – Próbowałam owinać się szczelnie cienką białą narzutą, ale ten dupek nie zamierzał wstać z posłania.

– Możesz ruszyć swoje Monroeowe dupsko?! – zawarczałam, szamocząc się z materiałem.

– Nie – odparł i na jego twarzy wymalował się szeroki uśmiech.

– Nie denerwuj mnie w tym stanie, bo za chwilę poleje się krew – zaskrzeczałam ze złości.

Blake-wkurwiacz-Monroe podniósł swoje boskie „cztery litery”, ale uśmiech nie schodził mu z gęby.

Oplotłam się najszczelniej, jak potrafiłam, próbując wyglądać przy tym jak grecka bogini.

– Po co się tak chowasz? Już widziałem cię nago i to każdy milimetr twojego ciała. – Przystojniak zaczął zbliżać się do mnie krokiem polującej pantery.

Zarumieniłam się po same uszy. Kuźwa, na trzeźwo nie jestem już taka śmiała. Moja odwaga i brawura były w tej chwili odwrotnie proporcjonalne do olbrzymiego kaca.

Ruszyłam prawie pewnym krokiem w stronę łazienki, mijając seksownego błazna. Poczułam lekkie szarpnięcie i nim zdążyłam zareagować, cały materiał zsunął się ze mnie z niesamowitą prędkością. Byłam naga jak niemowlę. Odwróciłam głowę i ze śmiercią w oczach gapiłam się na rozbawionego pajaca.

Teraz dopiero się wściekłam. Byłam gotowa urządzić tu piekło na ziemi. Stałam. Powoli odwróciłam się w jego kierunku i złapałam się pod boki. Tak chcesz się bawić? OK. Pobawmy się trochę – pomyślałam ze złością.

Monroe natychmiast przestał się śmiać i wlepił we mnie wielkie granatowe oczy.

– O to ci chodziło? – Dumnie poprawiłam włosy.

Myślał, że ucieknę z piskiem. Miałam na to przeraźliwie wielką ochotę, ale moja duma mi nie pozwalała. Cholera! Nie czułam się pewnie, gdy tak świdrował mnie wzrokiem, ale nie będę uciekała jak mała dziewczynka.

– Ami, wyglądasz zachwycająco – wysapał i nim zrobił krok, podniosłam rękę, zatrzymując go.
– Widzę, że ci się podoba – powiedziałam, wskazując dłonią na jego wybrzuszone krocze. –
Chciałbyś się trochę zabawić? – jęknęłam i wypięłam nagi biust.
Przytaknął i wodził za mną wzrokiem jak szczeniak za smakołykiem.
– Masz ochotę na igraszki? – zapytał uwodzicielskim głosem zadowolony z siebie.
– To zależy jakie. – Przekomarzałam się.
Kurwa! Uduszę go chyba zaraz.
Głowa mnie napiernicza, jest mi niedobrze, stoję naga jak święty turecki, a ten głąb ma tylko jedno w głowie.
– Może pobawimy się w Titanica? – zaproponował.
Co do cholery? To miało być zabawne?
– Co to znaczy? – dociekałam, bo miałam nadzieję, że jego wypowiedź ma głębszy sens.
– Ja będę łodzią, a ty oceanem. Trochę na tobie popływam, a później całkowicie się w tobie zanurzę – odpowiedział i wpatrywał się we mnie maślanym wzrokiem.
Co za palant! A te jego teksty, masakra! Na poziomie doniczki do kwiatów.
– A ja myślałam, że już mam wielki diament – wskazałam na pierścionek – to teraz wyrzucę cię za burtę, żebyś zatonął.
– Uwielbiam twój ostry języczek – wychrypiał.
Podeszłam do niego wolnym krokiem. Widziałam, jak wstrzymuje oddech i czeka na mój ruch.
Chwyciłam go mocno za przyrodzenie, aż zasyczał.
– No co ty? Nie tak mocno, skarbie – zajęczał i znieruchomiał.
– Nie mam teraz ochoty na twoje głupkowate gierki – ścisnęłam jeszcze mocniej – jeśli za pięć minut nie załatwisz mi proszków przeciwbólowych, to bądź pewny, że będziesz ich bardziej potrzebował niż ja, skarbie – zawarczałam i puściłam nabrzmiały członek.
– OK, rozumiem. – Podniósł ręce, ale był ubawiony całą sytuacją.
Ruszyłam szybkim krokiem do łazienki.
Cisza. Tego było mi trzeba.
– Czyli nic z tego... póki co. – Usłyszałam pod drzwiami zrezygnowany głos.
Niech ten dzień się już skończy, nim oszaleję do reszty – pomyślałam, odkręcając wodę.
1 Samobójstwo przez rozprucie brzucha mieczem, praktykowane do niedawna w Japonii.

Rozdział 21



Prysznic dał mi ukojenie i poprawił humor. Ucisk na czaszkę też odrobinę zelżał. Nadal czułam lekki dyskomfort na południe od pępka, ale nie był to jakiś mocny ból. Gorzej było z ogólnym samopoczuciem.

Przeszłam cicho przez garderobę i zajrzałam do sypialni. Zacisnęłam biały ręcznik, który okręciłam wokół ciała. Nie miałam ochoty na powtórkę z rozrywki. Na szczęście seksownego dupka nie było w pokoju.

Dokąd on znowu polazł? – pomyślałam, rozglądając się. Zawiedziona? Liczyłaś na coś? – mój umysł zaczął świrować jak treść żołądkowa. Pokręciłam głową, by odgonić durne myśli. Czy liczyłam na coś? No jasne, że tak. Już dawno rzuciłabym się mu na szyję, gdyby tylko nie kac i urażona duma. Kurwa, czemu musiał być taki dobry w te klocki...

Jak przez mgłę docierały do mnie obrazy z wczoraj, ale jedno, co wiedziałam na sto procent, to to, że facet był genialnym kochankiem. Co prawda nie miałam porównania jako takiego, ale dla mnie był cholernie orgazmistycznym dupkiem. Tęskniłam za jego czułym dotykiem, za smakiem jego ust. KUŻWA, idiotko, ogarnij się w końcu, bo zachowujesz się jak surykotka w rui.

Podeszłam do łóżka, na którym była mała taca, a na niej stała szklanka wody i leżało opakowanie leków przeciwbólowych. Od razu łyknęłam dwie pastylki. Popiłam szybko wodą i wmusiłam w siebie jedną zimną grzankę. Po chwili wróciłam do garderoby, gdzie po mojej wczorajszej rozpierdusze z ubrań nie było śladu. Chwyciłam z walizki szorty moro, białą bokserkę i byłam gotowa. Wyrzebałam telefon z torebki i włączyłam go. Fala wiadomości tekstowych zalała mi sprzęt jak cholerne tsunami. Odczekałam chwilę i skasowałam kwadrylion wiadomości od matki.

Ja pierdołę, ale się zawzięła. Babsztyl jeden! Nie będę o tym teraz myśleć! Nie mam do tego głowy.

Była też jedna wiadomość od Vivian. Odczytałam:

„Piękne widoki, ale ci zazdroszczę! Jak pan milioner?”

Odpowiedź wysłana wczoraj. Wystukałam szybko:

„Zarąbiście! Pomijając fakt, że wlażłam mu do łóżka już pierwszej nocy jak zwykła szmata, ale poza tym OK”.

Vivian odpisała niemal natychmiast:

„Coooo? Spałaś z nim?”

Przewróciłam oczami i wystukałam:

„A co ja przed chwilą napisałam?”

Przyjaciółka wystrzeliwała odpowiedzi jak z karabinu maszynowego:

„I jak było? Dobry był?”

Był boski! – pomyślałam i zagryzłam wargę. Odpisałam:

„Znośny”.

Chwilę trwało, nim przyszła wiadomość:

„Coś mi się wydaje, że było o wiele lepiej, niż piszesz. Baw się dobrze i szalej, mała. Ja bym z nim poszalała i nie dziękuj za bieliznę, wiedziałam, że się przyda”.

Wariatka znała mnie za dobrze. Uśmiechnęłam się i wystukałam:

„Nie dziękuję! Na razie, Viv”.

Wyłączyłam telefon, wsadziłam do torebki, wygrzebałam okulary przeciwsłoneczne i wyszłam na taras. Ległam na jednym z leżaków i zamknęłam oczy. Jeszcze huczało mi w głowie, ale trochę świeżego morskiego powietrza powinno mi dobrze zrobić. Słońce nieźle prażyło, choć bryza od oceanu dawała lekkie wytchnienie. Nawet nie wiem, kiedy oko mi poleciało i drzemałam sobie rozkosznie.

Poczułam, jak coś chodzi mi po nodze; wzdrygnęłam się i potarłam nogą o nogę, nie otwierając oczu.

Kurwa, nawet robactwo się mnie czepia! – pomyślałam ze złością. Znowu poczułam muśnięcie coraz bliżej złączenia ud. Co jest do cholery! Otworzyłam oczy i szybko usiadłam.

Obok na leżaku siedział Harry Clifton i wlepiął we mnie lubieżne oczyska. Kurwa jego mać! Stary, bezczelny złamas!

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam i rozejrzałam się dookoła.

– Nie udawaj świętoszki. – Obliznął rybie usta. – Masz niezłe ciało. Może chcesz się porządnie zabawić. Ten młokos jeszcze nie zna się na rzeczy. Ja mógłbym pokazać ci to i owo, krzyczałabyś o wiele głośniejszym głosem niż wczoraj w nocy – zamruczał i powiodł dłonią po moim udzie.

Co za palant i cholerny stalker! Czy on, kuźwa, podsłuchiwał pod pokojem? Stary zbok! Odepchnęłam jego wielką żyłastą dłoń i szybko wstałam.

– Zabieraj łapy, bo nie ręczę za siebie – zawarczałam, ale głos odrobinę mi zdrzął.

Kuźwa, dom pełen ludzi, łązą, gdzie chcą, a teraz jak na złość – nikogo! Zajebicie!

– Jestem gotowy zapłacić ci za twoją uwagę. Ile chcesz, skarbie? – powiedział i strzepnął z białej koszuli niewidoczny paproch.

Co za fiut, imbecyl, tłuć i niedorozwój!

– Nie stać cię na mnie – odburknęłam, robiąc krok w tył, by zbliżyć się trochę w stronę sypialni.

– Uwierz, że mnie stać. Jestem obrzydliwie bogaty, więc ile, złotko? – zapytał i wstał z leżaka.

– Jak dla mnie to jesteś tylko obrzydliwy – wyszczałam.

Miałam ochotę napluć mu w ten gburowaty pysk. Co za szambo! Facet najwyraźniej chciał oberwać w parchate jaja! Napięłam wszystkie mięśnie w gotowości.

– Żartowałem. Nie znasz się na żartach, mała? – rzucił nagle innym tonem, ale jakoś mu nie uwierzyłam.

Patrzyłam na niego z odrazą, trawiąc to, co przed chwilą usłyszałam. Nagle za plecami rozpoznałam znajomy niski głos.

– A tu jesteś, kochanie. Właśnie cię szukałem. Idziemy z Seanem na partyjkę tenisa, przyłączysz się?

Blake-wybawca-Monroe wyszedł z sypialni i kierował się w naszą stronę. Boże, jak to dobrze, że tu przyszedł. Nie wiem, jak dalej potoczyłaby się moja rozmowa z Cliftonem.

Brunet stanął koło mnie i objął mnie atletycznym ramieniem, przy okazji składając pocałunek na mojej głowie. Poczułam się bezpieczna w jego silnych ramionach. Znajomy korzenny i zmysłowy zapach dotarł do mojego nosa. Miałam ochotę wtulić się w niego całym ciałem.

– Co tam, Clifton? – Skierował wzrok na mężczyznę. – Może też masz ochotę na partyjkę tenisa? Chętnie skopałbym ci tyłek.

– Nie mam teraz na to czasu – odburknął Harry i odszedł, skąd przylazł.

– To jak, skarbie, idziemy? Czy zostajemy w pokoju? – zapytał i zakleszczył mnie w swoich wielkich ramionach.

Czułam jego wzwód na swoim brzuchu. Pragnął mnie w tej chwili, a ja jego. Jak jasna cholera! Wstrzymałam oddech, czekając na jego aksamitne usta. Przystojniak nachylił się nade mną. Oparł czoło o moje i popatrzył mi głęboko w oczy. Po chwili jego ciepłe usta odnalazły moje. Cała drżałam z emocji. Muskał moje wargi i delikatnie podgryzał.

– Podoba ci się, prawda – zamruczał.

Miałam ochotę zakrzyczeć: „Tak! NIE PRZESTAWAJ!”.

– Niezbyt – odpowiedziałam przekornie, lekko sapiąc, gdy całował moją szyję.

Matko, był niesamowity!

– Mów, co chcesz, widzę, jak reaguje twoje ciało. Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie – wyszeptał mi do ucha.

Zadrżałam od jego ciepłego oddechu na swojej skórze.

– Wiedziałem, że mi nie odmówisz – zajęczał i przyssał się z powrotem do mojej szyi.

Zaraz, kurczę, co? – przemknęło mi w głowie. – Jak to wiedział, że nie odmówię?

Próbowałam go odepchnąć, ale to tak, jakbym mocowała się z nosorożcem. Jednak Monroe znieruchomiał, wypuścił mnie z ramion i zmarszczył brwi. Może powinnam w końcu przywalić mu w tę przystojną, zdziwioną facjatę.

– W tej chwili mam ochotę na trochę tenisa nie penisa – wycodziłam i ruszyłam do środka, zostawiając Blake’a-napaleńca-Monroego z wielkim problemem w spodenkach.

Dobrze mu tak! Niech trochę pocierpi!

Czy miałam ochotę na seks? Co za pytanie – miałam kisiel w majtkach, ale za żadne skarby nie zrobię tego, czego oczekiwał. Nie on tu rządził, do cholery! Co mnie obchodziły jakiś tenis, golf, kręgle czy inne tego typu rozrywki? Gówno. Ale w tej chwili ten sport był moim ratunkiem przed ponownym upokorzeniem i zrobieniem z siebie łatwej dzidzi.

Wypadłam z pokoju i zbiegałam po marmurowych schodach, czując za sobą wzrok bruneta. Sunął za mną jak anioł zemsty. Próbowałam się za nim nie oglądać.

– Jesteście! – wykrzyknął zadowolony Sean, czekając na nas na dole.

– Cześć – powiedziałam i uśmiechnęłam się do niego.

Polubiłam tego zabawnego gościa, był mniej nadęty niż Monroe i równie przystojny. Stałam przed blondynem i kątem oka zerknęłam na niezadowolonego Blake’a, który wlepił wzrok w mój tyłek.

– Grasz czy kibicujesz? – zapytał Sean i zauważyłam, jak blondyn taksuje mnie od góry do dołu. Jego wzrok spoczął dłużej na moim dekolcie i moich nogach.

– Kibicuję.

Nie ma chuja, że będę latać za piłeczką w taki skwar!

– Świetnie, zaraz zobaczysz, jak daję łomot Blake’owi – powiedział zadowolony Sean.

– Chyba śnisz – odparł butnie Monroe, a blondyn zaśmiał się wesoło.

Boże, jak dwa koguty w kurniku!

Wyszliśmy przed rezydencję i rażnym krokiem ruszyliśmy na kort. Czułam na sobie wzrok obu mężczyzn. O co im chodzi? Nie widzieli dziewczyny czy jak?

Usiadłam w cieniu na ławeczce z boku boiska i patrzyłam, jak chłopaki wyjmują rakiety tenisowe i piłki ze schowka. Na szczęście przy siedzisku stał też spory pojemnik wypełniony kostkami lodu i butelkami wody mineralnej. Poczęstowałam się jedną i wypiałam ją prawie duszkiem.

Blake co chwilę zerkał w moim kierunku, przez co o mało się nie utopiłam. W końcu panowie stanęli na korcie naprzeciw siebie z raketami.

– O co gramy tym razem? – zapytał Blake.

– Kto przegra, stawia kolację na mieście. – Blondyn pomachał muskularnymi ramionami.

– Nie ma mowy, dzisiaj mam plany z Ami i zabieram ją na randkę – poinformował Blake-casanova-Monroe.

Zrobiłam duże oczy, jakbym połknęła żabę.

Serio? Randka?

Czemu ja nic tym nie wiem?

– To może w takim razie... by było ciekawiej – zaproponował Sean i zerknął w moim kierunku – kto wygra, ten zabierze Amandę na kolację?

Co? Co się tu odpiędała? Podniosłam okulary i patrzyłam na dwóch atletycznych gogusiów.

– Sean! Chcesz iść na randkę z moją narzeczoną? – zawarczał Blake.

– Po pierwsze: obaj wiemy, że nią nie jest, po drugie: to nie będzie randka, tylko kolacja. – Sean mrugnął do mnie.

Zaczęłam lubić tego blondyna, wkurzał Blake’a-dupka z niesamowitą wprawą.

– Chyba śnisz, że uda ci się ze mną wygrać, Wanberg. Obaj wiemy, że jestem lepszy niż ty –

odpowiedział brunet i strzelił palcami jak z pistoletu do kolegi.

– Więc nie masz się czego bać. – Uśmiechnięty blondyn prawil koszulkę.

– Niech ci będzie. Chętnie cię pograżę – odparł dumie i poprawił rakieta w dłoni.

Miałam wrażenie, że dzieje się tu więcej niż w rzeczywistości. Jakby dwóch samców alfa walczyło o samicę. Pieprzeni faceci! Halo, ja tu jestem, do cholery! Może by mnie ktoś zapytał o zdanie. Do kurwy nędzy! Już miałam się odezwać i zwymyślać ich od najróżniejszych, gdy rozpoczęli grę.

Siedziałam i patrzyłam, jak wymieniają się serwami. Piłka za piłką. Serw za serw. Grali tak, jakby od tego zależało ich życie. Punkt za punkt, łeb w łeb. Nieźle się prezentowali. Mogłam podziwiać ich atletyczne sylwetki. Monroe radził sobie zdecydowanie lepiej, ale blondyn starał się w niczym mu nie ustępować. Obaj byli do schrupania. Kuźwa, o czym ja do cholery myślę! Od wczoraj trochę poseksiłam i już mam problem, by opanować swoje żądze. Jak nic, kurewskie geny Holtów.

– Nieźle, Wanberg, poprawiłeś *forhend* – wysapał Monroe.

Sean uśmiechnął się i odbił piłeczkę od ziemi kilka razy, nim zaserwował.

Co za sport, że chce się im tak biegać? – pomyślałam, wodząc za nimi wzrokiem. Nie powiem, że nie cieszyłam oczu takim pokazem męskiej sprawności.

– Przerwa na wodę? – rzucił Sean.

Obaj podeszli do ławki, na której siedziałam. Dwóch apetycznych mężczyzn prężyło przede mną swoje muskuły. Było na co popatrzeć. Zrobiło mi się gorąco i to nie przez skwar z nieba.

– To jak, Ami? Gotowa na kolację ze mną? – zapytał z chytrym uśmiechem Sean.

– Jeśli tylko będzie porządne jedzenie w odpowiednio dużych porcjach, to czemu nie – odparłam obojętnie.

– Jeszcze nie wygrałeś, Wanberg – zawarczał Blake pomiędzy łykami wody.

– Ale jest remis, więc mam szansę – zauważył rezolutnie blondyn i puścił do mnie oczko.

– Nie masz żadnych szans. – Monroe wytarł twarz ręcznikiem.

– Jakiś ty pewny siebie. Jak zawsze. – Sean wywrócił oczami.

– Zachowujecie się jak gówniarze w piaskownicy. Przecież nie gracie o złote gacie. A kolacja ze mną może się okazać mało przyjemna – prychnęłam. – Potrafię dużo zjeść, a na kacu jestem jak szarańcza, więc szykujcie portfele.

– Ja chcę tylko utrzyć nosa temu waźniakowi. Wszystko mu się zawsze udaje – odpowiedział Sean i napił się wody z butelki.

Obaj byli śmiertelnie poważni, a od ilości testosteronu aż iskrzyło w powietrzu.

– Dobra, Wanberg, kończmy tę zabawę – rozkazał Blake.

Uuu, jaki władczy – pomyślałam. – Dobrze by było utrzyć nosa temu zarozumialcowi. Zaczęłam się zastanawiać, jak mu dopiec.

Nagle do głowy wpadł mi ciekawy pomysł. Nie byłam pewna, czy zadziała, ale warto było spróbować. Mężczyźni stanęli naprzeciw siebie i Sean miał właśnie zaserwować. Wstałam i głośno zakaszlałam. Blake zwrócił na chwilę swoje niebieskie oczy w moim kierunku. Wykorzystałam okazję, chwyciłam butelkę z wodą i zaczęłam oblewać nią twarz i dekolt.

Pisnęłam, czując na ciele zimną ciecz. Moje sutki momentalnie stanęły na baczność. Próbowałam seksownie rozcierać płyn na cycach jak w filmach porno. Sean wykorzystał szansę i zaserwował. Monroe nawet nie zauważył, jak mała żółta piłeczka przemknęła obok. Gapił się na mnie z rozdziawioną buzią.

– Wygrałem! – rozdarł się Sean.

Ha, udało się! Ostatkiem sił powstrzymałam się, by nie odtańczyć tańca zwycięstwa.

Blake oderwał wzrok ode mnie i wykrzyknął:

– Nie byłem przygotowany. To się nie liczy!

– Boże, naprawdę jak dzieci! – Przewróciłam oczami.

– Przegrałeś i tyle! – odpowiedział zadowolony Sean. – Zresztą decyzja należy do Amandy.

Pójdiesz ze mną na kolację?

Monroe wlepił we mnie wściekle granatowe oczy. Widać nie w smak mu było, bym się

zgodziła.

Spróbuj mi czegoś zabronić, a zrobię to z podwójną przyjemnością – pomyślałam i odważnie wlepiłam w niego spojrzenie.

Pokręcił głową i warknął:

– Nawet nie próbuj!

Też mi coś. Nie jestem twoją własnością, a nawet narzeczoną, więc możesz mi, paniczyku, naskoczyć. Tylko patrz!

– Z miłą chęcią. – Poprawiłam mokrą bluzkę i posłałam Seanowi słodki uśmiezek.

Rozdział 22



W momencie gdy zgodziłam się na kolację z Seanem, prawie słyszałam odgłos pękającego męskiego ego. Blake zacisnął usta i napiął wszystkie stalowe mięśnie.

– Wanberg, do gabinetu, teraz – burknął brunet, wlepiając we mnie granatowe oczy.

– Się robi, Blake – odparł Sean radośnie i skierował swe kroki w stronę rezydencji. Po chwili obrócił się w naszym kierunku i zawołał: – Ami, bądź gotowa o ósmej, będę czekał w holu na dole.

Wiedziałam, że to celowa zagrywka, żeby bardziej wkurzyć przyjaciela, i udało mu się to bez dwóch zdań. Chciało mi się śmiać, obserwując zmieniające się rysy na przystojnej twarzy Blake’a-pyszałka-Monroego. Cwany uśmiezek zastąpiły zaciśnięta szczęka i drgający mięsień na policzku. Oczy zwężyły się w mniejsze szparki i ściemniły swoją barwę.

I co teraz, paniczku? Zabolało? A taki byłeś pewny siebie. Życie jest okrutną suką, kochaniutki. Naucz się szybko, że nie wszystko dostajesz na srebrnej tacy, a ludzie nie zawsze robią to, co im każesz.

– My... – wskazał na mnie, a potem na siebie palcem – porozmawiamy sobie później – zawarczał w moim kierunku i szybkim krokiem ruszył za przyjacielem.

To się koleś zaciętrzewił. Mam się bać czy jak? Nic mi nie możesz zrobić, paniczku. Możesz mi naskoczyć na kant dupy. Jedyne, czego się boję, to poprawiania makijażu po pijaku, a z resztą sobie świetnie poradzę.

Ruszyłam do sypialni, by przebrać mokry podkoszulek. Z prędkością światła znalazłam się w pokoju, uważając, by po drodze nie spotkać zgrzybiałego Cliftona. Zmieniłam przemoczoną bokserkę na przewiewną cienką bluzkę z większym dekoltem. Cały czas myślałam o tym, jak zachował się Monroe. Wiedziałam, że ta przegrana dała mu niezłego kopa w zgrabne dupsko. Najwyraźniej facet nieczęsto kapitulował i miał z tym oczywisty problem.

Zamarłam, gdy brunet wtoczył się do pokoju jak huragan. Zamknął drzwi i stanął, wlepiając we mnie groźne spojrzenie. Patrzyłam na niego okrągłymi oczami i pewnie wyglądałam jak sarna przed kolidzją z ciężarówką. Po całym ciele przeszły mi dreszcze niepokoju.

Oho, niedobrze! – pomyślałam. Tak naprawdę nie znałam tego koleśka i nie powinnam była z nim tak pogrywać. Licho wie czy to nie jakiś pieprzony sadysta lub cholerny Grey i będzie chciał mnie ukarać jakimś pejcem lub inną tego typu zabawką. Nie ze mną te numery! Nie jestem zahukaną, zakompleksioną myszką i taka rozrywka, za cholerę, mnie nie pociąga. Nikt mnie nie przekona, że poniżanie drugiej osoby może być seksowne. Pranie po tyłku i krępowanie w czasie seksu jest dla mnie tak samo kuszące jak potrawa ze smażonych robaków. Tak, to zdecydowanie nie moja bajka.

– Po co to zrobiłaś? – wypalił przez zęby, a parę ciemnych kosmyków zsunęło mu się na spocone czoło. Miałam ochotę je odgarnąć z tej pociągającej fasady.

– Co zrobiłam? – zapytałam i cofnęłam się o krok.

Zastanawiałam się, ile by mi zajęło przebiegnięcie z sypialni do garderoby po komórkę. Pewnie kilka sekund za długo.

– Dobrze wiesz. To *show* na meczu – zawarczał i podszedł bliżej. – Chciałaś, żebym przegrał, dlaczego? – Dotknął palcami moich ust i sunął nimi po brodzie do szyi. Musnął opuszkami obojczyk i podążył dalej do rowka między piersiami.

O cholera! Jak tu duszno się nagle zrobiło! Wstrzymałam oddech i zagryzłam policzek od

środku. Dlaczego tak reagowałam na ten dotyk.

Jego dłonie sprawiały, że miękłam jak masło na słońcu, a mięśnie miałam jak rozgotowany makaron.

– Nie wiem, o czym mówisz – westchnęłam, gdy jego palce nadal błędziły po moim dekolcie, omijając te miejsca, gdzie pragnęłam być dotykana, potęgując tym samym pragnienie.

– Nie udawaj. Naprawdę wolisz spotkać się z Wanbergiem niż ze mną? – szepnął, zbliżając usta do mojego ucha.

– Co...? – westchnęłam, gdy zaczął całować moją szyję.

Nie potrafiłam zebrać się do kupy, gdy ten chłopak robił takie rzeczy. Mój mózg znowu skupił się na onanizowaniu swoich szarych komórek.

– Widzę, jak na mnie reagujesz. Jak twoje ciało drży, gdy cię dotykam. Więc wytłumacz mi, dlaczego nie chcesz iść ze mną na kolację, tylko z innym facetem. To jakaś twoja gierka? – wysapał pomiędzy pocałunkami.

Odsunęłam się, wyslizgując się z jego ramion. Nie mogłam pozwolić, by dłużej wyczyniał te cuda swoim językiem, bo przestawałam wtedy logicznie myśleć.

– Przecież nawet nie zaproponowałeś mi kolacji, więc skąd ta konkluzja? A może jesteś po prostu zazdrosny, co? – zapytałam z głupkowatym uśmiechem.

– Ja zazdrosny? Nie żartuj! – wykrzyczał i zniknął za drzwiami łazienki. Usłyszałam dźwięk odkręcanej wody. Wyglądało na to, że najzwyczajniej poszedł pod prysznic.

– Świetnie, tośmy sobie pogadali! – krzyknęłam za nim.

Ten facet potrafił z niesamowitą złością wytrącić mnie z równowagi. Był taki irytujący i wkurzający jak reklama w środku filmu albo rozdarty bachor w bibliotece. Nie chciał rozmawiać, to nie. Wyjęłam z walizki książkę i usiadłam na leżaku.

Obiad podano na tarasie tylko dla naszej dwójki, bo jak się okazało, reszta wybyła z rezydencji. Nie powiem, że mnie to nie cieszyło. Mogłam swobodnie oddychać, nie musząc grać narzeczonej tego gburu. Wielmożny-dupek-Monroe nie odezwał się do mnie nawet jednym słowem. Normalnie facet się sfochał i tyle. Nagle stał się niemową i nawet moje durne zaczepki na niego nie działały. W końcu odpuściłam i dałam na luz. Nie będę przecież przejmować się jakimś rozpieszczonym snobem, to znaczy będę, ale udam, że mnie to nie rusza.

Dzień przeleciał, nawet się nie obejrzałam. Siedziałam głównie na plaży, ciesząc się widokami i jedyną książką, jaką zabrałam ze sobą.

Monroe opalał się na tarasie, prawie zupełnie mnie ignorując. Czasem tylko czułam na sobie jego wzrok zza ciemnych okularów.

Nieuchronnie zbliżała się godzina mojej kolacji z Wanbergiem. Około siódmej wzięłam szybki prysznic, zrobiłam delikatny makijaż, po czym wbiłam się w ciemne jeansy i jasną koszulkę. Byłam gotowa, więc wyszłam z garderoby, zastanawiając się, co mam zrobić lub powiedzieć. Koniec końców przyjechałam tu na prośbę Blake'a i korzystałam z jego gościnności. Już miałam go przeprosić i powiedzieć, że przecież wcale nie muszę iść na tę całą kolację, gdy usłyszałam:

– W tym zamierzasz iść?

Monroe siedział na łóżku z założonymi rękami i oglądał mnie jak manekina na wystawie.

O proszę! Jakiś cud. Pan obraźliwy odzyskał mowę.

– Tak, a co? Nie podoba ci się? – zapytam, oglądając swoje ubranie.

Co mogło być nie tak w zwykłych spodniach i podkoszulku?

– Te jeansy nie są za bardzo opięte? Jeszcze puszczą na szwach. – Zmarszczył czoło.

Co to niby miało znaczyć? Że jestem gruba? Te spodnie nie krzyczą: „Żryj sałatę, do cholery”, to są jebane jeansy, które powinny tak przylegać! Ależ mnie ten kretynek wkurza! Co za buc!

– Mogę zawsze się przebrać w coś innego. Gdzie ja położyłam tę czerwoną sukienkę...? – Udawałam, że zamyśliłam się na chwilę.

– Ha, ha, bardzo śmieszne – odpowiedział poważnym tonem.

Dźwięk pukania zaskoczył mnie, aż podskoczyłam nerwowo. Brunet ruszył w kierunku drzwi i otworzył je z rozmachem na całą szerokość.

– Dobry wieczór, przyjacielu, ja po Amandę. – Usłyszałam pogodny głos Seana.
– Masz jeszcze dziesięć minut, Wanberg – burknął Monroe.
– Przyszedłem odrobinę wcześniej. Chyba nie masz mi tego za złe? – zapytał blondyn radosny jak szczygiełek na wiosnę.

– Już jestem gotowa. – Chwyciłam torebkę, wymijając w drzwiach Blake’a.

Nim zdążyłam postawić krok na korytarz, poczułam szarpnięcie za rękę i po chwili byłam w ramionach Blake’a, który bez słowa zmiążdżył mi usta pocałunkiem. Znieruchomiałam, nie wiedząc, co dokładnie się dzieje.

– Monroe... – odchrząknął Sean – daj spokój, mało brakuje, byś ją obsikał, zaznaczając teren.

Blake wypuścił mnie z ramion i spojrzał gniewnie na przyjaciela.

– Dokąd jedziecie? – zapytał, nadal trzymając mnie za rękę.

– Jeszcze nie wiem. Ami wybierze knajpę. Zdam się na nią.

– Za godzinę ma być tu z powrotem – zawarczał Blake, gdy próbowałam zabrać rękę z jego uścisku.

– Daj spokój, Monroe, jestem dużą dziewczynką i potrafię o siebie zadbać – prychnęłam i wyrwałam w końcu dłoń.

– Sean, pamiętaj, o czym rozmawialiśmy – burknął brunet.

– Tak, tak, wszystko pamiętam – odparł Wanberg lekceważącym tonem.

Nie wiem, o czym ta dwójka mówiła, ale jakoś specjalnie mnie to nie interesowało. Zachowywali się co najmniej dziwnie, ale może bogate bubki zawsze tak mają. Cholera ich wie.

Po chwili siedzieliśmy w wypasionym czarnym aucie Seana i wyjechaliśmy główną bramą, zostawiając Monroego na podjeździe.

– Aż dziwne, że za nami nie jedzie. – Wanberg spojrzał w lusterko samochodowe.

Mimowolnie odwróciłam się, zerkając w tylną szybę w samochodzie.

– Chyba nieźle się wkurzył. Jak wystawi moje rzeczy przed dom, to kombinujesz mi transport do akademika – oburknęłam.

– Nie ma sprawy. Możesz na mnie liczyć – powiedział i zerknął w moim kierunku.

Przyjrzałam mu się dokładniej, gdy prowadził samochód. Nie miał na sobie garnitur, tylko zwykłe jeansy, koszulkę i kurtkę. Wszystko w odcieniu głębokiej czerni, wyglądał jak gwiazda rocka. Jasne włosy zmierzwione i jeszcze odrobinę mokre sterczały uroczo mu na głowie. Poczulałam się odrobinę skrępowana. Nie wzbudzał we mnie takich emocji jak Monroe, ale urody i seksapilu nie można było mu odmówić. Na bank niejedną laskę przyprawił o palpitację serca.

Droga nie zajęła nam więcej niż dziesięć minut i zajechaliśmy przed pizzerię niedaleko deptaku.

Lokal był niewielki, ale całkiem gustownie urządzony. Nie było tam przepychu i kryształowych zyrandoli i dlatego bardzo mi się spodobał. Niewielkie stoliki nakryte obrusami w biało-czerwoną kratę nadawały wnętrzu swojski klimat. Wieczór przebiegał całkiem sympatycznie. Zamówiłam dużą pepperoni i wszamałam prawie połowę. Najwidoczniej przez ostatnie dni żołądek skurczył mi się do wielkości pięści przez te wykwintne specjały.

Dużo rozmawialiśmy i śmialiśmy się. Sean okazał się bardzo wesołym koleśkiem. Był mniej napuszony i sztywny niż Monroe. Dużo opowiadał o sobie, ale też słuchał tego, co mówiłam. Ten typ uwagi był dla mnie miłym zaskoczeniem, nie musiałam chować swojego dekoltu, bo blondyn jakby tego nie zauważał. Patrzył mi w oczy i rozmawiał jak z człowiekiem. Zaczęłam go nawet lubić. Kolacja dobiegła końca i zauważyłam, że wcale nie mam ochoty wracać do rezydencji. Wyszliśmy na zewnątrz i chłodniejsze powietrze owiało moje rozgrzane ciało. Zrobiło się już całkowicie ciemno i tylko uliczne latarnie rozjaśniały mrok. Po ulicach sunęło jeszcze sporo przechodniów. Zadrżałam i objęłam się ramionami. Mogłam wziąć jakiś sweter – przeszło mi przez myśl.

Wanberg szybko odnalazł się w sytuacji i nim się obejrzałam, miałam na ramionach jego czarną skórzaną kurtkę. Wracaliśmy przez uliczki w stronę samochodu.

– Ami, ty też tak świetnie się bawisz jak Blake? – zapytał poważnym głosem Sean.

– Bawię się? – Nie rozumiałam jego pytania.

– No wiesz, ta cała sprawa z udawanym narzeczeństwem. Dla niego to tylko zabawa i kolejna atrakcja, a dla ciebie? – Zerknął w moją stronę.

Wiatr delikatnie rozwiewał mu jasne włosy, a silne ramiona napięły się nieznacznie.

– Ty na pewno jesteś jego przyjacielem? Bo nie brzmisz jak kumpel. Rozumiem, że to ostrzeżenie dla mnie – odparłam i założyłam ręce na piersiach.

Nie podobała mi się ta rozmowa. Było w niej coś dziwnego.

– Nie chcę, byś cierpiała, Ami. Jesteś fajną dziewczyną, ale Monroe nie angażuje się w związki z kobietami – burknął blondyn.

– Nie wiem, o co ci chodzi, Sean. Bawisz się w mojego ochroniarza? Dam sobie radę, zawsze daję sobie radę. – Odrzuciłam włosy, które opadły mi na twarz.

Stanęliśmy przed jego czarnym wozem. Blondyn nachylił się i zamiast otworzyć mi drzwi przycisnął mnie do samochodu i pocałował z zaskoczenia. Jego usta przywarły do moich w takim tempie, że nawet nie zdążyłam zareagować. Byłam zakleszczona w jego silnych ramionach i nie bardzo wiedziałam, jak mam zareagować, gdy pochłaniał moje wargi.

Co się, do cholery, dzieje?! Jestem jedyną dziewczyną w pieprzonym Hamptons?

– To się doigrałeś, Wanberg! – Usłyszałam nieopodal szorstki i gardłowy głos.

Stanęliśmy jak wryci, a z cienia wyłonił się jak bóg zemsty, wściekły Blake Monroe.

Po prostu, kurwa, cudnie!

Rozdział 23



~ Blake ~

Minęło zaledwie dziesięć minut, odkąd czarne BMW zniknęło za bramą rezydencji, a ja nie mogłem usiedzieć na miejscu. Chodziłem po gabinecie z kąta w kąt i czułem się jak dzikie zwierzę w klatce.

Co mnie, kurwa, podkusiło, by grać z Wanbergiem o wieczór z dziewczyną? Usiadłem na chwilę przy biurku, by po chwili znów wstać. Podeszedłem do małego barku i nalałem sobie whisky. Znowu zerknąłem na zegarek i zacisnąłem dłoń na grubym szkłe. Cholera, czas chyba stanął w miejscu, a wskazówki nie ruszyły się nawet o milimetr. Pociągnąłem łyk bursztynowego płynu, ale alkohol nie przyniósł mi oczekiwanego rozluźnienia. Wyjąłem ostatniego papierosa z paczki i zacząłem obracać go w palcach. Od jakiegoś czasu walczyłem z nałogiem i chodziłem podminowany. Teraz miałem przeraźliwą ochotę, by wypalić tego pożegnalnego szluga.

Zacząłem się zastanawiać, w co pogrywa mój przyjaciel. Przepięknie wrobili mnie dzisiaj oboje. O ile mogłem to przewidzieć ze strony Wanberga, to po dziewczynie się tego nie spodziewałem. Co prawda znałem trochę suchych faktów z życia panny Holt, ale jej samej nie poznałem jeszcze na tyle, by zrozumieć jej postępowanie. Wiedziałem, że jest nieobliczalna i wybuchowa, ale ten pokaz na boisku.

Cholera! Zrobiła to celowo, a ja jak kretyń gapiłem się na jej cycki, gdy masowała się po nich tak zmysłowo.

Na samo jej wspomnienie znów miałem namiot w spodniach.

Cały dzień byłem wkurwiony, bo dałem się podejść jak małe dziecko. Mało brakowało, a skopałbym dupę kumpłowi, tam na boisku. Po meczu odbyłem z nim krótką i konkretną rozmowę. Teraz odtwarzałem ją w głowie kolejny raz:

– Daj spokój, to tylko kolacja – rzucił z durnym uśmiechem Sean.

– Nie wpięprzaj się! Nie na tym polegał nasz zakład. Mam ją omotać, do cholery! Niby jak mam to zrobić, gdy ty szwendasz mi się pod nogami! – krzyknąłem wściekły na przegrany przed chwilą mecz.

– A co myślałeś, że będę stał i się przyglądał? Nie ustaliliśmy żadnych reguł, więc nie wiem, o co się tak pieklisz – burknął blondyn, wyraźnie z siebie zadowolony.

– Za dobrze cię znam, Sean, mnie nie nabierzesz. Widzę, jak na nią patrzysz. Lecisz na nią! – warknąłem, adrenalina nadal buzowała mi w żyłach po wysiłku fizycznym.

– Jest ładna, przyznaję, ale nie masz się o co martwić. To tylko kolacja, pojedziemy gdzieś, zjemy, pogadamy sobie i na tym koniec – odparł poważnym tonem. – Chyba że boisz się, że to we mnie się zakocha, co, stary?

– Nie rozśmieszaj mnie, Sean – prychnąłem. – Idźcie na tę kolację, ale ani słowa o zakładzie i nie kop pode mną dołków, bo inaczej pogadamy – wysyczałem.

– Nie martw się, nie zrobię niczego, czego ty byś nie zrobił – powiedział i wyszedł z gabinetu.

Wychowywaliśmy się razem i był dla mnie jak brat, ale w tej chwili miałem ochotę walnąć go w pysk. Znałem ten wyraz jego twarzy, coś kombinował i bardzo mi się to, kurwa, nie podobało.

Zerknąłem na zegarek.

Jedenaście minut po ósmej.

KURWA MAĆ!

Ścisnąłem papierosa w ręce, a brązowa mieszanka tytoniowa rozsypała się na biurku.

Ciche pukanie rozproszyło moje myśli i zrezygnowany podniosłem oczy na drzwi, które uchylły się nieznacznie.

– Mogę? – zapytała Rebecca i nim zdążyłem odpowiedzieć, stała w gabinecie.

Spojrzałem przelotnie w jej kierunku i podniosłem zaskoczony wzrok. Dziewczyna miała na sobie czerwoną kreację, podobną do sukienki Amandy, tylko grzeczniejszą wersję.

O ironio!

– Jasne, rozgość się – wysapałem zrezygnowany.

Becca za nic nie wyłapała mojego sarkastycznego tonu, bo rozpromieniła się i usiadła na kanapie. Nie była brzydką kobietą, ale w ogóle mnie nie pociągała. Odkąd zasmakowałem Amandy Holt, nie chciałem pieprzyć nikogo innego. Kurwa, jestem totalnym pojebem!

– Tiffany prosiła, by przypomnieć ci, że za chwilę kolacja. – Poprawiła sukienkę na udach, ale zamiast ją obciągnąć, podniosła odrobinę wyżej.

Przewróciłem oczami na te nieudolne podrywy, które nie działały na mnie w żaden sposób.

– Dzięki, możesz przekazać matce, że nie jestem głodny – poinformowałem i wlepiłem wzrok w szkło z trunkiem.

– Ktoś ma tu wisielczy humor. Co się stało? Mnie możesz powiedzieć. To przez tę dziewczynę, prawda? – zapytała Morrisówna, poprawiając ciemne włosy i wydymając usta.

– Nie mam ochoty na rozmowy towarzyskie, więc z łaski swojej zostaw mnie samego – powiedziałem i wskazałem szklanką drzwi.

Zerknąłem na zegarek.

Ósma piętnaście.

Kurwa!

Rebecca wstała, podeszła do biurka i usiadła na jego brzegu, zarzucając nogę na nogę. Irytowała mnie coraz bardziej.

– Widziałam, że pojechała z Seanem. Puściła się z Wanbergiem? Można było się tego po niej spodziewać... – zaczęła i nim zdążyła dokończyć swoją tyradę, wstałem, chwyciłem ją za ramię i przez zęby wysyczałem:

– Wyjdz stąd i zostaw mnie samego, rozumiesz?!

Morrisównie zaszklily się oczy i zrobiła się cała czerwona. Puściłem jej ramię i usiadłem z powrotem na fotel. Byłem rozjuszony i poirytowany.

To nie był dobry czas na rzucanie fajek – pomyślałem.

– Nie poznaję cię, Blake – wyjęczała i szybkim krokiem opuściła mój gabinet.

Nareszcie!

– Sam siebie nie poznaję – zamruczałem, spoglądając na zegarek.

Ósma szesnaście.

KURWA!

Miałem tego wszystkiego dość. Chwyciłem kluczyki i niewiele myśląc, wybiegłem z domu. Pospiesznie wsiadłem do auta i głośno przygazowałem. Wyjechałem za bramę i skierowałem się w stronę centrum. Jechałem zdecydowanie za szybko, ale miałem to w dupie. Musiałem jak najszybciej odnaleźć Amandę.

– I co teraz, będziesz jeździł w kółko i odwiedzał każdą restaurację w Hamptons? – zastanawiałem się na głos.

Wyjąłem telefon z kieszeni i wybrałem numer do przyjaciela.

– Abonent chwilowo niedostępny. – Usłyszałem w słuchawce.

Cholera! Sean, dokąd ty mogłeś ją zabrać? Krążyłem po uliczkach jak przygłup. Minęło pół godziny, a ja nadal ich nie znalazłem. W domu jeszcze się nie zjawili, bo ochrona miała mnie zawiadomić.

Może ją upił i zaciągnął gdzieś do hotelu? – przeszło mi przez myśl, a w mojej głowie już tworzył się obraz szczytującej blondynki w ramionach kumpla.

Ja pierdołę! Odbija mi! Tracę rozum!

Odruchowo sięgnąłem do marynarki w poszukiwaniu papierosów.

Kolejne kilkadziesiąt minut spędziłem na przeszukiwaniu wszystkich restauracji, które znałem. Zatrzymywałem się przed lokalami, które mijałem, za każdym razem waląc głową w mur.

Nic, kurwa! Jak kamień w wodę – pomyślałem, uderzając rękami w kierownicę.

Zaparkowałem auto niedaleko miejskiej plaży i ruszyłem wąskimi uliczkami w stronę morza, rozglądając się wokół. Zostało mi odwiedzić kilka kafejek na deptaku. Nagle jak fatamorgana zamajaczył mi obraz czarnego BMW ze znajomymi numerami.

Odetchnąłem z ulgą.

Są w pobliżu – pomyślałem, szukając wzrokiem wśród przechodniów ładnej blondynki i kumpla, i nie pomyliłem się. Szli w moim kierunku, wyglądali jak para na pieprzonej randce. Cofnąłem się za róg budynku, obserwując, jak przyjaciel otula swoją kurtką Amandę. Poczulem dziwny ucisk w klatce piersiowej. Podszedłem odrobinę bliżej, nadal ukrywając się w cieniu kamieniczki.

Całkiem mnie popierdoliło! Zachowuję się jak jakiś pieprzony tajniak z *Secret Service*. Monroe, Blake Monroe, agent 007 – zaśmiałem się w duchu.

Miałem właśnie odwrócić się na pięcie i wrócić do samochodu, gdy ostatni raz zerknąłem na tę dwójkę przy czarnym sportowym aucie.

KURWA MAC! Co jest?!

Patrzyłem oniemiały, jak kumpel całuje blondynkę. Furia właśnie opanowywała moje ciało. Dwa kroki i byłem przy nich.

Skurwysyn!

– To się doigrałeś, Wanberg! – zawarczałem wściekle, zaciskając pięści.

Pseudoprzyjaciel odwrócił się w moim kierunku i wlepił we mnie zaskoczone oczy.

– Odsuń się od dziewczyny – wysyczałem i przekrzywiłem głowę. Krew wrzała we mnie z wściekłości.

Kolacja, tak? Tylko kolacja? – huczało mi w głowie.

– Blake, co ty tu robisz? – odpowiedział Sean i wypuścił Amandę ze swoich ramion.

Na to tylko czekałem. Rzuciłem się na niego jak rozjuszony byk, odpychając jak najdalej od Amandy. Oczy zaszyły mi krwistą mgłą, a chęć zemsty zawładnęła moim ciałem. Nic nie było w stanie mnie powstrzymać. Nie teraz gdy patrzyłem mu w tę zdradziecką mordę. Wyprowadziłem cios i trafiłem go prosto w szczękę. Zatoczył się, spluwając krwią na chodnik i łypnął na mnie wzburzonym wzrokiem. Wcale mi nie ulżyło, gdy w końcu dałem mu po gębie. Po chwili ruszył na mnie z rykiem i poczęstował lewym sierpowym. Poczulem piekący ból, ale adrenalina już krążyła w moich żyłach. Chwyliłem się za żuchwę i dostrzegłem cień zadowolenia w oczach blondyna. Dopadłem do niego i runęliśmy obaj na chodnik, szamocząc się zaciekle. Turlaliśmy się, posyłając sobie nawzajem mocne uderzenia. Nie wiem, ile to trwało, ale miałem tego dość. Przestałem go szarpać i zmęczony sturlałem się z kumpla na ziemię. Wanberg też odpuścił i obaj leżeliśmy na chodniku obok siebie, dysząc zaciekle. Czułem metaliczny smak krwi w ustach. Spory tłumek gapiów zebrał się wokół i patrzył na nas z zaciekawieniem.

– Co ty odpierdalasz? – sapnął przyjaciel, wycierając czerwoną stróżkę z kącika ust i zerknął na mnie.

– Ja? Co ja odpierdalałam? Chyba ty! – burknąłem, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo nad nami.

– Kurwa, człowieku, przecież nic się nie stało – wycedził Sean. Wstał z chodnika, zachwiał się na nogach i otrząpał spodnie.

Podniosłem się z ziemi z trudem, czując każdą kontuzję na ciele.

– Jak to nic się nie stało?! Właśnie przyłapałem cię na obłapianiu i całowaniu się z moją narzeczoną – warknąłem, poprawiając marynarkę – to, kurwa, nic?!

– To nie jest twoja narzeczona, do cholery! – wydarł się blondyn, zakładając but, który spadł

mu podczas naszej potyczki.

– Dla całego świata jest. Chcesz mnie upokorzyć, zburzyć mój wizerunek? Pogrzyźć firmę? – syknąłem i rozejrzałem się dookoła za dziewczyną.

Niewielki tłumek gapiów, czekających na dalszy rozwój sytuacji, zasłonił mi jej widok.

– Kurwa! Nie zawsze chodzi tylko o ciebie, Monroe! – zaryczał Wanberg i obciągnął podkoszulek.

– Wiedziałem. Zawsze mi zazdrościłeś, co? – Wytarłem brudną od krwi rękę w spodnie.

– Mam dość. Wypisuję się z tego. Rozumiesz! Odwołuję nasz zakład. Nie pozwolę ci, robić jej wody z mózgu. Ta dziewczyna na to nie zasługuje! – wykrzyknął w moim kierunku wzburzony blondyn.

– Zamknij się, kurwa! – warknąłem, przeczesując wzrokiem małą hordę gapiów przed nami w poszukiwaniu Amandy.

Zgraja przechodniów spragniona krwi zaczęła powoli topnieć, zawiedziona brakiem rozrywki.

– O czym ty mówisz, Sean? – Usłyszałem nieopodal, a dreszcz przebiegł mi po plecach.

Zerknąłem w miejsce, z którego dochodził ten dźwięczny głos. Amanda Holt zbliżała się do nas i wyglądała jak spragniona zemsty bogini.

– O co wam, do cholery, chodzi?! – krzyknęła w naszą stronę.

Kurwa, nie tak miało być. Z ciekawej rozrywki wyszło śmierzące gównno.

– O nic, Ami, coś mu się pomyliło w tej pustej głowie – warknąłem na blondyna, który patrzył na dziewczynę z kwaśną miną.

– Nie ciebie pytam, Monroe – wysyczała i podeszła bliżej do Seana. – Mów, o co tu chodzi!

– Założyliśmy się z Blakiem... – zaczął Wanberg.

– To już nieaktualne – wtrąciłem i prosiłem w myślach, by przestał sypać.

Amanda nawet nie odwróciła się w moim kierunku, tylko dalej patrzyła na tego cholernego kapusia.

– ...że rozkocha cię w sobie w ciągu tygodnia – wysapał blond kretyn.

To już po mnie i po boskim seksie, a miałem tyle planów. Cholera! Zamknąłem oczy w oczekiwaniu na wybuch panny Holt, ale do moich uszu zamiast stosu przekleństw, doszedł słodki rechot. Ona się śmiała. Nic nie rozumiałem i patrzyłem w osłupieniu na rozbawioną dziewczynę.

– On – pokazała na mnie palcem – miałby mnie w sobie rozkochać? – Znowu parsknęła śmiechem.

– Nie gniewasz się? – zapytałem z nadzieją.

Przestała się śmiać i wlepiała we mnie odważne oczy.

– Jeśli sądzisz, że mógłbyś sprawić, żebym cię pokochała, to chyba zostawiłeś swój łeb w czyjejs dupie i ten ktoś cię wysrał, zostawił i poszedł – rzuciła z szaleństwem w oczach, odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

KURWA! Wszystko zjebałem!

Rozdział 24



Szybkim krokiem pokonywałam bulwar, slalomem wymijając przechodniów. Chciałam znaleźć się jak najdalej od tych dwóch naładowanych testosteronem palantów. Właśnie przed chwilą byłam świadkiem niezłej rozróby. Blake-awanturnik-Monroe rzucił się na Wanberga z pięściami. Myślałam, że facet jest po prostu zazdrosny, ale okazało się, że byłam tylko jakimś debilnym zakładem. Zabawką, rozrywką, pluszaczkiem dla bogatych paniczyków.

Czułam się jak bohaterka parodii z Leslie Nielsenem. To wszystko było tak głupie, że aż, kurwa, śmieszne. Czy mogłabym zakochać się i to w ciągu tygodnia? Błagam! Nawet jeśli Blakuś zacząłby swoje podchody i całe romantyczne gówno, i tak byłoby to niemożliwe.

Czy chciałam się kiedykolwiek zakochać? No jasne, jak każda kobieta. Nie jestem przecież z kamienia, do cholery! Lecz ja nie jestem z tych „normalnych” i sentymentalne bądziwie na mnie nie działa. Całe te kwiatki, ptaszki i serduszka powodowały u mnie jedynie rozstrój żołądka. Nawet jeśli zjadłabym tonę kredek, to nie srałabym kolorową tęczę.

Monroe zapewne nie miałby u mnie żadnych szans. Przecież to zadufany w sobie oszołom i totalny ignorant. Czy kogoś takiego można pokochać? Podobało mi się tylko jego umięśnione ciało, cała reszta mogła nie istnieć.

Zauroczył mnie wyłącznie dzikim seksem.

Kurna, to czemu czułam się teraz jak efekt wydalniczy z jelita grubego? Może dlatego, że nie potraktował mnie serio. Od razu założył, że nie mógłby obdarzyć mnie prawdziwym uczuciem. Boże, jestem zidiociałą kretynką! Dlaczego sądziłam, że przygłup-Monroe mógłby być o mnie zazdrosny, przecież spędziłam z nim tylko jedną, pieprzoną, nic nieznaczącą noc. Prawda?

Niepotrzebnie poszłam z nim do łóżka, bo wszystko się skomplikowało. Rozbudził we mnie tę stronę mojej seksualności, o którą nawet siebie nie podejrzewałam. Pragnęłam go nawet w tej kuriozalnej chwili.

Amando Holt, majtki na dupę i połknij klucz od pasa cnoty na najbliższe stulecie. Masz od teraz szlaban na seks, bo całkiem ci odbija i zachowujesz się jak kretynka bez odrobiny godności.

Myśli kumulowały się mi w głowie, a mój biedny mózg był niczym mikser na dziesiątym stopniu.

– Ami, poczekaj! – Usłyszałam za sobą męski głos, który powodował, że każdy włos na moim ciele stał na baczność.

Dobrze, że całkiem niedawno pozbyłam się większości zdradliwych skurwysynów.

Przyspieszyłam kroku, prawie biegnąc. Nie miałam ochoty na pokrętne tłumaczenia.

– Ami, proszę cię, porozmawiajmy – zabrzmiało ponownie za moimi plecami i poczułam, jak Blake-pacan-Monroe łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

Znowu byłam w tych silnych ramionach i drżałam jak cholerna osika. Kurwa! Amanda jesteś dla niego jedynie zabawką, a ty durna rozpląwasz się w jego uścisku i kontemplujesz tę chwilę jak buddyjski mnich modlitwę. Ogarnij się, do cholery!

Oderwałam wzrok od tych cholernie seksownych ust oraz przewiercających duszę oczu i wlepiłam w kilku przechodniów przed sobą. To ostudziło moje kurewskie zapędy i odzyskałam możliwość logicznego myślenia.

– Zostaw mnie, bo pożałujesz – wycedziłam przez zęby, tylko na tyle było mnie stać w tej

chwili.

Monroe wypuścił mnie powoli z ramion, ale nadal trzymał mocno moją rękę.

– Posłuchaj, przepraszam cię. To miała być tylko taka zabawa, ale chujowo wyszło... – zaczął, ale przestałam go słuchać.

Matko jedyna, zaraz dostanę spazmów albo porażenia mózgowego od tego bełkotu.

Najlepiej dla ciebie, Blakuś, byś się nie odzywał, bo twoje słowa są jak sól na ranę.

– Zabawa mówisz? Szkoda, że to tylko taka rozrywka, a teraz zabieraj swoje grabki i spierdalaj z mojej piaskownicy – zawarczałam i próbowałam wyrwać rękę.

W tej chwili miałam ochotę wyczarować jakiś teleport i przenieść się w siną dal, jak najdalej od tego pajaca.

– To był kretyński pomysł, przepraszam – zaczął Blake-popapraniec-Monroe.

Jasne, jedno przepraszam i już leżę u twoich stóp. W takich momentach jak ten „przepraszam” brzmiało dla mnie jak zwykle „ziemniaki”, „buraki”, „dupa”.

– OK. Już się nie gniewam, a teraz chodź bzyknijemy się na zgodę albo zrobię ci lodzika – palnęłam, a sarkazm aż ociekał z mojej wypowiedzi.

Oczy pieprzonego-idioty-Monroego zrobiły się wielkie jak spodki i patrzył na mnie tym bydlęcym wzrokiem.

– Nie jesteś zła? – zapytał niepewnie, wpatrując się we mnie.

Najgorsze pytanie, jakie można zafundować wkurwionej kobiecie. „Jesteś zła?” Te słowa są jak odpalony lont ładunku wybuchowego. W moich żyłach rozprzestrzeniła się furia i za chwilę znajdzie ujście albo na jego gębie, albo na kroczu. Jeszcze nie zdecydowałam.

– Zła? Ja miałabym być zła? Nie, skąd. Mam tylko ochotę rozpocząć tu trzecią wojnę światową, ale zła nie jestem. A tak z ciekawości, ile było warte moje uczucie? – Zagryzłam policzek od środka.

– Nieważne. Proszę cię, zapomnijmy o tym i zacznijmy wszystko od początku – wyjęczał brunet i wbił oczy w ziemię.

Teraz nawet powietrze mnie wkurwiało. Już dawno przeszłam w życiu etap „mamwyjebizmu”, teraz byłam w fazie „rzutnięchalizmu”, więc jak zwykle dawałam upust swojej frustracji.

– Masz zdecydowanie za mało krwi w organizmie, bo rzadko dopływa do mózgu – powiedziała i wyrwałam się w końcu z żelaznego uścisku przystojniaka.

– Ami, proszę cię... – Usłyszałam za sobą i zamiast zapomnieć o frajerze i iść dalej, stanęłam, po czym odwróciłam się w jego kierunku.

Czy byłam zła o zakład? Nie, wisiał mi on jak teraz moje strąki na wietrze. Do szalu doprowadzał mnie sam Monroe, jego obecność i to, jak na mnie działał. Nie mogłam pojąć, dlaczego uznał, że nie byłam warta jego uczucia. Byłam wściekła na siebie za to, że miałam teraz ochotę opatrzeć mu tę rozciętą wargę, a z drugiej strony żałowałam, że Sean nie grzmotnął go mocniej.

– Gdybyś wiedział, jak bardzo mnie wkurwiasz, sam byś sobie przypierdolił – wysapałam i czułam, że mięknę, poddając się tym lazurowym oczom.

– Ami, proszę cię, zrobię wszystko, żebyś mi wybaczyła – wysapał zrezygowany.

– Wszystko? – zapytałam, podnosząc brew.

– Tak, co tylko zechcesz. – Podszedł do mnie i znowu złapał za rękę.

– OK. To odwieź mnie do akademika – odparłam zmęczonym głosem.

Miałam dość. Musiałam się stąd wydostać.

Uciec od niego, od tego, co teraz czułam, bo, kurwa mać, zaczęłam coś czuć.

Do jasnej cholery!

– Dobrze, odwiezę cię, tylko nie uciekaj. – Brunet patrzył na mnie oczami kota ze Shreka, a moje serce urządziło właśnie pieprzony strajk i zaczęło niekontrolowanie bić, gdy dupek ucałował wnętrze mojej dłoni.

Kurwa, znowu miałam w gaciach jezioro Michigan.

Ruszyliśmy małą uliczką z powrotem do samochodu. Nie odezwałam się nawet jednym słowem.

Monroe też milczał, zerkając na mnie niepewnie co jakiś czas. W dalszym ciągu trzymał mnie

za rękę, a ja jak pieprzona masochistka cieszyłam się tym ostatnim dotykiem.

Wiem, wiem, jestem straszną hipokrytką, ale nic na to nie poradzę. Z drugiej strony, byłam szczęśliwa, że wróć do wszystkiego, co znam i kocham.

Zajechaliśmy przed rezydencję i wysiedliśmy z samochodu.

– Spakuję swoje rzeczy i zaraz będę gotowa – powiedziałam i ruszyłam do drzwi, nawet nie oglądając się za brunetem.

– Poczekam na dole. – Usłyszałam za sobą.

Wpadłam do holu i skierowałam swe kroki na schody. Nim dotarłam na piętro, usłyszałam podniesiony kobiecy głos:

– Boże, synu, co ci się stało? – Tiffany Monroe zawyła jak ranne zwierzę.

– To nic takiego, mam – odparł Blake.

– Boże, to przez nią! Przez tę ulicznicę! – zabrzmiał głos Morrisówny.

Zwolniłam kroku i przystanąłam na ostatnim schodku, wsłuchując się w rozmowę na dole.

– Rebecca, zamknij się! Nie będę powtarzał tego kolejny raz! – krzyknął Monroe, a po moim kręgosłupie przeszło stado pieprzonych pajaków.

– Synu, pokaż to. To przez tę dziewczuchę? Nie wierzę. Dlaczego zawsze musisz się stawiać? Jesteś taki sam jak twój ojciec. Przez tyle lat jeszcze się nie nauczyłeś, że to ja mam zawsze rację. Odpraw tę małą zdyrę, która na ciebie nie zasługuje, i zrobimy to po mojemu – paplała matka bruneta.

– Nigdy... więcej... nie mów tak o Amandzie! – burknął mężczyzna. – Poza tym, sama mnie rzuciła.

– Ona... ciebie... rzuciła? Co za bezczelna lolitka. Wiedziałam, że jest jakaś nienormalna. Poza tym przystawiała się podobno do Harry'ego – powiedziała z niesmakiem pani Monroe.

Co?! Kurwa, co jest, do chuja wafla?! Zacisnęłam pięści z wściekłości i ruszyłam na dół w celu wytargania za włosy tej starej rury.

– Boże, przestań w końcu, kobieto! – zawył brunet.

Zeszłam po schodach i zastałam Blake siedzącego na kanapie. Miał odchyloną głowę i zamknięte oczy, a wokół niego jak wygłodniałe harpie siedziały „plastiki”.

Serio, chcesz uciec? – gromiłam siebie w myślach, patrząc na tę scenkę przed sobą. Przecież ja nie uciekam, do cholery, ja walczę! Nie jestem pieprzonym tchórzem. Nigdy nie byłam. To, kim się stałam i co osiągnęłam, zawdzięczałam samej sobie i swojej ciężkiej pracy. Nie pozwolę jakimś pustym babom obrażać mnie tylko dlatego, że nie jestem bogata z domu.

– Kochanie – ruszyłam do Blake'a i rozpostarłam ramiona, naśladując jego matkę.

Pobawimy się lepiej niż podczas wyrwania kilku sztucznych dopinek. Skoro jego mamuśka mnie nie cierpi, to jeszcze przez parę dni wytrzymam w tym cholernym pałacu. Drażniąc samą królową matkę.

Monroe patrzył na mnie wielkimi oczami i wstał z sofy. Podeszłam do niego i wtuliłam się w jego muskularne ramiona. Przez ułamek sekundy stał zaszokowany, ale po chwili objął mnie szybko i pewnie.

Chyba miałam monopol na zaskakiwanie tego gościa.

– Jak się czujesz? – nim zdążył się odezwać, wypaliłam: – chodźmy do pokoju, opatrzę ci twoją przystojną buźkę. – Wspięłam się na palce i złożyłam pocałunek na jego policzku. Facet najwyraźniej zbaraniał i zmarszczył ciemne brwi.

Omiotłam wzrokiem pozostałe osoby w pokoju. Tiffany zagryzła usta i biczowała mnie spojrzeniem, a panna Papierosek wyglądała, jakby ją piorun strzelił.

Chwyliłam go za rękę i poprowadziłam na górę do sypialni. Gdy tylko drzwi pokoju zamknęły się za nami, cofnęłam się do niego i spojrzałam mu groźnie w oczy.

– Zostanę kilka dni, by podręczyć twoją matkę, ale na nic więcej nie licz – wycedziłam i założyłam ręce na piersiach.

– Dzięki – wyraźnie mu ulżyło – będę twoim dłużnikiem.

– To nie znaczy, że ci wybaczyłam... i niczego nie próbuj. Między nami już więcej do niczego nie dojdzie – odparłam i chwyciłam się pod boki.

- Jasna sprawa. To co, przyjaciele? – zapytał i wyciągnął do mnie rękę.
- Przyjaciele muszą się chociaż trochę lubić – parsknęłam i przewróciłam oczami.
- W takim razie zacznijmy od nowa – powiedział wesoło brunet – Blake Monroe, kretyn, samolubny dupek i osioł w jednym.

Wybuchłam śmiechem na cały pokój. Same celne epitety. Może ten facet nie był taki zły.

- Amanda Holt, niestabilna emocjonalnie, pyskata wariatka. Miło mi cię poznać.

Rozdział 25



Blake-kumpel-Monroe roześmiał się wesoło i przytulił mnie mocno do swojej twardej jak stal klaty. Moje nogi znów przestały współpracować i zaczęły mięknąć jak po kilku głębszych.

Kuźwa, Amanda, trzymaj pion, bo poziom to dno. Znowu wyjdiesz na łatwą i uległą – kotłowało mi się teraz w głowie.

Poczułam znajomy zapach męskich perfum, połączony z aromatem jego oliwkowej skóry. Mieszanka, która znów powodowała, że dostałam kociokwiku. Zachowywałam się jak kotka na rozpalonym dachu, przebijając nóżkami w powietrzu z podniecenia.

Ty pobudzona idiotko! Znowu to samo. Wystarczy jego jedno spojrzenie, a już jesteś gotowa na wszystko – gromiłam się w myślach.

Zadrżałam, gdy poczułam jego ciepły i miętowy oddech, a moja kobiecość zapulsowała instynktownie.

– Hej! Miałaś być grzeczny... – zajęczałam i wyswobodziłam się z jego silnych ramion.

– Jestem! To tylko przyjacielski uścisk. Oj, Mandy, ty i te twoje seksualne podteksty – powiedział wesoło, ale jego oczy pociemniały i wcale nie były rozbawione.

– Dobra, dajmy temu spokój i przynieś jakąś apteczkę, zajmę się tobą. – Zamachałam palcem wokół jego przystojnej facjaty.

Pomimo że na twarzy miał zaschniętą krew, lekkie zaczerwienienie pod okiem i roztrzepane włosy, to nadal wyglądał niezwykle seksownie.

– Naprawdę? Zajmiesz się mną? – zaczął brunet i wyszczerzył się jak celebrytka na ściance po zdjęciu aparatu ortodontycznego.

– Monroe, daruj sobie – westchnęłam – i zapierniczaj po środek odkażający, bo zaraz będziesz potrzebował rekonstrukcji twarzy i nawet sam doktor House ci nie pomoże.

– Idę, idę – powiedział z podniesionymi rękami – na dziś mam dość kontuzji.

Przystojniak opuścił sypialnię i skierował się do łazienki. Rozejrzałam się po pomieszczeniu i zrzuciłam z siebie katanę Seana. Natychmiast pomyślałam o blondynie, odkładając ostrożnie kurtkę na kanapę.

Gdzie on teraz jest? Wrócił bezpiecznie do domu?

Przez to wszystko zapomniałam o nim. Przecież też nieźle oberwał.

Czy ktoś opatrzył jego rany?

Tych dwóch palantów założyło się, grając moimi uczuciami, ale mimo to nie potrafiłam ich zniecierliwić. Blake wkurzał mnie samym swoim istnieniem, a na Seana nie umiałam się gniewać. Zdążyłam polubić tego zabawnego gościa, chyba nawet bardziej niż Monroego. Kurwa, jestem całkiem popieprzona!

Dźwięk odkręcanej wody pod prysznicem wyciągnął mnie z bagna, które teraz bulgotało w mojej głowie.

Wyszłam na zewnątrz, bo jak zwykle potrzebowałam chwili spokoju. Ciemność wokół rozpraszały punktowe żółte lampy, nadając otoczeniu przytulny klimat. Oparłam się o drewnianą barierkę i zaciągnęłam chłodnym, morskim powietrzem. Szum fal kołło moje zszargane nerwy.

Tak, tego było mi trzeba – pomyślałam zadowolona, rozkoszując się tą chwilą samotności.

Kątem oka zauważyłam na końcu olbrzymiego tarasu ciemną postać. Wzdrygnęłam się na myśl,

że to może być stary zbok Clifton. Spotkanie go dzisiejszego wieczoru przelałoby chyba czarę goryczy i mogłabym wpaść w prawdziwą furję. Cofnąłam się cicho w stronę sypialni Monroego, a wtedy dostrzegłam twarz mężczyzny. Przyjaciel bruneta stał i popijał jakiś trunek, wpatrując się w widok przed sobą.

– Sean?

Mężczyzna odwrócił się w moją stronę. Przechylił szklanekę i opróżnił ją jednym haustem. Patrzyłam, jak odkłada szkło na stół i podchodzi do mnie szybkim i pewnym krokiem.

– Jeszcze tu jesteś? Myślałem, że wyjechałaś – powiedział i przecesał palcami jasne włosy. Na twarzy miał jeszcze ślady bójk. Z rozciągniętego łuku brwiowego biegła zaschnięta czerwona stróżka, a pod okiem tworzył się niemały siniak.

– Zostanę jeszcze parę dni – odparłam i podeszłam do niego, odgarniając mu włosy i przyjrzałam się z bliska obrażeniom. – Trzeba to opatrzyć, Sean.

Odchylił głowę, uciekając od mojej dłoni i wlepił we mnie zaskoczony wzrok.

– Przekonał cię? Jak mu się to, kurwa, udało?! Myślałem, że jak dowiesz się prawdy, to wrócisz do akademika – wypalił zirytowany i potarł ręką kark.

– Nadal jestem na was wściekła i tak szybko mi nie przejdzie. Wyjaśniłam sobie to i owo z Monroem, z tobą też mam do pogadania. – Uderzyłam go palcem w twardą pierś.

Blondyn uniósł brew i patrzył na mnie z ciekawością.

– Posłuchaj i zakoduj sobie w tej blond główce. Nie szukam miłości i wzniosłych uczuć. Nie mam też ochoty na przelotne romanse. Jeśli zaczniesz mnie traktować poważnie, to możemy nadal spotykać się na stopie koleżeńskiej. Jeśli ci to nie odpowiada, darujmy sobie ten cały cyrk. Nie musimy nawet ze sobą gadać – oznajmiłam stanowczym głosem i wyprostowałam się jak struna.

– Jemu też tak powiedziałaś? Czy on może liczyć na jakieś inne względy? – prychnął, wskazując głową w stronę pokoju Blake'a.

– Nikt nie ma specjalnych względów, do cholery, on też! – wypaliłam i usłyszałam za sobą niski głos bruneta:

– Tu jesteś, Ami. – Monroe podszedł i otoczył mnie ramieniem, które natychmiast z siebie zrzuciłam. – Co tu robisz, Wanberg? – zawarczał brunet.

– Stoję, a co? Mam się wynieść z twojego domu? – zapytał wściekle i zacisnął pięści.

– A wiesz, że to dobry plan... – wycedził ostro Monroe.

Powietrze znowu zgęstniało, pomimo chłodnej nocnej bryzy znad oceanu.

– Dość tego! Kurwa mać! Jeśli nie przestaniecie, to zaraz obaj oberwiecie w swoje umięśnione zadki – zagrzmiałam ostro wkurzona.

Faceci spojrzeli na mnie i wybuchli gromkim śmiechem. Faktycznie śmiesznie by to wyglądało, gdyby dwóch rosyłych mężczyzn miało dostać razy od małej i chudej dziewczyny, która ledwo sięgała im do ramion. To tak, jakby pchła poszła na solówkę z pitbullem.

– A teraz obaj do sypialni, bo trzeba was opatrzyć – powiedziałam i zagoniłam ich do pomieszczenia jak kwoka kurczątko.

Podeszłam do stolika, na którym leżała mała apteczka przyniesiona zapewne przez Blake'a-awanturnika-Monroego, i wskazałam facetom sofę. Bez słowa wykonali moje polecenie, ale usiedli na jej dwóch przeciwległych końcach.

Boże, ratuj albo daj karabin! Co za dwa zacierzwione samce!

Podeszłam do Seana i wyjęłam z apteczki wacik i wodę utlenioną.

– Dlaczego on pierwszy? – zapytał zdenerwowany brunet.

– Jak dzieci w przedszkolu. Ponieważ siedzi z brzegu i mam do niego bliżej – powiedziałam, po czym zajęłam się przemywaniem niewielkiej rany Seana.

Blondyn badał wzrokiem każdy milimetr mojej twarzy. Czułam się odrobinę nieswojo pod ciężarem jego przenikliwego, szarego spojrzenia.

Zerkałam co jakiś czas w stronę drugiego mężczyzny. Blake-złośnik-Monroe uważnie śledził każdy mój ruch i zaciskał pięści. Najwyraźniej jeszcze nie ochłonął po ostatnim brutalnym zajściu.

I dobrze mu tak! Koniec końców to on był sprawcą całego zamieszania.

– Jeśli chcesz, Ami, to odstąpię ci moją sypialnię, a sam prześpię się w gabinecie. Tam będziesz czuła się bardziej komfortowo – odparł Wanberg twardym i opanowanym głosem.

Spojrzałam zdumiona w jego niebieskoszare oczy i oderwałam różowy wacik od jego skroni.

– Jaki rycerz się znalazł! Pomyślałby kto! Amanda wcale nie musi zmieniać sypialni, u mnie jest jej bardzo wygodnie – zawarczał wściekle Monroe.

Miałam tego wszystkiego po dziurki w nosie. Czy tych dwóch gogusiów nigdy nie przestanie współzawodniczyć jak psy na polowaniu o jedną marną zdobycz.

– Ja mam lepszy pomysł, chłopcy. Zostanę w tej sypialni, a wy jako starzy, dobrzy przyjaciele, zamieszkacie przez te kilka dni razem. Będziecie mieli okazję porozmawiać sobie i wyjaśnić sporne kwestie. Tym razem, jak mniemam, bez kontuzji – odpowiedziałam i zrobiłam przesłodką minkę.

– Widzisz, co narobiłeś, debilu! – zawył brunet.

Skończyłam opatrywać Seana i podeszłam do Blake'a, który momentalnie zamilkł.

Znajomy zapach znowu atakował moje nozdrza. Chwyciłam gazik i spryskałam go płynem antyseptycznym. Ręce zaczęły mi się trząść jak alkoholikowi z Parkinsonem.

Opanuj się, Amando Holt! – krzyczałam na siebie, próbując uspokoić rozdygotane dłonie.

– Zapieczę – ostrzegłam, nim przyłożyłam Blake'owi-furiatowi-Monroemu wacik do rozciętej wargi. Nawet się nie skrzywił, tylko patrzył na mnie tymi wielkimi lazurowymi oczami. Kilka ciemnych, mokrych kosmyków pokryło jego szerokie czoło. Zacisnął szczękę i mięśnie zadrgały mu na twarzy. Miałam wielką ochotę poczuć ten ciemny zarost na swojej szyi lub dłoni. Skubaniec, chyba odgadł moje myśli, bo uśmiechnął się delikatnie, ukazując niewielkie dołeczki.

Policzki zaczęły mnie piec i byłam pewna, że pokryły się szkarłatem. Delikatnie dotykałam pękniętej, kształtnej wargi i marzyłam o tym, by ucałować te soczyste usta. Zamknęłam oczy, nie mogąc znieść przewiercającego mnie na wylot spojrzenia. Po chwili znowu je otworzyłam i ponownie natrafiłam na ten nieziemski błękit.

Elektryzującą ciszę przerwał Sean.

– Czyli jak wygląda sytuacja, bo nie za bardzo rozumiem? – wypalił blondyn, opierając dłonie na kolanach.

– A czego tu nie rozumieć? – zapytał Monroe. – Ami zgodziła się jeszcze trochę tu zostać i kontynuować nasze przedstawienie. Zagram na nosie Cliftonowi i w międzyczasie zakończymy wypuszczać na rynek akcje Phonixu. Za kilka dni będzie można ogłosić nasze oficjalne zerwanie i prasa będzie miała używanie, a potem sprawa przycichnie i tyle.

– Nie o to pytam. Jak to wygląda między wami? Jesteście ze sobą? – zagadnął Sean niepewnie.

– Nie! – wypaliłam szybko.

– Tak! – padło równocześnie z ust bruneta.

Że co, kurwa? Czy to się kiedyś skończy?! Nie ma sensu dalszej dyskusji z tymi dwoma błaznami, bo to, co powiem, i tak jest poza ich zasięgiem intelektualnym.

– Nie wytrzymam z wami! Wynocha mi stąd, obaj i to już! – krzyknęłam i wskazałam drzwi na taras. – WON!

– Chyba powinniśmy jednak porozmawiać... – zaczął brunet, a Sean ruszył niepewnie w stronę wyjścia.

– Niestety, ale najwyraźniej pomyliłeś mnie z kimś, kogo interesuje to, co mówisz – wysyczałam i wypchnęłam ich, zasuważąc za nimi szklane drzwi.

Szybko zasłoniłam ciemne i ciężkie zasłony, odgradzając się od tych dwóch wnerwiających mnie koleś. Ciche pukanie dobiegło za szyby. Przewróciłam oczami. Potrzebowałam побыć sama z moimi myślami. Nadal analizowałam w głowie słowa Monroego.

Jak to jesteśmy ze sobą? On tego chciał? Czy tylko bawił się w kolejną gierkę z blondynem?

Amando, przestań się łudzić! – krzyczałam na siebie w myślach. – Czy życie nie dało ci porządnie w kość, by nadal wierzyć w przekłętą bajki? Daj sobie spokój z tymi dwoma szajbusami. Oni żyją w innym świecie, do którego ty nie chcesz należeć.

Bez dwóch zdań! Nie ma, kurwa, mowy!

Rozdział 26



Pół nocy wałam się po gigantycznym pustym łóżku, szukając wygodnej pozycji do zadreczenia się swoimi kretyńskimi myślami. Dobrze, że w domu przeszłam survival pod tytułem: „Jak przeżyć wśród idiotów”. Dzięki temu uodporniałam się na niektóre chore sytuacje, ale na to nie byłam przygotowana.

Kurwa mać! – warknęłam kolejny raz w poduszkę.

Wszystko jest lepsze, nawet kłótnia z brunetem niż leżenie i gapienie się w sufit.

Nie mam pojęcia, co teraz zrobić i jak się zachować? Może powinnam wrócić do akademika i dać sobie z tym wszystkim spokój. Zaczynałam bać się o swój i tak już zwichrowany stan psychiczny.

Cholera jasna, dlaczego noce są takie trudne?

Ciągle miałam przed oczami wiadomego pana Bonda. Odtwarzałam w głowie po raz kolejny słowa Blake’a-krasomówcy-Monroego. Chyba całkowicie straciłam rozum, który zamieniał się w galaretkę i trząsał w takt jego niskiego, dudniącego głosu w mojej głowie.

Kuźwa, Holt, co ci doskwiera, wariatko?!

Na przemian czułam zimno i gorąco, pościel mnie drapała, a do tego głowa napieprzała jak jakiś młot pneumatyczny. Potrzebowałam jakiegoś proszku przeciwbólowego albo najlepiej kilku tabletek na sen, bo jak tak dalej pójdzie, to nie zmruję oka do rana.

Wstałam i zerknęłam na zegarek. Druga w nocy.

Ślimaczym tempem weszłam do garderoby, poprawiając miotłę na głowie. Zarzuciłam ciepły sweter na piżamę i wynurzyłam się po cichu z pokoju. Korytarz na szczęście nie tonął w mroku, więc była większa szansa, że moja wewnętrzna „miss gracji i wdzięku” nie zrobi sobie sama umyślnie krzywdy.

Rozejrzałam się nerwowo i skierowałam swoje kroki na dół. Szybko na palcach zbiegłam ze schodów i wsłuchałam się w odgłosy domu. Chyba wszyscy spali, bo wokół panowała tylko głucha cisza. Minęłam salon, jadalnię i wbiegłam do wielkiej, białej kuchni.

Kurwa mać! Stałam jak wryta. Co mnie podkusiło, żeby wyjść z pokoju?! Kobieto, ty i te twoje genialne pomysły.

– No proszę, kogo moje oczy widzą... – zamruczał zadowolony Harry i wyszczerzył się jak wygłodniały rekin – nie możesz spać, mała?

Właśnie powstrzymałam odruch wymiotny i cofnęłam się w kierunku drzwi. Głos zamarł mi w gardle, zapewne przez treść żołądkową, która zbliżyła się niebezpiecznie w górę przełyku.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zagadnął Clifton, odłożył talerz i zaczął zbliżać się do mnie niczym hiena gotowa do ataku.

Nie miał na sobie garnitur, tylko szary podkoszulek i ciemne spodenki za kolano. Wyglądał zdecydowanie młodziej w tej wersji, ale nie zmieniało to faktu, że wyraz jego twarzy działał na mnie w podobny sposób jak widok zagrzybionych stóp.

Nie spuszczałam z niego wzroku i cofnęłam się szybko, aż oparłam się o drzwi za swoimi plecami.

– Nie przeszkadzaj sobie – zawarczałam ostrzegawczo i odwróciłam się w stronę wyjścia, chwytając za klamkę.

Właśnie w głowie migąło mi czerwone światło i wyła przeraźliwie syrena alarmowa.

Ja pierdolę, muszę się szybko stąd ewakuować!

Nagle poczułam, jak zbok popchnął mnie brutalnie na drzwi i przygwoździł swoim ciałem do ich płaskiej powierzchni. Zaskoczył mnie skurwiel. Nawet nie zdążyłam wykonać jakiegokolwiek ruchu poza odwróceniem głowy.

– Poczekaj, mała. Może jednak ci pomogę – syknął mi do ucha, napierając na moje plecy, a całe przedramię oparł obok mojej głowy.

Serce podeszło mi właśnie do gardła, gdy zrozumiałam, że moje próby wyswobodzenia się nic nie dają. Silny był sukinsyn! Poczułam intensywną woń duszącej wody kolońskiej i jego wstrętnego oddechu.

– Radzę ci, odsuń się ode mnie! – zaryczałam na cały regulator, licząc na to, że ktoś mnie usłyszy w tej cholernej hacjendzie.

– Zabawmy się trochę. Nikt się nie dowie... – wycedził swoje obleśne słowa w moje włosy, a jego druga łapa spoczęła na moim tyłku, miażdżąc mój pośladek.

Tego, kurwa, za wiele! Ty pierdolony zbrojeńcu!

Napięłam wszystkie mięśnie i zadziałałam instynktownie. Z całej siły walnęłam piętą w palce u nogi napastnika, po czym odepchnęłam się całą mocą od drzwi.

Niewiele myśląc, zamachnęłam się i wyprowadziłam szybki cios łokciem prosto w nos nachylonego przeciwnika. Ogromny promieniujący ból rozszedł się po mojej stopie i moim ramieniu, ale w tej chwili nie miałam czasu na uzalenie się nad sobą. Musiałam jak najszybciej wydostać się z tej plugawej pułapki. Adrenalina buzowała mi we krwi, przez co moje ruchy były szybkie i zdecydowane. Otworzyłam drzwi i biegiem ruszyłam do jadalni.

Nie mam ochoty na kolejną konfrontację z tym starym napalonym palantem.

Z kuchni dobiegały głośne przekleństwa. Nie zamierzałam stać i słuchać jego wulgaryzmów, więc rażnym krokiem, wciąż oglądając się za siebie, ruszyłam schodami na górę.

Warto było pójść na uczelniany kurs samoobrony – pomyślałam zadowolona z siebie – czasem, jednak mam całkiem niezłe pomysły.

– Amando? Co ty tutaj robisz? – Usłyszałam przed sobą znajomy władczy głos.

O kuźwa, jeszcze jej tu brakowało! – pomyślałam i przewróciłam oczami na widok matki Monroego.

Nawet o drugiej w nocy wyglądała nienagannie. Ciemne włosy spływały równo wokół jej naciągniętej zabiegami twarzy. Długa satynowa koszula nocna i szlafroczek w tym samym kolorze okalały jej zgrabną sylwetkę. Spojrzałam na dół w poszukiwaniu różowych papuci z puszkami i niewiele się pomyliłam, patrząc na srebrne kłapeczki z kokardką.

Pewnie nawet podczas seksu ciągle poprawiała włosy, by dobrze wyglądać albo czytała słownik, by znaleźć odpowiednie synonimy dla uprawianej właśnie miłości cielesnej. Ten typ tak po prostu ma i tyle!

Amando! Wróć! O czym ty myślisz, kobieto? – kajałam się teraz, bo moje sumienie pogroziło mi palcem.

– Wracam do pokoju, jak widać – odparłam mniej grzecznie, ale miałam teraz w dupie konwenanse, bo przed chwilą byłam napastowana przez obrzydliwego gada.

– Dlaczego spacerujesz w nocy po domu? Szukasz czegoś? – zapytała brunetka i poprawiła biały satynowy szlafrok.

Czy ta kobieta znowu mnie obrażała? Bo odniosłam takie wrażenie. Ja spaceruję, a ta gwiazda czemu łązi po nocy? Podśluchuje pod pokojami?

– Właściwie to szukałam proszku na ból głowy, ale już Harry pokazał mi, gdzie go szukać. Przy okazji myślę, że teraz jest mu bardziej potrzebny niż mnie. Pani brat jest bardzo kontaktowym facetem. Przez to wszystko nabawił się kontuzji. Myślę, że powinna pani z nim porozmawiać, bo jeśli znowu zacznie wymachiwać tymi swoimi łapami, to nie omieszka powiedzieć o tym mojemu narzeczonemu. Myślę, że Blakuś nie byłby zachwycony, gdyby wiedział, że jego wuj przystawia się do jego dziewczyny – wypaplałam szybko na jednym oddechu.

Kobieta zrobiła duże oczy i zacisnęła usta.

– O czym ty mówisz, dziecko? – Przechyliła głowę.

– Nie wiem, czego pani nie zrozumiała z mojej wypowiedzi, ale powiem wprost. Jeszcze raz Clifton mnie dotknie, a rozpętam w tym domu piekło. – Uśmiechnęłam się sztucznie i minęłam zaszokowaną kobietę.

– Poczekaj, Amando! – zaczęła matka Blakusia. – Skoro nie śpisz, to może porozmawiamy chwilę i wyjaśnisz mi, co się właściwie stało?

– Naprawdę ma pani teraz ochotę rozmawiać? – zapytałam i przewróciłam oczami.

Zawsze znajdzie „odpowiedni” moment. Co za babsztyl!

– Teraz jest najlepsza pora, przynajmniej nikt nie będzie nam przeszkadzał – powiedziała i wskazała schody na dół.

Dlaczego miałam wrażenie, że nie będzie to miła pogawędka? Co za beznadziejny wieczór, a teraz ta koszmarna noc!

Weszliśmy do sporego gabinetu.

Omiotłam wzrokiem duże pomieszczenie i poczułam znajomy męski zapach. Kobieta wskazała mi skórzaną kanapę, a sama usiadła za dużym hebanowym biurkiem.

Oho, ktoś tu będzie zgrywał ważniaka – pomyślałam. Aż dziwne, że kij w jej dupie pozwalał na tak swobodną pozę.

Tiffany Monroe odchrząknęła i zaczęła:

– A teraz powiedz mi, co się stało – powiedziała poważnym tonem, przyglądając się mojej zaczerwienionej twarzy.

– Przed chwilą pani brat napastował mnie w kuchni. To nie pierwszy raz, gdy dotyka mnie bez mojej zgody, więc jeśli pani nie powstrzyma jego zboczonych zapędów, to Blake się o tym dowie, a wtedy nie tylko ja przeparkuję mu nos – odparowałam wściekle.

Kobieta zmarszczyła brwi i wykrzywiła twarz w dziwny sposób.

– Trudno mi w to uwierzyć, żeby Harry mógł zrobić coś takiego – wydusiła zła jak osa.

– Sugeruje pani, że kłamie? – zapytałam z irytacją i zacisnęłam zęby.

– Chciałam powiedzieć, że odkąd pojawiłaś się w tym domu, wszyscy zrobili się bardzo agresywni i zachowują się inaczej niż zwykle – oznajmiła smutno, patrząc mi gniewnie w oczy.

Co to znaczy: inaczej niż zwykle? Czyli obłapienie narzeczonej siostrzeńca to tylko odmienne zachowanie, sprowokowane pojawieniem się mojej skromnej osoby. Kuźwa, błagam, nie zdzierzę dalej tych andronów!

– Czyli to moja wina, że pani brat maca mnie po dupie? – warknęłam, wciąż masując obolały łokieć.

Boże, jak sytuacja lubi się powtarzać. Czym sobie na to zasłużyłam? Serio, nie masz kogo doświadczać? Tylu jest na świecie szumowin, padalców i prawdziwych gnojów, a ty, Najwyższy, uwziąłeś się właśnie na mnie. Dlaczego? – Wzniosłam oczy do sufitu.

– Nie twierdzą, że to twoja wina, ale nie zaprzeczysz, że chłopcy pobili się z twojego powodu. Nigdy się tak nie zachowywali. Łączy ich długoletnia przyjaźń i bardzo bym chciała, żeby tak pozostało – mówiła spokojniejszym tonem, ale w środku aż kipiała ze złości, bo o ile jej twarz była nieruchoma, to oczy chłostały mnie wyimaginowanym pejcem.

– Ja o niebie, pani o chlebie – zaczęłam – ta rozmowa nie ma sensu. Żądam tylko szacunku, jeśli Clifton nie odpuści, to pożałuje! A co do „chłopców”, są dorośli i sami są kowalami swojego losu; poza tym, to ja również należę do ich kółka wzajemnej adoracji, więc nie ma się pani czego obawiać. – Skierowałam się do drzwi.

– Poczekaj! Ja jeszcze nie skończyłam – powiedziała głośnie, więc odwróciłam się w jej kierunku, ciekawa, co też jeszcze mądrego ma do powiedzenia. Kobieta stała oparta o blat i wydawało mi się, że za chwilę rzuci mi się do gardła. – Jak zauważyłaś – usiadła z powrotem za biurko i zmieniła ton na bardziej opanowany – nie bardzo podoba mi się wasz pomysł z szybkim ślubem. Krótka się znacie, a ta decyzja powinna być na całe życie. Prosiłabym cię o to, byś namówiła mojego syna, żeby przenieść tę uroczystość na inny, odleglejszy termin. Mielibyście czas na odpowiednie przygotowanie uroczystości. – Przerwała i wpatrywała się we mnie jak sroka w gnat.

– Przed chwilą powiedziałam, że pani brat mnie napastował, a pani chce teraz omawiać kwestie ślubu? OK. Proszę przyjąć do wiadomości, że nie zamierzam zmieniać daty uroczystości. Oboje tego chcemy, więc będzie po naszymu – wypaliłam, kłamiąc jak z nut.

– Kochasz go chociaż? – zajęczała, dziwnie przekrzywiając głowę.

– Oczywiście, że tak. Przecież to mój narzeczony – wyjąkałam mało przekonująco.

– Jeśli wychodzisz za niego tylko dla pieniędzy czy kontaktów, to proszę cię, nie rób tego. Załatwię ci pracę w największych wydawnictwach w kraju, tylko zastanów się, czy to dobry pomysł. – Kobieta patrzyła na mnie z nadzieją w oczach, a mnie zamurowało.

Kurwa mać! Amanda Holt – łowczyni posagów, tego jeszcze nie grali – zaśmiałam się w duchu.

– Dlaczego sądzi pani, że wychodzę za Blake dla pieniędzy? Przecież to fantastyczny mężczyzna. Czuły, ciepły i opiekuńczy. Uważa pani, że nie można go tak po prostu pokochać? – zapytałam i zacisnęłam pięści.

– Nie mów mi o moim synu! Wiem, jaki jest, ale ciebie nie znam i jeśli robisz to z innych pobudek, to proszę cię, byś przemyślała moje słowa. Chciałabym też, żebyś wiedziała, że gotowa jestem wspomóc cię finansowo, jeśli odpuścisz sobie to małżeństwo! – wykrzyczała i złożyła ręce jak do modlitwy, próbując się uspokoić.

Potarłam palcami skronie. Mój mózg zaczynał się gotować ze złości. Głowa nadal bolała mnie okropnie, a teraz musiałam słuchać jeszcze wynaturzeń tej puste jak dzwon kobiety.

– Przykro mi, ale żadna suma nie jest w stanie zmienić moich uczuć do Blake’a. Dobranoc. – Wstałam i wyszłam, zostawiając Tiffany Monroe w gabinecie.

Wbiegłam po schodach i zatrzasnąwszy drzwi w pokoju, przekręciłam klucz w zamku. Z drżącym sercem opadłam na pościel.

Ten wyjazd miał być fantastyczną nadmorską przygodą, ale zaczynało mnie to wszystko, kurwa, męczyć.

– A teraz się zabawimy! – zabrzmiało z ciemnego kąta sypialni.

Rozdział 27



~ Blake ~

Obudziłem się z przeraźliwym bólem głowy. Z wielkim wysiłkiem usiadłem na łóżku, zmrużyłem oczy, rozglądając się po pokoju. Zlustrowałem całe pomieszczenie zdezorientowany.

Dobra, jestem w swojej sypialni, ale gdzie dziewczyna? – pomyślałem i pomasażowałem ciśnący łeb.

Miałem potwornego kaca i suszyło mnie niemiłosiernie. Potrzebowałem zimnego browca, aż na samą myśl pociekła mi ślinka. Wstałem i chwiejnym krokiem ruszyłem do łazienki. Opłukałem twarz i przejrzałem się w lustrze.

– Ja pierdołę! – wycharczałem, gapiąc się na swoje odbicie.

Całą gębę miałem opuchniętą, podkrążone oczy i napęczniałą wargę. Wyglądałem dokładnie tak samo, jak się czułem – jak gówno.

Po wczorajszym pewnie połowa mojego zapasu whisky wyparowała. Na samą myśl, ile w siebie wlałem, było mi niedobrze. Ostro daliśmy z Seanem w palnik, ale przynajmniej wyjaśniliśmy sobie wszystko jak należy.

Na początku chciałem mu urwać łeb i wepchnąć mu go w dupę, ale po kolejnej dawce alkoholu stwierdziłem, że dobrze jest po prostu pogadać z kumplem.

Potwierdziło się to, o czym od dawna wiedziałem. Mój przyjaciel miał słabość do Amandy Holt i wcale tego przede mną, kurwa, nie ukrywał. Pół nocy wylewaliśmy swoje żale, popijając je gorzkim trunkiem.

Co za popierdolona sytuacja, że nam obu spodobała się ta sama laska? Zwykle nie mieliśmy z tym problemu. Ja gustowałem w zgrabnych modelkach, Sean wolał obfitsze kształty, więc nie wchodziliśmy sobie w drogę. Pomijając jedną małą bójkę, gdy w wieku ośmiu lat walczyliśmy o względy niejkiej Madison.

Najdziwniejsze, że panna Holt nie wyglądała jak szczupła modelka ani nie była zanadto obdarzona przez naturę. Znajdowała się dokładnie pośrodku naszych kanonów piękna, więc pewnie dlatego nam obu przypadła tak bardzo do gustu. Niewątpliwie była piękna i pociągająca. Kręciły mnie jej wąska talia, bardzo seksowny krągły i całkiem spory tyłeczek oraz niezłe cycki – rozmarzyłem się, ale po chwili ból głowy nasilił się i ostudził moją wybujałą wyobraźnię.

Chwyciłem pudełko z środkami przeciwbólowymi, połknąłem dwie pastylki i popiłem kranówką. Musiałem szybko pozbyć się tego okropnego uczucia, które rozrywało mi czaszkę. Wyszedłem z łazienki i zajrzałem do małej pokojowej lodówki.

W kilka sekund pochłonałem prawie całą butelkę wody, ale nadal nie ugasiłem trawiącego mnie pragnienia. Nagle za plecami usłyszałem znajomy głos:

– Jak tam, Blakuś? Wypałeś się?

Odwróciłem się w jej stronę i spojrzałem jak na niewytłumaczalne zjawisko.

Kurwa, czy ona z każdym dniem robi się piękniejsza, czy to wina pierdolonego kaca?

Amanda stała w drzwiach tarasowych w zwiewnej kwiecistej sukience, którą miotał lekki wietrzyk.

Materiał trzepotał zalotnie, ukazując co chwila jej kobiecą sylwetkę. Mój „przyjaciół” znowu przebudził się gotowy do zabawy.

Miałem ochotę zedrzyć z niej te fatałaszkę i pieprzyć ją cały dzień. Odwróciłem od niej głodny wzrok i skupiłem się na butelce, którą trzymałem.

– Czemu nic nie mówisz? – zapytała i podeszła parę kroków.

Jej świeży i owocowy zapach dotarł do mojego nosa, gdy stanęła nieopodal.

Mógłbym ją teraz schrupać na śniadanie – przeszło mi przez myśl.

– W nocy byłeś bardziej rozmowny – wypaliła i wlepiła we mnie rozradowane oczy.

– Tak? – Zmarszczyłem brwi, bo za cholerę nie mogłem sobie nic przypomnieć.

– Dokładnie tak. – Przysiadła na kanapie i nadal uśmiechała się do mnie tajemniczo.

– Mam nadzieję, że nie powiedziałem nic przykrego i nie zrobiłem niczego wbrew tobie? – Próbowałem wydobyć z głowy wspomnienia z wczorajszej nocy.

– Nie. Nic się nie wydarzyło. Przyszedłeś do mnie około drugiej i chciałeś się zabawić, ale niestety nie byłeś w stanie. Runąłeś jak kłoda na łóżko – skwitowała z ironicznym uśmiechem.

Nawet nie wiesz, jak bardzo mam ochotę na zabawę z tobą, kwiatuśku – pomyślałem, a członek w moich spodniach zaczął pulsować.

– Teraz też chcę, ale sama mówiłaś, że jesteśmy przyjaciółmi, więc nawet nie próbuję ci tego proponować. Chyba że masz ochotę? Ja nie będę się bronił – zamruczałem i ruszyłem w jej stronę.

– Nic nie pamiętasz, co? – zapytała blondynka z wesołym uśmiechem.

– Nie bardzo – przyznałem i usiadłem obok, pocierając kark.

Lekka linia dekoltu nie odsłaniała zbyt wiele, ale dobrze wiedziałem, co za „skarby” skrywał ten kwiecisty materiał. Opalone długie nogi były na wyciągnięcie ręki.

Kurwa, nie mogłem ryzykować, że to spieprzę i znowu będzie chciała uciec ode mnie. Nie dotknąłem jej, chociaż każda komórka mojego ciała krzyczała, bym wziął ją tu na tej pierdolonej kanapie.

– Idziemy na śniadanie? Jestem potwornie głodna, a nie chcę iść sama do jaskini lwa – zmieniła temat, a jej uśmiech nie schodził z pięknej twarzy.

– Tylko wezmę prysznic i możemy iść – powiedziałem i ruszyłem biegiem do łazienki.

Musiałem się odświeżyć i pozbyć palącego problemu w spodniach. Nie mogłem rzucić się na nią jak wygłodniały wilk. Nie pozostało nic innego, jak samemu spuścić ciśnienie. Moja wyobraźnia i wspomnienia naszej wspólnej nocy szybko załatwiły sprawę.

Po kilku minutach mogłem już przebywać w jej towarzystwie, chociaż nadal pociągała mnie jak nikt.

– Wczoraj odbyłam pogawędkę z twoją matką. – Usłyszałem, gdy tylko wróciłem do pokoju odświeżony i ubrany.

– Tak? Co ci powiedziała? – zapytałem z ciekawością, poprawiając koszulkę.

– Najpierw namawiała mnie, bym przemówił ci do rozsądku i zmieniła datę ślubu. Potem zaproponowała mi kasę i posadę, ale musiałabym spełnić jeden warunek, zostawić cię. Nie powiem, ta kobieta ma dar przekonywania. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy nie skusić się na jej powalającą propozycję. – Amanda zaśmiała się dźwięcznie.

– No proszę! Nasze przedstawienie działa, jak widać – wybuchłem gromkim śmiechem.

Wiedziałem, że matka chce nadal kontrolować moje życie i dopuści się wszystkiego, by osiągnąć cel.

Była taka, odkąd pamiętam. Niemała w tym zasługa wuja, który robił wszystko od czasu, gdy przejąłem firmę ojca, by mnie w jej oczach zdyskredytować. Niestety, jego słowa bardziej do niej docierały niż własne dziecko, więc musiałem dać jej nauczkę. Może kręciłem i przyspieszyłem akcję ze ślubem, ale byłem przecież synem swojej matki i musiałem posługiwać się jej własną bronią.

Kochałem ją, ale czasami nienawidziłem, jak dawała sobą manipulować Cliftonowi.

– Czas przyspieszyć akcję i dodać trochę dramatyzmu – wypaliłem, odwróciłem się na pięcie i ruszyłem na dół. Słyszałem za sobą głos dziewczyny, ale teraz musiałem skonfrontować się z moją rodzicielką.

– Mamo! Mamo! – krzyczałem, wbiegając do salonu i jadalni.

W pomieszczeniu nikogo nie było poza Monicą. Kobieta krzątała się i zbierała zastawę ze stołu.

– Nie widziałaś mojej matki? – zapytałem, udając zdenerwowanie i rozglądałem się wokół.

– Pije kawę na dolnym tarasie, proszę pana – powiedziała i wróciła do sprzątania po śniadaniu.

Ruszyłem, po drodze mijając zaskoczoną Amandę.

– Poczekaj! – zaczęła dziewczyna.

– Nie teraz, Amando. – Uśmiechnąłem się do siebie.

Mam plan, jak wkurzyć moją matkę jeszcze bardziej!

Wpadłem na taras i szybkim krokiem podszedłem do stolika, przy którym siedziała matka z Cliftonem.

– Dlaczego mi to robisz? – wypaliłem w jej zaskoczone oczy.

– Synu? Coś się stało? – Matka wyglądała na wystraszoną moim nagłym wtargnięciem.

– Stało się! Pewnie, że się stało! Jakim, kurwa, prawem składasz mojej narzeczonej takie obelżywe propozycje? – zacząłem *show*.

– Jak ty się do matki odzywasz?! – odkrzyknął Harry.

Zmroziłem go wzrokiem i uniosłem zaskoczone brwi. Nie wyglądał najlepiej i chyba było coś nie tak z jego gębą, ale miałem to gdzieś.

– Nie wtrącaj się, bo z tobą nie rozmawiam. To jest sprawa między mną a matką – warknąłem – chociaż zastanawiam się, czy tak postępuje matka?

Zauważyłem, jak moja rodzicielka zaciska usta. Znałem to spojrzenie, była wściekła.

– A czego się spodziewałeś? Wypalasz na balu, że masz narzeczoną i za miesiąc chcesz się zenić. Mało tego, znasz ją zaledwie miesiąc i nie wiesz, kim jest, ale ciebie to nie obchodzi – wycedziła zła jak osa.

– To moja decyzja! Chyba zapomniałaś, że nie mam już dwunastu lat i mogę robić, co chcę! Więcej nie próbuj mieszać się w moje dorosłe życie, bo zostaniesz na starość sama w olbrzymiej rezydencji, a jedynym twoim towarzystwem będzie chmara kotów! – krzyknąłem, zaciskając pięści. Nie musiałem za wiele udawać, bo byłem na nią naprawdę wściekły.

– Blake... – zaczął Clifton, ale matka chwyciła go za rękę, uciszając tym gestem.

– Wypraszam sobie ten ton – warknęła – poza tym traktuję cię tak, bo jesteś moim dzieckiem. Zależy mi jedynie na twoim szczęściu. Musiałam sprawdzić, czy ta dziewczyna nie czyha tylko na kasę z tego związku. Wiesz, jakie są teraz dziewczęta, robią wszystko, by upolować bogatą partię.

Na twarzy Harry'ego przemknął krzywy uśmiech. Wiedziałem, że ta cała akcja to była jego sprawa. Znowu mącił mojej matce w głowie.

– A czy to, że ją kocham, to dla ciebie nic nie znaczy?! – zawyłem, teraz dopiero się wkurwiłem.

– Daj spokój, kochanie, miłość z czasem przemija i przestaje mieć znaczenie – odparła spokojnym tonem.

– Nawet miłość do własnych dzieci?! – zapytałem, ale nie czekałem na jej odpowiedź. Odwróciłem się i napotkałem niebieskie spojrzenie Amandy. Stała zaskoczona i zdeorientowana.

– Ami, pakuj się, wracamy do Nowego Jorku – powiedziałem, zaciskając pięści.

– Poczekaj, synu, nie o to mi chodziło... – Usłyszałem za plecami.

– Daj spokój, mamo! Nie szanujesz moich decyzji, próbujesz podstępem zniszczyć mój związek i nawet nie jest ci z tego powodu przykro. Nie musisz kłopotać się organizowaniem mojego ślubu. Nam nie zależy na dużej imprezie. Pomyślałem tylko, że chciałabyś mieć w tym swój udział, ale jeśli cię to nie interesuje, to świetnie! Jak najszybciej polecimy do Las Vegas i zrobimy to po naszymu. Skoro nie aprobujesz mojego wyboru, to nie ma sensu, byś w tym uczestniczyła! – warknąłem. – Zbieraj się, Ami, lecimy do Vegas!

Rozdział 28



Patrzyłam na scenę przed sobą i nie wierzyłam w to, co się działo. Blake-aferzysta-Monroe „bił pianę” i atakował swoją mamusię niczym głodny sęp wyschnięte truchło. Kłótnia tej dwójki roznosiła się głuchym echem po posiadłości.

Słodkopierdząca mamusia przestała się kontrolować i dała się ponieść emocjom.

Tygrzysek wylał z klatki i pokazuje tipsowe pazurki – pomyślałam. – Wygląda na to, że i w marmurowych pałacach nie wszystko jest słodkie jak miód.

Tylko gdzie, do cholery, podziały się normalne matki, ja się pytam! Gdzie te kobiety z sercem na dłoni? Takie, co smażą naleśniki w niedzielę i klepią dziecko po plecach, mówiąc: „Dasz radę, skarbie, wierzę w ciebie”. Nie mam pojęcia, co się z nimi wszystkimi stało. Chyba nie wymarły jak dinozaury?

Ominęłam wzrokiem krzyczącą parę i obserwowałam siedzącego przy nich Cliftona. Byłam z siebie dumna, widząc, jakie poczyniłam szkody na jego obleśnym pysku. Nochal mu spuchł, a pod oczami zarysowały się sine cienie. Zboczeniec nawet nie próbował załagodzić napiętej sytuacji i wydawało się, że czerpie przyjemność z tej ostrej wymiany zdań. Pomimo że udawał wzburzenie, jego pobłyskujące zęby i wesołe, małe ślepia zdradzały wszystko. Karcił się tą sytuacją jak tasiemiec cholernym żywicielem.

Nagle Blake odwrócił się w moim kierunku i nasze oczy się spotkały. Widziałam to kobaltowe, smutne spojrzenie, w wyniku którego moje serce skurczyło się boleśnie.

Czemu ja dziwiłam się, że był bezczelny i arogancki? Od kogo miał nauczyć się ogłady? Od tych fałszywych ludzi?

Zresztą ten sam mechanizm działał u mnie. Moja wiecznie niezadowolona mina i ostry język były receptą na wszystko, czego się obawiałam. Wolałam atakować niż się bronić i ta zasada przyświecała mi do dziś. W tej chwili, widząc w oczach Monroego ból i rezygnację, miałam ochotę pomóc mu z jego pokręconą rodziną.

– Ami, pakuj się wracamy do Nowego Jorku. – Wyrwały mnie z zamyślenia słowa Blake’a.

Drgnęłam odrobinę, usłyszawszy swoje imię, a trzy pary oczu zwróciły się w moim kierunku. Clifton w jednej chwili pobladł i skulił się przy stoliku. Za dnia nie wydawał się już taki niebezpieczny, co nie zmieniało faktu, że jego widok był równie „cudowny” jak zupa z ptasich gniazd.

– Poczekaj, synu, nie o to mi chodziło... – zawyła Tiffany i patrzyła na Blake’a błagalnym wzrokiem.

Monroe znowu wylał kolejny potok słów, z których aż kipiało od żalu i rozgoryczenia. Ostatnia jego wypowiedź uderzyła we mnie niczym pędzący pociąg.

Co, kurwa? Jaki ślub w Vegas? – pomyślałam zdezorientowana i patrzyłam wielkimi oczami na bruneta. Zaczęłam niekontrolowanie kaszleć, bo zakrztusiłam się pieprzoną śliną. Takiego obrotu sprawy nie przewidziałam. Już miałam krzyknąć, że chyba się z fiutem na głowę zamienił, ale dostrzegłam, jak puścił mi konspiracyjnie oczko. Zmarszczyłam brwi i nie odezwałam się słowem.

Aaa, czyli to znowu podpucha. Kuźwa, zaczynam się gubić, co jest prawdą, a co intrygą.

– Blake! Ani mi się waź! – ostrzegła jego matka, dusząc mnie przy tym spojrzeniem, jakby to był mój chory pomysł.

Monroe zaśmiał się głośno i podszedł do mnie, chwytając mnie za rękę. Tiffany wstała

gwałtownie, wywracając ratanowe krzesło za sobą.

– Chodź, Ami, teraz zapraszam cię na śniadanie, a potem wrócimy do Nowego Jorku. Do widzenia, mam – powiedział oschle, nie patrząc w jej kierunku.

Kobieta złapała się za serce i wciągnęła głośno powietrze jak odkurzacz na pełnym ssaniu. Blake-kanciarz-Monroe nie czekał dłużej, tylko pociągnął mnie za sobą do wnętrza budynku.

– Nie trzeba jej pomóc? – zapytałam, wciąż oglądając się na taras.

Może nie byłam jej zgorzałą fanką, ale przecież to człowiek, wkurwiający, ale wciąż człowiek.

– Nie. Ona tak zawsze. Teraz odstawi przedstawienie, na które nie mam ochoty. Wrócimy, jak się uspokoi. Sprawdzony sposób – powiedział i ruszył w stronę jadalni dziwnie spokojny.

Uniosłam brew w zaskoczeniu. Monroe uśmiechał się od ucha do ucha, jakby wcale przed chwilą nie darł kotów z własną matką. Tylko oczy nie były tak wesołe jak reszta jego przystojnej facjaty.

Śniadanie jedliśmy w całkowitym milczeniu. Atmosfera była dziwnie elektryzująca, więc sama nie inicjowałam rozmowy, tylko zerkałam co jakiś czas z niepokojem na bruneta.

Kuźwa, nawet na kacu wyglądał jak ogier rozplodowy. Wpatrywałam się w jego lekko spuchniętą wargę, którą oblizywał po każdym kęsie. Nim się zorientowałam, zaczęłam robić to samo. Blake znieruchomiał i wbił we mnie granatowe spojrzenie.

Ja pierdziele, mam nadzieję, że nie wyglądałam przed chwilą jak śliniący się owczarek z wywalonym jęzorem.

Szybko spuściłam wzrok na talerz i utkwiłam go w smacznym omlecie, który już w połowie wszamałam.

Nie mogłam dłużej patrzeć na Blakusia, bo bałam się, że wyczyta chcię z mojej twarzy.

Co się, kurwa, ze mną dzieje? Amando Holt! Okiełznaj swoje kurewskie geny i myśl o małych hipopotamach!

No co?

Małe hipopotamy nie są seksowne, do cholery!

Sytuację uratowała Olivia, która dosiadła się do stołu niezauważona.

– Nieźle wkurzyłeś matkę – powiedziała, a dźwięk jej słów przywołał mnie do rzeczywistości.

Zerknęłam w jej kierunku i obserwowałam, jak z wdziękiem księżniczki uzupełniała małą filiżankę kawą.

– Zasłużyła. – Blake-gorące-ciacho-Monroe znowu zaczął badać mnie tym lazurkowym spojrzeniem, pod wpływem którego topniałam jak śnieg na wiosnę.

– Z tym ślubem to serio? – szepnęła Olivia w naszym kierunku.

– Co? – zapytałam rozkojarzona.

Mój mózg znowu zaczął strajk i analizował tylko stronę wizualną. Fonia nie docierała do mnie ze zrozumieniem.

– Przecież mnie znasz, Liv – jęknął brunet, wywracając oczy.

– No właśnie, znam cię i nie jestem pewna, jak daleko chcesz się posunąć w tej mistyfikacji – odparła przyciszonym głosem.

– Nie twoja w tym głowa – powiedział ostro i znowu zerknął w moim kierunku.

Zamrugłam szybko, próbując przyswoić słowa, które przed chwilą usłyszałam. Niestety moje szare komórki miały wychodne i byłam w tej chwili umysłowo niedysponowana.

Olivia wzruszyła ramionami i nałożyła sobie rogalik na talerz.

– *À propos* głowy. Jak samopoczucie po wczorajszym? Nie wyglądasz najlepiej – wypaliła do brata z lekkim uśmiechem.

– Bywało lepiej – burknął i wypił duszkiem całą szklankę soku pomarańczowego.

Jedna mała kropelka spłynęła po jego kwadratowej szczęce i już oczami wyobraźni widziałam, jak zlizuję mu ją z ciepłej i szorstkiej skóry.

Kurwa! Niech to szlag. Siedziałam na śniadaniu z facetem moich marzeń i myślałam tylko o tym, jakby tu wspiać się na jego fiuta! Najwyraźniej krótka abstynencja seksualna nie działała korzystnie na mój spaczony umysł.

Ogarnij się, kobieto! – krzyczałam na siebie w myślach. – Pamiętasz? Zero seksu! Koniec kropka. Kurwa mać! Jestem sfrustrowaną seksualnie, napaloną idiotką.

Ostatkiem sił odwróciłam wzrok i zaczęłam grzebać widelcem w talerzu. Próbowałam zająć swoje myśli czymś innym niż dziki seks z Blakiem-playboyem-Monroem.

Uśmiechnęłam się na wspomnienia z wczorajszej nocy. Po incydencie ze zbokiem i jego siostrą miałam ochotę tylko wleźć pod kołdrę i nigdy stamtąd nie wychodzić. Jakież było moje zdziwienie, gdy w pokoju zastałam pijanego Monroego. Najwyraźniej miał ochotę na małe bara-bara, ale tylko uwalił się na łóżku i bełkotał coś niezrozumiale. Nasza nocna „rozmowa” właśnie huczała mi w głowie kolejny raz tego ranka.

– Co mówisz, Blakuś? – zapytałam, śmiejąc się w głos.

Nieźle pochłał. Walił alkoholem na kilometr, ale nawet wtedy leżący bezwładnie na łóżku wyglądał jak milion pijanych docłów.

– Ami, ja nie chcę być twoim przyjacielem – wyjęczał już całkiem zrozumiale i poprawił głowę na poduszce.

Położyłam się obok niego i przyjrzałam się jego przystojnej twarzy. Oczy miał zamknięte, a długie czarne rzęsy spoczywały nieruchomo na policzkach. Lekki zarost przyciemnił skórę na brodzie i po obu stronach przystojnego lica. Miałam ochotę poczuć tę szorstkość nie tylko na swoich dłoniach.

– Dlaczego nie chcesz się przyjaźnić, Monroe? – zapytałam, gdy jego oddech zaczął się wyrównywać.

– Chcę... ale nie tak... jak ty – wymamrotał.

– Czyli jak? – Uśmiechnęłam się do siebie.

Nie ma to jak rozmowa z pijanym. Zero ładu i składu.

– Ja chcę ciebie – wysapał – ...całą – dodał po chwili.

– Co to znaczy, chcesz mnie? – Nie dawałam za wygraną.

Zaczynało robić się ciekawie...

– Po prostu chcę... Lubię cię... bardzo... nawet chyba za bardzo... Nie chcę się przyjaźnić... chcę, byś była moja... słodka Ami – westchnął, a jego powieki odrobinę zadrżały.

– Czujesz coś do mnie? – Ciągnęłam go za język.

No co? Każda, by tak zrobiła na moim miejscu. Facet leżał pijany i nie był w stanie kontrolować równocześnie swojego mózgu i swojej gęby. A co za tym idzie, nie potrafił w tej chwili kłamać. Należało wykorzystać sytuację.

– Ami, moja mała, słodka Ami... ja... nie mogę spać... nie mogę jeść... nic nie mogę bez ciebie... zepsułaś mnie... teraz nie umiem być... sobą... – wyjęczał słowa, które przestawały mieć sens.

Chyba sen brał już górę nad tym seksownym ciałem.

– Blake? Kochasz mnie? – zapytałam wprost i z bijącym sercem czekałam na odpowiedź.

– Mhm – zamruczał i ucichł.

Chyba właśnie zapadł w sen.

Kurwa! Nie teraz, do jasnej cholery!

– Blake? – zaczęłam znowu, lekko szturchając go w ramię.

– Mhm – zabrzmiało niewyraźnie z jego ust.

Kurwa! To się dowiedziałam! Nie ma co!

Pomimo wszystko zrobiło mi się dziwnie lekko na sercu na wspomnienie jego wczorajszych słów.

Zerknęłam teraz w stronę Monroego i ponownie spotkałam to dzikie i pełne żądy spojrzenie. Westchnęłam głośno, czując nieustanny ucisk między nogami.

– Ami? Już się najadłaś? – wychrypiał brunet, a sam tembr jego niskiego głosu wprowadził moje ciało w przyjemne drżenie.

– Tak – ledwie wydusiłam z siebie odpowiedź.

– Chodź, musimy porozmawiać! – Brunet poderwał się z krzesła, upuszczając z hukiem sztucce i chwycił mnie za rękę.

Bez słowa wstałam i ruszyłam za nim, słysząc jedynie cichy śmiech jego siostry. Mgła pożądania przesłoniła mi widok i poruszałam się jak kukielka za animatorem. Nawet nie zdążyliśmy wejść do sypialni, kiedy poczułam, jak Monroe wbił we mnie swoje wygłodniałe usta. Jęknęłam z rozkoszy, czując w sobie jego cudownie śliski i zwinny język. Moje dłonie wśliznęły się pod jego podkoszulek i rozpoczęły wędrówkę po umięśnionym torsie. Twarda jak stal klata napinała się wraz z każdym dotykiem moich palców. Monroe przyspilił mnie do ściany, a jego usta błędziły po mojej szyi, przyprowadzając mnie o niebotyczne dreszcze.

– Och, Ami, tak za tobą tęskniłem – wymruczał mi do ucha, a moje ciało o mało nie osunęło się na ziemię z nadmiaru emocji. Przytrzymał moje biodra i docisnął do swoich spragnionych łądźwi.

– Ja też... – zdążyłam wyspać pomiędzy pocałunkami.

Blake oderwał ode mnie swoje gorące wargi i zajął mi w oczy. Sapałam jak stary parowóz i patrzyłam na niego z rozdziawioną buzią. Chciałam więcej, szybciej, mocniej i, do cholery, teraz! Mężczyzna uśmiechnął się i jednym sprawnym ruchem posadził mnie sobie na biodrach. Ruszył przed siebie korytarzem, niosąc mnie do swojej sypialni.

Czułam jego wielkie podniecenie i poruszyłam biodrami w odpowiedzi. Wystarczyło kilka sekund i znaleźliśmy się w jego pokoju. Położył mnie delikatnie na łóżku i szybko ściągnął podkoszulek. Pięknie wyrzeźbione mięśnie prezentowały się niesamowicie w promieniach słońca.

Nagle mężczyzna znieruchomiał i sięgnął do kieszeni spodni. Wyjął brzęczący telefon i warknął gniewnie do aparatu:

– Nie teraz!

Już miał odłożyć komórkę, gdy zmarszczył brwi i zatrzymał ją przy uchu.

– Mów szybko! Jestem zajęty. – Uśmiechnął się prowokacyjnie w moim kierunku.

Leżałam na łóżku z podwiniętą sukienką i bielizną na wierzchu.

Kuźwa, żebym wiedziała, że tak potoczy się dzisiejszy poranek, założyłabym jakieś bardziej seksowne majtki, a nie bawełniane białe figi z wizerunkiem kreskówkowego lisa w centralnym miejscu – pomyślałam, obciągając ze wstydem sukienkę.

– Kto?! – wykrzyknął Blake-flirciarz-Monroe i spojrzał na mnie okrągłymi oczami.

Usiadłam szybko na łóżku, widząc po jego minie, że nie dzieje się nic dobrego.

– Ami, jak nazywa się twoja matka? – zapytał Monroe, odsuwając lekko słuchawkę od ucha.

– Jennifer Holt – wyjąkałam niepewnie, dalej nic nie rozumiejąc.

– Dobrze – odparł do telefonu i rozłączył się.

– Co? – wymamrotałam drżącym głosem.

– Wygląda na to, że twoja matka przyjechała w odwiedziny – odpowiedział wkurzony Monroe.

W oczach mi pociemniało, a płuca objęła metalowa obręcz i nie pozwalała mi zaciągnąć się powietrzem.

– Ja pierdolę! Lećmy do tego cholernego Vegas i spieprzajmy stąd jak najdalej! – warknęłam z wściekłością w poduszkę.

Rozdział 29



– Co ty tu, do cholery, robisz?! – wykrzyknęłam w kierunku matki, która z gracją miejskiego żuła wtoczyła się do wielkiego holu.

Włosy jak zwykle miała starannie ułożone w wielki, misterny i natapirowany kok.

W ustach tkwił nieodłączny papieros, a w ręku trzymała mikrotorebkę. Jej drobne ciało obściskał różowy materiał, który udawał sukienkę. Co ja pierdolę, to nie była zwykła pudrowa, paśowa czy różana kiecka. To było mordercze ocojobne, neonowe, poliestrowe gówno.

Kobieta wyprostowała się i mało dyskretnie poprawiła czarny stanik, wystający ze zbyt głębokiego dekoltu, wypychając spore piersi przed siebie.

– Dziecko, nareszcie! Wiesz, ile musiałam przejść w tych szpilkach? Ci cholerni taksówkarze nie znają adresów w tym Hamptons. Zaraz mi stopy odpadną. To doprawdy skandal, że ty opływasz w luksusy, a twoja matka chodzi piechotą. Dobrze, że przyszedł mi z pomocą ten fantastyczny i silny mężczyzna – odparła i wypuściła chmurę śmierdzącego dymu w stronę Marka, który właśnie wszedł i postawił kolorową, małą walizkę obok mojej matki.

Ochroniarz uniósł jedną brew i szybko zniknął za drzwiami.

Ja pierdolę! Kurwa mać! Zabijcie mnie, proszę! Patrzyłam na kobietę, która jest tak jakby moją matką, i zastanawiałam się, jakim cudem płynie w nas ta sama krew. Ty, tam na górze, masz niezły ubaw, co? – pomyślałam, wlepiając oczy w sufit.

Kobieta przesunęła wzrokiem po wielkim holu, całkowicie ignorując moją osobę.

– A kogóż moje piękne oczy widzą? – zaczęła, prawie piszcząc. – Na żywo jeszcze bardziej gorący niż w gazetach.

Dopiero zdałam sobie sprawę, że matka zwraca się do bruneta, który stał obok mnie, wlepiając w nią zaskoczone oczy. Kobieta przełożyła fajkę do lewej dłoni, a drugą uniosła w jego kierunku niczym pieprzona baronowa.

– Witam panią, Blake Monroe, narzeczony pani córki – powiedział brunet i szarmancko ucałował jej uniesioną dłoń.

– Jennifer Holt – zamruczała i wyduła swoje ociekające od błyszczycy usta.

Monroe zmieszany odchrząknął i zerknął w moim kierunku. Zamknęłam oczy, starając się uspokoić moje skołatane nerwy. W mojej głowie właśnie trwało istne piekło. Moje szare komórki napadały, gwałciły i grabiły siebie nawzajem w morderczym szale.

– Wiem, kim jesteś, kochany! Może mieszkam na prowincji, ale śledzę najważniejsze wydarzenia w kraju – dalej paplała jak najęta – poza tym uważam, że powinniśmy przejść od razu na „ty”. W końcu jesteśmy prawie równoletkami.

– Skończ te brednie – zawarczałam – i odpowiedz na pytanie. Co tu, kurwa, robisz?

– Kochanie, nie powinnaś się tak wyrażać. Zawsze jej powtarzałam, żeby hamowała swój język, ale to jak walka z wiatrami po fasolówce... – zaczęła wykład, lustrując nerwowo pomieszczenie i uniosła wyżej papierosa, uważając, by popiół nie spadł na marmurową posadzkę.

– Zapraszam do salonu – odpowiedział Blake i wskazał dłonią kierunek, uśmiechając się półgębkiem.

Matka podała swój niedopałek stojącej obok kobiecie, której nie znałam z imienia.

Wyglądało na to, że w rezydencji pracuje cały sztab ludzi, którzy pojawiają się w odpowiednich

momentach.

Pokojówka przejęła od niej pęta oraz torebkę i bez słowa opuściła pomieszczenie.

– Niby taka hacjenda, a nawet popielniczki nie ma – szepnęła do mnie konspiracyjnie Jennifer i ruszyła przed siebie.

Patrzyłam gniewnie w jej kierunku, zastanawiając się, jak by tu się jej pozbyć. Nie znosiłam tej kobiety, a przebywanie z nią pod jednym dachem było równie przyjemne co kolonoskopia wykonana kamerą filmową na statywie.

Obserwowałam, jak matka stąpa w swoich niebotycznych szpilkach, i poczułam się, delikatnie mówiąc, zażenowana jej zachowaniem. Wyglądała jak nowo narodzony żrebak, który pierwszy raz staje na nogi.

– Może pomogę – zaproponował Monroe i podał tej neonowej kalece rękę.

– Dziękuję, złociutki. Nowe szpilki. – Wskazała na czarne i świecące jak rybia łuska buty na ogromnym słupku. Opadła na beżową kanapę bynajmniej nie jak rasowa dama i zdjęła kurewskie obuwie.

– Możesz w końcu z łaski swojej wytłumaczyć, co cię tu sprowadza? – zaczęłam, bo moja cierpliwość skończyła się kilka minut wcześniej.

– Jak to co?! Mam chyba prawo jako twoja matka poznać twojego narzeczonego i jego rodzinę. Prasa huczy od plotek, a ja, najważniejsza osoba, nic nie wiem! Dzwoniłam do ciebie, pisałam, ale ty jak kamień w rękę. Wiesz, jak się martwiłam? – zapytała i dmuchnęła sobie w ogromny dekolt.

Błagam, jakoś przez ostatnie dziesięć lat miała mnie w dupie, a raptem przypomniała sobie o dziecku. Za Chiny Ludowe nie uwierzę. Nie ze mną te numery!

– Może ma pani ochotę na coś do picia? – Blakuś pełnił rolę gospodarza.

– Pewnie, kochaniutki, schłodzone martini byłoby super – odpowiedziała matka i uśmiechnęła się przesłodko.

Blake skinął głową w stronę kolejnej kobiety z obsługi, która wyszła niepostrzeżenie, tak jak weszła.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać? – zajęczałam, wpatrując się w jej twarz.

Od naszego ostatniego spotkania przybyło jej jedynie kilka drobnych zmarszczek. Reszta pozostała bez zmian: zbyt ciemna, pomarańczowa skóra i mocny makijaż wyglądały tandetnie jak zawsze.

– Kochanie, niby to jesteś taka mądra, ale logicznego myślenia to was tam na tych studiach nie uczą. Bóg dał mi nie tylko naturalne krągłości, ale też rozum – powiedziała, podkreślając słowo „naturalne” i poprawiła sukienkę przy dekolcie.

– Daj spokój z tą błazenadą. Obie wiemy, że twoje cycki są tak samo naturalne jak reklamówki z marketu. Sama płakałaś, że wydałaś na nie cały spadek po babci Ruth – zajęczałam.

– To był tylko mały zabieg pielęgnacyjny – odparła i puściła kokieteryjnie oko w stronę Blake’a.

Przewróciłam oczami i nabrałam powietrza w płuca. Z tą babą nie dało się normalnie porozmawiać. To tak, jakby prowadzić dialog z pięciolatką o teorii względności Einsteina.

– Jak mnie znalazłaś? Vivian ci powiedziała? – zapytałam, bo nadal mnie nurtowało, jakim cudem ta parodia matki znalazła się w Hamptons.

– Kto? Ta twoja współlokatorka? Nie. Sama na to wpadłam. Wszystkiego dowiedziałam się w firmie twojego narzeczonego. – Podniosła szkło z alkoholem, który przed chwilą jej zaserwowano. Wyjęła gumę z buzi i przykleiła do stopki kryształowego kieliszka.

– Moniko, przekaż mojej matce, że mamy gościa – rzucił Monroe w stronę pulchnej kobiety, którą zdążyłam poznać. Była ubrana w szarą sukienkę z białym fartuszkim.

– Pani Monroe nie ma teraz w rezydencji. Pojechała razem z panem Cliftonem. Wróci na obiad – odparła kobieta w odpowiedzi i wycofała się do kuchni.

– Kurwa mać! Po cholere przyjechałaś?! – wykrzyknęłam, bo dłużej nie mogłam już pohamować swojej irytacji. – Nie widziałyśmy się pieprzone osiem miesięcy, a ty teraz wpadasz tu jakby nigdy nic?

– Nie unos się Amando! Do ciebie nie przyjechałam. Wiedziałam, że będziesz zła, ale chcesz czy nie, jestem twoją matką i mam prawo poznać twojego narzeczonego. W końcu będziemy wszyscy jedną, wielką rodziną – odpowiedziała i wyjęła papierosy z torebki.

– Ty będziesz mi mówiła o swoich prawach jako matki. Nie rozśmieszaj mnie! Matka też ma obowiązki wobec potomstwa. Gdzie byłaś, do cholery, przez połowę mojego życia?! – wykrzyknęłam w jej kierunku.

Ciepła dłoń Monroego spoczęła na mojej zaciśniętej pięści. Zdekoncentrowałam się i swoje zabójcze spojrzenie przeniosłam z rodzicielki na Blake'a. Mężczyzna uśmiechnął się lekko i uniół moją rękę, składając na niej pocałunek. Wiem, że chciał mnie uspokoić tym gestem, ale tylko cysterna relanium dożylnie mogłaby zdziałać teraz cuda.

– Kochanie, nie kłóćmy się. Jestem zmęczona po podróży. – Wyciągnęła rękę, by chwycić moją dłoń, lecz cofnęłam z obrzydzeniem.

– Nikt nie kazał ci tu przyjeżdżać – burknęłam.

– Nie chcę wam przeszkadzać – powiedziała i wstała, chwiejąc się na nogach. – W takim razie, skoro nie jestem tu mile widziana, to pójdę już. Zawsze masz do mnie jakieś bezpodstawne pretensje, moje dziecko, ale ja chciałam dobrze.

Kobieta zwróciła zaszklone spojrzenie w stronę mojego „narzeczonego”. Grała jak zwykle, więc jej duże sarnie oczy nie robiły na mnie żadnego wrażenia.

Monroe podniósł się z sofy i popatrzył na mnie gniewnie.

– Co? – wypaliłam w jego kierunku.

Niech idzie. Nikt za nią nie będzie płakał – pomyślałam i z zadowoleniem poprawiłam się wygodnie na sofie.

– Myślę, że twoja mama powinna przynajmniej odpocząć po podróży. Poza tym nic się nie stanie, jeśli zje z nami obiad i pozna moją matkę i wuja. A potem jeśli obie będziecie tego chciały, Mark odwiezie ją do domu – odparł Blake-dupek-Monroe.

Kobieta zrobiła duże oczy i uwiesiła się na jego szyi jak nastolatka na idolu.

– Dziękuję ci, chłopcze! – zaświergotała rozanielona, a dół sukienki odsłonił kawałek pośladka centralnie przed moją twarzą.

Jak nic, puszcę pawia! – przeszło mi przez myśl. – Jak ja to wytrzymam? Kurwa mać!

– To jak? – zapytał Monroe i delikatnie wywinął się z ośmiorniczych objęć mojej matki, wpatrując się we mnie swoim błękitnym spojrzeniem.

Zaczęłam sapać jak byk przed korydą i zakryłam twarz dłońmi.

– Dobra, niech ci będzie, ale nie mów, że cię nie ostrzegałam – zawarczałam w stronę przystojniaka. – A ty – zwróciłam się do matki – po obiedzie opuszczasz to miejsce, żeby było jasne!

– Kochanie, co tylko rozkażesz – wyszczerzyła swoje zęby w drapieżnym uśmiechu i już wiedziałam, że to był kurewsko kardynalny błąd.

Rozdział 30



– O kurwa! – wyrwało mi się na głos na widok mojej rodzicielki i bynajmniej nie chodziło mi o to, że spała z połową Jacksonville.

Kobieta weszła do salonu i zachowywała się niczym cholerna gwiazda na czerwonym dywanie. Nie kuśtykała już niezdarnie, tylko stawiała powolne, małe kroczyki w złotych sandałach na ostrej szpilce.

To różowe gówno, które miała na sobie jakąś godzinę wcześniej, było jedynie niesmacznym koszmarem. Obecna kreacja przebiła tamtą bez dwóch zdań. Mimo że sięgała jej do kolan i miała trochę za duży dekolt, to był to prawdziwy rasowy horror. Nie wiedziałam, że produkują lateks w takich egzotycznych barwach. Nawet prostytutki noszą bardziej stonowane kolory – pomyślałam, wgapiając się w seledynową, obślizgłą i przyległą kreację na cienkich ramiączkach.

– Coś ty na sobie włożyła? Wyglądasz jak *drag queen* – syknęłam, gdy tylko zbliżyła się do mnie, skrzypiąc przy każdym ruchu jak klasztorna brama.

– O co ci chodzi? – wystękała i poprawiła natapirowane włosy.

– Nie jest ci w tym gorąco? – zapytałam, ale sama nie wiem po co, bo wcale mnie to nie ciekawiło.

– Idzie się przyzwyczaić. – Machnęła tylko ręką i zaczęła skanować pozostałe osoby w salonie.

– To fakt, do lateksu jesteś przyzwyczajona – westchnęłam z rezygnacją.

– Grunt to zrobić wrażenie – powiedziała, całkowicie ignorując moje słowa i wypięła się dumnie.

No dobra, dam radę. W końcu przeżyłam z tą kobietą dwadzieścia lat i dalej nie zabiła mnie swoją głupotą, więc nie ma się czego bać, prawda...?

Kurwa, to będzie armagedon! – pomyślałam, widząc wielkie oczy pozostałych uczestników rodzinnego obiadku.

Tiffany Monroe zachwiała się i chwyciła Cliftona za rękę, który nawet nie zamrugał, tylko taksował moją matkę. Sean i Olivia stali z otwartymi buziami, a Rebecca uśmiechała się nad wyraz przyjaźnie.

– Blake, kochanie, może mnie przedstawiś? – zamruczała lateksowa królowa i podeszła do bruneta, który stał jak słup soli.

– O... oczywiście – wyjąkał i podprowadził ją w stronę stołu.

– Mamo, pozwól, przedstawiam ci Jennifer Holt, matkę Amandy – powiedział uroczyście do swojej rodzicielki, która najwyraźniej straciła głos i poruszała ustami, mamrocząc coś niezrozumiałe.

Lady Monroe zrobiła się biała jak śnieg, by po chwili pokryć się purpurą.

Ta szybka zmiana barw na twarzy nie wróżyła niczego dobrego. Nawet nie zdziwiłabym się, gdyby te szepty to były odprawiane przez nią egzorcyzmy.

– To moja matka, Tiffany Monroe – kontynuował brunet i wskazał na rodzicielkę.

Drag queen, czytaj: Jennifer Holt, wyszczerzyła się i wysunęła swoją dłoń w kierunku zaszokowanej pani domu.

– Mamo? – odchrząknął brunet, widząc, że kobieta nawet nie drgnęła.

– To jakiś żart? – wyjęczała brunetka i łypała oczami dookoła, kładąc co chwila rękę na dekolcie.

– Nie, to nie żart – odpowiedziała rezolutnie szurnięta, seledynowa zhora. – Wiem, wiem, że młodo wyglądam i że większość bierze mnie i Mandy za siostry.

Po pomieszczeniu rozległ się lekko kwiczący śmiech Jennifer, który brzmiał w tej chwili jak hamujący pociąg.

Błagam, mogłaby się zamknąć i nie pierniczyć tych drętowych farmazonów, chociaż raz!

– Faktycznie, widzę podobieństwo. Teraz już wiem, po kim Amanda ma ten nietypowy styl – burknęła zniesmaczona i podała swoją wątlą dłoń.

Przewróciłam oczami. Boże, ale się wkopałam. Nigdy nie chciałam być porównywana do matki, a tu proszę. Sama się załatwiłam na cacy. Brawo, Amando!

– Mandy i styl? Nie. Moja córka nie umie się odpowiednio ubrać. Chociaż walczyłam z tym, gdy była młodsza, ale teraz sobie odpuściłam. Zupełnie. Z reguły wygląda jak facet, aż dziwne, że ma na sobie ten kwiecisty obrus – wypaplała moja wkurwiająca matka w stronę Tiffany.

– Obrus ma więcej klasy niż cerata – rzekłam z przekonaniem.

– Córciu, nie mówimy teraz o aranżacji wnętrza, ale obie wiemy, że nie potrafisz się ubrać, i to nie podlega dyskusji. – Przewróciła oczami i uśmiechnęła się do Cliftona, który macał ją swoim rozbieganym spojrzeniem.

– Masz rację, żeby dyskutować, należałoby najpierw się komunikować. Niestety, z tobą to jest od razu skazane na porażkę, bo ty nie słuchasz, co się do ciebie mówi – westchnęłam.

– To mój wuj, Harry Clifton – odparł szybko Monroe, ucinając nasze przekomarzanie.

– Jennifer Holt – wymruczała moja matka, a mnie zrobiło się słabo.

Moja rodzicielka oblizwała usta i wypięła dumnie swoje balony w stronę zaskoczonego zboka. Cudnie! Brakowało tylko, by kleiła się do tego starego pacana.

– Clifton – burknął swoje nazwisko zmieszany i potrząsnął jej ręką, którą podała mu do ucałowania.

Po krótkiej prezentacji pozostałych usiedliśmy do stołu w kompletnej ciszy. Jeśli w pomieszczeniu latałaby mucha, to teraz dawałaby koncert na żywo.

– Tu zawsze jest tak cicho podczas obiadu? – zapytała moja matka, poprawiając swój ogromny dekolt, który o mało nie eksplodował pod wpływem wylewających się z niego piersi.

– Nie, po prostu wszyscy są zaskoczeni pani przyjazdem – powiedziała panna Morris i mrugnęła do mnie uszczęśliwiona.

Uśmiechnęłam się do niej krzywo znad przystawki, którą przed chwilą zaserwowano.

Niewielka wieżyczka z plasterków ogórka i krewetek wyglądała na talerzu jak dzieło sztuki.

Dobrze, że śniadanie podawała Monika, bo miało przyzwoite rozmiary i, o dziwo, najadłam się.

Teraz oglądając to danie, byłam pewna, że przyrządził je ten sam kucharz ze słabością do liczb naturalnych, co ostatnio. Zerknęłam na matkę, która oglądała porcję ze wszystkich stron i wygrzebywała z wielkim zaangażowaniem zielone warzywo.

– Amanda mówiła, że jest pani fryzjerką... – Matka Monroego odzyskała głos i zagała rozmowę.

Oho, zaczyna się... – pomyślałam. – FBI i KGB w jednym.

– Wiem, że jestem dużo młodsza, ale proszę, mówmy, sobie na „ty” – wypaplała moja rodzicielka.

Tiffany głośno przełknęła i o mało nie zakrztusiła się jedzeniem, a moja matka kontynuowała:

– Nie jestem zwykłą fryzjerką, tylko stylistką fryzur i wizażystką – powiedziała dumnie Jennifer, jakby co najmniej wykładała ekonomię na Harvardzie.

– To widać – zakpił Harry, gapiąc się w jej pomarańczowy dekolt.

Matka uśmiechnęła się i wydeła różowe usta.

– Harry, jak widzę, umiesz docenić ciężką pracę, jaką włożyłam w swój wizerunek. Dziękuję – odpowiedziała radosna jak nastolatka i za nic nie wyłapała sarkazmu z jego wypowiedzi.

Clifton poniósł jedną brew i wyszczerzył zęby.

– Tego nie da się nie zauważyć – zaczął znowu stary zbok.

Może nie kochałam matki tak, jak powinnam, ale nie bardzo mnie bawiło, gdy ktoś próbował

upokorzyć tę kobietę. Poza tym sama świetnie potrafiła to zrobić bez niczyjej pomocy. Tym bardziej bez uszczypliwości tego zboczonego pawiana.

– *A propos* zauważyć. Co ci się stało z twarzą, Harry? – zapytałam, udając zmartwienie.

– Właśnie miałem cię o to zapytać – wtrącił się Monroe, przyglądając się mu spod przymrużonych oczu.

Facet zbystrzał, zaczerwienił się i spuścił wzrok w talerz.

Mam cię, skurczybyku!

Mogłabym wydać go Blakusiowi na pożarcie, ale póki co postanowiłam popastwić się nad nim.

Takie moje nowe hobby, a co!

– Drobnym wypadkiem na siłowni – wymruczał cicho.

Tiffany odchrząknęła i poprawiła się na krześle, mrugając do mnie znacząco.

– Nieźle oberwałeś. Na drugi raz musisz uważać, bo możesz zrobić sobie większą krzywdę – odparłam z uśmiechem w jego kierunku.

To była mała groźba skierowana pod adresem tej szui. Mam nadzieję, że dotarło do tego pustego łba.

– Pan trenuje? – zapiszczała moja rodzicielka. – To dobrze! Należy dbać o swoje ciało. Ja na przykład ćwiczę codziennie. Oprócz tego jestem na specjalnej diecie. Dzięki temu mam dużo niespożytej energii.

Zerknęłam na zieloną smoczycę i o mało jej nie udusiłam, widząc, jak znacząco puszcza oko to do Harry'ego, to do Seana. Kuźwa, ta kobieta nie umie pohamować swoich zapędów. Wystarczą męskie portki i nic więcej jej nie trzeba.

– Teraz przynajmniej wiadomo, po kim Amanda odziedziczyła urodę – odezwał się Sean i patrzył na mnie szklanymi oczami, całkowicie ignorując moją napaloną matkę.

Jasne nieuporządkowane włosy sterczały mu na głowie, tworząc całkiem miły obraz. Łuk brwiowy zdobił tylko nieduży czerwony strupek, a wokół oka pozostał lekki, ciemniejszy siniak. Poza tym wyglądał świetnie pomimo porannego kaca.

– Wanberg... – Usłyszałam stanowczy głos Monroego, aż poruszyłam się niespokojnie na krześle pod wpływem tego głębokiego znajomego tonu.

– Jesteś bardzo miły, złociutki – zaszczębiotała moja matka – ale Amanda ma potencjał, którego nie chce wykorzystać. Mogłaby wyglądać zdecydowanie lepiej, ale nie słucha moich rad. Kilka prostych ćwiczeń, drobnym zabieg i miałyby tyłek jak brzoskwinka.

Tiffany opluła się winem, a Clifton wybuchł gromkim śmiechem, który po chwili ustał tak szybko, jak się pojawił.

– Skończ ten temat – warknęłam w jej kierunku – moja dupa, moja sprawa!

Tiffany zaczęła masować sobie skronie, Clifton poluźnił kołnierzyk, a Morrisówna zawyła ze śmiechu.

– Twoja mama ma rację. Powinnaś o siebie zadbać i poprawić kondycję – zaczęła rozbawiona panna Nikotynka.

– Wolę trening umysłowy w celu poprawy jędrności mózgu. Umysł jest jak mięsień, trzeba go ćwiczyć, żeby nie zanikł. Polecam spróbować – wypaliłam w jej kierunku. Uśmiech zniknął z jej twarzy i zagryzła zęby.

Proszę bardzo, jednak zrozumiała mój wywód, czyli jest szansa, że jej szare komórki nie wymarły całkowicie.

– Zawsze ci powtarzam, skarbie, w zdrowym ciele zdrowa ikra – odparła moja „kochana mamusia”.

Sean i Olivia wybuchli gromkim śmiechem.

– Już wiem, po kim jesteś taka zabawna – zaczął Blake-kawalarz-Monroe, ale gdy tylko napotkał mój wkurwiony wzrok, uśmiech znikł z jego facjaty.

– A ty, Tiffany, czym się zajmujesz? Bo chyba mając tyle kasy, to pewnie leżysz całe dni nad basenem i popijasz drinki? – zmieniła temat moja ciekawska rodzicielka.

– Prowadzę fundację, która pomaga chorym dzieciom w całym kraju. To bardzo duże

przedsięwzięcie i zajmujące większość mojego czasu. Rzadko mam czas na leżenie nad basenem – odpowiedziała z wyższością pani domu.

– Uuu, poważna sprawa, a wcześniej gdzieś pracowałaś? Czy tylko wyszłaś bogato za męża i tyle? – zapytała matka błyskotliwa jak karetka na sygnale.

Tiffany nerwowo poprawiła włosy, a Harry poklepał ją po dłoni w uspakajającym geście.

– Wcześniej byłam znaną modelką – zaczęła dumnie pani Monroe.

– Ja też miałam szansę w modelingu. Zresztą już byłam umówiona z paroma agentami, ale dowiedziałam się o ciąży i marzenia przepadły – oznajmiła z rozrzewnieniem Jennifer.

Super! Nie ma to jak kolejny raz usłyszeć historię, jak to pchałam się na ten świat i zmarnowałam mojej matce świetlaną przyszłość.

– Masz rację, to moja wina, że w publicznej toalecie zaszłaś w ciążę – warknęłam w jej kierunku.

– Daj spokój, kochanie, było minęło. Nie mam żalu do nikogo – powiedziała i zajęła się krojeniem na drobniejsze kawałki cienkiego plasterka ogórka.

Parsknęłam śmiechem, słysząc te absurdalne słowa. Po prostu, kurwa, brak słów. Jak można być tak pustym i ograniczonym człowiekiem.

Ty, na górze, chyba szykujesz mi tam hamak z chmur, bo piekło już mam tu na ziemi, obok tej kobiety – pomyślałam i chwyciłam za kieliszek z bordowym płynem.

Doszliśmy dopiero do przystawki, a ja już miałam dość tego kurewskiego, rodzinnego obiadku.

Rozdział 31



Patrzyłam właśnie na ogromny biały talerz przed sobą. W jego centralnej części leżały trzy cienkie plastry mięsa, ułożone w równej odległości na sraczkowatej mazi z *purée*. Każdy kawałek ukoronowany był miniaturową rudą marchewką.

Jak cudnie! Full wypas dla bogaczy. Jak nic przygotował to danie ten sam *maestro* z manią prześladowczą na punkcie magicznej trójeczki. Patrząc na to arcydzieło, uknułam teorię, że ten kucharzyna to niespełniony matematyk ześwirowany i zafascynowany liczbą pi.

Zaczęłam powoli kroić mięso, gdy usłyszałam skrzeczący głos Tiffany:

– Pewnie jesteś dumna, Jennifer, że twoja córka studiuje na tak prestiżowej uczelni?

Czyżbym usłyszała nutkę podziwu w głosie swojej przyszłej „teściowej”?

Zerknęłam na seledynową zmorę, która skrzywiła się i wytrąbiła cały kieliszek wina. Brakowało, by beknęła na cały głos jak pirat w tawernie. Sapnęła, po czym zaczęła swój „inteligentny” wywód:

– Studia to niepotrzebny wydatek. Amanda ma wszystko, czego jej trzeba. Ładną buzię, figurę, którą można jeszcze udoskonalić. Wystarczy odrobina chęci i pracy. Studia nie są potrzebne do życia.

Czyli jak zwykle. Masz cycki i dupę, więc po co ci wiedza!

– Mam większe ambicje niż klejenie tipsów dla innych pustaków – burknęłam w stronę rodzicielki, chociaż i tak wiedziałam, że ta rozmowa nie ma sensu.

Nie zrozumcie mnie źle. Nie mam nic do manikiurzystek, po prostu jestem wściekła na tę parodię matki.

– Klejenie tipsów nie jest taką pracochłonną robotą, a i poplotkować sobie można. A tak siedzisz całe dni w książkach, a popołudniami dorabiasz jako kelnerka. To jest szczyt twoich marzeń? Spójrz na Tiffany. Modeling, potem bogaty mąż, teraz żyje jak pączek w maśle i nie narobiła sobie przy tym odcisków. Chyba że na jednej części ciała – wypaplała i puściła oczko do zaszokowanej pani Monroe, która znowu zakrztusiła się jedzeniem.

Blake odchrząknął, Sean zagryzł usta, a Olivia klepała matkę po plecach.

– Moja siostra ciężko pracowała na swoją pozycję i radzę kontrolować swój język – warknął Clifton i wlepił wściekłe spojrzenie w moją matkę.

– Nie nazwałabym tego pracą, ale wiem, o co ci chodzi, Harry. Ja też lubię włożyć w coś dużo wysiłku, by doczekać się spełnienia – zamruczała Jennifer.

Clifton zamarł i patrzył na moją matkę jak na kosmitkę, która gada w obcym marsjańskim języku, a ta walnięta oblizwała błyszczące usta.

Właśnie mnie zemdziło na ten okropny widok. W mojej chorej mózgownicy wszczęto alarm i szare komórki zarządziły sytuację kryzysową, powodując potężne zawroty głowy. Chwyciłam się za baniak i pomasowałam skronie, by zmniejszyć tępy pulsujący ból.

– Dobrze się czujesz? – wyszeptał troskliwie Blake i założył mi zaplątany kosmyk włosów za ucho.

– W jednym zdaniu chyba nie da się tego opisać – burknęłam niezrozumiale.

Co mogłam czuć w obecności matki? Cholerną frustrację, pieprzoną pustkę i kurewski wstyd. Czyli to co zwykle!

Cisza przy stole nie wróżyła nic dobrego. Znowu słysząc było akompaniament morskich fal.

Dość tego! Dłużej już nie dam rady. Muszę ukrócić tę męczarnię.

– Możemy porozmawiać? – wypaliłam do matki, bo już i tak długo wytrzymałam z tą kobietą.

– Przecież rozmawiamy, skarbie – odparła i odgryzła z obrzydzeniem pierwszy kęs marchewki.

– Na osobności, teraz! – wybuchłam i wstałam od stołu, z głośnym łoskotem odsuwając krzesło.

– No, dobra. W sumie to od razu zajaram, bo głodna nie jestem. Mam swoje saszetki ze zbilansowanymi posiłkami – zachrypią lateksowa smoczyca.

Ruszyłam przed siebie, kierując się na dolny taras. *Drag queen* chwyciła po drodze swoją mikrotorebkę, po czym podążyła za mną. Słyszałam za sobą jednostajny odgłos ocierającej się gumy. Wyszłyśmy na zewnątrz i ciepła bryza owiała moje spocone czoło. Zamknęłam za nami podwójne szklane drzwi i skierowałam palec w jej kierunku.

– Co. Ty. Do. Cholery. Wyprawiasz?! Zjawiasz się tu jakby nigdy nic i pieprzysz te swoje farmazony! Poza tym widzę, jak ślinisz się na widok Cliftona i Wanberga. Chociaż raz zachowaj się jak na matkę przystało i nie przynoś mi wstydu – zawylałam jak ranne zwierzę.

Wkurwiłam się jak zawsze w jej obecności. Odkąd pamiętam, próbuję opanować swoją złość, ale za każdym razem mi się nie udaje. Może mam rodzaj agresywnej alergii na Jennifer Holt.

Matka najspokojniej w świecie wyjęła papierosa, odpaliła go i buchnęła chmurą białego dymu.

– Coś ty taka nerwowa? Udało ci się chwycić jelenia za rogi, to nagle wstydzisz się własnej matki? – odparła i ponownie zassała peta.

– Jelenia za rogi? O czym ty znowu pleciesz, kobieto?! – wykrzyknęłam, mrużąc oczy, bo ten cholerny lateks raził mnie odbitym światłem słonecznym.

– No wiesz. Masz bogatego narzeczonego i świetlaną przyszłość przed sobą. A ja? Co będzie ze mną? – zapytała i przysiadła na ratanowym fotelu.

– Radź sobie! Jesteś dorosła! – zacytowałam słowa, jakie od niej usłyszałam, gdy dowiedziałam się, że dostałam się na wymarzone studia.

– Właśnie sobie radzę! Postanowiłam pokręcić się tu jakiś czas. Może znajdę dla siebie kawalera? – wyszczebiotała zadowolona i rzuciła niedopałek na ziemię, przygniatając go złotym sandałem.

– Nawet o tym nie myśl! Obiecałaś mi, że po obiedzie stąd wyjedziesz! – Zacisnęłam pięści.

Kurwa, to się nie dzieje naprawdę! Wszystko to jakiś pieprzony koszmar.

– Oj tam. Obiecałam. Tak łatwo nie odpuszczam. Zauważyłam, że twoi znajomi są bardzo zainteresowani moją osobą. Więc nie zamierzam tak szybko zniknąć. Muszę wykorzystać swoją szansę. Powiedz, nie wiesz czasem, który z tej dwójki ogierów ma więcej dolców? Podejrzewam, że Sean jest mniej kasiasty, ale za to młody, a Harry z kolei stateczny i pewnie ma więcej na koncie... – kontynuowała swoje chore wynaturzenia.

Moje oczy zaczęły się powiększać i gdybym nie mrugnęła, to zapewne wypadłyby mi z oczodołów.

– Nawet, kurwa, o tym nie myśl! Właśnie opuszczasz ten dom i to w tej chwili. Zaraz zorganizuję ci transport – wycedziłam przez zęby i chwyciłam ją za ramię, ciągnąc w stronę drzwi.

Kobieta wyrwała się z mojego uścisku i uśmiechnęła się diabelsko. Znałam ten obrzydliwy wyraz twarzy.

– Nigdzie się stąd nie ruszę. Chyba że... – zaczęła i wlepiła wzrok w swoje długie czerwone szpony.

– Chyba że co? – warknęłam.

– Jeśli chcesz, żebym opuściła to miejsce, to uważam, że należy mi się odszkodowanie – burknęła w moim kierunku.

Kurwa, nie dam rady! Zabiję własną matkę! Połamie jej kości i ogolę na łyso! Posypię wapnem i zakopię głęboko pod ziemią.

– Jakie odszkodowanie? Co ty pierdolisz?

– Mała sumka powinna zrekompensować mi to, że nie mogę uczestniczyć w życiu mojej dorosłej córki – powiedziała ze stoickim spokojem, odpalając drugą fajkę.

– Mam ci zapłacić, żebyś dała mi spokój? – Próbowałam zrozumieć tok jej myślenia, ale mój mózg dawno już się zagotował z irytacji.

– Kochanie, teraz jesteś narzeczoną jednej z najbogatszych partii w kraju, więc co to dla ciebie za problem dać mamusi na małe wydatki kilka tysiączków? – Wypuściła dym i uśmiechnęła się sztucznie.

Zaraz wybuchnę ze złości i rozbryznę się wokoło tego cholernego basenu i będzie mnie zeskrobywać profesjonalna ekipa sprzątająca.

– Nie mam żadnych pieniędzy, kobieto! A nawet jakbym miała, to nie dostaniesz złamanego grosza i to zapamiętaj raz na zawsze! Nie licz na mnie w tej kwestii i rób, co chcesz. Obciągaj każdemu, kto ci na to pozwoli. Mam to w dupie, ale kasy ode mnie nie dostaniesz! – wykrzyczałam i łzy same napłynęły mi do oczu.

– Ami, co tu się dzieje... – Usłyszałam za plecami głos Blake'a.

– Nic, kochaniutki. Tak tylko z córeczką rozmawiam – wyjęczała słodkim głosikiem Jennifer.

– Nie nazywaj mnie swoją córką! Od dziś nie mam matki! – wydarłam się na cały regulator.

Monroe patrzył na mnie zaszokowany z rozdziawioną buzią. Wyminęłam tę dwójkę i ruszyłam prosto na plażę.

W tej chwili byłam na skraju załamania nerwowego. Miałam dość tej cholernej przygody, tego zafajdanego domu, wkurwiającego Bonda i pieprzonej matki!

Rozdział 32



– Poczekaj! Dokąd tak biegiesz?! – Usłyszałam za sobą męski, niski głos.

Moje stopy zapadały się w piaszczystym podłożu, ale sunęłam pchana żalem i wściekłością niczym lodołamacz po zamrożonej rzece.

Łzy skutecznie zamazywały mi obraz, a oddech blokowała wielka gula znajdująca się w gardle. Piekielny ból rozdzierał moje serce na kawałki, depcząc okruchy szacunku, jakie pozostały dla kobiety, która mnie urodziła. Jak ktoś tak pusty i próżny mógł sprawić, że rozpadałam się teraz z rozgoryczenia i frustracji?

Na bank podmieniono mnie w szpitalu! Przecież ja nie mogłam być z tej samej krwi co Jennifer Holt. To niemożliwe, do cholery!

Skąd ty, tam na górze, bierzesz takich ludzi? Czy dusze przed wysłaniem ich na ten świat przechodzą wstępną selekcję? Może jakiś anioł miał biegunkę i nim wybiegł do niebiańskiego kibelka, zatwierdził przez przypadek decyzję, by Jennifer Holt była moją matką.

Albo to za sprawą jakiegoś diabelskiego stworzenia, które eksperymentując w chacie na bagnach Luizjany, lepi z gliny złych i okrutnych ludzi.

Tylko że cholernemu potworowi skończył się budulec i moją matkę ulepił z gówna! Tak! Dokładnie tak się stało! – nie panowałam teraz nad tym, co działo się w mojej głowie. Moja wyobraźnia szalała, jak zwykle podsuwając coraz bardziej zdurniałe pomysły na wytłumaczenie faktu posiadania takiego rodzica.

Nie jestem żadną sportsmenką i nie uprawiam joggingu codziennie rano, więc o mało nie wyplułam płuc po przebiegnięciu tych kilkuset metrów po grząskim gruncie.

Fizyczne dolegliwości jednak nie robiły na mnie takiego wrażenia jak bolesność mojej chorej duszy.

– Ami, poczekaj! Co się stało?! – Usłyszałam ponownie za plecami i poczułam silny ucisk na ramieniu, który skutecznie zatrzymał mnie w miejscu.

Spuściłam głowę i próbowałam uspokoić oddech.

Nie patrz na mnie! Nie patrz! – pomyślałam zrozpaczona.

– Zostaw mnie, Monroe! – wydyszałam i zacisnęłam mocno oczy w obawie, że za chwilę wybuchnę płaczem i rozkrzyczę się jak alarm przeciwpożarowy.

– Ami, co się stało? Przecież jesteśmy przyjaciółmi – powiedział i podniósł mój podbródek tak, by móc spojrzeć mi w oczy.

Zagryzłam usta, by nie zawyc na cały głos, gdy odnalazłam wzrokiem jego błękitne tęczówki. Bez słowa otoczył mnie swoimi ramionami i przycisnął do siebie. Wtuliłam się w jego twardą jak stal klatkę, a głośny szloch wydarł się z mojego gardła.

Pięknie! Brawo, Amando! Rozryczałaś się jak mała dziewczynka. Miałaś być twarda i silna, a ty znowu beczysz! – gromiłam siebie w myślach.

– Już dobrze, Ami. Jestem przy tobie – zamruczał smutnym głosem i masował moje plecy w uspakajającym geście. Jego zapach i dotyk działały na mnie krzepiąco i kojąco zarazem.

Nie wiem, jak długo tak staliśmy, i gówno mnie to obchodziło. Grunt, że z każdą minutą mój ból stawał się mniejszy, a łzy przestawały płynąć z regularnością górskiego potoku.

– Lepiej ci? – Odgarnął kosmyki z mojej zapuchniętej i mokrej twarzy.

– Tak, dziękuję – odparłam, unikając jego wzroku jak ognia piekielnego.

Miałam świadomość, że nie wyglądam teraz jak gwiazda filmowa z obrzękniętymi od płaczu oczami i pociągając mało kulturalnie nosem.

– Chcesz mi powiedzieć, co się stało? – zapytał cicho i usiadł na piasku, ciągnąc mnie za sobą.

Przysiadłam i pokręciłam przecząco głową. Wpatrywałam się w widok przed sobą. W oddali na szerokiej plaży bawiły się dzieci, a dwójka dorosłych siedziała na kocu. Podziwiałam ten sielski obrazek, a łzy znowu zaczęły napływać mi do oczu.

– Myślisz, że ja też będę kiepską matką? – odezwałam się niepewnie.

– Co? Nawet tak nie myśl – wypalił Monroe i podążył wzrokiem za obrazem, jaki śledziłam od pewnego czasu.

– Nie wiem. Dzieci często powielają błędy swoich rodziców – powiedziałam, przyglądając się, jak maluchy budowały zamek z pisaku, a kobieta robiła im zdjęcia.

– Ami, nie znamy się zbyt dobrze, ale tego jestem pewny. Będziesz znakomitą matką – odparł i otulił mnie silnym ramieniem.

Zrobiło mi się łżej na sercu. Musiałam to usłyszeć na głos.

– Dzięki, przyjacielu – powiedziałam i wtuliłam się w niego jeszcze bardziej.

Tak, tego potrzebowałam. Poczuć, że komuś chociaż raz w życiu na mnie zależy, że jestem dla kogoś ważna.

Wtuliłam się w niego, chłonąc piękny, znajomy zapach męskich perfum. Skupiłam się na miejscu w zagłębieniu jego szyi, gdzie pulsowała mu żyła i niewiele myśląc, pocałowałam to miejsce z czułością. Blake westchnął i szybko odnalazł moje usta. Przeszyła mnie fala odmiennych emocji. Wszystko wokół przestało mieć znaczenie. Matka wyparowała mi z głowy, a wraz z nią smutek i żal. Teraz serce podskoczyło mi z euforii, czując te namiętnie oddawane pocałunki.

Z wielką desperacją wbijałam się w jego usta, chłonąc ciepły oddech. Blake nie przestawał atakować moich warg, błędząc swoimi rozgrzаныmi dłońmi po spragnionym ciele. Wpadłam w namiętny wir doznań i ogromnych emocji. Silniejszych niż wcześniejsza rozpacz. Monroe kosztował mnie z taką siłą i gwałtownością, że sama ledwo nadążałam z oddawaniem pocałunków.

Nagle Blake-playboy-Monroe oderwał ode mnie swoje gorące usta.

Nie przestawaj! – krzyknęłam w myślach.

– Tak cię pragnę, Ami. Nie potrafię się kontrolować. Proszę, przerwij mi, kiedy posunę się za daleko. Nie chcę cię skrzywdzić – wysapał mi prosto w moje wargi.

Zrobiło mi się ciepło na sercu, słysząc jego słowa.

– Potrzebuję cię... teraz... przyjacielu – wybełkotałam pomiędzy pocałunkami i z powrotem natarłam w poszukiwaniu jego soczystego języka.

Usłyszałam tylko cichy pomruk i nim się obejrzałam, zdałam sobie sprawę, że Monroe prowadzi mnie pospiesznie w stronę domu. Szłam posłusznie za nim, a moje serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi z podniecenia. Znowu uaktywniłam pana jaskiniowca, który ciągnął mnie teraz do swojej jamy.

– Nie chcę tam wracać – wyszeptalam, wlepiając wzrok w jego boski tyłek przed sobą.

– Dobrze. – Usłyszałam w odpowiedzi.

Prawie biegnąc, minęliśmy rezydencję i boczną ścieżką zmierzałyśmy obok wysokiego żywopłotu, co rusz zatrzymując się na małą rundkę cudownych i gorących pieszczoł.

Po chwili znaleźliśmy się w jakimś ciemniejszym miejscu. Otworzyłam oczy i zamrugałam, próbując dostosować swój wzrok. Monroe z głośnym hukiem strącił coś na ziemię i posadził mnie na małym drewnianym stole.

– Gdzie jesteśmy? – Rozejrzałam się po pomieszczeniu z jednym małym oknem.

– W domku na narzędzia – odpowiedział i jednym ruchem zrzucił koszulę.

Jęknęłam cicho z rozkoszy, gdy błędził po mojej szyi swoimi wargami, składając na niej delikatne pocałunki, na przemian podgryzając lekko.

– Jak romantycznie – zakpiłam na widok kosiarki, nożyc do żywopłotu i innego ustrojstwa do pielęgnacji zieleni.

– Przecież nie jesteś romantyczna – wyjął i zsunął mi ramiączka sukienki, bawiąc się moimi piersiami.

Wzdychałam z rozkoszy, wijąc się jak wąż, gdy czułam na sutkach jego gorący język. Jezioro Michigan w tej chwili to był jedynie mały akwen.

To, co działo się pomiędzy moimi nogami, to był istny potop. Nic nie było w stanie mnie powstrzymać. Chwycałam go za pasek spodni i nerwowym szybkim ruchem odpięłam mu go, po czym dopadłam do rozporoka.

Boski-Monroe jednym ruchem pozbył się spodni i bokserek i stał przede mną nagi niczym posąg w muzeum.

Z małym wyjątkiem, to znaczy wielkim!

Kto był w muzeum, wie, o czym mówię. Tamte rzeźby mają imponujące mięśnie i wypracowane sylwetki, ale marmurowe „ptaszki” są wręcz mikroskopijne.

Wszystkich wzruszają małe szczeniaczki, kotki, kacuszki i tak dalej. Tylko małe peniski nie podobają się nikomu.

Na szczęście teraz przed sobą miałam ideał nie tylko męskiej sylwetki.

Oderwałam wzrok od imponującego krocza Blake’a-zdecydowanie-nie-posągu-Monroego i popatrzyłam w błyszczące, magnetyzujące oczy.

Stał chwilę nieruchomo i wodził wygłodniałym spojrzeniem, od nagich piersi do ud, po czym rzucił się na mnie jak atakujące zwierzę. Szybkim ruchem pozbył się mojej bielizny i z uśmiechem na ustach wypalił:

– Cudne są te twoje majteczki, lisiczko – wysapał między pocałunkami.

Zaczerwieniłam się na samą myśl o swojej durnowatej bieliźnie. Dlaczego nie mogłam mieć koronkowych stringów na dupie jak w prawdziwym romantycznym kinie. Tylko założyłam białe bawełniane majtasy z kreskówkowym lisem na „trójkącie”. Brawo, Ami! Maksymalna liczba punktów za głupotę.

Przestałam właśnie myśleć, bo Blake wszedł we mnie jednym płynnym ruchem, powodując, że niemal wybuchłam z ekstazy. Oplotłam go nogami w pasie, a on złapał mnie za biodra.

Dociskał je za każdym razem, gdy penetrował moją mokrą szparkę. Dyszałam głośniejsze niż po joggingu na plaży, czując cudownie rozkoszne napięcie.

– Umówisz... się... ze mną... lisiczko? – wymruczał pomiędzy gwałtownymi pchnięciami.

Znowu zaczyna mu się zbierać na pogaduchy? Co to jest, do cholery? Jakiś zboczony gaduła mu się uaktywnia? A może ma taki fetysz podczas seksu, że lubi prowadzić debatę, jednocześnie kopulując? No co? Ludzie mają różne odchyły. Mnie w tej chwili nie było stać nawet na jedno sensowne zdanie.

– Nie teraz, Monroe – zapiszczałam nienaturalnym głosem.

– Właśnie, że teraz! Odpowiedz! Umówisz się ze mną na randkę? – Spowolnił swoje ruchy i złożył mi na ustach pocałunek. – Powiedz „tak”! – zawarczał, zacisnął zęby i przestał się poruszać.

– Tak!, Tak! Tylko nie przestawaj, do cholery! – zakrzyczałam, bo czułam, jak zbliża się potężny orgazm.

– Grzeczna dziewczynka – wysapał i przyspieszył, dając mam wkrótce oczekiwanie spełnienie.

Po chwili siedziałam na podłodze małej murowanej altanki wtulona w mojego Bonda. Nasze urywane oddechy unosiły się głośnym echem po pomieszczeniu. Może to nie była romantyczna sceneria, ale nie miało to dla mnie najmniejszego znaczenia. Czułam się spełniona, zrelaksowana i było mi tak dobrze w tych silnych ramionach, które tuliły mnie do siebie z czułością.

Ten mały domek tego popołudnia był niemym świadkiem jeszcze kilku podobnych sytuacji z nami w roli głównej.

Rozdział 33



Gdyby nie wilczy apetyt i chęć odświeżenia się w cywilizowanych warunkach, chyba nigdy nie opuściłabym tej małej klitki rozpusty. Niestety, zaspokojone ciało domagało się innych podstawowych potrzeb. Kolejne burczenie w brzuchu nie uszło uwadze Blake'a, kiedy kolejny raz pocałował mnie w jego okolicach.

– Wystarczy tego, bo zaraz padniesz mi tu z niedożywienia. Wracamy! Muszę cię nakarmić, żebyś miała siłę na kolejną rundkę. – Wstał i podał mi swoją silną dłoń, pomagając wrócić do pionu.

– Jestem potwornie głodna. Mam tylko nadzieję, że ten wasz psychiczny kucharz zaserwował dziś coś więcej niż trzy okruszki na talerzu – powiedziałam, poprawiając zmiętą sukienkę.

Seksiak-Monroe zaśmiał się wesoło i założył swoje czarne, garniturowe spodnie, sprawnie zapinając skórzany pasek. Obserwowałam zafascynowana grę jego mięśni na szerokich plecach i poprawiałam nieudolnie mopa na głowie.

Próbowałam doprowadzić się do porządku, chociaż na tyle, by dało się na mnie patrzeć bez obrzydzenia w oczach. Makijaż na bank spłynął mi razem ze łzami, a włosy wyglądały zapewne jak jeden wielki drucziany zmywak. Czyli nic nowego. Ten sam widok miałam codziennie rano w lustrze, więc wiedziałam doskonale, jak teraz przedstawia się obraz nędzy i rozpacz. Dziwne, że Blake nie uciekł jeszcze z krzykiem, wzywając Najwyższego. Może dlatego, że na dworze zrobiło się szaro i żadna wiązka jaśniejszego światła nie wpadła do pomieszczenia. Przynajmniej natura działa na moją korzyść – pomyślałam, szukając na podłodze mojej żenującej bielizny.

– Tego szukasz, lisiczko? – zapytał Monroe, machając moimi gaciami i wlepił we mnie roziskrzony wzrok.

Z prędkością światła rzuciłam się w kierunku moich kompromitujących majtek, ale nie udało mi się ich przejąć, bo Blake-dryblas-Monroe podniósł rękę nad swoją głowę. No, to było po zawodach. Za cholerę ich nie dosięgnę, nawet podskakując. Były za wysoko i zwiślały z jego ręki dumnie jak amerykańska flaga z białego masztu. Blake-żartowniś-Monroe miał taką samą chytrą minę jak bohater na zdobyczej bieliźnie.

– Lepiej mi je oddaj... – zaczęłam gniewnym głosem i przestałam skakać jak pchła na grzebieniu.

– Chyba jednak zatrzymam je na pamiątkę – powiedział ubawiony i schował je do kieszeni spodni.

– Chcesz, żebym wracała do domu bez majtek na dupie? OK! Dziś jest lekki wietrzyk, więc poświęcę swoim sromem dookoła, a co mi tam – rzuciłam, udając obojętny ton i podwinęłam sukienkę, ukazując niby przypadkiem, newralgiczny punkt między moimi nogami.

Usłyszałam tylko lekki warkot i po chwili siedziałam ponownie na drewnianym stole, a Blake-wariat-Monroe złożył mi na ustach długi i soczysty pocałunek. Jęknęłam przeciągle, bo znowu znajome uczucie rozlało ciepło po moim ciele. Tak gwałtownie jak mnie pocałował, tak i przestał, aż zachwiałam się, odrywając się z niechęcią od jego pełnych warg. Patrzyłam zafascynowana, jak gładzi mnie po gołych udach, zjeżdżając w inną stronę, niż pragnęłam.

Do, kurwa, kolan, po, kurwa, łydki, aż do, kurwa, stóp! Co jest? To jednokierunkowa ulica, Blakuś! Dlaczego zmierzasz pod prąd?! Nie w dół, do góry, cholera jasna! – krzyczałam w myślach.

Nie odezwałam się słowem, gdy zauważyłam, jak wyjmuję z kieszeni białe bawełniane i

obciachowe gatki. Z wielkim uwielbieniem w oczach podniósł moją prawą stopę i całując ją, włożył w otwór bielizny, po chwili czyniąc to samo z drugą kończyną. Nasunął mi majtki aż do ud, po czym, nadal nie wypowiadając jednego słowa, postawił mnie na ziemi. Patrząc mi głęboko w oczy, naciągnął mi figi na pośladki i ścisnął je lekko.

– Niczym nie będziesz świecić! – warknął mi prosto w usta. – Nikt nie będzie obłapiać oczami tego, co należy do mnie i to na moich zasadach – powiedział władcym tonem, aż zadrżałam z podniecenia.

– Zasadach? – wychrypiałam niezbyt inteligentnie, powtarzając ostatni wyraz jego wypowiedzi.

Jak zwykle mój mózg odmówił współpracy w najmniej odpowiednim momencie i zamiast logicznie analizować sytuację, skupił się na odcieniu czerwieni jego ust.

– To chyba jasne, że skoro będziemy się spotykać, a co najważniejsze, już uprawiamy seks i do tego bez zabezpieczenia, to powinniśmy... – zaczął brunet, ale dalszej części nie dosłyszałam, bo echem w mojej pustej głowie odbijały się dwa słowa „bez zabezpieczenia”.

Co, kurwa? Jak bez zabezpieczenia?

Przerwałam mu jego wywód, podnosząc rękę i przetykając głośno resztki śliny.

– Jak. To. Bez. Zabezpieczenia? – wyjąkałam powoli, akcentując każde słowo. – Przecież miałeś gumkę, prawda?

Pokręcił przecząco głową i podrapał się po karku. Patrzyłam na niego wielkimi oczami, zastanawiając się, komu pierwszemu powinnam przywalić. Sobie za bezmyślność czy jemu, kurwa, za to samo!

– Nie miałeś na sobie gumki? – zapytałam, siląc się na spokój, chociaż już włosy na głowie zaczęły mi się niebezpiecznie elektryzować.

– Nie. Chyba zauważyłaś, prawda? Przecież poszliśmy tylko na obiad, a potem wszystko tak szybko się potoczyło... – zaczął brunet, patrząc tymi niebieskimi gałami.

– Kurwa! – wyrwało się z moich ust i rzuciłam się do drzwi. Otworzyłam je prędko i szybkim krokiem ruszyłam w stronę rezydencji.

– Ami, poczekaj! Porozmawiaj ze mną! – Słyszałam za sobą błagalny głos dzieciaroba-Monroego.

Jezu! Znowu to samo! Czy byłam zła na niego? Pewnie, że tak! Postąpił głupio i nieodpowiedzialnie, ale bardziej wściekłam się na siebie.

Jak mogłam do tego dopuścić?!

Za każdym razem próbowałam być inna od mojej matki, a jak zwykle robiłam dokładnie to samo. Pomimo że nie miałam naście lat i teoretycznie powinnam być mądrzejsza od tej kobiety, to powielalam schemat idealnie! O ironio!

Brawo, Amando! Masz wyższe IQ od swojej rodzicielki, a i tak zachowujesz się jak pierwotniak bez mózgu.

Wbiegłam po schodach, nawet nie rozglądając się wokół i wpadłam prosto do pokoju, a następnie do łazienki, po czym zarygłowałam drzwi.

Słyszałam za sobą głos Monroego, ale za cholerę nie docierały do mnie jego słowa. Ściągnęłam sukienkę i pieprzone majtki i weszłam pod prysznic.

Nie ma co panikować – przekonywałam się w myślach – jeszcze nic nie wiadomo. Pewnie wcale nie będę w ciąży. Kurwa, tylko że kochałam się z facetem trzy razy pod rząd bez prezerwatywy! Jasna cholera! Jak to się stało!

Tak łatwo przyszło mi oceniać matkę, a sama byłam niewiele lepsza.

Długo siedziałam pod prysznicem, słysząc co jakiś czas nawoływania Monroego pod drzwiami. Musiałam zmierzyć się ze swoim strachem sama. Tak, bo bałam się teraz jak nigdy przedtem. A co, jeśli...? – to pytanie dręczyło mnie teraz nieustannie.

Gdy zmarzłam na kość, a włosy same mi wyschły, opatulłam się ręcznikiem i wyszłam do garderoby. Narzuciłam na siebie spodnie bojówki i luźny czarny podkoszulek. Wkroczyłam do pokoju z bijącym sercem i postanowiłam podzielić się z Monroem swoimi obawami. W końcu tkwiliśmy w tym razem.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, ale nigdzie nie było sprawcy całego zamieszania. Na stole za to stała taca, a na niej porcja zapiekanki makaronowej i spory kawałek ciasta czekoladowego. Smakowite dzieło było produkcji Moniki, sądząc po ogromnych porcjach na talerzu. Rzuciłam się na deser, pomijając zapiekankę. Musiałam poprawić sobie humor pustymi kaloriami. Zjadłam słodycz w kilku kęsach i popiłam sokiem pomarańczowym. Wyszłam na taras, obmyślając, co powinnam teraz powiedzieć bądź zrobić.

W oddali na plaży zauważyłam duży płomień i kilka osób wokół niego.

– Mandy? – Usłyszałam z końca tarasu głos kobiety, która od dziś nic dla mnie nie znaczyła.

Zacisnęłam zęby i pięści. Jeszcze tylko jej mi tu brakowało.

Odwrociłam powoli głowę i patrzyłam na kobietę wściekłym spojrzeniem. Miała na sobie zwiewną półprzezroczystą kreację, która eksponowała jej niebieskie bikini. Jak zwykle wyglądała jak chodząca porażka.

– Mandy, możesz mi wytłumaczyć, dlaczego mam jutro wyjechać? Co nagadałaś Blake’owi, że mnie tak po prostu wyprosił? Jesteś z siebie dumna, że tak traktujesz swoją matkę... – Nie usłyszałam dalszej części jej wypowiedzi, bo ruszyłam na plażę, zostawiając ją za sobą.

Nie miałam ochoty babrać się teraz w tym gównie. Najlepiej będzie ignorować tę kobietę, dla własnego zdrowia psychicznego.

Znowu uciekałam. Ewidentnie jestem niekwestionowanym mistrzem w chowaniu głowy w piasek. A teraz, jak na ironię, szłam po ogromnej piaszczystej plaży.

Raźnym krokiem podążałam niczym ćma w stronę ognia. Obserwowałam, jak Sean dokładał do ogniska, Olivia tańczyła wkoło, a obok jak słup soli stała panna Nikotyńka.

– O, kogo moje oczy widzą? Moja przyszła bratowa! – krzyknęła siostra bruneta i rzuciła się w moje ramiona.

Poczułam ostry i duszący zapach alkoholu. Dziewczyna ledwo trzymała się na nogach, ale była szczęśliwa jak dziecko w wesołym miasteczku.

– Olivia? Dobrze się czujesz? – zapytałam, zerkając na jej rozpromienioną twarz.

– Świetnie! Właśnie pijemy sobie z Seanem i Beccą. Jest niezła impreza! Przyłączysz się? – Zamasyście wskazała na ognisko i sięgnęła po butelkę alkoholu, o mało nie zaliczając przy tym gleby.

Przejęłam szkło i pociągnęłam spory łyk parzącej cieczy.

Jak oni mogą to pić? – pomyślałam, krzywiąc się i łapczywie chłonąc rześkie powietrze.

Zerknęłam na Seana i widziałam, jak cały się spiął na mój widok. Najwyraźniej nie cieszył się z mojego towarzystwa. Świetnie, jeszcze jedna osoba w przeciwnej drużynie.

Usiadłam na piasku obok niego i wpatrzyłam się w ogień przed sobą.

– Masz fajną matkę, Amando! Ciekawa osobowość – zaskrzeczała Morrisówna i wykrzywiła się w sztucznym uśmiechu.

Nie teraz, kurwa! Nie mam ochoty pierniczyć farmazonów, a przynajmniej nie z kimś, kto obraża moją inteligencję.

– Nie boisz się? – zapytałam zmęczonym głosem, zmieniając temat.

– Czego? – Rebecca zrobiła wielkie oczy.

– Stać tu, tak blisko ognia. Tworzywa sztuczne mogą się stopić pod wpływem ciepła. – Uśmiechnęłam się przesłodko, wskazując na jej balony.

Wanberg parsknął, a Olivia zawyła ze śmiechu. Tylko panna Papierosek zachmurzyła się i nie odezwała się słowem. Po chwili blondyn odzyskał rezon i po cichu zadał pytanie, którego nie chciałam od niego usłyszeć:

– Gdzie zniknęliście z Blakiem?

– Nie twoja sprawa – burknęłam w jego kierunku, zła, że poruszył temat, o którym próbowałam tak usilnie zapomnieć.

– Chodź, Becca! Napij się z nami! – krzyknęła Olivia i oplótła ją niezgrabnie ramionami. Po czym dodała ciszej w naszym kierunku: – Jesteś taka sztywna, że dobrze ci to robi.

– Wszystko słyszałam, Liv! – Panna Papierosek burknęła zła i podtrzymała towarzyszkę.

– No i co z tego! Sama wiesz, że tak jest! Przestań szpiclować dla matki, tylko zabaw się

wreszcie – wysapała i podała jej prawie opróżnioną butelkę.

– Chodź do domu. Na dziś masz dosyć! – powiedziała Morrisówna i chwyciła ją w pasie, kierując w stronę rezydencji.

– Pomóc ci z nią? – zapytał Sean.

– Nie! Dam sobie radę – warknęła w jego kierunku – i tak nie odpowiada mi tu towarzystwo.

A spierdalaj, silikonowy wypierdku mamuta!

Chwilę siedzieliśmy cicho, obserwując zmagania dziewczyn zdążających w stronę domu.

Odwrociłam wzrok, wpatrując się z powrotem w ogień. Płomienie przeskakiwały i syczały kojąco, liżąc drewno.

Zaczęłam się już prawie relaksować, gdy znowu usłyszałam kolejne pytanie Seana:

– Jak to w końcu z wami jest? Z tobą i Monroem. – Blondyn poprawił włosy. Nieźle już miał w czubie, sądząc po jego zamglonym wzroku i lekko bełkotliwym głosie.

– Nie wiem, Sean, jak to z nami jest. Na tę chwilę, wiem tylko, że spiamy ze sobą – burknęłam zła, że w ogóle mu to powiedziałam, ale z drugiej strony, nie chciałam bawić się jego kosztem. Za bardzo go lubiłam.

Zakrył twarz dłońmi i wziął głęboki oddech.

– Dlaczego on? Co on ma takiego, czego mi brak? – zapytał blondyn, zaciskając zęby.

Kuźwa, i weź tu wytłumacz, że białe jest białe, a czarne jest czarne.

– Sean, tobie niczego nie brakuje. Po prostu między nami nie ma chemii, żaru, przyciągania.

Lubimy się jako kumple. Pamiętasz? – próbowałam tłumaczyć pokrętnie.

Właśnie zdałam sobie sprawę, że nikt nie jest w stanie zastąpić Blake’a Monroego.

Tego, co działo się między nami.

To było coś więcej niż żar, chemia, czy przyciąganie, ja zaczęłam się w nim zakochiwać.

Kurwa!

– Mów za siebie, ja to wszystko czuję. Nawet nie wiesz, jak ja cię lubię, Ami. Jak ja cię cholernie lubię. Jesteś niezwykłą kobietą. Może brzmię jak krety i gadam same głupoty, ale to dlatego, że... tak myślę. Przepraszam. Nie powinienem tego mówić, bo ty chyba wolisz Monroego... Cholera! – burknął i wypił kolejny łyk alkoholu.

Kuźwa!

Zrobiło mi się go żal, ale co mogłam począć?

– Przykro mi – szepnęłam.

Objęłam go ramieniem, próbując pocieszyć chociaż odrobinę. Blondyn opacznie zrozumiał mój gest i nim zdążyłam zareagować, przyssał się do moich ust i powalił na piasek.

Mocnym uderzeniem w policzek otrzeźwiłam go trochę, bo znieruchomiał i patrzył na mnie zaskoczonymi oczami.

– Złaż! – wybełkotałam, próbując rozpaczliwie wygramolić spod jego ciężkiej sylwetki.

Facet wydawał się zdezorientowany i już miał zamiar uwolnić mnie z tej dziwnej sytuacji, gdy usłyszałam z oddali wściekły głos:

– Wanberg!

Zdrętwiałam i poczułam, jak ciało Seana odrywa się do mojego gwałtownym szarpnięciem.

No to jesteśmy w czarnej dupie!

Rozdział 34



~ Blake ~

Wbiegałem po schodach po dwa stopnie, by jak najszybciej znowu znaleźć się w sypialni.

Od godziny przekonywałem tę furiajkę, by wyszła w końcu z łazienki. Odkąd się tam zabarykadowała, nie odezwała się do mnie nawet jednym słowem. Zdążyłem zauważyć, że jeśli Amanda Holt nie rzucała mięchem i sarkastycznymi tekstami, to oznaczało tylko jedno: miałem przesrane!

Ojciec zawsze powtarzał, że kobiety z niczego potrafią zrobić dwie rzeczy: kłótnię i sałatkę. Tylko że tym razem dziewczyna miała powód, bo sam jej go dałem i to trzy razy. Byłem na siebie zły, że tak mnie poniosło. Od czasów liceum nie bzykałem w plenerze, a bez zabezpieczenia, kurwa, nigdy!

Co ja sobie myślałem? Kretyn!

Pierwszy raz mi się to przydarzyło, ale nie potrafiłem przerwać. Nie wtedy, gdy byłem pomiędzy jej udami. Była taka napalona i gorąca. Jej jęki doprowadzały mnie do wrzenia, a penis błagał o uwolnienie. Patrzyłem wówczas w te cudne, niebieskie, półprzymknięte oczy, ale nie było w nich ani uległości, ani pokory, były czysta żądza i pragnienie. Niby jak miałem się wtedy powstrzymać? Powiedzieć: „Przepraszam, ale muszę pobiec do domu, bo nie mam gumki?”. W tamtej chwili nie miało to dla mnie znaczenia. Musiałem jej posmakować, posiąść ją, zaspokoić. Zatopić się w niej i ujeżdżać, aż padnie nieprzytomna z ekstazy.

No i stało się. Teraz tego nie zmienię.

Najśmieszniejsze w tym wszystkim było to, że wizja dziecka wcale mnie nie przerażała.

Może jeszcze nie pragnąłem stabilizacji i rodziny, ale wziąłbym wszystko, czym obdarowałyby mnie los. Nigdy nie zostawiłbym matki mojego potomka samej, a już na pewno nie zostawiłbym Amandy. Nie teraz gdy było nam tak dobrze razem. Tym bardziej że z tą gorącą kobietą na jednym razie się nie kończyło.

Tylko że sam seks to wciąż było dla mnie mało. Jakieś nieokreślone uczucie dusiło mnie w środku. Nie mogłem się nasycić tą ekscentryczną osobką i to nie tylko cielesnie. Pierwszy raz chciałem poznać kobietę, z którą się pieprzyłem. Chciałem wiedzieć o niej wszystko: od poglądów politycznych po ulubiony, pierdolony kolor. Wszystko raptem wydało mi się dziwnie fascynujące, jak sama Ami.

Kurwa? Co się ze mną dzieje?

Otworzyłem drzwi pokoju i rozejrzałem się w poszukiwaniu blond piękności.

Nadal tam siedzi? – pomyślałem i rażnym krokiem wszedłem do garderoby aż pod drzwi łazienki.

– Holt, ostatni raz cię proszę, otwórz te cholerne drzwi i porozmawiaj ze mną, bo za chwilę je wyważę! – krzyknąłem i szarpnąłem za klamkę.

O dziwo, zamek ustąpił i drzwi otworzyły się na całą szerokość, ukazując białą, czystą i jasną przestrzeń.

Pusto! Nikogo nie ma.

Omiotłem wzrokiem całe pomieszczenie.

Kurwa! Chyba nie uciekła? – pomyślałem i zagryzłem zęby. Podparłem się o granitowy biały

blat i wściekły zrzuciłem z niego jakieś pierdolone zielsko. Szkło rozbiło się po całej łazience, a kwiaty rozsypały się na błyszczącej posadzce, ale miałem to gdzieś!

Ty debilu, jak mogłeś to spierdolić?! – pomyślałem. – Trzeba ją znaleźć, przecież nie uciekła daleko.

Chwyciłem telefon i wybrałem odpowiedni numer. Po pierwszym sygnale usłyszałem znajomy głos:

– Tak, panie Monroe?

– Czy Amanda opuściła posesję? – zapytałem szefa ochrony.

– Nikt nie opuszczał rezydencji, przynajmniej nie główną bramą. – Usłyszałem w odpowiedzi.

– Sprawdź kamery, za minutę chcę wiedzieć, gdzie jest Amanda Holt – warknąłem i rozłączyłem się jeszcze bardziej wściekły.

Rozejrzałem się w panice po garderobie.

Nadal wisiały jej wszystkie rzeczy, więc była szansa, że nie związała. Może była gdzieś w domu? Zerknąłem na kolację, którą jej przyniosłem, i zauważyłem brak czekoladowego ciasta. Nagle biała przezroczysta zasłona zafalowała przy otwartych drzwiach tarasowych, więc ruszyłem w tym kierunku.

Z nadzieją wybiegłem na zewnątrz. Puste leżaki i krzeselka na tarasie nie wróżyły niczego dobrego. Zaciśnąłem pięści i chwyciłem mocno drewnianą barierkę. W oddali widziałem ognisko i grupkę osób. Z tej odległości nie mogłem rozpoznać, kto tam był, więc wpatrywałem się przez moment, szukając znajomej sylwetki. Dźwięk telefonu wyrwał mnie z zadumy.

– Mów! – rzuciłem do aparatu.

– Poszła na plażę za domem, jakieś dziesięć minut temu. Jest przy ognisku razem z panią Olivią, panną Morris i panem Wanbergiem.

Rozłączyłem się bez słowa i odetchnąłem z ulgą. Nie uciekła. Masz szansę, Monroe, nie spiernicz tego!

Ruszyłem w stronę plaży i nim dotarłem do schodów, usłyszałem piskliwy głos:

– Blake, kochanie! Możemy jeszcze porozmawiać? – Spojrzałem w stronę, z której doszedł mnie dźwięk, i przy jednych z drzwi tarasowych zauważyłem Jennifer Holt.

Dopiero co poznałem tę babę, a już miałem jej po dziurki w nosie. Pół godziny temu oświadczyłem jej, że jutro kończy się jej pobyt w tym domu.

Jeśli Amanda roni przez nią łzy, to ta kobieta nie zostanie z nami pod jednym dachem. Odprawiłbym ją jeszcze dziś, ale jakby nie patrzeć to była jej matka, a zrobiło się już późno. Chociaż obserwując tę płytką kobietę, dziękowałem opatrności bożej, że jej córka jest całkowitym przeciwieństwem.

Jennifer Holt nie była brzydka i dostrzegałem fizyczne podobieństwo pomiędzy nimi. Różnica polegała na tym, że seniorka miała ten rodzaj uroku osobistego, przez który każdy normalny facet spieprza na bezpieczną odległość. Była nachalna, odpychająca i „urocza” jak modliszka.

– Pani Holt, wszystko już zostało powiedziane – burknąłem, próbując ją ominąć – teraz się śpieszę.

– Nie wiem, co nagadała ci ta wredna i niewdzięczna dziewczucha, ale nic się takiego nie stało. Może źle mnie zrozumiała?! – krzyknęła za mną.

Co?

Odwrociłem się powoli w jej kierunku.

Czy ja dobrze słyszałem?

– Tak mówi matka o córce? – zacząłem. – Dla pani wiadomości, Amanda nic mi nie powiedziała, ale wcale nie musiała tego robić. Wystarczyło, że widziałem jej łzy. Poza tym proszę uważać na słowa, bo jak na razie jest pani w moim domu i obraża moją kobietę, a na to nie pozwolę nikomu. Bez względu na to, kim jest! A teraz pozwoli pani, że poszukam swojej narzeczonej.

Krew gotowała się we mnie. Co za babsztyl!

Matka Amandy odwróciła się na pięcie i bez słowa wróciła do swojej sypialni.

Zanim zdołałem zrobić krok, na taras wtoczyły się Olivia z Rebeccą. Siostra ledwo trzymała się na nogach i gdyby nie Becca, pewnie czołgałaby się po schodach. Niewiele myśląc, podbiegłem do

nich.

– Boże, co się stało?! – wykrzyknąłem i chwyciłem dziewczynę na ręce.

– Upiła się – fuknęła Morrisówna wściekle.

– Liv? Co ty wyprawiasz, do cholery?! – warknąłem, niosąc ją do domu.

Rebecca podążała za nami, burcząc coś niezrozumiale pod nosem.

– Mój kochany braciszek! Wiesz, jak cię kocham. Jesteś moim najlepszym bratem pod słońcem

– jęczała Olivia i zionęła, jakby wypiała całą beczkę rumu.

– Może dlatego, że jedynym. – Pokręciłem głową, uśmiechając się lekko.

Wszedłem do jej sypialni i położyłem jej bezwładne ciało na łóżku. Zdjąłem jej buty, bluzę i okryłem ją kołdrą.

– Nie tylko ty jesteś zakochany, braciszku. Ja też mam zajęte serduszko – sapnęła na półspiąco.

– O czym ty mówisz, mała? – westchnąłem i przysiadłem obok na łóżku.

– O Amandzie. Kochasz ją, Blake. – Uśmiechnęła się, nie otwierając oczu.

– Pleciesz bzdury – szepnąłem.

– Jasne. Nawet ślepy by zauważył, jak na nią patrzysz, ale wy, faceci, jesteście w tej kwestii niepełnosprawni.

– Śpij już, Liv – poleciłem jej. Wstałem, a następnie ruszyłem do wyjścia.

– Wiesz, że kocham Seana? Od bardzo dawna, ale ten głupek nawet mnie nie zauważa. Przywiozłeś do nas Amandę, a ten bałwan zadurzył się w niej ot tak! A ja? Dlaczego mnie ignoruje? – zaczęła płaczliwym głosem.

– Co? – Chyba się przesłyszałem. – Za dużo wypiałś, Liv. Jutro porozmawiamy.

Wróciłem do niej, pocałowałem w czoło i szepnąłem:

– Kocham cię, szkarado. A teraz śpij grzecznie.

– Też cię kocham, błaznie – zajęczała niewyraźnie i nim wyszedłem na korytarz, usłyszałem ciche chrapanie.

Zamknąłem drzwi i ruszyłem holem, by znowu znaleźć się na tarasie. Miałem mętlik w głowie. Olivia zadurzona w moim kumplu? A mój przyjaciel w mojej kobiecie? Mam nadzieję, że to alkohol mieszał w głowie mojej siostrze.

Nawet nie zauważyłem, że przy drzwiach prowadzących na zewnątrz stała Morrisówna, opierając się o framugę.

– Może napijemy się razem drinka? – zaproponowała, mrugając, jakby coś wpadło jej do oka.

– Nie dzięki, szukam Amandy – odpowiedziałem szybko i zmroziłem ją spojrzeniem.

Co oni się tak na mnie wszyscy uwzięli?!

– Blake, dlaczego nie możesz pojąć, że ta prosta dziewczyna nie jest dla ciebie. Ona nie jest z naszego świata. Jej zależy tylko na twojej kasie. Co innego ja. Mam swoje konto, mnie twoje pieniądze nie interesują. Mnie interesujesz tylko ty. – Przejechała palcem po mojej klacie.

Ja pierdolę! Ile można to znosić?

– Zapamiętaj, bo nie będę powtarzał. Między nami nigdy nic nie było i nie będzie! Myślę, że swoje opinie na temat mojej narzeczonej powinnaś zatrzymać dla siebie. Jeśli nie przestaniesz tak się zachowywać, to nie będę patrzył na matkę czy dobre wychowanie, tylko zapakuję cię w auto i każę odesłać do domu – warknąłem, patrząc w jej wielkie brązowe oczy. – A teraz, przepraszam, szukam swojej narzeczonej.

– Jest na plaży z Seanem. Pewnie miziąją się pod twoją nieobecność, jeszcze sam się przekonasz, Monroe, że mam rację – pisnęła i zniknęła w pokoju za sobą.

Szybkim krokiem wybiegłem na zewnątrz. Mimo że miałem w dupie zdanie Morrisówny, coś w jej słowach nie dawało mi spokoju. Z daleka obserwowałem dwie postacie siedzące przy ogniu. Zbliżałem się w ich kierunku, nie odrywając od nich oczu. Zostało mi jeszcze jakieś pięćdziesiąt metrów, gdy nagle dwie sylwetki zwały się w jedną i legły na piasku.

Kurwa! Co jest? To nie dzieje się naprawdę!

– Wanberg! – krzyknąłem, gdy pokonywałem ostatnie metry.

Chwyciłem go za ramiona i w porywie szału rzuciłem kilka metrów dalej. Dyszałem wściekły i

ręce same uformowały się w pięści.

– Wstawaj! – warknąłem, patrząc, jak mój „przyjaciół” gramoli się na piasku, próbując usiąść.

– Blake, przestań! Proszę! On jest pijany. Nie wiedział, co robi! – Usłyszałem za sobą głos Amandy.

– Pijany czy nie. Dostanie za swoje – mruknąłem pod nosem. – Wstawaj!

– Pocałuj mnie w dupę – odpowiedział bełkotliwym głosem i usiadł nieporadnie na piasku.

Ruszyłem na niego i chwyciłem za koszulkę. Ledwie stanął na nogi i kołysał się na boki.

Faktycznie, zalany w trupa. Niewiele myśląc, złapałem go za kolana i przerzuciłem jak worek kartofli przez ramię. Taki bezwładny był ciężki jak skurwysyn, ale musiał wytrzeźwieć. Przecież nie będę okładał nieprzytomnego palanta.

Kilka kroków i wbiegłem z nim do wody, zrzucając z siebie jego cielsko. Były kumpel zaczął się krztusić i łapać powietrze. Wody nie było dużo, ledwie po kolana, ale Wanberg miał problem, by się podnieść. Walczył z każdą nadciągającą falą, która zalewała mu twarz.

– Wyciągnij go, debil, bo się utopi! – Głos Amandy rozszedł się echem po plaży.

Niechętnie wydobyłem go z wody i rzuciłem na suchy piasek. Trzech ochroniarzy biegło właśnie w naszym kierunku. Zerknąłem na Amandę, która kłęcząca przy blondynie.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknęła do mnie i odgarnęła mu włosy z czoła.

Facet kaszłał zawzięcie i głośno oddychał.

– Nic mi nie jest... Opiłem się tylko słonej wody... Należało mi się – wydyszał Sean i zerknął na mnie.

– Zajmijcie się nim! – Wskazałem na kumpla. Dwóch osiłków bez słowa podniosło Wanberga i podtrzymując go z obu stron, ruszyli z nim do domu.

– Jesteś chory, Monroe! Powinieneś się leczyć! – wrzeszczała blondynka, wlepiając we mnie rozwścieczone spojrzenie.

– Jasne, powinienem rozwiązywać wszystkie swoje problemy w cywilizowany sposób. Rozmową, dyskusją i pertraktowaniem. Tak jak ty! Tylko że ty nie chcesz ze mną rozmawiać! Uciekasz ode mnie, a potem zastaję cię tu w ramionach przyjaciela. Jak mam się teraz czuć? Mam skakać z radości? – krzyknąłem i podszedłem do niej, chwytając za rękę.

– Puszczaj! Nie jestem twoją własnością! Nie jesteś moim mężem, by robić takie sceny, my tylko uprawialiśmy seks, do cholery, nic więcej! – wrzeszczała, próbując wyrwać swoją dłoń.

– Nie wydaje mi się, żeby był to tylko seks, i dobrze o tym wiesz, moja droga – powiedziałem i wziąłem jej drobne ciało w ramiona.

Dziewczyna zaczęła więc się jak piskorz i uderzać drobnymi piąstkami.

– Nienawidzę cię, Monroe! Nienawidzę, że robisz mi z głowy sieczkę! Nienawidzę, że masz kontrolę nad moim ciałem. Nienawidzę cię! Rozumiesz?

W nocy na plaży, przy świetle ogniska wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle, pomimo łez na jej ślicznej twarzyczce.

– A ja cię kocham, ty postrzelona babo! – wykrzyczałem w jej usta i zatopiłem się w nich bez reszty.

Rozdział 35



Ciepłe wargi Blake'a-donzuana-Monroego uaktywniły tryb „warzywo”, który paraliżował całe moje ciało. Jego pocałunki i dotyk były niczym opium uzależniające i odprężające, ale fatalne w skutkach dla mojego mózgu. Wszystkie szare komórki świętowały teraz w mojej głowie i bawiły się niczym dziewczyny na wieczorze panieńskim. Trzeba to wszystko jak najszybciej i raz na zawsze zakończyć. Przy tym bałwanie nie potrafię myśleć.

Oderwałam swoje wygłodniałe usta i próbowałam skupić się na tym, co przed chwilą usłyszałam. Monroe wyczuł moją zmianę nastroju, więc przestał mnie atakować swoimi boskimi ustami i wpatrywał się w moje oczy, czekając na mój ruch.

Zdrowa na umyśle nie jestem i nawet się za taką nie uważam. Zresztą wystarczy spojrzeć na moją matkę i można od razu wysnuć jeden słuszny wniosek. Równowaga psychiczna w mojej rodzinie definitywnie kuleje. Tylko że ta wariatka nie cierpi na zaburzenia psychiczne, ona się świetnie bawi. Ja tak nie potrafię. Moja głowa i moje myśli to odrębny świat. Do tego wszystkiego zaczynam mieć omamy słuchowe.

Czy krętać-Monroe nazwał mnie postrzeloną babą? Jakoś mnie to nie zaskakuje, ale to słowo przed to już inna historia.

„Kocham cię” – tak powiedział.

„Kocham”, kurwa, „cię”!

Czy skaczę z radości, wzdycham i mdleję z zachwyty?

Nie!

Jestem wściekła! Wkurwiona! Nabuzowana i wpieniona. Powinam przywalić mu w ten przystojny pysk. Jak on śmie gadać do mnie takie bzdury! Słowo „kocham” zarezerwowane jest dla poważnych deklaracji. Nie szasta się nim na lewo i prawo! To nie jest zwykłe „dzień dobry”, „jak leci” czy „goń się”.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?! – Wciąż walczyłam, by wyrwać się z mocnego uścisku.

– Co niby takiego robisz? Całuję swoją kobietę – warknął, nadal trzymając mnie mocno.

– Nie jestem twoja! Mam ci to wydrukować i puścić faksem czy wydeptać na piasku?! – wydyszałam ze złością.

– Ami, dlaczego się tak wściekasz? Przecież jest nam dobrze razem. Czym cię tak wkurzyłem? Swoją deklaracją? Dobra, nie kocham cię! Zadowolona?! – krzyknął i uwolnił mnie z żelaznego uścisku.

Nie nabierzesz mnie, bogaty szukający rozrywki playboju. Nie ze mną te numery. Może nie jestem światową osobistością, nie mam ojca senatora ani matki działaczki społecznej, ale mam swój rozum, który teraz mówi jedno. NIGDY. MU. NIE. UFAJ!

– Jesteś samolubnym ignorantem, dla ciebie liczy się tylko to, czego ty chcesz! – wykrzyczałam, wymachując rękami.

– Tak? To może powiesz mi w końcu, czego ty chcesz? – Wlepił we mnie swoje granatowe oczy.

– Wystarczy mi odrobina przestrzeni, bo odkąd tu przyjechałam, robię same głupoty!

– Czyli to, co się między nami wydarzyło, to głupota? – zapytał powoli, akcentując celowo ostatnie słowo.

Jego ciemne włosy rozwiewała morska bryza i miałam ochotę rzucić się na niego i przeproszać za swoje zachowanie.

Jestem całkiem zryta.

Sama siebie nie rozumiem.

– A ty jak to nazwiesz? Uprawialiśmy seks. OK. Kilka razy. OK. Bez zabezpieczenia, jak się okazuje. Nie OK! A ja cię nawet nie lubię! – wyaplałam największą głupotę pod słońcem.

Kurwa, kocham cię jak idiotka – pomyślałam, zaciskając zęby.

– Nie lubisz? – zamruczał i podszedł do mnie tak blisko. O wiele za blisko. Zadarłam głowę do góry, bo nie zamierzałam wpatrywać się w jego klatkę. Ciepły miętowy oddech owiał mi twarz. Moje ciało znieruchomiało i czekało na każdy najmniejszy dotyk ze strony magika-Monroego.

Uśmiech zagościł na jego przystojnej twarzy, gdy zbliżył do mnie swoje usta.

Kurwa, znowu to samo! Moje ciało zbuntowało się przeciwko mnie samej i gość to zauważył. Ale kicha – pomyślałam zażenowana.

– A niby jak... mam cię polubić... skoro nawet... cię nie znam? – wychrypiałam niepewnie i odwróciłam głowę w stronę morza.

Musiałam jakoś ratować sytuację. Odwrócić wzrok, skupić się na czymś innym.

– W takim razie poznasz – powiedział i pocałował mnie w policzek.

Wykręciłam się z jego ramion i przysiadłam na piasku. Raz, że nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Dwa, na nic mądrzejszego nie wpadłam, by uniknąć ponownie jego pocałunku.

Ta cała sytuacja to zdecydowanie za wiele jak dla mnie. Jak tu być normalnym, kiedy w ciągu jednego dnia słyszysz deklarację miłości i planujesz masakrę w rezydencji. Wygląda na to, że moja lista ofiar z każdą godziną się powiększa. Teraz dołączył do niej zadowolony z siebie kretyn o niebieskich oczach i seksowym tyłku.

– Amando? – Brunet przyklęknął obok i patrzył na mnie jak na wariata, który zwiął z psychiatrika.

Blake-skubaniec-Monroe nawet wiedział, o czym teraz myślę, patrząc na mnie w taki sposób.

– Nie mów nic więcej. Mam dość – wyjęczałam zrezygnowana.

Kto normalny wyznaje miłość po tygodniu znajomości? Poza tym w taki chory sposób. Przed chwilą o mało nie utopił swojego kumpla, a teraz mówi mi o miłości? Błagam. Nie ze mną te numery. Nie jestem cichą gąską, która rzuci się mu na szyję i zacznie całować jego stopy tylko dlatego, że plecie, co mu ślina na język przyniesie. I kto tu ma nie po kolei w głowie? Może i podoba mi się ten facet. Może i uwielbiam jego ciało.

Może i zakochałam się w nim jak głupiutka nastolatka, ale mam swoją dumę i nie zamierzam tak po prostu mu zaufać. Nie potrafię. Przecież wcale go nie znam. Co się ze mną, do cholery, dzieje?! Może to wina miejscowej wody?

Wstałam szybko i otrzepałam się z piasku. Blake nie odrywał ode mnie wzroku. Jego palące spojrzenie przeszywało mnie na wskroś.

– Nie musisz mi wyznawać miłości, Monroe. Nie oczekuję deklaracji od ciebie i nie liczę, że ja wyznam ci to samo! Za żadne skarby świata tego nie usłyszysz! – powiedziałam lekko poirytowana całą sytuacją.

– Jeszcze zobaczymy, lisiczko. – Uśmiechnął się krzywo i chwycił mnie za rękę.

– Daruj sobie żarty. Na dziś wystarczy atrakcji. Mam nerwy w strzępach i potrzebuję snu – westchnęłam i ruszyłam w stronę rezydencji.

– Ami, chcę, żebyś wiedziała, że przegiąłem z tym brakiem antykoncepcji. To nie powinno się wydarzyć, ale stało się. Oboje jesteśmy temu winni i oboje możemy ponieść tego konsekwencje. Cokolwiek przyniesie przyszłość, możesz być pewna, że pomogę ci, jeśli tylko będziesz... – zaczął brunet.

– Nie będę! Ja to wiem! Nie liczę na to, że będę surogatką dla twojego dziedzica. Poszukaj sobie kogoś innego do tej roli. Chętnie się znajdują, bez problemu, nawet w tym domu. Na tę chwilę nie ma tematu – powiedziałam umęczona, gdy tylko dotarliśmy do sypialni.

Blake-pacan-Monroe przypatrywał się mi chwilę, wwiercając swoje błękitne spojrzenie w moją

zmęczoną twarz.

– Połóż się, ja tylko skoczę pod prysznic i zaraz wracam – pocałował mnie w czoło i wyszedł do łazienki.

Jezu... nareszcie. Chwila oddechu.

Miałam mętlik w głowie. To wszystko mnie przerosło. Muszę się stąd wyrwać. Wrócić do rzeczywistości. Seks bez zabezpieczenia, wyznania chłopaków, moja znenawidzona matka i dwie plastikowe harpie to jest już za dużo jak dla jednej osoby.

Wygrzebałam z mojej torebki telefon. Zerknęłam na wyświetlacz. Parę minut po północy i dwa nieodebrane połączenia. Oba od kochanej Vivian. Moja współlokatorka to nocny marek i byłam pewna, że śłeczy nad jakąś książką. Nie zastanawiając się długo, wcisnęłam zieloną słuchawkę.

– Mandy? Nareszcie się odezwałaś! Co słyhać? – Usłyszałam podekscytowany głos swojej przyjaciółki.

– Hej, Viv... – westchnęłam przeciągle.

– Oho, co ty taka zmęczona? Boski Monroe nie daje ci spać? – zarechotała wesoło ruda.

– Mam dość! Chcę do akademika! Do naszego pokoju! – wyspałam i podeszłam do szklanych drzwi tarasowych.

– Co? Dlaczego tak mówisz? Stało się coś?

– Tyle się wydarzyło, że nie wiem, od czego zacząć – westchnęłam znowu w słuchawkę.

– To może zacznij od najważniejszego. Blake Monroe... mówi ci to coś? – zaczęła wariatka.

– Za dużo dzieje się między nami... za szybko – mówiłam niepewnie.

– Co? Co ty tam pierniczujesz? Kim ty jesteś? Co oni zrobili z moją przyjaciółką? Ami, od kiedy ty się czegoś boisz? Co się stało? Mów! – wypaplała Prestonówna.

– Mam dość bogaczy i tego całego cyrku wokół. Do tego jeszcze smoczyca przyjechała poznać „zięcia”. Wyobrażasz to sobie? – Oparłam się czołem o zimną taflę drzwi przed sobą.

– Co? Twoja matka tam jest? Ale jak? Przecież nie zdradziłam jej, gdzie jesteś, więc jak ta zołza to zrobiła? – Przyjaciółka nie ukrywała zaskoczenia.

– Nie wiem. Podobno w firmie Monrogo wypaplali i przyjechała. Stała w drzwiach rezydencji i jest. Tylko przyjechała, już zrobiła z siebie błazna i kretynkę. Ta kobieta nigdy się nie zmieni – powiedziałam i stuknęłam czołem w szybę.

– Jezu, Ami. Teraz rozumiem twoje zachowanie. Jeśli masz dość, na nic nie czekaj! Przecież nie jesteś ich więźniem. Pakuj się, wsiadaj w autobus i tyle! Zostaw to za sobą! – Usłyszałam w słuchawce.

– Tak zrobię! Jutro zabiorę swoje rzeczy i wracam do Nowego Jorku. Mam już po dziurki w nosie tej całej maskarady. To nie dla mnie – oznajmiłam płaczącym głosem.

– Nigdzie nie wyjedziesz. Nigdy nie wypuszczę cię z rąk. – Usłyszałam za sobą twardy i męski głos, a ciepłe pocałunki zalały moją szyję.

Telefon upadł na podłogę i świat wokół przestał istnieć.

Rozdział 36



Obudziły mnie szepty, które szeleściły mi w głowie jak pusta paczka po chipsach w kinie. Dźwięk był jednostajny i irytujący.

Co jest, do cholery?

Próbowałam ogarnąć, co się działo. Niestety, większość moich szarych komórek przewracało się teraz na drugi bok, ziewając i za cholere nie wiedziałam, o co chodzi. Rano powrót z krainy Morfeusza był dla mnie zawsze straszną katorgą. Jakbym pokonywała ten dystans pomiędzy światami pieszo w za ciasnych butach.

Po chwili zrozumiałam, że w sypialni była jakaś kobieta i rozmawiała cicho z Blakiem.

Kuźwa! Te pokoje są tak prywatne jak publiczna toaleta na dworcu. Wszyscy włożą, kiedy chcą, i nikogo nie rusza, że ja leżę w łóżku i śpię. Wiem, że nie jestem gwiazdą, ale, do cholery, każdemu należy się odrobina prywatności.

Ta dwójka najwyraźniej miała mnie w dupie i nadal ćwierkała sobie cicho w pokoju.

Próbowałam zrozumieć pojedyncze słowa, bo byłam ciekawa, co jest tak ważnego z samego rana?

– ...zrób to. Tylko szybko i cicho. – Wyłapałam męski głos.

– Dobrze, proszę pana. – Ledwie doszło do moich uszu.

Zmarszczyłam brwi i otworzyłam jedno oko.

Co zrób? Chwila, czy to mi się śni?

Usiadłam na łóżku z prędkością błyskawicy i złapałam zsuwające się okrycie. Byłam naga. Cudnie! Omiotłam wzrokiem swoje piersi, by upewnić się, czy dobrze wszystko ukryłam, i wlepiłam wściekły wzrok w plecy niewyżytego-dupka-Monroego i obcą dziewczynę.

Byli tak pochłonięci rozmową, że nawet mnie nie zauważyli. Zmierzyłam młodą kobietę od góry do dołu. Sylwetka modelki, duże kocie oczy i opalona skóra.

Ciemne i długie włosy zaplecione były w warkocz, który leżał jej na ramieniu.

Całość stylizacji dopełniał strój pokojówki. Widziałam już kilka pracownic Monroego, ale ta była wyjątkowo śliczna.

Obserwowałam, jak dalej potoczy się ta dziwna sytuacja. Dziewczyna maślanymi oczami wpatrywała się w rozmówcę i nawet na chwilę nie odrywała oczu od jego facjaty.

A nie, przepraszam, właśnie skierowała swoje zapchłone gały na szerokie barki mojego „narzeczonego” i mierzała bezczelnie coraz niżej. Tylko ślepy nie zauważyłby, jak pochłaniała go wzrokiem.

Dlaczego mam dziwne wrażenie, że po mojej klatce piersiowej przejeżdża czołg, miażdżąc przy okazji moje organy wewnętrzne? Będzie tak stała i się lampiła?

Z jednej strony, wcale się jej nie dziwiłam, obserwując jego nagie umięśnione plecy. Nisko na biodrach wisiały luźne czarne spodenki. Stał tam bosy i rozczochrany. Chodzący, kurwa, seks! Ale z drugiej, co to ma być, do cholery? Ja tu jestem w jego pieprzonej sypialni i nadal czuję na sobie jego zapach! A ten głąb flirtuje w najlepsze z pokojówką. Może to jego etatowa kochanka – pomyślałam, zaciskając pięści na białej narzucie.

Nie odezwałam się słowem, czekając, aż gołąbeczki odkryją, że już nie śpię. Śledziłam teraz każdy ich ruch i każdy gest, o słowach już nie wspomnę.

– Do łazienki, i nie baw się, tylko od razu do roboty – wyszeptał, ale i tak to usłyszałam. Skierował swoje kroki w stronę garderoby, a dziewczyna z szerokim uśmiechem ruszyła za nim.

Zauważyłam, jak niosła wiadro, a drugą ręką przebierała paluchami w powietrzu na wysokości jego tyłka.

Przechyliłam głowę i zacisnęłam usta tak mocno, że prawie poczułam smak krwi.

Serce dudniło mi jak oszalałe. Jakby chciało mi się wyrwać z piersi i podążyć za nimi do tej jebanej łazienki.

Co się tu, kurwa, wyprawia? On tak serio? Ma w łóżku nagą kobietę, a lezie z pokojówką do kibla? Po wczorajszym nie ma dość? Co za idiotka ze mnie! Kretynka, pomyłona bałwanica i debilka. Wiedziałam, po prostu, kurwa, wiedziałam! Przecież to nie mogło się skończyć inaczej. Ten playboy żadnej nie przepuści.

Krew buzowała mi w żyłach, a mięśnie napięły się do granic.

W życiu nie pozwolę, żeby zabawiał się teraz z jakąś zdzirą! Jak wyjadę, niech robi, co chce, ale póki co tu jestem! Nie pozwolę się tak traktować! Jak dziwkę!

Owinęłam się z prędkością światła w białą cienką narzutę i puściłam się pędem do garderoby.

Drzwi do łazienki były uchylone, ale przez szparę nie mogłam ich dostrzec. Starłam się wybadać sytuację i bałam się tego, co tam zastanę. Jednak nie mogłam się powstrzymać i podeszłam bliżej.

– Rób to dokładnie albo wcale. – Usłyszałam poirytowany głos zboka-Monroego.

O ja pierdolę! Jakie wymagania? Co za dekiel?

– Tak dobrze, proszę pana? Zrobię wszystko, żeby tylko był pan zadowolony – zamruczał kobiecy głos.

Kurwa! Mam ochotę wyciągnąć tę wywłokę za ten jej gruby warkocz i zrzucić z tarasu.

– Nie gadaj, tylko się pospiesz, zanim wstanie moja narzeczona – zabrzmiał znowu wkurwiony głos kretyna.

Tego już za wiele! Trudno, niech się dzieje, co ma się dziać. Przecież tego właśnie się po nim spodziewałam. Dlaczego jestem zawiedziona? Cholerne łyzy cisnęły mi się do oczu.

Wcale nie zamierzam płakać, zamierzam uszkodzić komuś jaja i wyrwać kilka garści ciemnych długich kudłów!

Popchnęłam drzwi tak mocno, że odbiły się od ściany z hukiem. To, na co patrzyłam, wmurowało mnie w ziemię, powodując, że nie zdobyłam się nawet na najmniejszy ruch. Blake stał obok dziewczyny na ręczniku i wlepił wzrok w posadzkę, a ona na kolanach zamiatała łazienkę. Wokół pełno było jakiegoś szkła i kwiatów.

– Co tu się dzieje?! – krzyknęłam zła jak osa.

– Wstałaś już, kochanie? – Facet ruszył w moim kierunku, ale zatrzymałam go gestem.

– Co. Się. Tu. Dzieje?! – wycedziłam przez zęby, zerkając na dziewczynę, która nie przestawała zamiatać i nie odezwała się słowem.

– Nic się nie dzieje. Wczoraj trochę tu nabałagałem – wskazał dłonią na podłogę – chciałem to zrobić, zanim wstaniesz, żebyś mogła spokojnie skorzystać z łazienki bez strachu, że poranisz się w swoje boskie stópki – wypaplał pan-wiecznie-napalony i ostrożnie postawił kolejny krok w moim kierunku.

Miałam pustkę w głowie i trudno było mi zebrać myśli. Brak porannej kofeiny dawał o sobie boleśnie znać. Zmrużyłam oczy i zacisnęłam zęby.

Jasne, bo uwierzę!

– A ty co tu robisz? Pomagasz jej sprzątać czy właśnie przyszedłeś postawić klocka? – zapytałam wściekła.

Jeśli to miała być prawda, to w takim razie po cholere tam siedział? Gapił się na jej chudy tyłek? Czy jak?

Niech mnie ktoś oświeci.

Zawsze tak nadzoruje, gdy ktoś porządkuje mu dom czy to zależy od personelu?

– Chodź do mnie, maleńka – powiedział i wyciągnął dłoń w moim kierunku.

Odwrociłam się na pięcie i ruszyłam w przeciwną stronę w poszukiwaniu ubrań. Chwyciłam jedną z ostatnich sukienek, które przyjaciółka wrzuciła mi do bagażu. Zwykłą, bawełnianą szarą kieckę. Nic specjalnego. Nie kłopotząc się bielizną, jednym ruchem włożyłam ją na siebie. Nie lubię tych fatalaszków, ale w to najszybciej mogłam się teraz ubrać.

– Co się stało? – zapytał brunet, obejmując mnie w pasie i zatapiając swoje usta w moich włosach. Przywarł do mnie tak mocno, że czułam każdy jego mięsień na swoich plecach. Jego zmysłowy męski zapach atakował moje nozdrza i działał na mnie jak lek na zwiotczenie mięśni. Jego perfumy powinny mieć nazwę „Zanęta na Amandę”.

– Nic – zaburczałam w odpowiedzi i próbowałam się uwolnić z uścisku.

Byłam wściekła! Dupek-Monroe zamiast być ze mną w łóżku, siedział w kiblu z pokojówką. Jakie to romantyczne!

– Przecież widzę, że coś cię ugryzło. Mów, skarbie – zamruczał, całując moją szyję, a rękami badał moje krągłości, podszczypując lekko sutki, które wystrzeliły jakiś czas temu.

Nie powiem, że mnie to nie rusza. Rusza i to cholernie! Pomimo tego, że ze złości piana o mało nie płynęła z moich ust, to zdradliwe ciało domagało się jego pieśzczot.

– Zostaw mnie! – sapnęłam mało przekonująco.

– Nie mam zamiaru. Masz szczęście, że nie jesteśmy sami, bo wziąłbym cię tu i teraz i nie miałabyś nic do powiedzenia – zamruczał i nadal krążył swoimi gorącymi dłońmi po moim ciele.

– Marzenia – powiedziałam, ale przestałam się szarpać, czerpiąc z jego dotyku pełnymi garściami.

Jego zwinne palce zawędrowały pod sukienkę i zaczęły mnie dręczyć. Kolisty ruchy na mojej nagiej kobiecości odbierały mi władzę w nogach. W głowie miałam tylko jeden potężny, migający kolorami neon z napisem „TAK”.

– Jesteś taka gorąca i gotowa – wysapał i przyssał się do mojego ucha.

Ciche chrząknięcie za plecami spowodowało, że zamarłam z przerażenia.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię i już nigdy stamtąd nie wypełznąć.

Co prawda staliśmy tyłem, ale tylko głupi nie zrozumiałby, co się tu właśnie dzieje. Monroe nawet nie zaprzestał swoich tortur i nadal błędził swoimi palcami po moim łonie, a ja stałam jak sparaliżowana i wstrzymałam oddech.

– Panie Monroe... Skończyłam. – Usłyszałam za nami odrobinę wściekły i twardy kobiecy głos, ale bałam się spojrzeć w tamtym kierunku. Byłam zażenowana tą całą sytuacją. Wiedziałam, że moja twarz ma kolor purpury i zawstydziłaby w tej chwili swoim odcieniem dojrzałego pomidora.

– W takim razie – powiedział powoli i spokojnie, odrywając usta od mojej szyi – spierdalaj! – warknął w jej kierunku.

Dźwięk zamykanych drzwi usłyszałam szybciej, niż się tego spodziewałam. Odetchnęłam w końcu z ulgą. Seks przy ludziach to nie jest moja bajka.

– A teraz weźmiemy sobie prysznic – oznajmił wesoło Blake-perwers-Monroe i wziął mnie na ręce niczym pannę młodą.

– Przestań, nie jestem dzieckiem. Umiem chodzić. Postaw mnie, do cholery! – powiedziałam, patrząc mu w roziskrzony niebieskie oczy i sama kombinowałam, jak się teraz nie roześmiać.

– Nie jestem pewny, czy ta kretynka dobrze sprzątnęła podłogę. Lepiej od razu zaniosę cię pod prysznic. – Szybkim krokiem przemierzył garderobę i wkroczył do łazienki.

Tam kolejny raz sprawił, że odpłynęłam i zatraćłam się w doznaniach cielesnych.

Rozdział 37



Cały ranek spędziłam razem z Blakiem-paranoikiem-Monroem, który nie opuszczał mnie nawet na krok. Mało brakowało, by asystował mi przy załatwianiu mało romantycznych potrzeb. Czułam się dziwnie, gdy za każdym razem zadawał to samo drażniące pytanie: „Dokąd się wybierasz?”. Na początku bawiła mnie ta chora sytuacja, ale im częściej powtarzał to zdanie, tym bardziej zaczynałam się irytować.

Na szczęście pora obiadowa wybawiła mnie z kłopotu, więc z większą niż zwykle chęcią szłam do jadalni. Nareszcie mogłam pobyc z kimś innym niż Blake-stalker-Monroe.

Nie żebym narzekała, ale każdemu potrzebna jest chwila oddechu. Przy tym koleśiu nie byłam w stanie trzeźwo myśleć. Mój mózg za często analizował kształt jego boskich ust, fascynował się krzywizną i szerokością jego ramion oraz zachwycał kinematyką i dynamiką jego ciała.

Znakomity humor, jaki udzielał mi się od rana, prysł jak bańka mydlana, gdy tylko zobaczyłam te mało przyjazne twarze. Mina mi zrzędała na dobre, kiedy przy stole zauważyłam kobietę, której nie powinno tu dzisiaj być. Patrzyła na mnie tym nadąsanym wzrokiem, który dobrze znałam z dzieciństwa. Była wściekła i charakterystycznie potrząsała co jakiś czas jasnymi włosami, zaciskając przy tym krwistoczerwone usta.

Jak zwykle wyglądała jak królowa pierdolonego obciachu. Tancerka z klubu go-go miała więcej klasy i szyku niż moja szurnięta rodzicielka. Srebrna kreacja opinała jej sztucznie wybudowane kształty. Byłam pewna, że przy jej kolejnym wdechu srylion cekinów wystrzeli w różnych kierunkach niczym pociski i zakończy męczarnie wszystkich tu obecnych.

Sukienka była jak zwykle za bardzo wydekoltowana i zdecydowanie za krótka. Waliła po oczach niczym kula dyskotekowa, paraliżując moje gałki oczne za każdym razem, gdy odważyłam się zerknąć w jej kierunku. Teraz ubrana w ten kostium transwestyty przypominała mi obślizgłą żmiję, a zwężone oczy potęgowały gadziny efekt.

Włosy miała rozpuszczone, ale tak potężnie natapirowane, że nawet w wesołym miasteczku nie serwują takiej porcji waty cukrowej na jednym patyku. Zamrugałam powiekami, próbując zwilżyć swoje ślepia, bo nie dość, że wysuszyły się od ilości lakieru unoszącego się w powietrzu to przechodziły właśnie najpodlejsze tortury. Byłam pewna, że po tym, co zobaczyłam, mój wzrok długo będzie dochodził do siebie.

Po krótkim przywitaniu zasiedliśmy do stołu w oczekiwaniu na przystawki.

Atmosfera była napięta jak w horrorze tuż przed sceną mordu. Brakowało tylko charakterystycznej, strasznej i gwałtownej muzyki. Popatrzyłam na siedzącą naprzeciwko siostrę Monorego, która ze zboląłą miną wgapiała się w talerz przed sobą. Bez dwóch zdań czuła się podle i mimo że wyglądała nienagannie, to z jej twarzy można było wysnuć wniosek, że kac zapewne rąbał jej teraz mózg. Odwróciłam współczujący wzrok i zerknęłam na pozostałych uczestników rodzinnego obiadku.

Tiffany siedziała dumnie u szczytu stołu, wyprostowana jakby co najmniej rezydowała na tronie brytyjskim. Po prawej spoczął Clifton i wyglądał jak jej przyboczny rycerz. Chociaż z rycerzem niewiele miał wspólnego, może tylko zakuty łeb tu pasował. Obserwował wszystkich czujnym okiem. Po lewej od pani Monroe przycupnęła jej dama dworu i wierna kopia – Rebecca Morris, która przybrała podobną pozę co sama królowa. Dalej moja matka, która robiła w tym gronie za błazna i

strzelała do mnie właśnie z wyimaginowanej bazooki. Wszyscy nad wyraz poważni i sztywni jak podczas kolacji dyplomatycznej w pałacu Buckingham. Tylko Monroe miał świetny humor, bo szczerzył się do wszystkich wokoło i polewał wino do kieliszków.

– Sean nie zejdzie na obiad? Źle się czuje? – zagadnęłam przy stole, oczekując, że ktoś z towarzystwa będzie wiedział cokolwiek na jego temat.

– Wyjechał po śniadaniu. Mark go odwiózł na lotnisko. Podobno jakaś pilna robota w firmie – odparła Olivia z kwaśną miną i zerknęła na brata.

– Nie zabiłeś go i nie wrzuciłeś zwłok do morza? – zapytałam szeptem seksownego sąsiada.

– Nie, ale taki pomysł chodził mi po głowie – powiedział cicho i puścił do mnie oczko.

– Na pewno nic mu nie jest? – Byłam lekko zaniepokojona.

Blakuś był zbyt spokojny i niezwykle radosny. Coś musiało być na rzeczy.

– Dlaczego on cię tak interesuje? – Blake-egoista-Monroe zmarszczył seksownie brwi.

– Bo mało co go wczoraj nie utopiłeś – zazgrzytałam zębami, siląc się przy tym, by mój głos nie wskoczył na wyższy ton.

– Nic mu nie jest. Rano miał tylko potężnego kaca – burknął poirytowany brunet i odwrócił pochmurny wzrok.

O co mu, do cholery, chodzi? Obraża się i nadyma jak dziewczyna przed okresem. Raz tryska entuzjazmem, a innym razem jest wściekły i rozdrażniony jak byk na korridzie, a mówią, że to kobiety mają swoje humorki. Też coś!

Przystawka wylądowała przed moim nosem, więc skupiłam wzrok i myśli na niej. Na prostokątnym talerzyku leżała pokrojona świeża figa z odrobiną spleśniałego, śmierdzącego sera. Jak zwykle byłam pod wrażeniem kunsztu naszego szalonego szefa kuchni. Ni to, kurwa, ugryźć, ni to zjeść, ale wyglądało pięknie i symetrycznie. Postanowiłam odpuścić sobie ten zaszczyt i poczekać na jakieś bardziej zjadliwe danie. Jak tak dalej pójdzie, to zgubię te kilka zbędnych kilogramów bez wysiłku.

– Kochanie, chciałam ci przypomnieć, że w niedzielę jest przyjęcie w Guild Hall – zabrzmiał kobiecy zbyt słodki głosik przy stole.

Zerknęłam w stronę Tiffany, wpatrywała się w syna z dziwnym wyrazem twarzy, który trudno było zinterpretować.

– Wiem, mamo, ale chyba daruję sobie tę nudę w tym roku, ale wy idźcie i bawcie się dobrze. My z Amandą mamy inne plany – powiedział i obdarzył mnie promiennym uśmiechem.

– A temu co znowu do łba przyszło? Przecież wiesz, że tam obecność jest obowiązkowa. Nie ma cię na tej imprezie, to nie istniejesz w biznesie. Chcesz stracić prestiż, który przez lata budowaliśmy z twoim ojcem? – warknął wzburzony Harry, poprawiając się niespokojnie na krześle.

– Chyba sam budował – poprawił go Monroe – poza tym wybiera się większość rodziny z tobą na czele, więc nie widzę problemu. Zawsze chciałeś reprezentować nasz biznes, to będziesz w swoim żywiole.

Clifton poczerwieniał i zacisnął pięść na widelcu. Najwyraźniej nie był zachwycony tym, co usłyszał od siostrzeńca.

– Blake, proszę cię. Nie możesz się tam nie pojawić. Potwierdziłam już nasze przybycie. To będzie brak szacunku dla gospodarzy i za rok możesz być pewny, że nie otrzymamy od nich zaproszenia – zagrziała pani domu płaczliwym głosem.

Brzmiała tak desperacko, że przez chwilę wątpiłam, czy dobrze zrozumiałam sens jej wypowiedzi.

– Może powinniśmy pomyśleć z zarządem nad zmianą dowodzenia w firmie, bo główny udziałowiec i prezes nie zamierza się angażować w nasz poprawny wizerunek – parsknął Harry, udając rozbawienie, ale ton jego głosu zdradzał, że kilka lat świetlnych dzieliło go od entuzjazmu.

Blake napiął mięśnie i powoli odwrócił głowę w stronę starszego mężczyzny.

Jego dobry humor właśnie szlag trafił. Jeszcze kilka sekund, a nastąpi samozapłon od ilości wkurwu i lakieru do włosów w pomieszczeniu – pomyślałam, zerkając na obu mężczyzn.

– Możesz pomarzyć, Clifton. Monroe Industries to dziecko mojego ojca, tak jak ja i Olivia.

Uważaj, żebyś nie stracił poparcia, bo wówczas zarząd może zrezygnować z twojej współpracy i matka będzie musiała prowadzić swoje sprawy przy pomocy kogoś innego – oznajmił twardym głosem, odsuwając talerz.

– Kochanie, proszę. Po co te nerwy. To tylko przyjęcie. Wystarczy, że pojawisz się tam na godzinę, nawet bez Amandy. – Tiffany wypowiedziała te słowa z przesadną słodkością i poklepała brata po zyłastej dłoni.

Nie wiem dlaczego, ale właśnie moje ciśnienie poszybowało do góry niczym prom kosmiczny wznoszący się na orbitę. Niby dlaczego ja miałabym tam nie iść? A właśnie, że pójdę, ty stara lampucero!

Tak naprawdę to nie miałam ochoty na brylowanie w sztucznym towarzystwie, ale gdy Tiffany tak stawiała sprawę, to wiedziałam na pewno, że pójdę na to pieprzone przyjęcie chociażby tylko po to, by ją wkurzyć!

– Dlaczego miałby tam iść sam? Przecież teraz ma narzeczoną – wtrąciła się moja rodzicielka, sącząc przy okazji jakąś sraczkowatą papkę z wysokiej szklanki – poza tym sama chętnie bym poszła na jakąś imprezę. Lubię się zabawić – pieprznięła jeden ze swoich dwuznacznych komentarzy, oblizując czerwone usta i jebnęła mnie znowu po oczach swoją „zajebistą” kreacją.

W jednej chwili dostałam zapalenia spojówek i o mało nie puściłam pawia, gdy zauważyłam, jak mruga znacząco w stronę starego zboka.

No to się najadłam! Dziękuję! Dzisiejszy obiad właśnie przestał mnie interesować.

– Jeśli Amanda nie ma ochoty, to wcale nie musi tam iść. Byłam tam dwa razy i za każdym jest tak samo nudno. – Wstawiła się za mną panna Papierosek, a matka Blake’a popatrzyła na nią z zainteresowaniem. – Amanda pewnie nie znosi takich sztywnych imprez, więc chętnie pomogę i tradycyjnie jako przyjaciółka rodziny mogę pójść z Blakiem. Tym sposobem wszyscy będą zadowoleni. Wilk syty i owca cała – powiedziała zadowolona brunetka i błysnęła wielkimi śnieżnobiałymi zębami.

– Tylko że wilk woli inną owcę – prychnął Monroe i przewrócił oczami.

– Co za poświęcenie, Rebecca? Godne podziwu, jak dbasz o interesy rodziny. Gdybym cię nie знаła, pomyślałabym, że chcesz odbić mi narzeczonego, ale w tej sytuacji jestem pewna, że pleciesz po prostu, co ci ślina na język przyniesie – odparłam, naśladując jej sztuczny uśmiezek.

– Sugerujesz, że jestem głupia? – zapytała zaczerwieniona po czubek głowy.

– Ja tam nic nie sugeruję – odpowiedziałam obojętnie.

Dyskusję przerwano, podając danie główne, które dziwnym trafem pachniało cudownie.

Apetyt wrócił mi równie szybko, jak zniknął jeszcze chwilę temu, więc korzystając z okazji zajęłam się napełnianiem swoich ust. Ciemne pieczone mięso smakowało wybornie i było niezwykle soczyste. Chipsy selerowe leżały z boku talerza przyozdobione listkami mięty, do tego sałatka z fenkułów.

Dziś matematyczny kucharz przeszedł samego siebie. Porcje nadal były skromne i symetryczne, ale wyborny smak i zapach rekompensowały ich śladowe ilości. Jednak pomimo fiksa na punkcie liczb nieparzystych to talentu nie można było odmówić temu garkotłukowi – pomyślałam z zadowoleniem.

– Harry, a może ty nie masz towarzystwa na przyjęcie, bo wiesz, ja bardzo chętnie... – Usłyszałam wesoły głos srebrnej żmii.

Dźwięk tego zdania wbił mi się w serce jak zardzewiały szpikulec do lodu.

– Czy ty czasem dzisiaj nie wyjeżdżasz? – burknęłam w jej stronę, patrząc w te sine węzowe źrenice i celowo skupiłam się na jej twarzy, pomijając pieprzony błysk.

– Wyjeżdżasz? – Matka Monroego próbowała ukryć radość, ale pomimo tej ilości botoksu ten rodzaj zadowolenia można było bez problemu odczytać z jej wyszczerzonej twarzy.

– Wiem, kochana, z chęcią bym jeszcze tu została. Myślałam, że mogłabym cię uczesać na imprezę lub zaproponować zmianę fryzury, bo w tych przyklepanych włosach wyglądasz jak zmokły buldog... – zaczęła pleść swoje androny, a uśmiech z twarzy pani Monroe niknął z każdym wypowiedzianym przez moją matkę słowem.

– Co? – wypadło z ust Tiffany, przerywając wywód nakręconej kuli dyskotekowej.

– Widzę, że potrzebujesz pomocy, a ja nie potrafię ci odmówić. W końcu będziemy rodziną, a rodzinie się nie odmawia – powiedziała smoczyco-żmija i spojrzała na mnie znacząco.

Krew właśnie gotowała mi się w żyłach i miałam ochotę zetrzeć jej ten uśmieszek z twarzy. Zacisnęłam dłonie w pięści i zagryzam wargi. Jeśli teraz zadźgałabym tę kobietę widelcem, to każdy normalny sąd by mnie uniewinnił. Wystarczyłoby przedstawić zeznania świadków i byłabym wolna jak ptak. Może nawet dostałabym jakieś honorowe odznaczenie cywilne w postaci orderu za uwolnienie społeczeństwa, a raczej całego gatunku ludzkiego od tej suki.

– Innym razem, pani Holt. Po obiedzie Mark odwiezie panią do domu – powiedział mój narzeczony opanowanym tonem i delikatnie uścisnął mi rękę.

Odetchnęłam z ulgą i uspokoiłam się trochę. Zaraz ten koszmar się skończy. Ta zmora wyjedzie i wszystko wróci do normy. Niepotrzebnie się nakręcam.

– W sumie to... masz rację, Jennifer. Dlaczego mam iść sam, skoro mam do dyspozycji tak piękną kobietę. Jeśli masz ochotę, to możemy pójść razem – odparł Clifton z zadowoloną miną i strzelał swoimi żółtymi zębami dookoła, jakby wygrał na loterii.

– Och, Harry, myślałam, że już nigdy nie poprosisz – wypaplała moja matka, błędząc rozanielonym wzrokiem po wszystkich rozdziawionych buziach.

Kurwa! To jakieś pieprzone fatum!

Świat wokół zawirował i straciłam kontakt z rzeczywistością.

Rozdział 38



Umarłam! Nie żyję! Koniec! Finito! The end!

Czyli tak wygląda podróż w zaświaty. Ciemno tu jak w dupie!

Gdzie osławiony tunel, chóry anielskie i wszechogarniające dobro i miłość?

Brak! Zero!

Najwyraźniej nie zasłużyłam sobie. Nic nie widzę. Czuję się jak ryba w puszcze.

Może tam nie jest potrzebny wzrok albo jeszcze nie ogarniam tematu, ale jeden zmysł mam sprawny – słyszę. Stłumione, niewyraźne bełkoty brzmią jak wycie biednych dusz.

Czyli czyściec bez dwóch zdań!

No to pięknie!

Głosy zaczynają się wyostrzać, wyraźnie zaczynam rozróżniać męskie i żeńskie. Jeden nawet podobny do głosu... Jennifer Holt!

Stop!

Słyszę matkę?

Kurwa, jestem w piekle!

Ogarniają mnie gigantyczna panika i rozpacz. Wieczność w jej obecności to prawdziwy horror i nawet szatan nie powinien być aż tak okrutny.

Na szczęście ten stan nie trwa długo, bo kolejny zmysł raczy w końcu działać. Jak przez mgłę widzę postacie nachylone nade mną i bynajmniej daleko im do anielskich. Tylko jedne niebieskie oczy są hipnotyzujące i piękne. Blake...

Od pieprzonych dziesięciu minut leżałam w cholernym łóżku. Podobno zemdlałam na kilka sekund, ale ja dobrze wiedziałam, że to była chwilowa awaria mojego organizmu spowodowana zbyt długim przebywaniem z Jennifer Holt. Po prostu strajk moich neuronów. Oflagowały się, spisały wniosły postulaty i zaczęły głodówkę. Wszystko przez moją „kochaną” mamunię.

Blake-tyran-Monroe nie pozwolił mi się ruszyć na krok, dopóki jakiś znany lokalny znachor mnie nie przebada. Nic nie działało na ten jego zakuty łeb. Nawet do toalety chciał mnie nieść na rękach. Pacan jeden!

Krążył wokół mojego łóżka jak satelita i co chwila zadawał to samo nudne pytanie: „Jak się czujesz?”.

Jak niby miałam się czuć? Powiedzieć, że byłam porządnie zdenerwowana, to jakby nic nie powiedzieć. To nazbyt łagodne stwierdzenie. Balansowałam w tej chwili na granicy szaleństwa i jak zwykle sprawczynią całego zamieszania była moja rodzicielka. Miałam nadzieję, że ten cały doktor House przywiezie ze sobą kontener relanium, bo w innym wypadku w pewnej rezydencji w Hamptons może dojść do krwawej masakry.

Całe szczęście, że Monroe zamknął nas w sypialni i nie wpuszczał tu nikogo. W tej sytuacji byłam mu wdzięczna, że nad moim wyrem nie wisały wszystkie te „przyjazne” twarze.

– Monroe, nic mi nie jest. Mogę chociaż opłukać twarz? – zapytałam chyba setny raz, przewracając się z boku na bok. – Zaraz dostanę odleżyn.

– Nie ma mowy! Nie ruszysz się z łóżka! – warknął, ale po chwili usiadł przy mnie i dotknął

mojego czoła. Jego czuły dotyk i wyraz zmartwionego oblicza przyspieszyły rytm mojego zdradzieckiego serca.

– Wiem, co ci chodzi po głowie. Chcesz ze mnie zrobić seksualną niewolnicę, prawda?

Palnęłam tak, by rozładować poważną atmosferę, jaka nagle zapanowała w sypialni. Zmarszczka na jego szerokim czole trochę się rozluźniła, ale uśmiech nie powrócił na tę cholernie przystojną twarz.

– Na to przyjdzie pora. Na razie zajmujemy się twoim zdrowiem. – Pocałował mnie w czoło. – Już ja o wszystko zadbam...

Nim dokończył, usłyszałam delikatne pukanie do drzwi. Blake otworzył je zdecydowanym ruchem na całą szerokość. Przed nami stał drobny, chudy mężczyzna w podeszłym wieku. Szpakowate włosy, broda i wąsy w tym samym kolorze. Małe druciane okulary wisiały mu na koniuszku długiego garbatego nosa. Nie był zbyt postawny, a garnitur wyglądał jak z innej epoki, ale z jego oczu były dobroć i współczucie.

– Dzień dobry, Blake. Jestem najszybciej, jak się dało – poinformował nieznajomy.

Mężczyźni podali sobie ręce i zbliżyli się do mojego łóżka. Szybko usiadłam i wpatrywałam się w przybysza z osiemnastego wieku.

– Tak jak mówiłem przez telefon. Moja narzeczona zemdląca... – zaczął Blake-ratownik-Monroe.

Staruszek postawił skórzaną torbę obok łóżka, nachylił się w moim kierunku i mierzył mnie wzrokiem znad okularów. Bez wątplenia byłam dla niego ciekawym okazem, obiektem badań, bo oglądał mnie z dużym zainteresowaniem.

– Dzień dobry. Robert Fisher. Jestem lekarzem. – Mężczyzna podał mi rękę.

– Amanda Holt.

– Miło mi panią poznać. Nareszcie Blake ma narzeczoną – odparł wesoło i puścił do mnie oczko.

Przytrzymał moją dłoń i zerknął na rękę, na której nosił zegarek.

– Ma pani wysoki puls. Zaraz zmierzymy ciśnienie, osłuchamy, przeprowadzimy mały wywiad i będziemy wiedzieli, z czym mamy do czynienia. Blake, mogę cię prosić... Chciałbym zostać z pacjentką sam na sam – oznajmił dziwny staruszek.

– Dobrze, jestem za drzwiami – burknął brunet i niechętnie wyszedł z pokoju.

Lekarz wyjął z teczki stetoskop i ciśnieniomierz, uśmiechając się przy tym jak głupi do sera.

Z czego ten dziadek jest taki zadowolony? Najadł się niebieskich tabletek na poprawę humoru czy jak?

– Zazdrośnik, co? – zabrzmiał wesoły głosik figlarnego staruszka.

Zamrugałam oczami, próbując pobudzić swoje szare komórki do współpracy.

– Kto? Blake? Zdarza mu się. – Baczenie obserwowałam doktorka.

Mężczyzna zaczął swoje czary-mary, ale nie przestawał mówić:

– Znam go od dziecka. Jest dla mnie jak syn. Jego ojciec był moim przyjacielem. Pamiętam, jak huncwot razem z Seanem wrzucali mi żaby do torby. A teraz proszę, będzie się żenił. Bardzo się cieszę, że związał się z kimś na stałe. Do tego wybrał tak piękną kobietę.

– Dziękuję – odparłam.

Pierwszy raz ktoś w tym domu, wypowiedział szczerze swoje zdanie, a hacjenda nie runęła i mury nadal stoją – pomyślałam.

Nie będę ukrywać, że komplement tego specyficznego człowieka sprawił mi przyjemność.

Nie odczytałam w jego wypowiedzi żadnych podtekstów. Gość był na poziomie i zjednał mnie sobie swoim wesołym uśmiechem. Miałam wrażenie, że tak powinni wyglądać wszyscy dziadkowie na świecie.

Były od niego ciepło i szczerść. Święty Mikołaj powinien pobierać lekcje obycia u pana Fishera.

– Jadła pani coś dzisiaj, a może jest pani na jakiejś modnej diecie? – zapytał, gdy osłuchiwał mi plecy.

– Nie z własnej woli – odparłam z uśmiechem.

Ja i dieta? Przecież to się wyklucza. Kiedyś zastanawiałam się na tym, czy nie zostać krytykiem kulinarnym, ale nie jestem też masochistką. Taki tester smaku musi próbować nowych rzeczy, a ja za cholerę nie ruszę ślimaka czy mózgu owcy. W związku z powyższym praca marzeń spaliła na panewce.

Mężczyzna podniósł siwą brew i popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Nie z własnej woli? Ktoś panią zmusza do diety? Nie wierzę... Blake? Tiffany? Czy może praca? – zapytał rozkojarzony i wyciągnął ze swojej torby jakieś elektroniczne urządzenie.

– Nie. To nie tak. Odkąd tu przyjechałam, nie zjadłam nic konkretnego. Wciąż jakieś dziwactwa o francuskich lub włoskich nazwach. Do tego serwują tu bardzo małe porcje, nie dziwię się, że wszyscy wokół są tacy chudzi. A mnie marzy się duża pizza albo hamburger. Nigdy nie jadłam takich mikrorarytasów. Jeśli rozumie mnie pan... – wystrzeliłam jak z karabinu.

Dziadek Fisher zaśmiał się dźwięcznie i wesoło, czym zaraził także mnie, więc wyszczerzyłam się do niego. „Ho, ho, ho” świętego jest zdecydowanie przereklamowane.

Doktorek nie zaprzestawał swoich dziwnych badań.

Ukłuł mnie w palec i pobrał próbkę krwi. Wyświetlacz zamigotał, wskazując jakieś liczby. Mężczyzna chrząknął i zapisał wynik w czerwonym notatniku.

– Czyli chodzi pani głodna. Pierwszy raz mam tu w Hamptons, pacjentkę, która uwielbia jeść. Większość młodych dam odchudza się i wszystkie omdlenia to tego nieodzowny skutek.

Lekarz schował swoje urządzenia do torby.

– Blake, możesz wejść! – powiedział głośno i wyraźnie.

– Jaka diagnoza, Robert? To coś poważnego? – wypalił brunet, prawie biegnąc do łóżka.

– Pacjentka wygląda na okaz zdrowia. Żadnych niepokojących objawów. Myślę, że będziesz tatusiem, Blake. – Fisher szczerzył się od ucha do ucha, ukazując rząd śnieżnobiałych sztucznych zębów.

– Co? – wyrwało się z moich ust.

Jakim cudem ten szalony staruszek to stwierdził? Ma rentgen w oczach czy co?

– Amanda jest w ciąży? – zapytał Monroe, rozdziawiając buzię, i o mało nie zleciał z łóżka.

– Nie ma takiej, kurwa, opcji! – zawarczałam pod nosem.

Jeśli wcześniej zemdlałam, to teraz dostałam jebanego udaru!

Rozdział 39



Od dobrych kilku chwil gapiłam się na doktorka z rozdziawioną buzią. Ślina spływała mi z kącika ust, a ja zapomniałam, jak się przełyka.

Moje dwa neurony mózgowy, które przeżyły tę „rewelacyjną” wiadomość, kombinowały, jakim cudem ten konował postawił taką diagnozę.

Para szarych komórek nie ustawała w swoich zmaganiach. Siedziały teraz w mojej pustej, ciemnej łepetynie przy ostatnim płomieniu świecy i przeglądały wszystkie dostępne szufladki, by móc odpowiedzieć na pytanie: Jakim cudem doktorek wie takie rzeczy?

Raptem dobry tydzień sypiam z Monroem i nawet najczulszy test ciążyowy nie byłby w stanie dać wiarogodnego wyniku, a co dopiero facet bez przeprowadzonych badań lub USG. Może staruszek ma spore doświadczenie, ale pierwszy raz widząc pacjentkę, jest w stanie określić, czy jest przy nadziei? Nie wierzę! Niby skąd on to wie? Czyta z gałek ocznych czy wyglądu paznokci?

Słyszałam o medycynie alternatywnej, ale nie sądzę, by ten znachor wiedział, o czym mówi. Mam gazylion pytań dotyczących tego, na jakiej podstawie ogłosił ten wyrok.

Jednak Fisher wlepiął wzrok w Blake’a i nawet nie raczył na mnie spojrzeć. Podążyłam wzrokiem w tamtym kierunku i zobaczyłam, jak na twarzy Monroego pojawia się wielki wyszczerzony uśmiech gremlina.

A ten czego suszy klawiaturę? Już ja mu zedrę ten uśmieszek z gęby! Pieprzony dzieciórób! Łzy cisną mi się do oczu i za chwilę wybuchnę niczym gejzer niekontrolowanym płaczem. Nie to, że nie lubię dzieci, ale nie jestem jeszcze na to gotowa.

Nie, to nie dzieje się naprawdę!

– Dobra, starczy tych psikusów, Blake, bo twoja narzeczona zejdzie nam tu na naszych oczach – powiedział ubawiony doktorek, chwytając się za brzuch.

Co? To był żart?

Mózg mi tak paruje, a w głowie mam takie podciśnienie, że spokojnie napędziłoby pieprzony parowiec na Missisipi. Jestem pewna, że taki statek pokonałby trasę od Saint Paul do Nowego Orleanu w rekordowym czasie.

O co tu chodzi? Kurwa mać!

Staruszek czy nie, zginie i to za chwilę, jak opanuję drżenie rąk!

– Nie rozumiem. To Amanda jest w ciąży czy nie? – burknął z zachmurzonym czołem brunet.

Przeniosłam swój wzrok z Monroego na dziwnie rozradowanego lekarza.

– A skąd mam wiedzieć? Przecież na pierwszy rzut oka tego nie widać – chichrał się stary wariat – musiałem zrobić ci mały figielek jak za dawnych czasów.

– Co? Robert, to nie jest temat do żartów! Chcesz mi powiedzieć, że to tylko twój dowcip? – warknął Blake i wstał z łóżka.

Najwyraźniej Blakuś zmierzał mnie wyręczyć z tej zbrodni w afekcie.

– Musiałem. Wybacz. – Fisher rechotał jak stara motorynka na oparach z paliwa. – Dziewczynie spadł cukier i powinieneś zadbać o to, by dobrze zjadła.

Bardzo, kurwa, śmieszne! A zaczynałam lubić tego gościa.

Kuźwa, takie dowcipy naprawdę mogą doprowadzić do nieodwracalnych skutków w mojej głowie.

– Zawsze to samo. Po tylu latach nadal trzymają się ciebie głupie żarty. Już dawno wyrosłem z tych głupot, Robert – jęknął Monroe i złapał się za głowę.

Czemu nie rzuci się do gardła staremu świrowi i nie przegryzie mu tętnicy?

– Zauważyłem, że jak zaczęłaś nosić te modne garniturki, zrobiłeś się taki poważny. Kiedyś byłeś wesołym dzieckiem, a teraz liczą się dla ciebie jedynie kasa i firma. Musiałem dać ci prztyczka w nos. Jestem to winien twojemu ojcu. Musisz wiedzieć, co się w życiu liczy – ciągnął Fisher nadal rozpromieniony jak prawiczek na widok melonów.

– Bardzo śmieszne. Chcesz mi udzielać lekcji, nabijając się z takich poważnych spraw? Dziecko to nie powód do żartów – wycodził przez zęby brunet i chwycił torbę doktorka, wręczając mu ją oraz kierując go w stronę drzwi.

– Ale to powód do radości; i dzięki mojemu zabiegowi wiem, że nareszcie naprawdę dorosłeś – rzucił wesoło i chwyciwszy za klamkę, otworzył drzwi do sypialni.

– Chwileczkę! – zawołałam do tych dwóch czubków. – Rozumiem, że nie jestem w ciąży?!

– Tego nie wiem, kochana – odpowiedział staruszek roześmiany jak pensjonarka, widząc męskie gacie. – Radzę zrobić test ciążowy.

Nim zdołałam w myślach wymienić wszystkie przekleństwa tego świata i to we wszystkich językach, jakie znam, do pomieszczenia wtoczyła się Tiffany.

Minęła się w progu z szalonym doktorkiem i nawet nie raczyła na niego spojrzeć. Machnęła ręką, jakby odganiała natrętą muchę i dałabym sobie głowę uciąć, że nawet nie słyszała jego powitania. Jej oczy zaszyły mgłą i zajmowały całą twarz, a usta drżały, jakby w pomieszczeniu panował przenikliwy mróz. Stała tak i patrzyła na mnie, jakby miała ochotę przebić mnie osikowym kolkiem.

– Ciąży? – syknęła i nadal wlepiła wzrok w mój brzuch.

Zaczynam się jej bać! Monroe wraz z lekarzem opuścili sypialnię, zostawiając mnie sam na sam z rozwścieczonym pitbulem. Ten szaleńczy wzrok powodował, że po moim ciele rozpełzły się mrówki. Do tego zjawił się też jej osobisty cień, panna Nikotyńka, i wlepiła we mnie swoje zabójcze spojrzenie.

– Spokojnie, nie jestem w ciąży – rzuciłam z prędkością światła, ale do tych dwóch to najwyraźniej nie dotarło, bo nadal miały mord w oczach.

Na szczęście do pomieszczenia wrócił Monroe, przez co czułam się już o wiele pewniej niż przed chwilą.

– To dlatego ten szybki ślub! Prawda! Bo zrobiłeś dzieciaka jakiejś panience, tak? Teraz już wszystko rozumiem. – Tiffany wrzeszczała na całe pomieszczenie, wymachując przy tym rękami. – Myślałam, że nareszcie się uspokoiłeś i wydorosłałeś. A ty nie umiesz utrzymać fiuta w gaciach. Jesteś gorszy niż ojciec.

O cholera, Tiffany Monroe chyba nie wzięła swoich tabletek. Pierwszy raz widziałam ją w takim stanie. Do tego jakie słownictwo? Gdzie się podziała ta dystygowana dama w wyprasowanych majtkach?

– Chyba się odrobinę zagalopowałaś, mamó! Jakbyś nie zauważyła, jestem już dorosły i gdzie wtykam fiuta, to nie twoja sprawa. A teraz wyjdź, nim powiesz coś, czego będziesz żałować.

Kobieta zacisnęła usta, obrzuciła mnie wyimaginowanymi fekaliami i z odrazą na twarzy odwróciła się na pięcie. Tylko stukot pantofli zagłuszył ciszę w pokoju.

Nad wyraz łatwo poszło. Tylko nie miałam pojęcia, czego ta cycolina nadal przebywała w sypialni. Wstałam z łóżka i znacząco uniosłam brwi w stronę Monroego.

– Możesz zostawić nas samych – syknął Blake i nalał szklankę wody, którą wypił jednym haustem.

O dziwo, Rebecca nadal stała, patrzyła, oddychała i do tego zaczęła klaskać.

– Brawo! Pięknie! Czyli tak zdobyłaś Blake'a. Wrobiłaś go w dziecko. A ja głupia myślałam, że on stracił rozum i zauroczył się takim... czymś. Teraz jasna sprawa... – plotła Morrisówna, zaciskając zęby.

Nim skończyła swój wywód, wypaliłam bez zastanowienia:

– Ciebie też powinien obejrzeć lekarz, szczególnie twój nadwerężony kręgosłup –

powiedziałam, opanowując swoje i tak zszargane nerwy.

– Nie rozumiem – pokręciła głową panna Papierosek – mnie nie boli kręgosłup.

– A powinien! Od ciągłego całowania własnego tyłka.

– Ty prostaczko, jak śmiesz...

– Wystarczy! Wyjdź! – warknął Monroe, chwycił dziewczynę za ramię i w ułamku sekundy wystawił ją za drzwi.

To się porobiło! Nie dość, że stałam się znieawidzoną narzeczoną, to do tego jeszcze brzuchatą. Myślę, że nie tylko ja w tym domu mogę dostać udaru. To wszystko zdecydowanie za daleko zabrnęło.

– Blake, myślę, że pora wyjawić twojej matce, że to wszystko bujda na resorach.

– Oczywiście, ale później. Teraz zabieram cię na porządny obiad. – Stanowczym ruchem pociągnął mnie za rękę i obdarzył głębokim, namiętym pocałunkiem.

Jak mogłabym odmówić. Po tylu dniach cholernego postu. Nie ma mowy! Wszystko inne musi teraz poczekać. Nareszcie, pora nakarmić Godzillę z częściową bulimią.

Rozdział 40



– To też dla pani? – Usłyszałam i podniosłam wzrok na autora tego inteligentnego pytania. Obok mnie stał odpicowany kelner i wlepił we mnie zaskoczone oczka.

– Tak, dziękuję – odpowiedziałam z pełną buzią, przeżuwając wspaniale soczysty stek.

Rozpływałam się właśnie nad smakiem tego zachwycającego mięsa. Żując, wyobrażałam sobie, że ta krowa mieszkała na rajskiej, sielankowej farmie, jadła soczystą, ekologiczną trawkę i z zachwyty usnęła snem wiecznym. Oddała swe cudowne życie, bym teraz ja, Amanda Holt, mogła czcić jej dar w swoich ustach. Innych koszmarnych myśli nie dopuszczałam do siebie.

– Proszę tu postawić – zakomenderował Monroe jak dyktator do oddziału wojska i z wielkim zaangażowaniem przestawił naczynia jak figurki na polu taktycznym.

Zaczynało powoli brakować miejsca na stole. Cudownie pachnące posiłki kusiły mnie swoimi aromatami. Obok mnie półmisek ze znakomitą lazanią, którą zagryzałam grillowanego steka. Paella z owocami morza i wspaniale wyglądające pizzerinki w trzech smakach oraz ogromna patera frytek.

Niebo w gębie. Rozpływałam się w tych wszystkich smakach i zapachach. Mieszałam wszystkie składniki i nie myślałam o niczym więcej jak o tym, co teraz działo się w moich ustach. Byłam o krok, by przeżyć właśnie wielki kulinarny orgazm. Wszystko cacy, ale brakowało tu jednego najważniejszego składnika.

– Macie ketchup? – zapytałam, nie odkrywając wzroku od krojonego przez siebie boskiego mięsa.

– Ketchup? – wypowiedział z jeszcze większym zdziwieniem mężczyzna stojący przy stoliku i rozdziawił buzię.

– No tak, ketchup. Taki sos pomidorowy w plastikowej butelce albo w saszetkach, wszystko jedno – wyjaśniłam z irytacją i zagryzłam frytkami, ciągle zerkając na wystraszonego kelnera.

Monroe krztusił się ze śmiechu, a ja miałam ochotę walnąć go i to nie w szerokie plecy.

– Zapytam w kuchni – wyjąkał niepewnie kelner z miną, jakby przełknął właśnie zdechłego szczura, i odszedł, oglądając się za siebie. Brakowało, żeby przeżegnał się i pocałował krzyżyk na szyi.

– Mówiłam, żebyśmy poszli na jakiś fast food. W takich lokalach nikt nie zwraca uwagi, ile jesz, grunt, żebyś zapłacił. A przede wszystkim ketchup jest na każdym stole – bełkotałam i machałam widelcem dookoła. – A tu A, E, pierdolE! – jęczałam sfrustrowana, rozglądając się po eleganckiej restauracji.

Byłam głodna, szumiało mi w uszach, hektolitry śliny napełniały mi usta niczym pieprzone tsunami, a jeszcze musiałam użerać się z kelnerem, samozwańczym orędownikiem gustownego i eleganckiego posiłku. Ja tu jestem klientem, do cholery, i lubię ketchup dodawać do wszystkiego. A co! O gustach się nie dyskutuje i koniec.

Kurwa, Robin Hood obrońca uciśnionych pomidorów się znalazł.

– Nie ma mowy! Żaden fast food. Musisz się zdrowo odżywiać – powiedział poważnym tonem Blakuś. – Jesteśmy tym, co jemy. Nie pozwolę, żebyś faszerowała się tymi polepszaczami smaku i konserwantami z ogromną ilością starego tłuszczu.

– Jeśli tak, to ja już dawno jestem porządnie zakonserwowanym polepszaczem smaku – zajęczałam i przewróciłam oczami.

– To fakt – wypalił Monroe i wlepił swoje cudowne gały w moją obmazaną i zdziwioną buzię –

zdecydowanie polepszyłaś smak mojego życia.

A ten swoje! Nie powiem, że nie robi mi się ciepłej na sercu, gdy mówi takie rzeczy, ale czasem śmieszy mnie to strasznie. Zaraz wybuchnę tym wszystkim, co mam w buzi. Ostatkiem sił powstrzymałam się i mrugnęłam szybko, by odgonić łzy, które napłynęły mi do oczu.

– Dobrze, już dobrze, daj mi zjeść, zanim uduszę się ze śmiechu.

Monroe zauważył moje rozbawienie i szczerzył się do mnie jak mysz do parmezanu.

– Jesteś moim pieprzem cayenne, moją gałką muszkatołową, moją solą. Bez ciebie nic nie smakuje już tak samo – deklamował Monroe-poeta-od-siedmiu-boleści i zaczął rechotać jak żaba przed oddaniem skrzeku.

– Robisz to specjalnie – wypowiedziałam ledwo z pełnymi ustami, ale uśmiech nie schodził mi z facjaty.

Jego dziecięca radość i salwy śmiechu powodowały, że zaczęłam zgrzytać i parskać jak kobyła razem z nim. Kelner przechodząc, chrząknął znacząco, przez co wybuchłam jeszcze głośniejszym chichotem. Wszyscy goście lokalu Porto di Silvio wlepiali w nas swoje karcące spojrzenia z wymowną odrazą w oczach.

– Mówiłam, że lepiej było iść do tej knajpki na promenadzie. Tam jadłam świetną pepperoni i spokojnie można było się głośno śmiać. A nie jakieś Porto di Silvio, gdzie jest w chuj sztywno – zajęczałam, wycierając łzy ze śmiechu.

– Nie ma mowy. Nie zabiorę cię do restauracji, w której byłaś z Seanem. Nie chcę, by nasza pierwsza randka kojarzyła ci się z innym facetem. – Brunet spoważniał, a jego uśmiech zniknął z przystojnej twarzy.

– A więc to jest nasza pierwsza randka? – zapytałam i w oczekiwaniu na odpowiedź uspokoiliłam się odrobinę.

– Jasne, że tak. Kobieta plus mężczyzna plus posiłek równa się randka – bredził przekonany o swojej nieomyślności Blake-matematyk-Monroe.

– Ciekawe równanie – ugryzłam frytkę – a odwrotnie? Randka minus kobieta minus posiłek równa się mężczyzna?

– Nie kombinuj, Holt, jesteś humanistką i nie masz pojęcia o przedmiotach ścisłych – powiedział z wielkim uśmiechem, po czym zaczął pałaszować swoją porcję steku.

Do stolika szybkim krokiem podszedł kelner, wystraszony, jakby goniły go co najmniej trzy watahy rozwścieczonych psów.

– Przepraszam państwa, w naszej kuchni nie serwujemy ketchupu, ale kucharz poleca salsę ze świeżych pomidorów. – Mężczyzna o twarzy koloru dojrzałego pomidora patrzył to na Blake'a, to na mnie.

– W takim razie poproszę – wydusiłam z pełną buzią, nie zważając na minę kelnera.

W dupie to miałam. Musiałam wreszcie zaspokoić swój głód i czułam, że zaraz będę pełna, a do szczęścia potrzebna mi była tylko miazga z pomidorów.

„Robin od pomidorów” w kilku susach przyniósł upragniony składnik i od teraz byłam w niebie.

Kuźwa, że też nie dawałam rady zjeść tyle, ile bym chciała! Chyba przez te mikroprzystawki zmniejszył mi się żołądek. Gdy wreszcie udało mi się nasycić mój niepohamowany głód, wróciłam myślami do sytuacji w domu przy plaży.

– Blake, myślę, że pora wreszcie zakończyć tę farsę. To do niczego dobrego nie prowadzi – wypowiedziałam i popatrzyłam mu w oczy.

– Zauważyłem – odburknął w moim kierunku i nie przestawał grzebać widelcem w talerzu.

– Twoja matka tylko bardziej się nakręca i do tego moja siedzi mi na głowie. Przecież można od tego zwariować. Ja już mam pierwsze oznaki psychozy – zawarczałam na myśl o własnej rodzicielce, od której udało mi się uwolnić jakiś czas temu, a teraz znowu przyszło mi się z nią użerać.

– Masz rację. Trzeba to zakończyć. Moja matka nadal nie rozumie, co chcę jej przekazać swoim zachowaniem. Od śmierci ojca uważa, że przejęła dowodzenie w rodzinie i musi dbać o jej wizerunek. Jej pazerny braciszek nie odstępował jej na krok i ciągle miesza jej w głowie. Wmawia jej, że powinna

stawiać nas do pionu za każdym razem, gdy tylko zechce. Długie rozmowy i wykładanie swoich racji nie mają sensu. Ta kobieta za nic nie słucha. Wszystko wie lepiej, dlatego myślałem, że takie radykalne posunięcie jak postawienie na swoim i pokazanie, że nie może robić tego, co jej się podoba, i zarządzać dorosłymi dziećmi jak pieskami, coś zmieni. Myliłem się. Niestety... – Monroe westchnął i odłożył sztucę na stół.

– Ja próbowałam zmienić swoją dobrych kilka lat, zanim zrozumiałam, że to się nie uda – powiedziałam smutno i skubnęłam odrobinę ryżu.

– Twoja to dopiero ciekawy egzemplarz. Wasze relacje też nie są idealne. Nie pałasz do niej wielką miłością, co?

– Na swój sposób ją kocham, przecież to moja matka. Uwielbiam jej oczy. Bardzo mi przypominają babcię Ruth i czasem ma podobny głos – wyszeptałam i sama zdałam sobie sprawę, że to wszystko najszczerza prawda.

– Twoja babcia...

– Nie żyje. Już jakies trzynaście lat.

– Przykro mi...

– Mnie też. Bardzo ją kochałam. To była babcia idealna. Wiesz, taka, co czyta bajki, czesze ci włosy i piecze ciastka. Niestety, babcia samotnie wychowywała moją matkę. Dziadek zginął w wypadku. Od zawsze próbowała zrekompensować jej stratę ojca i pozwalała na wszystko. Nie potrafiła wychowywać swojej córki twardą ręką. Wiele jej wybaczała, nie umiała inaczej. Moja matka natomiast miała całkiem inny charakter. Wykorzystywała jej dobroć na wszelkie sposoby i tak powstała ta zapatrzona w siebie egoistka. Babcia zawsze dawała jej wszystko, czego chciała, i do dziś pozostał jej ten roszczeniowy sposób bycia – powiedziałam i zagryzłam wargi, bo wszystko to, co miałam w głowie, właśnie wylałam przed nim. Paplałam jak na spowiedzi. Trochę mi głupio, że tak szczerze o tym opowiadałam, ale w sumie czemu nie?

– Mimo wszystko, ty jej się udałaś – kadził Blake-komplementarz-Monroe.

– To raczej zasługa babci. Ona wychowywała mnie do ósmego roku życia, a potem samopas. Mamusię raczej mało obchodziłam. Pół dnia była w zakładzie fryzjerskim, a drugie pół szlajała się z różnymi facetami. Do domu wracała nad ranem. Kiepska była z niej opiekunka.

Bóg raczej wiedzieć, dlaczego to wszystko mówię... Najwyraźniej mój mózg poddał się już bez walki i nie zamierzał niczego ukrywać. Moje neurony zdjęły przyłbice i odrzuciły miecze. Dość tej wojny ze wszystkim i z każdym!

– To nie brzmi jak szczęśliwe dzieciństwo. Teraz wiem, skąd u ciebie taki specyficzny sposób bycia i ten ostry język. Od małego musiałaś walczyć o swoje. – Przystojniak złapał mnie za rękę i popatrzył mi w oczy.

– A ty co? Poznałeś kilka faktów o mnie i myślisz, że wiesz już wszystko? Psycholog się znalazł. Lepiej powiedz, jak było u ciebie, złoty chłopczyku? Miałeś wszystko, co chciałeś, wystarczyło głośniej pierdnąć, co? – wypowiedziałam i szybko odwróciłam wzrok.

Chyba ostatni bastion kuszników próbuje jeszcze pluć jadem. Nie mam pojęcia, dlaczego przy nim tak szybko się rozczulam. Kurwa! Całe swoje życie się nad sobą nie roztkliwiałam, a teraz wystarczy, że spojrzę w te jego błękitne gały i koniec. Pozamiatane. Mam supeł w żołądku i ogromną piłkę tenisową w gardle.

– Nie było tak źle, ale nie miałem wszystkiego, co chciałem. W sumie to gdyby nie Sean, byłbym bardzo samotnym dzieciakiem. Ojciec rzadko bywał w domu, bo zwykle pracował, ale jak wreszcie się zjawiał, to poświęcał mi i Oliv cały jeden dzień, góra dwa. To z nim grałem w gry planszowe i football, ale był bardzo wymagający. On nauczył mnie, że bez pracy nie ma kołaczy. Na wszystkie swoje zachcianki musiałem najzwyczajniej w świecie zapracować. A matka mimo że nie pracowała, to przebywała w domu rzadziej niż ojciec. Wiecznie miała jakies pilne sprawy. Od manicure po kawkę z koleżankami. Prowadziła też wiele klubów i stowarzyszeń nowobogackich paniuś, a potem zaangażowała się w akcje charytatywne. Wszystko było ważniejsze niż własne dzieci. Nas chowały nianie i służba. Fajnie, co? – Monroe uśmiechnął się smutno.

Ten widok sprawił, że miałam ochotę przytulić tego małego Blakusia, którego widziałam teraz

oczami wyobraźni.

– I to dlatego się teraz na niej odgrywasz? Nie to, że mnie to obchodzi, ale dzisiejsza wiadomość tak nią wstrząsnęła, że nawet nie dosłyszała, że moja ciąża to fikcja. Powinniśmy przestać zachowywać się jak oni. To już nic nie zmieni. Moja matka nie zmądrzeje, a twoja może jeszcze dostać zawału. Może za nią nie przepadam, ale nie chcę być przyczyną jej zgonu – oznajmiłam zgodnie z tym, co dyktowało mi sumienie.

Dość tej zabawy.

Pora wracać do siebie. Do akademika, do Vivian, do dawnego życia.

– Masz rację. Dziś wszystko jej wyjaśnię. Wystarczy tego. Niech każdy zajmie się swoim życiem – odpowiedział zamyślony i nerwowo przecesał włosy.

– Nareszcie – zajęczałam i odetchnęłam z ulgą – pora wracać do domu.

– Z tym bym się jeszcze nie spieszył. Za dwa dni jest ten bal na rozpoczęcie sezonu w Hamptons, więc pomyślałem... – zaczął Blake-krętacz-Monroe.

– Ani mi się waż! – zawarczałam i zacisnęłam zęby.

Mam tego po dziurki w nosie. Nie jestem niczyją niewolnicą. Za cholerę nie zostanę tutaj nawet minuty dłużej w tej zakichanej restauracji, przy tym cholernym intrygancie i w tym całym pieprzonym Hamptons.

Pomachałam na kelnera i w poważaniu miałam, że tak się nie robi w porządnym restauracjach. Facet szybkim krokiem podszedł i schylił się nieznacznie w moim kierunku.

– Proszę zamówić mi taksówkę – wysyczałam i nawet na chwilę nie oderwałam wzroku od tych cholernych, lazurowych tęczówek.

Rozdział 41



– Zaczekaj, Holt! Pomyśl logicznie. – Usłyszałam za plecami głos Monroego, gdy tylko ruszyłam w stronę wyjścia.

Dźwięk jego słów przypominał drapanie pazurami po tablicy i spowodował, że mimowolnie przyspieszyłam kroku. Slalomem omijałam stoliki i zmierzałam do drzwi niczym lodołamacz na pełnym gazie. Wszyscy goście w restauracji przestali przeżuwać i patrzyli na mnie jak na ufoludka, gdy tak lawirowałam między nimi.

Kurwa, sztywniaki pieprzone. Żyją w tych swoich bańkach z formaliny i nie mają pojęcia o prawdziwym życiu.

Wszystko takie wymuszone i na pokaz, że zaraz zwymiotuję. Tylko nie mam pojęcia, czy od tych wykrzywionych twarzy, czy z przejedzenia.

Wreszcie dopadłam do wyjścia. Świeże powietrze odgoniło narastające mdłości i od razu poczułam się lepiej. Złapałam kilka szybkich i płytkich oddechów. Obejrzałam się za siebie w poszukiwaniu panicyzka, ale nie widziałam go na horyzoncie.

Bardzo dobrze! Jeszcze tego brakowało, żeby gończył mnie jak kot i osaczał, jakbym była myszą. Tylko że ta myszka nikomu się nie da! Nawet takim przystojnym kotom manipulatorom.

Z zadowoleniem i wyraźną ulgą skierowałam swe kroki prosto do taksówki, przed którą stał gruby, łysiejący facet i z zamiłowaniem palił papierosa.

– Dlaczego uciekasz? Czego się tak boisz? – Usłyszałam tuż przy uchu i aż podskoczyłam ze strachu.

Jak on tak szybko się tu pojawił? Wyrósł obok jak cholerna sekwoja wieczniezielona. Popatrzyłam z rozdziawioną buzią na tę przystojną facjatę.

Pieprzony Usain Bolt się znalazł.

– Niczego się nie boję. Wracam do domu, bo mam dość – wysapałam i wyminęłam Monroego, ruszając w stronę taksówki.

A jednak! Kocur się nie poddaje.

– Boisz się. Tylko nie wiem czego, bo chyba nie mnie? – zatrzeszczał Monroe jak zdarta płyta.

Ile jeszcze można słuchać tych psychobredni? *Two pack* – filozof i psycholog w jednym. Zaraz mi tu Freudem pojedzie i może zacznie analizować moje sny?

– Wiesz, czego się boję? Że nic już nie będzie takie samo, że spieprzyłeś całe moje poukładane życie, że zmieniam się i przestaje mi się to podobać! – krzyknęłam i dźgnęłam go palcem w klatę. – Dłatego nie muszę tu być i wcale nie chcę.

Kurwa, palec mnie boli. Chyba złamałam go na tym cholernym kamiennym popiersiu.

– Ami, proszę. Nie uciekaj. Porozmawiajmy... – kontynuował brunet, ale nie zamierzałam go słuchać.

Podeszłam do taksówkarza, który wyrócił oczami i ze znużeniem dłużył wykałaczką w zębach, oparty o swój wóz.

– Pani zamawiała kurs? – zapytał od niechcienia, rzucając wykałaczkę i peta na ziemię, po czym przydeptał go butem.

Przyjemniaczek. Lubię takich. Konkretny i niczego nie udaje. A nie jak ten obok. Wymuskany i wypielęgowany krętacz i manipulator.

– Ja – wyburczałam i wsiadłam na tylne siedzenie, odcinając się od świata zewnętrznego. Kątem oka dostrzegłam ciemną sylwetkę przed oknem auta i usłyszałam miarowe pukanie w szybę.

Za cholerę nie otworzę. Już skończyłam z tym wszystkim, z nim, z jego kolorowym i sztucznym jak włosy celebrytki światem.

Kolejne pieprzone puk, puk.

Blake-dzięcioł-Monroe nie dawał za wygraną i z uporem maniaka stukał w szklaną tafłę oddzielającą mnie od niego.

Won! Nie ma cię!

Zamknęłam oczy i zacisnęłam pięści.

A kys! Ty nadęty pajacu z boskim ciałem! Trzeba jeszcze coś sobą reprezentować, na samym sześciopaku daleko nie zajedziesz.

Taksówkarz otworzył drzwi samochodu i leniwie zaczął mościć się na przednim siedzeniu, sapiąc przy tym jak baba na porodówce.

– Ami. Wsiądź. – Usłyszałam głos Monroego.

– Nie – wyburczałam, zaciskając oczy.

– Chcesz jechać taki kawał taksówką?

– Tak – wysapałam i zaczęłam się modlić, by tłusciuch wreszcie usadowił się w aucie i zamknął te cholerne dźwiękoszczelne drzwi.

– Bez kasy daleko nie zajedziesz. – Usłyszałam wesoły głosik dupka Monroego. Zacisnęłam usta i wbiłam wzrok w jego wielki śnieżnobiały uśmiech. Ta jego głupkowata mina powodowała, że miałam tylko większą ochotę wychłostać go pejczem i to bez przyjemności seksualnej.

– Paniusia ma pieniądze czy nie? – zapytał gruby łysol, patrząc na mnie gniewie w lusterku.

– Kurwa! – wykrzyknęłam i wysiadłam nerwowo z samochodu.

Było wziąć tę pierdoloną torebkę, a nie lecieć na żarcie z wywieszonym ozorem, zapominając o bożym świecie. Brawo, Amando. Aplauz bez klakierów masz jak w banku.

Nawet uciec nie potrafisz z klasą.

– Pożycz mi kasę – wyjęczałam w kierunku bruneta, skanując jego modne buty.

Bóg jeden wiedział, że wypowiedzenie tych trzech wyrazów sporo mnie kosztowało. O mało się nie zakrztusiłam śliną.

– Sam odwiozę cię do akademika. Chodź i przestań się zachować jak rozkapryszona nastolatka.

– Monroe złapał mnie za rękę i zaczął ciągnąć w stronę swojego sportowego auta.

– Ach te baby! Można przez nie zwariować! Mówię ci, człowieku, zostań gejem. Dobrze ci radzę. Ja dwadzieścia pięć lat po ślubie i nawet meczu w spokoju obejrzeć nie mogę, a o wypiciu browca i zapaleniu fajki nie wspomnę. A to za głośno mlaskasz, a to za cicho mówisz i tak w kółko. Wszystkie takie niezdecydowane. Co innego chłop! Chcesz browca, to masz! Chcesz jechać, to jedziesz! Mówię ci, homo to jest to! – wydarł się za nami łysy taksówkarz.

Wybuchłam śmiechem na słowa naszego tęczowego orędownika i oczami wyobraźni widziałam dwóch Blakusiów trzymających się za ręce i biegnących po plaży. Od razu wrócił mi lepszy humor, ale nadal chęć powrotu nie ustąpiła.

– Z kimś takim chciałaś jechać dwie godziny samochodem? – zawarczał Monroe i wepchnął mnie do swojego srebrnego kabrioletu, oglądając się za siebie.

– Przynajmniej jest szczerzy. Niczego nie udaje i nie kombinuje na każdym kroku i nic by mi nie zrobił w odróżnieniu od ciebie.

– Widzę, że wrócił ci humor.

– Facet mnie rozbawił i mówił całkiem do rzeczy. Może i ja powinnam rozważyć zmianę orientacji – powiedziałam i westchnęłam głośno.

O ile życie byłoby prostsze!

– Dobrze, już dobrze. Skoro chcesz wrócić do akademika, to proszę bardzo. Jeszcze dzisiaj odwiozę cię osobiście i odstawię pod same drzwi – wydukał nerwowo Monroe i odpalił silnik, głośno przy tym gazując.

– I bardzo dobrze. Wreszcie załapałeś, Blakuś – wyszczałam przez zęby.

Tak po prawdzie to miałam mieszane uczucia. Moje szare komórki objęły się w czasie zdezorientowane. Część mnie nie chciała zostawić dupka Monroego nawet na sekundę, ale ta druga wyła za domem (czytaj: za akademikiem). Facet z taksówki miał rację, baby są do bani! Za dużo sprzeczności w jednym ciele. A może tylko ja tak mam. W końcu zdrowa na umyśle nie jestem, a geny też nie pomagają.

Droga nie zajęła nam wiele czasu i po kilkunastu minutach byliśmy na podjeździe jego rezydencji. Prawie biegiem puściłam się do sypialni spakować swoją walizkę. Ekscytowałam się i cieszyłam, że wrócę do swojego, dobrze znanego mi świata. Zresztą tęskniłam za Vivian i naszymi rozmowami. Nawet tymi najbardziej męczącymi i durnowatymi. Teraz mogłabym nawet wysłuchać w całości jej monologu o złamanym paznokciu.

– Wyjeżdżasz? – Usłyszałam znajomy głos za plecami.

Zerknęłam kątem oka na jedyną osobę, którą lubiłam w tym domu.

– Tak. Wracam do siebie – odpowiedziałam, nadal zdejmując ubrania z wieszaków i nie bawiąc się w zbędne ceregiele, wrzucałam je do walizki.

– To wszystko? Tak to miało wyglądać? – Usłyszałam smutny głos dziewczyny.

– Nie mam pojęcia, jak to miało wyglądać. Tak wyszło – palnęłam.

– To był wasz cudny plan? Matka beczy w pokoju, Sean wyjechał, a Blake nie odzywa się do nikogo. Tak to teraz ma być? Zamiast scalić rodzinę, to wy wszystko rozwaliliście. Matka miała dostać lekcję pokory, a nie zamykać się w pokoju i odcinać od świata. Chłopaki nigdy nie kłócili się ani nie bili. To byli najlepsi przyjaciele, Amando! A teraz ty chcesz mnie z tym wszystkim zostawić? – zajęczała brunetka, a ja za cholerę nie potrafiłam spojrzeć w jej oczy.

Miętoliłam bluzkę w rękę z taką siłą, że pewnie nie nada się już do noszenia.

– Co ja mam według ciebie teraz zrobić? – zapytałam cicho i odwróciłam się w jej kierunku.

Kurwa! Mam przesrane. Pomyślałam, patrząc na jej smutne zaszkłone oczy.

– Naprawić! Oboje! Ty i Blake! Naważyliście tego piwa, to je teraz wypijecie i nawet nie myślcie, że oboje uciekniecie do Nowego Jorku, a mnie zostawcie z rozchwianą matką! Ja się nie zgadzam! – wykrzyknęła Olivia, cała się trzęsąc i wybiegła z pokoju.

– Noż kurwa mać! – warknęłam przez zaciśnięte zęby i klęknęłam przy walizce, odpychając ją nerwowo od siebie.

Dobra, Holt. Dupa w troki i zrób wreszcie w tym pieprzonym domu porządek. Tak dłużej być nie może.

– Dobra! Dość tego mazania! Zrobimy to po mojemu! – powiedziałam i wstałam powoli z kolan.

Rozdział 42



Byłam zła!

O tak.

Cholernie zła!

Wściekła i smutna.

Popieprzona i wkurwiona na maksa.

A przede wszystkim bolało mnie serce, zżerało sumienie i kipiałam tym wszystkim, co teraz się we mnie kumulowało.

Miałam przed oczami małego, samotnego Blakusia, w głowie dudniły mi słowa Olivii i wiedziałam, że nic nie mogłam zrobić, by poczuli się kochani. Ale jedno mogłam zrobić i nikt ani nic mnie nie zatrzyma. Nie teraz gdy każde słowo, każda myśl pchała się na zewnątrz.

Potrzebowałam tylko wylać to wszystko, co teraz miałam w głowie.

Musiałam znaleźć Tiffany Monroe, bo inaczej wybuchnę i rozbryzgam się w tym szklanym, udawanym i marmurowym pałacu. Tylko prawda wyzwoli ich wszystkich. Tylko szczere słowa naprawią to, co przez lata wszyscy tutaj zamiatali pod dywan. Nic innego nie zadziała. Olivia miała rację, nie mogę zabełtać tych ścieków i uciec w białych bucikach do siebie. Pora zrobić porządki i wywietrzyć to, co przez lata zbierali w tych zatęchłych od niedopowiedzeń pokojach.

Szybkim krokiem wypadłam na korytarz i zmierzałam do sypialni pani domu. Kątem oka dostrzegłam neonową postać i nie musiałam się obracać w jej stronę, by wiedzieć, kto był za mną.

Nim zaczęła pleść te swoje „inteligentne” wywody, wypaliłam w jej kierunku:

– Nie teraz! Na ciebie też przyjdzie pora. A teraz z drogi, kobieto!

Jennifer Holt zrobiła wielkie oczy i patrzyła na mnie jak na psychola, ale nie odezwała się słowem.

I bardzo, kurwa, dobrze!

Powoli odwróciłam się w kierunku drzwi prowadzących do sypialni matki Blake’a i już miałam chwycić za klamkę, gdy zza nich wyłonił się Clifton.

Zacisnęłam pięści i usta, bojąc się, że długo nie zostaną w takich przyjaznych pozycjach.

– Czego chcesz, Holt? Tiffany źle się czuje i prosiła, by jej nie przeszkadzać. – Mężczyzna zamknął drzwi i stanął przed nimi niczym zaporą przeciwpowodziowa.

– Muszę z nią porozmawiać i radzę ci odsunąć się od wejścia – zawarczałam i wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni.

– Porozmawiasz z nią, jak poczuje się lepiej. Teraz daj jej spokój. Nie widzisz, co jej robicie razem z jej krnąbrnym synalkiem. Moja siostra nie zasłużyła sobie na takie traktowanie... – zaczął swój monolog, który i tak do mnie nie docierał.

– Lepiej posłuchaj, stary zboku. Jeśli w tej chwili się nie odsuniesz, to poczujesz mój wkurw na swoich jajach, i uwierz mi, to nie będzie przyjemne macanko. Naprawdę chcesz grać i drażnić się ze mną? Dobrze wiem, że zaprosiłeś moją matkę na to zakichane przyjęcie tylko dlatego, żeby wkurzyć bratanka! Widzę, z jaką odrazą na nią patrzysz. Miałam ci zafundować przyjemne i oczyszczające atmosferę popołudnie w towarzystwie Blakusia, ale wiesz co? Skoro chcesz iść z moją matką na bal, to proszę bardzo! Nie mam nic przeciwko. Mam w dupie, czy zrobi ci loda, czy wycycka z kasy. Od teraz broń się sam. Ona jest najlepszą karą, jaka cię spotka. Oboje jesteście siebie warci...

– Harry? Co się tam dzieje? – dobiegł nas słaby głos z sypialni.

Wściekły i czerwony jak burak Clifton uchylił drzwi i wycedził w stronę siostry:

– Tiffi, jest tu twoja przyszła synowa i chce rozmawiać. Jak zwykle się awanturuje. Właśnie jej tłumaczę...

– Wpuść ją, niech powie, co ma do powiedzenia, i da mi wreszcie spokój – zajęczała matka Blake'a.

Clifton złapał klamkę i szeroko otworzył drzwi, wpuszczając mnie do środka.

Tiffany leżała w łóżku, masując skronie. Jej oczy były opuchnięte od płaczu, mimo to makijaż miała perfekcyjny. Nie wiem, jak ta kobieta to robi. Odnosiłam wrażenie, że maska z kosmetyków jest nie tylko wodoodporna, ale również wytatuowana na jej twarzy i do końca swoich dni Tiffany Monroe nie zmieni cieni do powiek na inny kolor.

– Zostaw nas, Clifton – odwróciłam się w jego kierunku.

– Ani mi się śni zostawić moją siostrę z taką niezrównoważoną wariatką – warknął.

Od kiedy wariatki mogą być zrównoważone, analfabeto!

– Nie wiem, co jest między wami, ale to jest chore. To jest bardzo chore i złe. Odkąd tu jestem, ciągle siedzisz jej na głowie. Żerujesz na swojej siostrze jak pasożyt. Daj jej chwilę oddechu. Zaufaj jej. Ona ma swój rozum i nie potrzebuje obrońców. Na pewno nie takich obleśnych manipulatorów jak ty! – wypaplałam i wbiłam w niego wściekłe spojrzenie.

– Wyjdź, Harry. Poradzę sobie – przemówiła królowa matka.

– Będę za drzwiami – wysapał i popatrzył na mnie tak, jakby chciał mnie udusić wzrokiem niczym pieprzony Jedi.

– Mów, co masz do powiedzenia, dziewczyno, i odejdz.

Pani Monroe usiadła na łóżku i poprawiła włosy.

Nadal wyglądała nienagannie, jakby miała za chwilę wyjść na ważne przyjęcie w Białym Domu.

– Po pierwsze: nie jestem w ciąży. NIE JESTEM! Mam nadzieję, że to do pani wreszcie dotarło! – Celowo wypowiedziałam powoli każdy wyraz, by jej zwiotczały mózg załapał sens tego zdania.

Kobieta spojrzała na mnie wielkimi oczami i zamrugowała kilka razy.

– N-nie? – wyjąkała, wpatrując się we mnie.

Pokręciłam głową tak szybko, że o mało skurcz mnie nie chwycił.

– Mówiłam to już wcześniej, ale pani nie słuchała. Nie słucha pani nikogo poza bratem. Dlaczego? Dlaczego nie słucha pani swoich dzieci? Może nie znamy się długo, ale w porównaniu do pani ja ich słucham. Każde ich słowo i gest wołają o pani uwagę. O uczucie, którego tak bardzo pragnę oboje. Wiem od Blake'a, że często nie było pani w domu, gdy był mały, że wszyscy wokół go wychowywali tylko nie matka. Teraz gdy macie okazję poprawić relacje, pani dyktuje mu warunki, dorosłemu facetowi! To nie jest normalne. Nie jest normalne, że syn zamiast porozmawiać z matką, intryguje i kombinuje, jak do niej dotrzeć. Wymyśla udawany związek i sprowadza do domu koszmarną przyszłą synową. Nie jest normalne, że córka woli oglądać przedstawienie, tylko po to, by dać matce popalić, by zrozumiała, że jej dzieci to nie marionetki.

Tiffany wlepiła we mnie zaskoczone oczy, a ja w porywie impulsu kontynuowałam:

– To wszystko nie jest normalne! Nie jest normalne, że pani brat nastawia panią przeciwko własnym dzieciom i sam stawia panią na piedestale. Nie tylko ty się liczysz na tym świecie! Masz dzieci, Tiffany, i nie wyłącznie po to, by się nimi chwalić i omawiać ich sukcesy w towarzystwie. Masz, cholera, dzieci! I to fantastyczne dzieci! Wspaniałą, mądrą córkę, która mimo wszystko ma dobrze poukładane w głowie. Niesamowitego syna, który znakomicie kontynuuje pracę swojego ojca i wszystko ogarnia, mimo że ma lekkie odchyły. Możesz być z nich dumna, ale wiedz, że to nie ty sprawiłaś, że są tacy. Nie twoja w tym zasługa. Ale masz jeszcze szansę to wszystko naprawić. Zdejmij tę markową sukienkę, zmyj chociaż raz makijaż i zacznij żyć. Żyć naprawdę. Żyć dla nich i dla siebie. Nie na pokaz, nie dla innych wymuskanych podobnych do ciebie bogatych wariatek. Żyj i ciesz się z tego, co masz, bo masz bardzo dużo i nie mówię tu o twoim koncie. Bo jeśli nie posłuchasz, to

zostaniesz w lśniącym domu ze swoim psychicznym bratem, a twoje dzieci będą omijały cię szerokim łukiem. Zadbaj chociaż raz w takim samym stopniu jak o wygląd o swoje wnętrze. Bo na razie masz w sobie dziurę wielkości Manhattanu i nigdy jej nie zapełnisz. Tylko miłość jest w stanie ci pomóc, tylko miłość i akceptacja własnych dzieci pozwolą ci się ogarnąć. I wyłącznie na tym powinno ci zależeć. Nie na poklasku innych, nie na brylowaniu w towarzystwie, bo to i tak nic niewarte gówna. Cokolwiek zrobisz, i tak obgadają cię za plecami. Odetnij się od toksycznego brata, który żeruje na twojej łatwowości i mąci za twoimi plecami. Weź się w garść. I zmień priorytety, bo życie płynie pomiędzy palcami kurewsko szybko. Zdejmij pieprzone szpilki, roztrzep ułożone włosy, pognieć tę drogą sukienkę i wreszcie usiądź ze swoimi dziećmi i porozmawiaj. Raz tak szczerze i od serca. Jeśli nie posłuchasz mnie, to posłuchaj ich! Tylko o tyle cię proszę, bo tych dwoje zasługuje na to jak nikt.

Łapczywie chwytałam oddech jak po maratonie. Patrzyłam na tę kobietę i miałam ochotę nią potrząsnąć i to tak mocno, aż te jej dwie ostatnie szare komórki nie wykrzesają iskry. Iskry, która albo wywoła wybuch i rozwali jej tę piękną łepetynę, albo sprawi, że Tiffany wreszcie zakuma, co się do niej się mówi, raz na zawsze!

– I kto to mówi? Dziewczyna, która ma cudowne relacje z własną matką i ma prawo pouczać wszystkich wokół. A kim ty jesteś, żeby nas oceniać, żeby mnie oceniać? – wyszczała pani Monroe.

– Masz rację. Jestem nikim i za chwilę mnie tu nie będzie. Mam tylko nadzieję, że jednak cokolwiek do ciebie dotarło, bo jeśli nie, to tylko żal mi Blake’a i Olivii. A ty, Tiffany, sama sobie jesteś winna. – Odwróciłam się na pięcie i otworzyłam z impetem szeroko drzwi, powodując tym samym, że Clifton zanurkował w kafelkowej podłodze pod moimi nogami.

– Braciszek jak zawsze na posterunku. Nawet głośniej pierdnać nie możesz, Tiffany, bo twój psychiczny brat już chucha ci w listki papieru toaletowego. Proszę bardzo, stary zboku, teraz leć i czaruj rzeczywistość na swoją korzyść, ale pamiętaj, że na ciebie też przyjdzie pora. Karma wraca i mam nadzieję, że ciebie mocno i solidnie pierdolnie.

– Co tu się dzieje? – Usłyszałam przed sobą i popatrzyłam na dziwny wyraz twarzy Blake’a Monroego, który stał w progu i rozglądał się z zaciekawieniem wokoło.

– Nic. Właśnie wszystko już powiedziałam twojej matce. Teraz już wie, że nie ma Blakusia juniora, a nasz ślub to farsa, reszta należy do was. Tylko od waszej trójki zależy, co z tym dalej zrobicie. Jak dla mnie, to powinieneś przyprowadzić Olivię i zamknąć się w tym pokoju razem z matką. Nie otwierajcie drzwi, dopóki każde z was nie powie tego, co mu leży na sercu. Masz szansę szczerze powiedzieć tu i teraz, co o tym wszystkim myślisz. Drugiej okazji nie będzie – oznajmiłam i wyszłam na korytarz.

Ostatnie zdanie dobiegło do mnie sekundę później:

– Harry, zawołaj Olivię z łaski swojej...

Rozdział 43



Cała drżałam i trzęsłam się z emocji. Każdy mój mięsień pulsował w rytmie kankana. W tej chwili byłam książkowym przykładem tachykardii i mogłabym spokojnie dorobić kilka dolców jako fantom medyczny dla stażystów w szpitalu. Adrenalina krążyła w moich żyłach i brakowało tylko iskry, bym wybuchła ponownie. Raptem kilka minut minęło od pogadanki z matką Monroego, a ja nadal nie potrafiłam się uspokoić. Miałam tylko nadzieję, że mój monolog coś zmieni i że w jakikolwiek sposób pomogłam Olivii i Blake'owi. Zbiegałam po schodach w nadziei, że odrobina ruchu rozładuje moje nagromadzone złe emocje.

Moja krew buzowała niczym napój gazowany w rękach paralytyka. Nim zeskoczyłam z ostatniego schodka, już wiedziałam, komu się oberwie. Kto będzie moim mentosem w butelce z coca-colą. Komu od dawna należy się kolejna dawka mojego wkurwu.

Stała tam nienaturalnie wypięta, pałac papierosa. Jej chude, ale sztucznie okrągłe pośladki obleczone były w legginsy w panterkę. Nieodłączny ocojebny róż królował na górze w formie kilku bandaży udających bluzkę.

Włosy upięła w wysoki kucyk na samym czubku głowy, który wyglądał jak ogon pudła. Jak zwykle chodzące *jin-jang* pomiędzy kiczem a ladacnicą. Tandetą a *call girl*. Szmirą a lafiryndą. Nikt inny jak moja matka we własnej osobie.

– Tu jesteś – zawarczałam, podchodząc bliżej gotowa do ataku jak pobudzona w rytualnym tańcu kobra.

– Co tam się dzieje, kochanie? Dlaczego tak krzyczałaś?

– Nie twoja sprawa i skąd nagle to zainteresowanie moją osobą? – zapytałam podejrzliwie z udawanym spokojem.

– Coś ty taka wnerwiona, Mandy? Co cię znowu ugryzło? Harry mówił mi, że miewasz napady szału. Staralam się wytłumaczyć mu, że masz trudny charakter, ale na twoim miejscu przystopowałabym trochę. Przynajmniej do ślubu, a potem rób, co chcesz – powiedziała, gasząc papierosa i wydmuchując potężną chmurę mlecznego dymu.

– Posłuchaj mnie uważnie, bo nie będę powtarzać. Monroe nigdy mi się nie oświadczył i nie był moim narzeczonym. Ten ślub to jedna wielka bujda na pokaz. Właśnie wszystko się kończy i wracam do akademika. Zbieraj swoje manele i wyjeżdżamy – mówiłam wolno, bo wiedziałam, że moja rodzicielka ma wieczny problem, by słuchać ze zrozumieniem.

– Co? Jak to bujda?

Jezu! A nie mówiłam! Jakbym mówiła po chińsku i to w dialekcie kantońskim.

– Ja i Monroe nigdy nie byliśmy parą. Nie zamierzamy się pobierać, to wszystko farsa.

– Serio? Wy... Nie? Myślałam... – Popatrzyła na mnie wielkimi oczami i nawet nie zamrugała sztucznymi rzęsami w rozmiarze XXL. Najprawdopodobniej dlatego, że nie byłaby w stanie ponownie otworzyć oczu przy tej ilości tuszu na plastikowych włoskach. Chyba próbowała rozszyfrować, co chciałam jej powiedzieć.

Zauważyłam iskrę w oku i już miałam nadzieję, że się udało, gdy wypaliła:

– A ile na tym wyciągnęłaś? Bo chyba nie za darmo to wszystko?

Dlaczego sądziłam, że tym razem grzecznie i bez zbędnych frustrujących pytań zrobi to, co powiem? Nigdy się to nie udaje, ale zwykle daję jej szansę. W końcu to moja... cholerna... matka!

Liczyłam pieprzone lamparcie cętki na jej nogach i miałam nadzieję, że nim dotrę do stu, mój szczękościsk minie.

– Nie robiłam tego dla kasy – wycodziłam przez zęby.

– Aaa, rozumiem – Jennifer Holt zmrużyła jedno oko – ten Blake jest gorący. Jednak temperament masz po mamusi. Powiedz, opłacało się chociaż?

Oficjalnie i formalnie rozwaliło mi mózg.

W tej chwili nie miałam ani jednej funkcjonującej komórki. Jak zwykle w towarzystwie tej kobiety robiłam się niepełnosprawna umysłowo.

– Dlaczego nic nie mówisz? Było aż tak dobrze czy aż tak źle? Wystarczyło się odpowiednio zakręcić i upolować go na dzieciaka. Nic nie myślisz, Mandy. Do końca życia miałybyśmy jak pączek w smalcu. A poza tym ja się nigdzie nie wybieram. Już zapuściłam haka na Harry’ego i myślę, że dał się złapać. Wykorzystam okazję

– Złącz nogi, kobieto, zanim złapiesz brodawczaka. Daruj sobie chociaż raz w życiu. Jak można być tak płytkim, porąbanym i żenującym? Jak możesz być w ogóle moją matką? Jakim cudem jesteś córką babci Ruth?! – wykrzyczałam i popatrzyłam w sufit, szukając ratunku u Stwórcy.

Może zlituje się wreszcie nade mną i pieprznie piorunem w neonową kreaturę. Z tej wysokości trudno nie trafić w ten odblaskowy kolor na cyckach.

– Amando Holt! Jak ty zwracasz się do swojej własnej, jedynej i rodzonej matki?!

– Dokładnie tak samo jak ty odzywałaś się do swojej. – Zmrużyłam oczy, bo zaczynałam widzieć przez mgłę. Nie miałam pewności, czy to przez ostre żywe barwy na jej skutkach, czy przez wściekłość, która pęczniała z każdym wypowiedzianym jej słowem.

– Ruth w to nie mieszaj.

– Zastanawiam się, czy naprawdę płynie w nas ta sama krew? Może babcia cię adoptowała? – Zadumałam się przez chwilę. Ta wersja miałaby sens.

– Amando! Dość tego! Gdyby mnie przy tym nie było, to sama zastanawiałabym się, czy ty jesteś owocem moich lędźwi? Z wyglądu jednak odrobinę mnie przypominasz, z tym że tę bardziej ubogą wersję, ale charakter? Ten pyskawy język, ten nos w książkach, to ordynarne zachowanie. Faktycznie nie jesteś do mnie podobna mentalnie. To pewnie wina tego seksownego hipisa. Gdyby nie towar, którym mnie poczęstował, to nie byłoby cię na świecie. Niestety skutki popalania zielska muszę odczuwać do końca życia. Jeden błąd i proszę, jak mi się teraz odwdzięczasz, że cię mimo wszystko wychowałam.

– Za co mam być ci wdzięczna? Ja się na świat nie pchałam. Myślisz, że chciałam być poczęta w publicznej toalecie? Myślisz, że chciałam mieć taką matkę jak ty? Myślisz, że chciałam wychowywać się bez ojca? Gdybym mogła, już dawno złożyłabym reklamację. Nigdy nie byłaś dla mnie matką. Była nią babcia. Ona o mnie dbała i mnie słuchała, dla ciebie byłam tylko balastem. Dlatego nie mam ochoty z tobą rozmawiać. Rób, co chcesz i z kim chcesz, ale daj mi wreszcie święty spokój!

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do sypialni Monroego. Tym razem to czupiradło nie doprowadzi mnie do płaczu. Nawet jednej łzy nie uronię przez tę babę. Powiedziałam swoje i koniec z tym. Czegokolwiek bym jej nie wygarnęła i jakkolwiek bym tego nie ujęła, ona nie rozumiała ani słowa. Albo była tak głupia, albo miała to gdzieś, a obie opcje były prawdopodobne. Klótnie z tą kobietą nigdy nie miały sensu, to jak wspinaczka na Mount Everest w szpilkach.

Weszłam do pustego pokoju i usiadłam na łóżku. Wzięłam kilka głębszych oddechów i zerknęłam na swoje dłonie, które wciąż delikatnie się trzęsły. Wielki błyszczący kamień w białym złocie nadal tkwił na moim palcu. Mój koszmarny symbol kłamstwa, obłudy i całego tego zamieszania.

Z drugiej strony, nie wszystko to, co tu zastałam, było złe – pomyślałam i przekreśliłam pierścioneł na palcu.

Chociażby Blake i jego magiczny dotyk. Może i był zadufanym w sobie bogatym paniczkiem, ale po tym wszystkim zaczęłam inaczej na niego patrzeć.

Cały ten ogrom kasy, domy, samochody i spalone konto nie gwarantowały mu życia jak w bajce. Nie gwarantowały mu miłości, szacunku i szczęścia. O ile prościej by było, gdyby był zwykłym

chłopakiem bez tej ociekającej luksusem otoczki. Bez tego życia na tapecie tabloidów. Mogłabym wtedy spróbować...

Tylko czy po tym wszystkim będę mu jeszcze potrzebna? Czy nadal będzie chciał spotykać się i widywać z kimś takim jak ja? Z kimś, kogo uważał za największą porażkę i karę dla własnej matki? Raczej mało prawdopodobne...

Zresztą czego ja sama od niego oczekiwałam? Że będzie za mną biegał jak zakochany głupiec, że będzie chodził ze mną do kina, że będzie chciał żyć prostym życiem? To wszystko nie miało racji bytu, ale rozmyślając o tym, nie mogłam pozbyć się uśmiechu z twarzy. Muszę przyznać, że dobrze się bawiłam i przeżyłam tu naprawdę cudowne chwile, mimo wszystko.

Wstałam i ruszyłam do garderoby po walizkę. Moja rola już się skończyła, więc nie pozostaje nic innego jak pożegnać się i wrócić do siebie. Wybebeszyłam torebkę w poszukiwaniu jakiegoś kawałka papieru i długopisu. Nie chciałam odjeżdżać bez słowa, więc wyrwałam pierwszą kartkę z książki, którą czytałam i zaczęłam pisać:

Blake,

zwracam twój gigantyczny pierścionek, bo moja ręka już dłużej nie zniesie tego ciężaru. Teraz przez Ciebie mam większy biceps w lewej ręce. Należy mi się rekompensata z tego tytułu i mam tu na myśli jakiś dobry obiad. A tak na serio, to myślę, że już czas na mnie. Nie chcę zawracać Ci głowy i sama trafię do akademika. Nie miej mi za złe. Po prostu masz teraz co innego na głowie niż udawana narzeczona. Mam nadzieję, że wreszcie wyjaśnisz wszystko z matką i dojdziecie do porozumienia.

Wiele się wydarzyło nie tylko w Twoim życiu, ale i w moim. Trudno mi się do tego przyznać, ale miałaś rację. Ja też coś do Ciebie czuję. Sama przed sobą nie potrafię jeszcze tego nazwać, a co dopiero przed Tobą. W każdym razie, jakbyś był zainteresowany drugą randką, to wiesz, gdzie mnie szukać.

PS. Przepraszam za matkę. Ta kobieta nie chce ze mną wracać. Uczepiła się Cliftona i nic jej teraz nie powstrzyma, ale masz za swoje i napiszę to: a nie mówiłam.

Amanda

Nakreśliłam szybko i wraz z pierścionkiem położyłam na łóżku. Moje pożegnanie z Monroem. Kilka słów na żółtej kartce papieru. Tyle pozostało z tych kilku burzliwych dni w Hamptons. Było mi smutno, że najprawdopodobniej nigdy na żywo go już nie zobaczę. Po cichu jednak liczyłam, że będzie miał ochotę na drugą randkę tak bardzo jak ja. Cokolwiek się wydarzy... Było warto. Było warto jak jasna cholera!

Rozdział 44



~ Blake ~

Całe pieprzone sześć godzin spędziliśmy w sypialni. Ja, Olivia i matka. Co chwila analizując i wywlekając wszystkie stare brudy na światło dzienne. Czy tego chciałem? Konfrontacji? Patrząc na te dwie kochane twarze napuchnięte od płaczu, śmiem twierdzić, że nie.

Trudno mi było słuchać tego, co obie mówiły, oskarżając się wzajemnie. Sam nie byłem lepszy i wyciągnąłem wszystkie te sytuacje, które doprowadzały mnie do furii. Wreszcie po kilku godzinach, gdy po raz kolejny matka obraziła się i strzeliła focha, Olivia rozbeczała się, walcząc z zamkniętymi drzwiami, mogę powiedzieć, że nastąpił progres. Łzy obeschły, a wzajemne oskarżenia zmieniły się w wyznania i deklaracje. O dziwo, cała ta sytuacja zaczynała mieć sens. Może Holt była wariatką, ale miewała fantastyczne pomysły. Tak blisko z własną matką nie byłem, odkąd skończyłem cztery lata. Trochę to było nieswoje, ale dobre uczucie. Siedząc na podłodze oparty o ścianę, patrzyłem, jak matka z Olivią tulą się do siebie, i wreszcie poczułem pieprzoną ulgę.

Wyjąłem klucz z kieszeni i podszedłem do drzwi.

– Sezamie otwórz się! – powiedziałem głośno, na co Olivia zaśmiała się, ocierając tym razem łzy radości.

– Mam ochotę na lody! Co ty na to, Olivio? – zawołała wesoło moja matka.

– O tak! Lody waniliowe z polewą toffi – zapisała moja siostra radośnie.

Kobiety! Mnie kiszki grały marsza, a one o deserze. Wszyscy troje ruszyliśmy do kuchni w nadziei, że każde znajdzie coś dla siebie. W całym domu było cicho, a za oknem królowała już ciemność. Było dobrze po północy, a mnie nie chciało się spać. Chciałem jeść! Matka z siostrą paplały w najlepsze, a ja próbowałem znaleźć coś gotowego w lodówce.

– Czego szukasz, kochanie? – zapytała matka, zaglądając mi przez ramię.

– Czegoś do zjedzenia. Umieram z głodu, a nie zamierzam jeść lodów jak wy. Potrzebuję węglowodanów – wyjęczałem, oglądając pudełko z surowymi krewetkami.

– Usiądź sobie, a mamusia zaraz coś ci przyrządzi.

Niepewnie przysiadłem przy dużej wyspie kuchennej i z zainteresowaniem obserwowałem własną matkę. Nigdy nie widziałem jej w kuchni w roli kucharza, a to był niezwykle widok. Cała rozpromieniona wyjmowała z lodówki jakieś słodczki.

Patrząc na nią urzeczony. Była taka radosna i szczęśliwa. Przyglądałem się jej twarzy, nim z zamyślenia wyrwał mnie jej zadowolony głos:

– I gotowe. Proszę, kochanie. Smacznego.

Zerknąłem ciekawie, co też pierwszy raz w życiu zaserwowała mi moja rodzicielka.

– Co to jest? – zapytałem, patrząc najprawdopodobniej na chleb obmazany jakimiś małym smacznie wyglądającym glutem.

– Kanapki z masłem orzechowym i dżemem. Pycha. Jadłam kiedyś takie w dzieciństwie.

– Ale ja już nie jestem dzieckiem. Spóźniłaś się jakieś dwadzieścia lat – powiedziałem z niesmakiem, zaglądając pod kromkę chleba.

Spojrzałem na matkę i widząc, jak jej mina rzednie, chwyciłem pierwszą z brzegu kanapkę i

odgryzłem szybko kawałek. Nie było tak źle. Muszę przyznać, że było to całkiem zjadliwe.

– Pycha – wycharczałem z pełnymi ustami i wesoły śmiech mojej matki i siostry zadźwięczał w kuchni.

Czy nie mogłoby tak być od samego początku? Trzeba było urządzić prawdziwy cyrk, by wreszcie się dogadać. I wszystko dzięki Amandzie. Kto by pomyślał, że ta zwariowana i pyskata dziewczyna w kilka dni zmieni moje życie na lepsze. Jadłem ze smakiem kanapki i cieszyłem oczy odmienioną matką i radosną siostrą. I wiedziałem jedno: Amanda Holt to moja przyszłość. To ta jedna i jedyna, z którą chciałem dzielić swoje życie.

– A co tu się dzieje? – Usłyszałem za plecami głos Morrisówny.

– Jemy sobie kolację, Becca. A co? Masz ochotę? – zapytała Olivia, wymachując łyżką umazaną lodami.

– Dziękuję, już jadłam kolację z Harrym i jego nową dziewczyną. A was gdzie wywiało? Myślałam, że wyjechaliście wszyscy razem.

– Nigdzie się nie wybieramy jak na razie. Prawda, synu? – odezwała się moja matka i wyszczerzyła zęby.

– Prawda – burknąłem, nawet nie zaszczycając spojrzeniem Morrisówny.

– A, czyli tylko Amanda wyjechała? Myślałam, że to już koniec wakacji w Hamptons i na przyjęcie nikt nie pójdzie, a tu taka miła niespodzianka.

– Czekaj! Co?! Amanda wyjechała? – wybuchłem, łykając z prędkością światła odgryziony kawałek kanapki, która o mało nie pozbawiła mnie życia.

– Chyba tak, bo widziałam, jak wsiada do taksówki przed domem...

Reszty już nie słyszałem, bo na pełnym gazie ruszyłem do sypialni. Wbiegłem i rozejrzałem się wokoło po pustym pomieszczeniu. Nietknięte, równo zaścienione łóżko. Kilka kroków i byłem w garderobie. Jej walizka zniknęła, a wieszaki były puste. Wyjechała. Dla pewności zajrzałem do łazienki. Kurwa!

Wyjąłem telefon i wybrałem numer.

– Mark? Kiedy Amanda Holt opuściła rezydencję?

– Około godziny szóstej, proszę pana.

Kurwa!

Rozłączyłem rozmowę i usiadłem na łóżku.

Jak ona mogła? Tak po prostu wyjechać. Czy nie dawałem jej znać, jak bardzo mi zależy, żeby została?

– Mówiłam, że wyjechała. – Usłyszałem słodki głosik Morrisówny, który dla mnie ociekał fałszywym jadłem.

Zerknąłem w jej kierunku i zacisnąłem usta.

– Nie pasowaliście do siebie. Dobrze, że to tylko jedna wielka ściema.

Podniosłem brwi i zmarszczyłem czoło.

Skąd ona to niby wie?

– Harry mi powiedział. Całą kolację wysłuchiwałam, jak to zrobiliście wszystkich w balona. Ale chyba ciebie też zrobiła, co?

Co ta baba plotła? Miałem ochotę przetrącić jej ten suchy kark.

– Takie egzemplarze lecą tylko na kasę. Kiedy to wreszcie zrozumiesz, Blake? Nigdy nikt naprawdę cię nie pokocha tak jak ja. Ile razy mam ci to tłumaczyć, żebyś zrozumiał?

– Nie znasz Amandy. Dla niej pieniądze się nie liczą – warknąłem.

– Doprawdy? A oddała ci ten bardzo drogi pierścionelek, czy to też był falsyfikat? Chyba jednak nie, co? Myślę, że drogo policzyła za swoje usługi. Nie sądzisz?

– Wyjdz! – Wskazałem drzwi. Nie miałem zamiaru słuchać tego pieprzenia.

Nie mogłem uwierzyć w to wszystko...

Czyżby ta idiotka miała rację i ta mała pyskata ślicznotka wystrychnęła mnie na siedemset tysięcy? Tylko że w tej chwili nie bolała mnie strata takiej sumy. Bolało mnie serce...

Rozdział 45



~ Blake ~

Całą noc nie spałem, zastanawiając się, dlaczego Amanda uciekła bez słowa. Czy specjalnie doprowadziła do konfrontacji, by móc zbiec jak złodziej cichaczem?

Już od kilku dni o niczym innym nie mówiła, jak o powrocie do Nowego Jorku. Przecież obiecałem, że ją stąd zabiorę, więc dlaczego nie posłuchała? Czy to oznaczało definitywny koniec naszego romansu? Zaczęliśmy się dogadywać, poznawać i było naprawdę dobrze. Pierwszy raz byłem pewny swojego wyboru i mógłbym w to iść jak w dym.

A może to wszystko to była fikcja? Może widziałem w Amandzie Holt to, co chciałem zobaczyć? Może sam ją sobie wymyśliłem, a wszystko było grą pozorów? Nie mogłem uwierzyć, że połasiła się na ten pierścionek i wyjechała, udając, że nic się nie stało. Dobrze znała jego wartość i często narzekała, że jej przeszkadzał, więc tym bardziej dziwiło mnie jej zachowanie. Przez te kilka dni poznałem ją odrobinę, ale nie wiedziałem wszystkiego. Tylko czy człowiek jest w stanie poznać drugiego tak do końca? Wątpię. Matkę znałem całe życie, a wczorajsza przemiana mnie zaskoczyła. Tylko że jak jedno się naprawiło, to drugie się waliło.

Nigdy nie spotkałem takiej dziewczyny jak ona i nie mam na myśli wspaniałego seksu, chociaż ten był idealny, dziki i bardzo namiętny. W pustym łóżku brakowało mi jej obecności. Jej laskoczących włosów na mojej twarzy, szpiczastego łokcia pod żebrami i tych seksownych gładkich nóg, które zarzucała na mnie w czasie snu, paląc moją skórę swoim żarem. Człowiek do luksusów szybko się przyzwyczaja, a ja bardzo szybko przywykłem do tej szalonej i wybuchowej osobki.

Moje jednostajne i poukładane życie nabrało wreszcie smaku. Przy tej kobiecie nuda mi nie groziła. Seks z nią uwielbiałem prawie tak samo jak nasze pogawędki.

Ta młoda dziewczyna mimo wybuchowego charakteru miała całkiem poukładane w głowie. Dlatego jej ucieczka bez pożegnania tak bardzo mnie zaskoczyła. Pal licha ten pierścionek, miałem go gdzieś. Jednak fakt, że po tym, co było między nami, tak po prostu wyjechała, kończąc to, był nie do zniesienia.

Przecież nie mówiłem jej wprost o swoich uczuciach, że dla mnie to nie był tylko romans, ale poważna sprawa. Nie zadeklarowałem się ponownie, ale po ostatnim razie postanowiłem działać powoli. Myślałem, że te kilka dni bez udawania przed wszystkimi dobrze nam zrobi

Co prawda, widziałem, jak Amandę męczyły obecność matki i cała ta chora sytuacja. A ja, głupek, trzymałem ją tu na siłę, bawiąc się tym w najlepsze. To był mój największy błąd, bo czy można trzymać motyla w słoiku?

Mogłem to inaczej rozegrać, a tak: ona uciekła ode mnie, a ja zostałem sam. Nie miałem nawet jej cholernego numeru telefonu, żeby z nią porozmawiać.

Gdy tylko zaczęło świtać, wstałem z myślą, że dam jej jeszcze trochę czasu, a wieczorem pojedę do akademika, by wyjaśnić to i owo. Musiałem spróbować i zorientować się, na czym stoję. Poranny trening zrobiłem w rekordowym czasie. Wróciłem do domu, wziąłem prysznic i chwyciłem telefon.

– Mów. Co w pracy? Jak audyt? – wypaliłem bez przywitania.

– Cześć, Blake, trochę tego jest. Mam przed nosem egzemplarz. Mamy tu takie kwiatki jak: działania niezgodne z wewnętrznym regulaminem, dwa niekorzystne zapisy w umowach, brak procedury oceny celowości dokonywanych wydatków, nieracjonalne działania przy sprzedaży akcji i kilka incydentów – przeczytał Sean jednym tchem.

– Przyjrzyj się temu i znajdź odpowiedzialnych. Musimy zapobiegać takim sytuacjom. Który prawnik przeglądał umowy? Niech się do tego odniesie. Będę za kilka godzin, to zwołamy zebranie.

– Przylecisz? Masz jeszcze kilka dni urlopu. Wypoczywaj. Dam sobie radę. Przecież będziemy w kontakcie.

– Nie. Przyjeżdżam. Zresztą nie mam tu nic do roboty.

– Już ci się Hamptons znudziło? – zapytał niepewnie Sean.

Dobrze wiedziałem, co kumpel miał na myśli.

Dopytywał o Ami.

O dziewczynę, przez którą gotowy byłem prać go po gębie za każdym razem, gdy tylko o niej wspomniał. Dupek zabujał się w niej i łąsił do niej za każdym pieprzonym razem.

– Hamptons nigdy mi się nie znudzi. To miejsce zawsze będzie należało do mnie i nic ani nikt tego nie zmieni – powiedziałem twardo.

– A jak sytuacja? Nadal bawisz się w dom z Holtówną? – wycedził Sean, udając, że nie rozumiał mojej aluzji. Jednak w jego pytaniu wyczułem też nutę złości.

– Opowiem ci wszystko, jak przyjadę. Do zobaczenia – rzuciłem i rozłączyłem się.

Zanim wszystko kumplowi streszczę, muszę porozmawiać z Amandą.

Zszedłem na śniadanie z pochmurną miną i bez słowa zasiadłem przy stole. Czuję na sobie spojrzenia wszystkich obecnych.

– Dzień dobry, Blake. Dziękuję, wszystko pyszne. – Pierwsze słowa dopadły mnie od strony Cliftona, który siedział i wybałuszał na mnie swoje gały.

– Co się stało, synku? Źle spałeś? Koszmarnie wyglądasz. Źle się czujesz? Zadzwoń po starego Fishera? – paplała matka i skakała wokół mnie jak kwoka nad kurczakami.

– Nic mi nie jest, mam! – Wyplątałem się z jej dłoni, którymi co chwila dotykała moją czoła.

– Jutro bal, a ty wyglądasz, jakbyś grypę przechodził – zajęczała moja rodzicielka. – Chcesz tabletkę przeciwbólową?

– Nadal nie mogę uwierzyć, że tak wszystkich wyrolowaliście z Amandą. Dziwne zabawy sobie urządza, wy, bogate dzieciaki. Nie rozumiem celowości takiego teatru, ale nie moja sprawa. Prawda, Harry? Mówiliśmy właśnie, że dobrze, że Tiffany nie dostała zawału. – Usłyszałem z ust pani Holt.

– Nie wracajmy już do tego. Sprawa się wyjaśniła i wszystko wraca do normy – odpowiedziała szybko matka.

– Myślę jednak, że moja córka przeżyła w tym domu piekło, i uważam, że powinna dostać odrobinę funduszy na poratowanie zdrowia psychicznego. Tym bardziej że pomagała Blake'owi w jego planach i to na jego wyraźną prośbę. Jak myślisz, Harry? Taki mały bonus to odpowiednie zadośćuczynienie, by moje kochanie będąc w szoku po tej traumie, nie wypaplało o całej sprawie niepowołanym ludziom? – nadawała jak katarynka Pani Holt.

W pomieszczeniu zaległa głucha cisza.

– Pani córka już sobie wzięła sowite wynagrodzenie, nie pytając nikogo o zdanie, prawda, Blake? – burknęła Rebecca, patrząc wymowie w moją stronę.

– Radzę ci nie wypowiadać się na tematy, które ciebie nie dotyczą. Po pierwsze, nie należysz do rodziny, a po drugie, gównie wiesz! – warknąłem ostrzegawczo i odłożyłem sztucę w obawie, że użyję ich w inny sposób niż do jedzenia.

– Zrozumcie mnie jako matkę. Dbam tylko o interes córki. Sam pomyśl, co przez te kilka dni tu się działo. Przecież to jest materiał nie tylko na artykuł, ale na książkę – nadal chrzaniła swoje farmazony Jennifer.

– Jaka matka, taka córka. Obie lecą wyłącznie na kasę. Czy tylko ja mam w tym domu oczy? – zapytała Morrisówna i z kwaśną miną rozejrzała się po wszystkich.

– Dość! Masz pół godziny, by spakować swoje rzeczy i się stąd wynieść. Jesteś tu gościem i nie życzę sobie takich słów przy moim stole i to o mojej narzeczonej! – krzyknąłem, bo miarka się przebrała.

– Co ty pieprzysz, Blake? Tak często powtarzasz to kłamstwo, że w nie uwierzyłeś? Ona nie jest twoją narzeczoną! – wybuchła Morrisówna i patrzyła na mnie wielkimi zażawionymi oczami.

– Ale będzie. To tylko kwestia czasu – powiedziałem hardo i spojrzałem na nią, zaciskając zęby.

– Ta złodziejka? Chyba żartujesz! – zachnęła się Rebecca.

– Wynocha! – warknąłem głośno i wyraźnie, patrząc dziewczynie prosto w oczy. Za dużo sobie pozwalało w moim domu to czupiradło.

– Blake, o czym ty mówisz? Nic nie rozumiem – wtrąciła się moja matka, patrząc na mnie jak na ufoludka.

– Zamierzam oświadczyć się Amandzie. Tym razem naprawdę.

– No to pięknie! – jęknął Harry, wywracając oczami.

– Rozum postradałeś? Przecież to wszystko to tylko na niby. Dałeś mi do myślenia i już wszystko sobie wyjaśniliśmy. Co tym razem chcesz udowodnić? – pisnęła moja matka cała czerwona jak burak.

– Nic. Ja się zakochałem, tylko tyle. Nikomu niczego nie zamierzam udowadniać.

– Myślałam, że mamy to już za sobą, ale ty ciągle mówisz o tej dziewczynie, która nie jest dla ciebie. To nie jest odpowiednia partia. Blake, kiedy ty to zrozumiesz, synu?!

– Mamo, ja nie proszę o twoje pozwolenie i lepiej się z tym pogódź – powiedziałem, patrząc, jak łzy wypełniają jej oczy.

To po naszym sojuszu, a podobno już wszystko miało być cacy.

Późnym popołudniem stawilem się na zebraniu w mojej firmie i nie mogłem skupić się na nowych ustaleniach. Co chwila prosiłem o powtórzenie tego, co pieprzył jeden z prawników. W końcu odpuściłem, zdałem się na Seana i wyglądałem na rzekę Hudson za oknem. Pierwszy raz widziałem, jak pięknie błyszcząca o tej porze roku. Co jakiś czas przytakiwałem, ale myślami byłem dokładnie gdzie indziej.

Gdy wreszcie skończyła się moja męczarnia, prawie biegiem opuściłem biurowiec. Nie zatrzymałem się nawet, gdy Sean za mną wołał. Później ogarnę to wszystko, co działo się w firmie. Na razie moim priorytetem była Amanda Holt.

Z wielkim zadowoleniem i ekscytacją wysiadłem z auta, które zaparkowałem przed akademikiem. Teren wyglądał na opustoszały. Rozejrzałem się wokoło, zastanawiając się, co powinienem powiedzieć i od czego zacząć.

W tej chwili nie obchodziły mnie pierścionek i jego wartość, byłem pewien, że Amanda wzięła go przez przypadek.

Chciałem tylko upewnić się, że jesteśmy razem, że ona nadal jest ze mną.

Wszedłem do budynku i skierowałem się w stronę schodów, które tak niedawno z nią pokonywałem. W kilku susach wskoczyłem na piętro. Kilka osób minęło mnie, nie okazując najmniejszego zainteresowania. Ruszyłem w głąb korytarza do drzwi z numerem sto osiem, do pokoju Amandy.

– Pan do Amandy Holt? – Usłyszałem za plecami.

– A o co chodzi? – Obróciłem się na pięcie i skanowałem wzrokiem młodego wystraszonego chłopaka.

– Mógłby pan jej coś przekazać? Bo ja się spieszę – zapytał okularnik, poprawiając bryle na nosie.

– Jasne – odpowiedziałem, uśmiechając się od ucha do ucha, ale tak naprawdę ciekawiło mnie, co też to chuchro chciało od mojej Ami.

– Proszę jej to dać – wymamrotał chłopak i wysunął przed siebie białą kopertę.

Przejąłem papier i popatrzyłem na niego, oczekując jeszcze jakichś wskazówek.

– Proszę przekazać, że miała rację i... że jest dużo wart i... niech przyniesie go za dwa dni do jubilera, to... dostanie kasę – wyjąkał chłopak i szybko się oddalił, zostawiając mnie z całym tym gównem, jakie miałem teraz w głowie.

Stałem przez chwilę i wpatrywałem się w kopertę w moich rękach. Przejechałem palcami po wypukłości i potwierdziły się tylko moje przypuszczenia. Dobrze wiedziałem, co kryło się w środku. Zrobiło mi się duszno i słabo. Czyli jednak! Rebecca miała rację, to wszystko było dla pieprzonej kasy.

Ruszyłem prosto do jej drzwi i zacząłem w nie walić pięścią. Po chwili ujrzałem piękną i zdradziecką twarz dziewczyny.

– Cześć, Blakuś, masz ochotę na drugą randkę? – zapytała wesoło i zagryzła kształtną wargę, którą pragnąłem ssać.

Bez słowa wszedłem do pokoju i zamknąłem drzwi.

– Nie wiem, czy mnie stać – warknąłem, przyglądając się jej od stóp do głów i zapamiętując każdą krągłość jej ciała.

– Co? – Zmarszczyła seksownie brwi.

– Myślałem, że jesteś inna, ale ty jesteś dokładnie taka sama jak twoja matka. Masz. Zasłużyłaś – wycedziłem i położyłem kopertę z pierścionkiem na biurku.

Otworzyłem drzwi pokoju i wyszedłem na korytarz. Moje serce właśnie rozpadło się jak cholerny kryształ na kawałki, a wszystkie zostały w akademiku w pokoju sto osiem.

Rozdział 46



„Jesteś dokładnie taka sama jak twoja matka”.

To zdanie kolejny już raz odbijało się głuchym echem w mojej głowie, brutalnie kalecząc moje neurony mózgowy. Niczym maniackalny morderca ze skłonnościami sadystycznymi dźgało mnie w sam środek mojej szarej galarety.

Stałam wpatrzona w drzwi pokoju w akademiku i nie miałam pojęcia, o co chodziło.

Dobra... Mam to... Ale co tu się od jebało?

Ty, na górze, żarty sobie ze mnie stroisz? Siedzisz tam na tronie z chmur, puszczasz tęczowe bąki i z nudów dedukujesz, jak spartaczyć sielskie chwile Amandy Holt? Jak ja mam być normalna, gdy dzieją się takie rzeczy?

Za cholere nic a nic nie rozumiem.

Co to przed chwilą było?

Jakieś przedstawienie z cudowną puentą? Blake-dekiel-Monroe miał się pogodzić z matką, a nie zamieniać się z nią na mózgi i wygłaszać bezsensowne monologi.

„Jesteś dokładnie...”

Nie mniej, nie więcej, tylko w punkt! Taka sama! Już gorzej obrazić mnie nie mógł.

To jedno zdanie bolało bardziej niż tysiąc obelg, bo najbardziej ze wszystkiego chciałam tego właśnie uniknąć. A ten bałwan dobrze to wiedział. Dlatego te kilka słów z jego ust sprawiło, że zrobiło mi się cholernie przykro i chciało mi się wyć.

Czyli co? Jestem głupią, pustą wariatką? Zaopatrzoną w siebie seksualną maniaczką, dla której liczą się tylko kasa i własne ciało. To chciał mi powiedzieć, wpadając tu jak po ogień?

Kurwa. Niech ktoś mnie oświeci.

Niby posiada się odrobinę oleju w głowie, trochę się czytało i jakoś człowiek funkcjonuje w społeczeństwie, więc nie jest się całkowitym debilem, aż tu nagle jeb! Przychodzi taki. Walnie jak łysy warkoczem o kant kuli i kombinuj. Co też autor miał na myśli?

Dlatego nadal stałam jak słup soli i skupiałam się tylko na tym, co przed chwilą usłyszałam. Reszta ciała była sparaliżowana, bo wszystkie szare komórki mały zebranie na szczycie. Z tęgimi minami rozkminiały, co to miało znaczyć i dlaczego w ogóle padło z jego ust.

I koniec.

Nie umiałam wykonać podstawowych czynności. Nie potrafiłam podrapać się po nosie. Nagle zapomniałam, jak się stawia kroki, jak się kleci dwa słowa, a przede wszystkim, jak się wali w pysk z prędkością światła.

„Jesteś... taka jak matka”.

Ni z tego, ni z owego. Pięknie... Facet, którego prawdopodobnie mimowolnie i niechcący pokochałam, właśnie zmieszał mnie z błotem. Już gorzej być nie może.

A nie, przepraszam... może! Zerknęłam kątem oka na biurko i zauważyłam zostawioną przez bruneta kopertę.

Oczywiście, że może, bo przecież Blake-patafian-Monroe przyniósł mi wynagrodzenie jak jakiejś najzwyklejszej prostytutce. Chwyciłam kopertę z biurka i nerwowo zajrzałam do środka, ciekawa, na ile to wycenił moje towarzystwo. Jasna sprawa, że nie zamierzałam tego przyjąć. Nie zamierzałam przyjmować czegokolwiek od tego bubka, paniczyka, jednokomórkowca! Jeśli myślał, że po tym wszystkim wezmę... Pierścioneek?

A co to ma być? Nie to, że liczyłam na kasę, ale tego się nie spodziewałam. Wyjęłam z koperty to cholerstwo, przyglądając mu się z odrazą. Ogromny kamień wartości wypasionej chałupy bił po oczach, powodując, że miałam ochotę cisnąć nim przez okno na rekordową odległość. Zmrużyłam oczy i wpatrywałam się w ten okaz przepychu i snobizmu.

Po jaką cholerę mi go dał? Czy to, że jest tyle wart, miało mi podnieść samoocenę?

Po tych słowach, które wypowiedział, nie przyjąłabym od niego nawet złamanej stokrotki ze skweru przed akademikiem. A tym bardziej tego! Najpaskudniejsze paskudztwo pod słońcem. Diamentobrylantozaur.

Tego już za wiele. Nadęty frajer. Wiem, gdzie mu go wsadzę i to głęboko tym wielkim błyszczącym kamieniem. I mam nadzieję, że nie będzie miał z tego najmniejszej przyjemności!

Rozejrzałam się w popłochu po pomieszczeniu. Założyłam naprędce granatowe baleriny. Błyskotkozaura w papierowym opakowaniu wetknęłam z odrazą do torebki. Nie zamierzam czekać z tym postanowieniem i od razu zabrałam się do dzieła. Wybiegłam na zewnątrz do najbliższej przecznicy, próbując zatrzymać taksówkę. Osobiście zwrócę mu tego diamentowego King Konga i nie omieszkać użyć argumentów siły.

Po kilkunastu minutach wysiadłam z taksówki w samym centrum Manhattanu pod jednym z tych ogromnych strzelistych budynków.

Logo Monroe Industries błyszczało w słońcu, mieniąc się okazale. Poparzyłam z wściekłością na napis i byłam pewna, że prezes tej firmy za chwilę będzie musiał skorzystać z pomocy lekarza i to specjalisty proktologa, by wykopać ten diament z powrotem na powierzchnię.

Wkroczyłam pewnym krokiem do wielkiego holu i skierowałam kroki prosto do windy.

– Przepraszam, a pani do kogo? – Usłyszałam za sobą w akompaniamencie miarowego stukotu szpilek.

– Do największego dupka w tym budynku – warknęłam, dusząc z wściekłości przycisk przywołujący windę.

– Szefa nie ma, a poza tym musi pani mieć przepustkę, by wejść na wyższe piętra.

Zerknęłam na kobietę, która stała obok mnie w towarzystwie rosnącego, czarnoskórego ochroniarza.

Blondynka taksowała mnie wzrokiem i widziałam, z jaką odrazą skanowała moje jeansy z sieciówki; z jakim nieukrywanym niesmakiem lustrowała moją luźną bluzkę w rzygawicznym kolorze, którą zakupiłam ostatnio na promocji w second-handzie. Dlatego nie pozostałam dłużna i tym samym spojrzeniem raczyłam jej obrzydliwie drogą żałobną sukienkę w kolorze brykietowym, której nie chciałbym nawet, gdyby dorzucali do niej darmowy kupon do KFC.

Nim zdołałam się odezwać, kolejna garsonkowa miss biurokracji wparowała między nas.

– Daj spokój, to narzeczona prezesa – syknęła brunetka i przejęła stery.

– Proszę usiąść, upewnię się, czy pan Monroe jest jeszcze w budynku.

Poszłam za tą mądrzejszą w kierunku dużej, czarnej, eleganckiej kanapy.

Przysiadłam posłusznie we wskazanym miejscu i rozglądałam się nerwowo wokoło. Gniew i złość kumulowały się pod moją skórą, a czekanie tylko potęgowało to elektryczne napięcie.

– Amanda? Co ty tu robisz? Nie jesteś w Hamptons? – Usłyszałam znajomy głos.

Nim podniosłam oczy, wiedziałam, kto stoi obok. Sean Wanberg we własnej osobie.

Z nieba mi spadł. Poczuliśmy się zdecydowanie pewniej w jego towarzystwie.

Wyglądał dokładnie tak samo jak ostatnio. Blond włosy miał delikatnie zmierzwiłone, a pogodne oczy świeciły radosnym blaskiem. Na twarzy nie odnotowałam nowych uszkodzeń.

– Sean! Jak dobrze, że cię widzę. Muszę porozmawiać z Monroem – rzuciłam, zaciskając pięści na torebce i zamrugałam szybko, by odgonić łzy.

– Ale... Blake'a nie ma. Wyszedł dobrą godzinę temu. Nie było go u ciebie? Dałbym sobie głowę uciąć, że leciał się z tobą zobaczyć – odparł zdeorientowany.

– Taa... Widzieliśmy się... Nawet dostałam od niego prezent na pożegnanie – powiedziałam i wyjęłam kopertę z torebki, przekazując ją blondynowi.

Wanberg zmarszczył czoło i zajrzał do środka.

– Na pożegnanie... Co to ma być? Twój pierścionek? Nic nie rozumiem. – Mężczyzna skrzywił się i ponownie wlepił we mnie wielkie oczy.

– Nie patrz tak na mnie. To twój przyjaciel. Podobno znacie się całe życie. Ty mi powiedz, o co chodzi? A najlepiej zaprowadź mnie do niego, to mu wsadzę tego mutanta prosto w...

– Chodźmy do mojego biura, napijemy się herbaty i wszystko mi opowiesz, bo w tej chwili nic nie rozumiem – przerwał mi Wanberg, rozglądając się wokoło.

– Witaj w klubie – jęknęłam, gdy blondyn prowadził mnie w stronę wind. Z wyższością spozrzałam na mijane recepcjonistki, które z prędkością światła spuściły wzrok, udając godne podziwu zaangażowanie w pracę.

Po kilkunastu minutach i wielokrotnie cytowanym przeze mnie wiadomym zdaniu w pokoju zapadła cisza.

– Nadal nic nie rozumiem – zaczął Sean. – Cyrk się skończył i co? Blake wręcza ci pierścionek w ramach zapłaty i tyle? Odchodzi? Nie! Tu coś nie gra. Przecież zakochał się w tobie po uszy.

– Chyba jednak się mylisz – westchnęłam umęczona.

– Wierz mi, wiem, co mówię. Za każdym razem prał mnie, gdy tylko o tobie wspomniałem. Jeszcze nigdy go takiego nie widziałem. On cię kocha i to jest dla mnie jasne, ale nie wiem, dlaczego tak się zachował – mruknął blondyn zamyślony.

– Nie wiem, co ty, Sean, wiesz o miłości, ale jak dla mnie to nie obraża się ukochanej osoby. Nie wręcza się jej wartościowych przedmiotów jak łapówki i nie trzaska się drzwiami.

– Masz rację, ale znam Blake'a i wiem, że musiało się coś wydarzyć. Coś, co sprawiło, że mu najzwyczajniej w świecie... odbiło.

– Nic go nie tłumaczy, Sean. Cokolwiek to było, mam to gdzieś. Ja tylko chcę zwrócić mu to szkaradztwo. Nie pozwolę traktować siebie jak ulicznicy. I tyle... – urwałam i wstałam z fotela, podchodząc do okna. Nie chciałam, by mężczyzna dostrzegł moje zaszkłone oczy i drżące dłonie.

Po chwili dołączył do mnie i oboje staliśmy, wpatrując się w miasto pod nami.

– W innej sytuacji byłbym wniebowzięty, że wam nie wyszło. Zaprosiłbym cię na kolację, spacer, do kina i zrobiłbym wszystko, byś o nim zapomniała. Ale to nie zadziała, Amando. To zawsze będzie za mało. To zawsze będę tylko ja – powiedział cicho Sean i uśmiechnął się smutno.

– Przepraszam – szepnęłam i nerwowo wygięłam palce.

– Daj spokój. To nie twoja wina. Tak bywa. Ale nie pozwolę wam tego zmarnować. On za tobą szaleje i ty za nim też. Jakim byłbym potworem, gdybym pozwolił, by to się tak skończyło – rzucił weselej i podszedł do swojego biurka, chwytając za telefon.

– Co ty kombinujesz? Będziesz bawił się w swatkę? Jeśli tak, to daruj sobie, ja nie zamierzam... – zaczęłam, ale mężczyzna tylko machnął ręką.

– Jenny, zabierzesz mojego gościa na zakupy. Potrzebujemy efektownej sukienki na przyjęcie. Najlepiej czerwonej i całej reszty dodatków – rzucił w słuchawkę, patrząc w moje zaskoczone oczy.

– Co ty wyprawiasz? – warknęłam w jego kierunku.

– Wszystko na mój rachunek i nie oglądajcie się na ceny. Musi być efekt *wow*. Musimy zrobić wrażenie na pewnym ważnym kliencie – wycedził wyszczerzony jak bruchomówca na scenie.

– O nie! Ja nigdzie nie idę! Nie ma mowy! – krzyknęłam ze złością.

– Tak. Za chwilę. Dziękuję – zakończył rozmowę, odkładając słuchawkę.

– Chcesz konfrontacji? To proszę bardzo, będzie doskonała okazja, by dać prztyczka w nos naszemu przyjacielowi. Jutro jest to zakichane przyjęcie w Guild Hall i pójdziemy na nie razem.

– Po co?

– Przypomnimy mu, o co i o kogo powinien walczyć – zadeklamował uroczyście blondas.

– O mnie nie musi, ja z nim skończyłam. Wystarczy, jak mu wepchnę do gardła to świecidełko, a do tego nie potrzebne mi droga sukienka i wizyta na pozerskim przyjęciu.

– W porządku. Skoro ci nie zależy, to co masz do stracenia? – zapytał z zawadiackim uśmiechem Wanberg.

– W sumie. Nic – westchnęłam i przewróciłam oczami. – Przynajmniej będzie większa widownia.

Rozdział 47



Co ja, do cholery, wyprawiam? – pomyślałam i zerknęłam w wielkie kryształowe lustro w okazałym holu klubu golfowego, w którym rozpoczął się pozerski bal.

Właśnie przeżywałam pieprzone *déjà vu*.

Znowu byłam na odpicowanym i sztywnym przyjęciu obleczona w czerwoną halkę do ziemi i czułam się jak mała w przebraniu.

Co mnie podkusiło? A wiem! Blondas i jego „cudowne” pomysły.

Musiałam jednak przyznać, że asystentka Wanberga znała się na rzeczy, bo wyglądałam jak gwiazda filmowa. Fryzura od zmanierowanego *maestro*, który tańczył obok mnie z grzebieniem i lokówką przez trzy pieprzone godziny. Wyglądał tak, jakby kochał się z moimi włosami, ale efekt uzyskał piorunujący. Mój mop ewoluował w całkiem niezły dla oka fryz. Moje kłaki były jedwabiste i lśniące, jakby właśnie przeżyły pierwszy w życiu orgazm.

Makijaż, jaki wymalował mi jakiś równie znany nowojorski wizażysta, udoskonalił moje rysy twarzy nie do poznania. Bez botoksów i operacji plastycznych wygładził wszystkie moje zmarszczki mimiczne. Niestety, ta ilość szpachli na twarzy była przerażająca. Bałam się, że tynk zacznie odpadać, zanim dotrę do stolika, i będę potrzebowała fachowca, by to odrestaurować. To do mnie nie pasowało i miałam ochotę zedrzeć z siebie wszystko łącznie z obscenicznie drogą sukienką w kolorze wściekłej wiśni.

Denerwowały mnie brak stanika i głęboki dekolty, który przesadnie eksponował moje walory. Jeśli nabawię się tu zapalenia płuc, to Sean zapłaci mi za to bez dwóch zdań. Osobiście załatwię mu odpowiednie podziękowania.

Jedynie, co akceptowałam bezsprzecznie w tej piekielnie drogiej kiece, to ogromny rozporek sięgający prawie do połowy uda. Jeszcze w sklepie sprawdziłam, czy da się w niej swobodnie sprzedać kopa w cztery litery. A zważając na fakt, że Monroe był wysoki, to moja noga zdecydowanie musiałyby poprunąć powyżej pasa. Dlatego gdy tylko poczułam swobodę ruchów w dolnej części ciała, przystałam na to wdzianko, by jak najszybciej zakończyć swoją zakupową męczarnię. Ile można wybierać szmatki na przyjęcie, do cholery!

– Idziemy? Jesteśmy odrobinę spóźnieni. – Usłyszałam obok i poczułam rękę mężczyzny na swoim łokciu.

– Jasne – sapnęłam i zerknęłam na szczerzącego się blondyna.

– Wyglądasz przepięknie. Nic się nie denerwuj. To Blake ma wyzionąć ducha ze złości, nie ty. Jakby co, to będę obok – szepnął mi do ucha i poprowadził do ogromnej katedralnej sali wypełnionej po brzegi gośćmi siedzącymi przy okrągłych stołach.

Wszystko wokół błyszczało i mieniło się od przepychu. Sean co chwila kiwał głową na powitanie znajomym snobom. Cała śmietanka towarzyska, aktorzy, celebryci i gwiazdy *show-biznesu*, zebrali się w jednym miejscu, a mnie chciało się rzygać.

– Gotowa? – Mężczyzna zatrzymał się i zerknął na mnie, ściskając lekko moją rękę.

– Bardziej nie będę. – Uśmiechnęłam się krzywo i ruszyliśmy w stolikowy gąszcz.

Z daleka już widziałam mój cel. Siedział tam odpicowany jak wdowa na pogrzeb. Czarny smoking dodawał mu tylko powagi i wyglądał niezmiernie.

Włosy miał lekko potargane, ale ten nieład był bardziej seksowny niż chippendalesi na

wieczorze panieńskim. Jego spojrzenie było znudzone do czasu, aż zauważył nas zbliżających się do stołu. Kobaltowe oczy podwoiły swoją objętość, ale po chwili zawęziły się ze złości. Jeśli odbezpieczony granat przybrałby ludzką formę, to dokładnie tak by się teraz prezentował.

Oho! To się zacznie. Paniczek zaskoczony? Świetnie. Cip, cip, diamentozaurusiu, pora do ciemnego domku wskoczyć. Dopiero za chwilę będziesz w szoku, ty seksowny pajacu, jak ci zapodam twój ogromniasty pierścionek tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Nie zdziwiło mnie nawet, że po jego prawicy siedziała odwalona panna Nikotynka, wlepiając we mnie równie zaskoczone gały.

– Co tu się dzieje? – zapytał wściekły Monroe, wstając razem z Cliftonem, gdy podeszliśmy do stolika.

– Nic się nie dzieje. A co ma się dziać? – rzucił wesoło Wanberg, odstawiając mi krzesło, na które opadłam, szczerząc się do wszystkich.

– Mandy? Ale niespodzianka, dziecko – wypaplała moja matka, robiąc wielkie oczy.

Zerknęłam w jej kierunku i od razu tego pożałowałam. Złoto-srebrna kreacja z nadrukiem węzowej skóry prezentowała się drapieźnie i tandetnie. Wyglądała jak połknięta przez boa dusiciela szczotka od kibla.

– Co ona tu robi? – warknęła Morrisówna i zacisnęła zęby, patrząc wściekłym wzrokiem na Seana.

– Amanda?

– Spokojnie, Sean, ona umie mówić za siebie – powiedziałam i chwyciłam rękę mężczyzny. – Przyszłam tu na zaproszenie Seana, ale mam jeszcze mały interes do Monroego. Pewna kwestia musi zostać dogłębnie przeanalizowana, a zaaranżować spotkanie z wielkim prezesem to jak otrzymać zezwolenie na zwiedzanie Fortu Knox.

– Błagam, bez scen. Nie jesteśmy u siebie w salonie, kochani, więc proszę o odrobinę kultury w miejscu publicznym – wygłosiła szeptem Tiffany i zgromiła mnie wzrokiem. Jak zwykle temu, co mówiła, towarzyszył nieodłączny, przyklejony do twarzy fałszywy uśmiech porcelanowych zębów.

– Oczywiście, będę ostrożna jak saper na polu minowym – wysyczałam, patrząc gniewie w oczy bruneta. – Zapraszam wielmożnego pana Monroego w odosobnione miejsce, żebym mogła mu zapodać jego wyrób jubilerski tam, gdzie plecy tracą szlachetną nazwę.

Sean parsknął śmiechem, a Monroe zacisnął szczękę.

– Jak mogłeś przyprowadzić tu tę dziewczynę? Blake już wystarczająco przez nią stracił – warknęła Morrisówna, nie racząc mnie nawet jednym spojrzeniem.

– Blake umie mówić za siebie – powiedział Monroe, nie odrywając oczu od mojej twarzy. – To, że pozwoliłem ci usiąść obok mnie, nie oznacza, że masz prawo wypowiadać się w moim imieniu. Co ty wyprawiasz, Wanberg?

– Myślę, że to nie czas i miejsce na wasze szczeniackie wybryki. Powinniśmy zachować odrobinę godności przynajmniej na przyjęciu, gdzie wszyscy nas obserwują – wtrącił się Clifton, układając od niechcenia srebrne sztuce obok talerza.

– Akurat ty o godności nie powinieneś się wypowiadać. Nie uważasz? – Wywróciłam oczami i spojrzałam mu odważnie w zapchłone, kłamliwe gały.

– Dajmy już spokój. Amando, proszę, nie rób tego w tej chwili – zaczęła pospiesznie pani Monroe i złapała się za błyszczący wisiorek na szyi, oddychając nienaturalnie szybko. Chyba kwas hialuronowy zważył jej się w policzkach, bo rysy twarzy zmieniały się w niekontrolowany sposób. Ten układ porażonych mięśni prawdopodobnie oznaczał strach.

– Nie rób czego? Mam nie być szczerą i udawać w dalszym ciągu, że nic się nie stało, a wy wszyscy będziecie mnie upokarzać? Bogate patafiany. Jeden obmacuje mnie bez mojej zgody, a drugi mami wielkimi słowami, a potem płaci mi jak jakiejś najzwyczajszej kurwie? Naprawdę uważacie, że tak należy traktować kobiety? Macie matki i siostry, do cholery! A ty, Tiffany, zamiast reagować godzisz się na to i robisz wszystko, by zatuszować sprawę. Cudnie. Na pozór rodzinka z jak z obrazka, a tak naprawdę patologia. Może macie miliony, ale szacunku nie kupicie.

– Jezu... – jęknęła Tiffany i zaczęła się wachlować ręką.

Clifton wstał pospiesznie od stołu i zniknął z prędkością światła w tłumie za nami.

– Czekaj... Co? – warknął Blake i napiął wszystkie mięśnie. – Coś ty powiedziała?

– Czego nie dosłyszałeś, Monroe? Tego, że twój wujaszek mnie molestował, czy tego, że twój prezent był poniżej krytyki. Wy, bogacze, myślicie, że pieniądze wszystko załatwią, ale...

Nim zdążyłam dokończyć zdanie, Blake wystrzelił od stołu niczym pocisk balistyczny, a za nim kolejno: Sean, panna Papierosek i na końcu Tiffany.

Zostałam sama z Jennifer Holt. To pięknie. Wymarzone towarzystwo.

– Lubisz dramy, prawda, kochanie? – zapytała moja matka, odpalając papierosa. – Czasami warto odpuścić. A zemsty można poszukać w sprytniejszy sposób niż od razu odkrywać wszystkie karty.

– Nie zamierzam słuchać twoich rad. Może zbok Harry wysłucha twoich mądrości, jak będziesz czyściła zęby jego fiutem.

Zgromiłam ją wzrokiem i wstałam od stołu w poszukiwaniu tej chorej rodzinki. Nie zamierzałam wdawać się w dyskusję z tą kobietą. Musiałam wykonać swój plan ze stuprocentową dokładnością. Należało jeszcze oddać to cholerstwo, które leżało w mojej torebce i ciążyło mi jak kowadło.

Szybkim krokiem przemierzyłam ogromną salę. Już miałam wyjść do dużego holu, gdy ktoś chwycił mnie za ramię

– Przepraszam, czy my się znamy? – zagadnął postawny starszy mężczyzna w aksamitnym garniturze koloru dojrzałego wina.

– Nie sędzę – odpowiedziałam szybko i próbowałam go wyminąć.

Niestety za każdym razem zastępował mi drogę, gapiąc się na mnie jak sroka w gnat.

– Myślę, że skądś się jednak znamy.

– Jeśli w tej chwili pan nie przestanie, to będę zmuszona użyć moich umiejętności z *tai-chi*, a nie radzę mnie drażnić, bo tłukę do pierwszej krwi.

– Przecież zadałem tylko jedno mało skomplikowane pytanie, wystarczy grzecznie odpowiedzieć. Nie rozumiem tego naburmuszonego tonu. Wy, bogate dziedziczki, traktujecie wszystkich z góry. Powinienem przedstawić wydruk z konta, byś raczyła ze mną porozmawiać.

Zerknęłam na faceta z ciekawością. Może i wyglądał jak Hugh Hefner, ale najwyraźniej nie był to ten sam typ mężczyzny.

– Pan wybacz, ale mam w dupie, ile zer jest na pana koncie. Niestety, rozmawiać w tej chwili nie mogę, bo inny krezus potrzebuje mojego prawego sierpowego, dlatego proszę ustawić się w kolejce – wyaplałam i ruszyłam do holu, gdzie oprócz obsługi nikt inny się nie kręcił.

Rozejrzałam się pospiesznie i nagle usłyszałam stłumiony krzyk dochodzący z bocznego korytarza. Ruszyłam w stronę małych drzwi i otworzyłam je na całą szerokość. Moim oczom ukazał się niesamowity widok. Na tyłach klubu obok formowanych małych żywopłotów rozgrywała się przekomiczna sytuacja. Blake Monroe niczym rozjuszony byk nacierał na przyjaciela, który próbował go powstrzymać. Clifton leżał na ziemi z krwawiącym nosem, a matka Monroe lamentowała wspierana przez Morrisównę.

– Jeszcze raz dotkniesz mojej kobiety, a zabiję! Rozumiesz?! – wrzeszczał brunet, szarpiąc się z Seanem.

– Przekroczyłeś granicę, chłopcze – wysapał Clifton, próbując wstać spomiędzy rzeźb z zieleni.

Na te słowa Blake wyrwał się z objęć blondyna i poczęstował wujaszka mocnym lewym sierpowym. Mężczyzna opadł bezwładnie na niski krzew bukszpanu.

Tiffany zawyła wniebogłose, gdy jej braciszek ponownie wylądował w krzakach, nakrywając się nogami. Kilka kłopotów wysypało mu się z kieszeni.

Wanberg próbował uspokoić Monroe, ale ten chodził wkoło nabuzowany jak pięściarz przed walką.

– Zawsze wiedziałem, że jesteś nieobliczalny, ale teraz całkowicie ci odbiło – wycharczał starszy mężczyzna, plując krwią i klęcząc nieporadnie na trawie.

– Jeszcze słowo, a będziesz wachał to zielsko od spodu – wysyczał Monroe i strząsnął z siebie

ręce kolegi.

Niewielki tłumek gapiów wyległ za mną i obserwował sytuację z zaciekawieniem.

– Błagam, synu, uspokój się! – zaszlochała Tiffany, na co mężczyzna odwrócił szaleńczy wzrok od starego zboka i skoncentrował na niej.

– O wszystkim wiedziałas? – wycedził, poprawiając przekrzywioną marynarkę. – Mamo?... Mówię do ciebie.

– To nie tak, synu, słyszałeś tylko wersję tej dziewczyny i od razu jej wierzysz? Ile się znacie? Tydzień? Dwa? Miesiąc?

– Tiffany ma rację, to złodziejka i krętaczka, a ty atakujesz swoją rodzinę. Okradła cię, więc pewnie z tym też kłamie – wtrąciła się Morrisówna.

– Powtórz to! – krzyknęłam, bo dłużej nie mogłam wytrzymać tych obelg.

Trzymajcie mnie, bo nie ręczę za siebie. Już niewiele brakowało, bym zaczęła sparing z tą tępą, zdesperowaną wariatką, która oskarżała mnie o złodziejstwo. Nigdy, przenigdy niczego nie ukradłam i nie dam robić z siebie oszustki.

– Nieważne. Idź stąd, nim pogorszysz sytuację – odburknęła w moją stronę.

– Nie pójde i jeśli zaraz nie odwołasz tych bezpodstawnych oskarżeń, to będziesz nurkowała w tym trawniku obok Cliftona – odpowiedziałam.

Czułam na sobie palący wzrok bruneta. Nagle donośny głos Seana odwrócił uwagę wszystkich.

– „Blake, zwracam twój gigantyczny pierścionek, bo moja ręka już dłużej nie zniesie tego ciężaru. Teraz przez ciebie mam większy biceps w lewej ręce. Należy mi się rekompensata z tego tytułu i mam tu na myśli jakiś dobry obiad...”

– Co to? Skąd to masz? – zapytał Monroe z rozdziawioną buzią i wyrwał skrawek papieru przyjacielowi, zagłębiając się w lekturze.

– Z kieszeni Cliftona... wypadło – powiedział Sean uśmiechnięty od ucha do ucha.

– To nie moja wina, to Rebecca mnie do tego zmusiła... – zaczął starszy mężczyzna, wycierając nos w czarny rękaw smokingu.

– Zamilcz, głupi! – krzyknęła dziewczyna.

– Nie będę cię więcej krył. Za swoją głupotę oberwałem, za twoją nie zamierzam. A kasy i tak nie mam jak oddać, więc twój ojczulek może mnie zabić. Mam to gdzieś! – wydarł się Clifton i przysiadł na trawie.

– O czym ty mówisz, Harry? – Matka Blake’a przycupnęła obok brata, chlipiąc mało elegancko i podała mu swoją chusteczkę.

– Kochana Tiffi, przepraszam. Chciałem to naprawić, ale nie dałem rady... Straciłem wszystko. Spieniżyłem, co mogłem, i przegrałem. Moje oszczędności i dwie trzecie twojego majątku szlag trafił. Myślałem, że się odkuję, ale znowu przegrywałem. A ludzie z kasyna nie należą do przyjemniaczków. Pożyczyłem kasę od Morrisona, ale w zamian byłem pacholkiem na rozkazy. Robiłem wszystko, by ukryć moje błędy. Szpiegowałem w firmie i byłem jej – wskazał drżącym palcem na Rebeccę – sprzymierzeńcem we wszystkim, czego chciała. Kazała mi zabrać pierścionek i kartkę, wynając gościa i sprzedać Blake’owi bajeczkę o Holtównie złodziejce. Tak było! To psychiczna wariatka!

– Ty kretynie – warknęła Morrisówna i odwróciła się na pięcie, rzucając się do ucieczki.

Wygląda na to, że nie tylko mnie tu zrobiono w balona.

Rozdział 48



Piskliwy szloch Tiffany Monroe unosił się głośnym echem w powietrzu. Kilka osób podeszło do niej i Cliftona, oferując pomoc. Sean rozmawiał z jakąś szychą od ochrony, tłumacząc całe zajście, a Monroe stał wpatrzony we mnie i nie odezwał się słowem.

– Pięknie! Prawdziwa „Moda na sukces”. Pogratulować rodzinki i przyjaciół – powiedziałam i podeszłam do niego. – Proszę, oddaję, co nie moje. Miałam ci go zwrócić w bardziej drastyczny sposób, ale czy warto brudzić sobie ręce? Nie myśl, że to, że zostałeś wplątany w intrygę, całkowicie oczyszcza cię z zarzutów. Mówiłeś, co myślałeś, i tyle. Wszystko między nami jasne. Z tym, że ja nie chcę od ciebie jakiegokolwiek zapłaty za te chwile spędzone razem. Weź tę błyskotkę i daj dziewczynie, dla której jej wartość będzie ważniejsza niż słowa, które wypowiadasz. A jak taką znajdziesz, radzę ci jej się trzymać.

Chwyliłam ciepłą dłoń bruneta i wcisnęłam do niej kopertę z pierścieniem. Stał jak kukła z rozdziawioną buzią.

– Do widzenia albo lepiej żegnaj – powiedziałam uroczyście i ruszyłam w stronę budynku.

– Poczekaj, Amando. – Usłyszałam za sobą i przyspieszyłam kroku, wymijając ciekawski tłumek.

Weszłam bocznym wejściem do małego holu.

Nie ma mowy! Dosyć tego! Ja się wypisuję z tego chorego świata. Zdecydowanie wolę swój akademik i swoje maluczkie problemy egzystencjalne. To, co tu się wyprawia, przechodzi ludzkie pojęcie. Nic dziwnego, że bogaci mają trociny w głowach, duża kasa najwyraźniej lasuje mózg.

– Chodź ze mną.

Poczułam szarpnięcie i mocny uścisk Blake’a-kretyna-Monroego na ramieniu.

– O nie. Drugi raz ci się to nie uda. – Zaczęłam się miotać z całej siły.

Na niewiele się to zdało, bo moja ręka nawet nie drgnęła z zakleszczonej dłoni przystojniaka.

Mimo wszystko i wbrew mojej woli zrobiło mi się gorąco na kontakt cielesny z brunetem.

– W czymś państwu pomóc? – zapytał jakiś mężczyzna z obsługi, który zauważył samotność i wlepił w nas wielkie oczy.

– Oczywiście. Ten burak... – zaczęłam.

– Spieprzaj, jeśli ci życie miłe – wtrącił Monroe i otworzył jakieś pomieszczenie. Włączył oświetlenie, po czym wepchnął mnie szybko do środka. Stanął przed drzwiami, które zamknął za sobą z hukiem.

– Znowu będziesz mnie przetrzymywał?! – krzyknęłam, ale cała sytuacja zaczynała mnie bawić.

Jak historia lubi się powtarzać.

– Jeśli to będzie konieczne... Musisz mnie wysłuchać – powiedział, o dziwo, dużo spokojniej.

– Ja nic nie muszę – syknęłam przez zęby i rozejrzałam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu drogi ewakuacji.

W sporym pokoju był długi stół, a na nim rzutnik. Zdaje się, że była to niewielka sala konferencyjna.

– Jestem głupcem największym na świecie... – zaczął.

– W tym akurat się zgadzamy – burknęłam i odeszłam na drugi koniec pomieszczenia, tak, by

nie mógł mnie dotknąć.

Bałam się, że ciepło jego rąk i smak ust mogły spowodować, że mój mózg poddałby się bez walki, a ciało całkowicie zwiotczało i roztopiło się niczym pierwszy śnieg.

– Nie wiem, jak mogłem tak po prostu założyć, że to zrobiłaś. Ale to wszystko sprawa tej idiotki. Ona namieszała między nami. Byłem w szoku, jak ten chuderlak wręczył mi kopertę z pierścieniem i bredził coś o jego sprzedaży. Wszystko wydało mi się wtedy takie oczywiste... Przepraszam. Dałem się wmanewrować jak dziecko. Powinienem był w ciebie uwierzyć – zakończył monolog, wpatrując się intensywnie w moją twarz.

– Oczywiście, że powinieneś. Myślisz, że zwykle „przepraszam” załatwia sprawę? Że najpierw zwymyślasz mnie, na koniec potraktujesz jak zdzirę, a ja rzucę się ci na szyję, bo powiedziałeś „przepraszam”? – wypaliłam.

– Wiem, że zawałem, ale pozwól mi to naprawić. – Zmarszczył ciemne brwi.

– A niby jak chcesz to zrobić? Walniesz mi bukiet kwiatów lub pudełko pralinek i będziemy kwita?

– Proszę tylko o jeszcze jedną szansę. – Zrobił krok w moim kierunku, powodując tym samym, że cofnęłam się jeszcze bardziej w głąb pomieszczenia.

– Nawet jakbyś przyszedł na bal w trykocie i rajtuzach, a na środku sceny puścił bąka do mikrofonu, to i tak bym ci nie wybaczyła. Nic na to nie możesz poradzić. To tak nie działa, Monroe – powiedziałam i wyminęłam go szybko.

– Ami?! – Usłyszałam tylko za plecami, aż zacisnęłam drżącą szczękę.

Wysłałam szybko na duży hol, tym razem bez przeszkód, i skierowałam się do wyjścia.

Koniec z tymi intrygami, oszustwami i całym tym okropnym, pozerskim światem. Mogą mnie oni wszyscy pocałować w...

– Kochanie, jesteś. Całe towarzystwo zniknęło. Nie żebym narzekała, bo już kilku fajnych facetów prosiło mnie do tańca, ale jest tu ktoś szczególny, kogo powinnaś poznać – wypaplała wesoło moja matka i złapała mnie za rękę, usiłując wciągnąć z powrotem na salę balową.

Dlaczego mnie tak doświadczasz, Najwyższy? Jaki jest cel tych wszystkich ciężkich prób? Czyżbyś mi szykował tam na górze apartament *all inclusive*?

Już miałam wybuchnąć i zrównać z glebą tę imitację matki, ale nagle z głośników zamiast nastrojowej muzyki popłynął znajomy głos:

– Przepraszam, ja tylko trzy słowa...

Mikrofon zapiszczał, a moje serce zmarło. Chyba nie zamierza wykonać symfonii gazowej...?

– Nie teraz, kobieto – wymruczałam, idąc jak zaczarowana w stronę sceny, na której stał lekko zmieszany Blake i rozglądał się wokoło.

– Nawałem i chciałbym kogoś przeprosić – kontynuował Monroe-krasomówca. – Kilka dni temu potrzebowałem fałszywej narzeczonej, zwykłej dziewczyny na już. Nigdy bym się nie spodziewał, że ta kobieta o twarzy anioła to będzie prawdziwa żoźła i najgorsza uparta jędzka, jaką spotkałem. Jej cięty język i sarkazm, którymi mnie na każdym kroku częstowała, spowodowały, że się w niej zakochałem. Kiedyś myślałem, że to niemożliwe, że ludzie nie zakochują się od pierwszego wejrzenia, a sama miłość wymaga czasu, ale jestem dobitnym przykładem na to, że w uczuciach nie ma żelaznych reguł. Mnie zajęło to niecałe dwa tygodnie, by uświadomić sobie, że ta dziewczyna jest dla mnie stworzona. Nie było łatwo się z nią zaprzyjaźnić, ale za to niezwykle prosto było się w niej zakochać.

Monroe zamilkł, a ja wpatrywałam się w niego jak w cudowny obraz. Po chwili odnalazł moje oczy i uśmiechnął się lekko.

– Amando Holt, jesteś najlepszym, co mi się w życiu przydarzyło. Cokolwiek teraz myślisz i cokolwiek zrobisz, wiedz, że cię kocham.

Zamarłam i wielkimi oczami obserwowałam, jak opuszcza scenę w akompaniamencie braw i gwizdów. Nic innego w tej chwili się nie liczyło, tylko ten przystojny mężczyzna idący w moim kierunku. Pomimo że odbierał gratulacje od gości, jego granatowe spojrzenie nawet na chwilę nie oderwało się od mojej twarzy. Moje serce przyspieszało z każdym jego krokiem. Stałam jak

sparaliżowana, a nogi wrosły mi w ziemię. Nim zdążyłam mrugnąć, pochwycił mnie w ramiona i szepnął w moje usta:

– Kocham cię... – Wpił swoje soczyste wargi w moją rozdziawioną buzię.

Moje ciało włączyło znajomy tryb „warzywo”, który powitałam tym razem z ulgą i entuzjazmem. Nie miałabym nic przeciwko, gdyby ten delikatny, ale żarliwy pocałunek miał trwać całą wieczność.

Po chwili jednak Blake delikatnie odsunął się ode mnie i zajrzał mi w oczy. Jego figlarne spojrzenie i pewny siebie wyraz twarzy sugerowały jedno. Triumfował.

– Wiesz, że wołałabym, żebyś puszczał bąki do mikrofonu – powiedziałam z największą powagą, jaką byłam w stanie zaserwować.

Jego kąciaki jego ust poszybowały do góry w ułamku sekundy.

Nie mogłam dłużej patrzeć na tę rozbawioną minę i rzuciłam się na niego jak wygłodniała hiena. Tak bardzo brakowało mi tego dupka, paniczyka, którego kochałam całym sercem.

– Tu jesteście. Wreszcie was znalazłam. – Usłyszałam obok mojej głowy skrzeczący głos.

Blake delikatnie oderwał swoje boskie usta i przywrócił mnie do pionu.

Jennifer Holt stała cała rozpromieniona w towarzystwie znajomego Hugh Hefnera, którego mało nie znokautowałam jakieś pół godziny wcześniej. Był tam w swoim bordowym graniaku i przyglądał mi się z dziwnym wyrazem twarzy.

– Kochanie, pozwól, że ci przedstawię, Mike Henderson, jeden z najbogatszych kolesi na tym balu i tak się składa, że twój ojciec... – wystrzeliła moja matka rozanielona jak amazońska pirania na widok przepływającej padliny.

Czy to się kiedyś skończy? Bo wygląda na to, że moje życie to jedna wielka katastrofa. Wzniosłam oczy do nieba w poszukiwaniu pocieszenia. Ty, na górze, masz u mnie od dzisiaj przesrane...

Epilog



Od trzech dni jadłam przypaloną owsiankę na śniadanie, ale przez wzgląd na to, kto ją przygotowywał, to była najpyszniejsza papka pod słońcem.

Sz szczególnie gdy dodało się więcej borówek i truskawek, to można było ją nawet zjeść bez obrzydzenia i odruchu wymiotnego. Wcinałam i przyglądałam się, jak Blake-przystojniak-Monroe kręcił się po kuchni w samych bokserkach. Perfekcyjna strona wizualna rekompensowała mi ohydne walory smakowe. Wreszcie usiadł obok i zaczął jeść, szczerząc się do mnie niczym wariat po zażyciu prozacu.

– O nie. Znowu przypaliłem, co? – zapytał, wrywając mnie z za myślenia i wypluwając łyżkę z powrotem do miski.

– Odrobinę, więc się w ogóle tym nie przejmuj. Będziemy udawać, że te ciemne plamki to roztopiona czekolada – powiedziałam rozbawiona.

– Nigdy nie nauczę się gotować tego paskudztwa – zaczął marudzić.

– Nikt z nas nie jest ideałem, ale tobie naprawdę niewiele brakuje – rzuciłam zadowolona i cmoknęłam go w nos.

– Jak ty to robisz, że twoja nie jest przypalona? – Czekał na tajne wskazówki, wodząc za mną wzrokiem.

Nachyliłam się przez wyspę kuchenną w jego kierunku i wyszeptałam:

– Zdradzić ci sekret?

Przytaknął i zbliżył swoje seksowne usta, wlepiając wzrok w dekolt mojej koszulki.

– Mieszam – odparłam i wybuchłam śmiechem.

– Bardzo śmieszne. Chodźmy na śniadanie do tej knajpki naprzeciwko – wyprostował się i odstawił obie miski do zlewu.

– Nie, nie, nie. Nie tak się umawialiśmy – tupnęłam nogą – wczoraj ja robiłam kolację. Dzisiaj ty, śniadanie. Zaproponuj coś innego.

– Jajecznica, tosty czy omlet pani sobie życzy? – zapytał zrezygowany, ale stanął przy lodówce, oczekując na moją odpowiedź.

– Może być jajecznica – rzuciłam z radością, bo to danie opanował do perfekcji.

Od kilku miesięcy mieszkaliśmy razem w małym przytulnym mieszkanku, które oboje wynajmowaliśmy. Nic nadzwyczajnego, kuchnia z salonem i dwie sypialnie obok mojej uczelni. To był mój warunek.

Mieszkamy razem wedle życzenia, ale nie w jego apartamencie, gdzie obcy ludzie przyrządzają posiłki i sprzątają bałagan. Skoro chciał bawić się w dom, to ze wszystkimi mało romantycznymi obowiązkami. Czas dorosnąć i wziąć sprawy w swoje ręce. Na początku nowe przyziemne zadania go irytowały, ale zmienił zdanie, gdy pewnego dnia stwierdziłam, że nigdy nie wyjdę za faceta, który nie będzie umiał przyrządzić czegoś dla swoich dzieci. Teraz codzienne próbuje nauczyć się czegoś nowego. Nie zawsze się udaje, ale doceniam fakt, jak bardzo się stara.

– Dzwoniła moja matka i zaprasza cię na lunch – powiedział, wbijając jajka do miski.

Wywróciłam oczami i bez słowa dolałam sobie kawy. Monroe znał mój stosunek do swojej rodzicielki. Myślałam, że ta jędra nigdy mnie nie polubi, ale odkąd okazało się, że moim ojcem jest facet z pierwszej setki milionerów Forbesa, piszczala z zachwytu na mój widok.

– Powiedziałem... że innym razem, bo masz dużo nauki – odparł, krojąc szczypiorek i zerkał na mnie tymi swoimi błękitnymi gałkami.

– Bardzo ładnie i dyplomatyczne – wysapałam znudzona. – Dobrze, że do ciebie dzwoni, ja nie byłabym taka oszczędna w słowach.

– Wiesz, że kiedyś będziecie musiały się spotkać? Ona chce cię przeprosić...

– Nie potrzebuję jej nieszczerých przeprosin, oboje dobrze wiemy, że gdyby nie moje pokrewieństwo z Hendersonami, to nie odezwałaby się do mnie nawet jednym słowem.

– A co u twojej matki? – zapytał Blake, odbijając piłeczkę.

– Nadal lata za Mike'em i naprzykrza mu się na wszystkie możliwe sposoby. Całe szczęście ode mnie się odczepiła na jakiś czas i przestała mnie nachodzić na uczelni – westchnęłam z ulgą.

Raz w miesiącu spotkałam się z facetem, który jak potwierdziło badanie DNA, był moim ojcem. Zwykle zjadaliśmy obiad lub kolację w swoim towarzystwie, usiłując się poznać. Na szczęście okazało się, że mamy podobne charaktery, dlatego łatwo nam się rozmawiało, gdy przez większość czasu dzieliliśmy te same przekonania.

Mike dorobił się sporej sumki na ekożywności i sieci supermarketów, a potem zainwestował w biopaliwa i tak stał się multimilionerem. Właśnie rozwodził się po raz trzeci, nie doczekawszy się potomstwa, dlatego wieść o tym, że ma córkę, wyrzuciła jego świat do góry nogami.

Oczywiście, moja matka widziała w tym swoją szansę na zdobycie pozycji i kasy, więc zmieniła obiekt zainteresowania z Cliftona na Hendersona. Zdawało się natomiast, że mój ojciec bawi się jej prostackimi amatorami. Twierdził, że doskonale przypomina mu jego młodość, więc pozwalał jej na ten cyrk, jaki codziennie mu fundowała.

Clifton za to po zdefraudowaniu sporej sumki z majątku siostry i z obawy przed wierzycielem, schował się w zamkniętym ośrodku leczenia uzależnień. Podobno terapia miała na celu leczenie nałogu hazardowego, ale jak dla mnie to kaftan i psychiatryk bardziej by się nadawały w jego przypadku, a najlepszą metodą powinny być elektrowstrząsy.

Sean wyjechał na kilka miesięcy do Atlanty i objął kierownictwo w tamtejszej filii Monroe Industries. Oliwia wyprowadziła się z rezydencji i zamieszkała w mieszkaniu Monroego. Tylko moja kochana Vivian nie była zachwycona nową współlokatorką.

Siedziałam i analizowałam, jak bardzo zmieniło się moje życie przez te kilka miesięcy.

Neurony mózgowe w mojej głowie były zajęte oglądaniem kadrów z przeszłości. Pierwsze spotkanie na balu, goły Monroe na plaży i sytuacja w domu na narzędzia.

– Nad czym tak myślisz? – Usłyszałam tuż przy swoim uchu i poczułam gorący oddech na szyi, przez który dostałam gęsiej skórki.

– Wspominam nasze początki – mruknęłam, gdy jego zęby delikatnie mnie podszczypywały.

– I jakaś konkretna refleksja? – zapytał, błędząc rękoma pod moją koszulką.

– Nic a nic. Żadna...

– Nic? Myślałam, że jesteś szczęśliwa, że złapałaś największe ciacho w Nowym Jorku – wysapał i lekko uśmiechnął się, ssąc moją skórę na obojczyku.

– Chyba to ty powinieneś się cieszyć, że uwiodłeś najgorszą żołą w Stanach. – Odwróciłam się do niego, wpijając w soczyste usta.

Blake złapał moje uda i podniósł mnie, oddając żarliwe pocałunki.

– A jajecznicę?! – krzyknęłam, gdy zaczął mnie nieść w stronę sypialni.

– Wystarczą ci owoce z owsianki na przetrwanie tych boskich czterdziestu minut – powiedział i położył mnie na naszym łóżku.

– Ilu? – Wybuchałam śmiechem. – Odejmij te trzydzieści sześć minut, a przyznam ci rację.

– O ty! Ja ci pokażę, ty moja żołą! – warknął z chochlikami w oczach i rzucił się na mnie.

PODZIĘKOWANIA

Ta książka nigdy nie miała ujrzeć światła dziennego. Jednak jest tak wiele osób, które o nią walczyły, że nie miałam serca Wam tego zrobić. Dlatego chciałbym wszystkim i każdemu z osobna serdecznie podziękować.

W pierwszej kolejności wielkie podziękowania i buziaki dla mojego ukochanego, który dzielnie znosił moje humory podczas pisania i wierzył we mnie, gdy ja sama w siebie zwątpiłam. Wiem, że nie raz gryzłeś się w język, myjąc naczynia czy prasując koszule i dlatego Cię Kocham.

Dziękuję swoim dzieciom: Filipowi, Mikołajowi i Idze, które bez marudzenia jadły frytki z piekarnika, bo mamusia wpadła w wir twórczy. Wiem, że Wy nie narzekaliście, ale mnie sumienie gryzło.

Dziękuję całej rodzinie:

Mamie za nieustające wsparcie. Za weki, pyszne, gorące obiadki i opiekę nad moimi pociechami bez jednego słowa krytyki. Twoja pomoc jest nieoceniona – jesteś dla mnie wzorem, którego nigdy nie doścignę.

Bratu za to, że w niczym nie pomagał, ale i nie przeszkadzał. Z kolei jako pierwszy entuzjastycznie zareagował na moje wydanie. Dzięki za poświęcenie, bo pomimo tego, że to nie Twój klimat, to upierasz się, że przeczytasz – Ty wiesz, że Cię Kocham, i nie musisz się męczyć!

Wspaniałej bratowej, która oczami wyobraźni widziała moją książkę na półce w empiku – więdźmo jedna, numery totka teraz nam wykombinuj.

Kochanym teściom za pomoc na co dzień. Od zawiezienia dzieci do szkoły po zakupy z dostawą do domu.

Oli i Grzesiowi wyrazy wdzięczności za wszystkie prezenciki, którymi nas zawsze raczycie, pamięć o urodzinach i imieninach, ale zwłaszcza za dobre słowo, którego nigdy od Was nie brak.

Wielkie uściski i wyrazy opasłej wdzięczności dla Agnieszki Siepielskiej, mojej bratniej duszy i siostry z wyboru, która zawsze mnie wspierała i przytakiwała mi, kiedy tego potrzebowałam. Za wszystkie nasze rozmowy do późnej nocy i inspirujące pomysły. Nigdy nie pozwoliłaś mi się poddać – Ty wiesz, jak ja uwielbiam Ciebie i Twoje książki!

Buziaki dla moich internetowych przyjaciół: Pauliny Jurgi, Karoliny Jurgi, Pauliny Nowaczyk i Barbary Staroń za dobre rady i wesołe pogaduchy, które nie raz poprawiały mi humor. Poznanie Was było i jest niesamowitą przygodą.

Dziękuję Monice Skibińskiej i Anecie Zajączkowskiej za to, że zawsze byliście obok, gotowe do pomocy i polecałyście moją pracę na lewo i prawo – Wasza reklama czyni cuda.

Alicji Skirgajłło za wspólne pierwsze kroki w pisaniu, wesołe komentarze i ciekawe rozmowy.

Wszystkim cudownym babkom z grupy literackiej FORCE wielkie podziękowania za wsparcie merytoryczne i duchowe. Mieć taką „siłę” za plecami to zaszczyt.

Dziękuję za kawę i ploteczki Ninie oraz Edwardzie – wiecie, Kochane, że takie espresso ratuje zdrowie psychiczne.

Całemu zespołowi WasPos ogromne podziękowania za wsparcie i pomoc w wydaniu tej książki.

Pani Agnieszce Przyłuckiej za umożliwienie mi tej niezwyklej przygody. Pani Marcie Kwaśnik za dostrzeżenie potencjału w mojej historii. Pani Kindze Szelest za trud redakcji, cierpliwość i ciężką pracę, by z mojego zwichrowanego języka powstało coś zjadliwego dla odbiorcy. Wielkie ukłony dla Marty Lisowskiej za wspaniałą okładkę – nie miałaś lekko z tak namolnym i wybrednym klientem, ale stworzyłaś cudo.

Wszystkim wspaniałym patronom medialnym wyrazy wdzięczności za czas poświęcony na promocję mojej książki. Jesteście niezastąpieni!

Ponadto dziękuję użytkownikom Wappad.com, którzy czytali tę historię. Nie sposób mi tu każdego z Was wymienić, ale to dzięki Wam jestem tu, gdzie jestem – wszystkie Wasze komentarze były dla mnie paliwem.

Dziękuję Tobie, czytelniku, że sięgnąłeś po moją pozycję, i do zobaczenia przy kolejnej książce, bo mam nadzieję takową popęlnić.